



UKSW

Dwadzieścia lat uniwersytetu

Wspomnienia i rozmowy

UKSW

Dwadzieścia lat uniwersytetu
Wspomnienia i rozmowy

UKSW

Dwadzieścia lat uniwersytetu
Wspomnienia i rozmowy

zebrał i opracował

Tomasz Chachulski

przy współpracy

**Międzynarodowego Centrum Dialogu
Międzykulturowego i Międzyreligijnego UKSW**



Wydawnictwo Naukowe UKSW
Warszawa 2023

© Copyright by Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2022

Redakcja
Katarzyna Jutkiewicz-Kubiak

Projekt okładki
Magdalena Błażków

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Renata Witkowska

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie



ul. Dewajtis 5; 01-815 Warszawa; tel. 22 561 89 23

e-mail: wydawnictwo@uksw.edu.pl

<http://www.wydawnictwo.uksw.edu.pl>

e-ISBN 978-83-8281-141-4

Spis treści

WPROWADZENIE	7
KS. HENRYK SKOROWSKI, Moja uczelnia, mój uniwersytet...	11
O. JACEK SALIJ, Jednak na ATK jakoś się uchowałem!	27
ANIELA DYLUŚ, Od sceptycyzmu do akceptacji	33
BP MICHAŁ JANOCHA, Pudełko kolorowych slajdów	53
KS. WOJCIECH GÓRALSKI, Uczelnia, która pamięta o swoich korzeniach	61
KS. JAN KROKOS, Dziedzictwo, z którego wyrósł...	79
KS. PIOTR TOMASIK, Na Wydziale Teologicznym	95
KS. JÓZEF WROCEŃSKI, <i>Alma Mater</i>	107
JAN TYLKA, Psychologowie.	117
HENRYK PODOLSKI, Jak to było z chórem i inne wspomnienia	129
KAZIMIERZ SZAŁATA, Akademia Mądrości	139
JAN ŻARYN, Moje UKSW	163

JAROSŁAW MAJEWSKI, O początkach Wydziału Prawa.	171
KS. STANISŁAW CHROBAK, Przesłanie	179
WITOLD STARNAWSKI, <i>In statu nascendi</i>	191
MAREK KOWALSKI, Czasem przypadek odgrywa ważną rolę...	201
HUBERT JERZY KACZMARSKI, Grudniowe wspomnienie	207
BEATA KARPIUK, Z Biura Kształcenia	213
MONIKA NOWOSIELSKA, Ze Studium Języków Obcych	217
KS. WOJCIECH DROZDOWICZ, Z bielańskiej parafii.	221
EWA BIEŃKOWSKA, O wdzięczności	229
PIOTR MITZNER, Leśni ludzie.	239
KRZYSZTOF KOEHLER, Wydział Nauk Humanistycznych. Czym był, czym stał się	243
TOMASZ CHACHULSKI, Bielany	251
ELŻBIETA SOBCZAK, W Wydawnictwie...	269
JOLANTA BIAŁKOWSKA, TOMASZ WINIARSKI, JAKUB KOWALSKI, W Bibliotece	281
BIOGRAMY AUTORÓW.	305
INDEKS OSÓB	315

Wprowadzenie

Pomysł tej książki narodził się późną wiosną 2019 roku na dziedzińcu jednego z kamedulskich eremów, w którym mieści się Międzynarodowe Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego UKSW, kierowane przez ks. prof. Henryka Skorowskiego. W niewielkim gronie omawiano wówczas koncepcję tomu, który miał uświetnić obchody dwudziestolecia uniwersytetu. Było oczywiste, że w tego rodzaju publikacji muszą znaleźć się dane urzędowe i statystyczne, nazwy powstałych kierunków, listy doktorów *honoris causa*, spisy doktoratów, habilitacji i profesur, informacje o publikacjach naukowych, cyfry i tabele, analiza zmian ekonomicznych i lokalowych itd. – czyli wszystko to, co jest podstawą funkcjonowania i osiągnięć instytucji naukowej, stanowi ważny wkład w historię jednostki, ale już po kilku latach zostawia jedynie nikły ślad w pamięci pracowników i absolwentów...

Uznaliśmy zatem, że potrzebna jest jeszcze inna publikacja, przedstawiająca indywidualne, a zarazem syntetyczne spojrzenie na losy ATK i UKSW, opowiadająca o życiu uniwersytetu i związanych

z nim osób, o spotkaniach z mistrzami i ze studentami, o atmosferze kształtowanej niegdyś w kłębach tytoniowego dymu, a w dwóch ostatnich dziesięcioleciach – podczas spacerów po Lasku Bielańskim, o inspiracjach naukowych, o drodze leśną ścieżką od tramwaju do budynków akademickich, o tym wszystkim, co Akademia Teologii Katolickiej – ważny ośrodek naukowy PRL-u i pierwszego dziesięciolecia wolnej Polski, a potem, od 1999 roku, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego dały rzeszy studentów różnych kierunków oraz wykładowcom. Wielu pracowników wywodziło się jeszcze z ATK i tu pozostało, równie wielu przeniosło się na UKSW z innych jednostek naukowych z nadzieją, że oto powstaje nowy ośrodek akademicki dający szanse na utworzenie ambitnego uniwersytetu – państwowego, ale łączącego wykładowców i studentów o określonym sposobie myślenia o świecie, o Kościele, o społeczeństwie, o uniwersytecie, o zadaniach uczonych, o oczekiwaniach studentów. Choć za przekształceniem ATK w UKSW kryła się działalność bardzo wielu osób, nie można zapomnieć, jak wiele spośród tych projektów i rozwiązań zostało zainicjowanych przez ostatniego rektora ATK i pierwszego rektora UKSW, ks. prof. Romana Bartnickiego. Nie da się z tego rodzaju wspomnień zbudować zbiektywizowanego obrazu – i nie jest to książka *stricte* naukowa, nie ma ambicji wyczerpania tematu ani nawet przedstawienia go ze wszelkich możliwych stron. Daje jednak obraz inny, pod wieloma względami prawdziwszy...

W planach mieliśmy przeprowadzenie rozmów z przedstawicielami wszystkich wydziałów i wewnątrzuczelnianych jednostek administracyjnych. Pandemia COVID-19 i wymuszone odejście z UKSW piszącego te słowa spowodowały ograniczenie pierwotnego pomysłu, a prace nad tomem przeciągnęły się także z innych powodów. Niektóre zamierzone rozmowy przybrały postać autorskich tekstów pisanych, nie wszyscy respondenci odpowiedzieli na zaproszenie, inni wprost odmówili rozmowy o UKSW, z żalem i goryczą wspominając o swoich

doświadczeniach związanych z uniwersytetem. Pewną liczbę wypowiedzi udało się jednak zebrać – i jestem głęboko wdzięczny moim rozmówcom i autorom szkiców za chwilę poświęconą na snucie opowieści bądź spisanie tych wspomnień, na pewno ważnych dla bardzo wielu osób, które były związane z ATK lub które z bliska i z daleka przyciągnął nowy niegdyś uniwersytet i na lata stał się dla nich istotną częścią ich życia zawodowego – a może po prostu stał się wówczas ich życiem.

W procesie redakcyjnym starano się zachować styl wspomnień pisanych lub wypowiedzi mówionych, tylko w niewielkim stopniu poddając je modyfikacjom koniecznym przy przygotowaniu do druku. Językowa specyfika opowieści doskonale odzwierciedla całą różnorodność środowiska UKSW. W czasie przygotowania książki do publikacji kilka osób spośród autorów opuściło uniwersytet, niektóre opuściły go na zawsze. Także wypowiedzi poszczególnych osób odnoszą się nieraz do wydarzeń mających miejsce kilkadziesiąt lat temu lub mówią o uczonych, których już od dawna nie ma wśród nas – stąd konieczność wprowadzenia pewnej liczby przypisów redakcyjnych, informacji o wspomnianych postaciach, dat życia. Ufam, że zamieszczone tu wypowiedzi wzbudzą zainteresowanie Czytelników, a każdy znajdzie coś szczególnego właśnie dla siebie.

Monologi i rozmowy zapisane na nośnikach cyfrowych przepisała pani Agnieszka Pliszkiewicz, teksty pisane zebrał i opowieści wysłuchał Tomasz Chachulski, redakcji dokonała pani Katarzyna Jutkiewicz-Kubiak, a na tak przygotowaną całość łaskawym okiem zechciał spojrzeć ks. Henryk Skorowski. Wszystkim współpracownikom bardzo dziękuję.

T.Ch.

Moja uczelnia, mój uniwersytet...

W tej opowieści wolałbym mówić „moja uczelnia”. Uniwersytet istnieje dopiero od dwudziestu lat, a ja jestem związany z uczelnią od roku 1977. Wtedy była to jeszcze Akademia Teologii Katolickiej. Fakt, że znalazłem się na warszawskich Bielanach, po części był to mój wybór, a po części – decyzja moich przełożonych, ponieważ jestem salezjaninem, czyli zakonnikiem. Po ukończeniu seminarium pracowałem jako wikariusz na Ziemiach Zachodnich. Przypuszczałem, że otrzymam propozycję dalszych studiów specjalistycznych, ponieważ seminarium duchowne kończyło się magisterium z teologii ogólnej, a ja miałem dobre wyniki. Taka już wtedy była – w 1976 roku, kiedy kończyłem – tendencja i polityka władz kościelnych, żeby każdy ksiądz kończył studia magisterium uzyskiwanym wtedy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. A potem, pod koniec pierwszego roku pracy otrzymałem taką propozycję. W dialogu z ówczesnym przełożonym dostałem do wyboru, czy mają to być studia w Rzymie, czy tutaj, w Polsce. Przeważała decyzja przełożonych, żeby to były studia w Polsce i zasugerowano mi, że powinienem je podjąć na Akademii

Teologii Katolickiej. Miałem możliwość wyboru jedynie między prawem kanonicznym a teologią moralną. Teologia moralna, także ta społeczna, bardzo mnie interesowała i wybrałem ten kierunek. No i tak się rozpoczęło. Najpierw od 1977 roku studia specjalistyczne z teologii moralnej, później doktorat, a potem już kolejny stopień i tytuł naukowy. Wybór – tak, jak powiedziałem – nie był do końca samodzielny, ale jednocześnie był głęboko przemyślany przez przełożonych. Bardzo szybko zacząłem traktować ATK jak swoją uczelnię. Był to czas mojego rozwoju – doktorat w 1982 roku, zatrudnienie w 1984 roku. W momencie, kiedy zostałem zatrudniony, ATK bez reszty stała się moją uczelnią i dziś właściwie to jest mój drugi dom. Piszę teraz książkę, która jest jakimś podsumowaniem mojego życia. Będzie miała charakter popularnonaukowy, chcę w niej pokazać trzy środowiska, które mnie ukształtowały i którym może ja także dzisiaj coś dać.

Pierwsza część to są moje Kaszuby. Piszę o moich korzeniach, o Kościele, o szkołach, rodzinie... Część druga jest o Zgromadzeniu, a trzecia – to jest właśnie uczelnia. Cała moja kariera naukowa związana jest z ATK i UKSW. Nie tylko w sensie naukowym, ale także poprzez udział w zarządzaniu uniwersytetem i obejmowanie kolejnych funkcji i stanowisk – od kierownika katedry, prodziekana, poprzez dziekana, prorektora, rektora. W tym sensie mogę powiedzieć, że naprawdę to jest moja uczelnia, z którą byłem i jestem związany, o której przyszłości także myślę.

To była zawsze uczelnia specyficzna. Znamy historię ATK. Chciałbym opowiedzieć o uczelni z perspektywy beatyfikacji kardynała Stefana Wyszyńskiego. Trudno nie zauważyć, że ATK była dzieckiem niechcianym. W chwili jej utworzenia nie chciał jej ani Kościół, ani władze państwowe, które wtedy właśnie usunęły wydziały teologiczne z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego i ulokowały ATK w Lasku Bielańskim. Tak, jak kiedyś wyrzucano dziecko do lasu. Wielkość kardynała Wyszyńskiego – gdy patrzymy

na to z perspektywy – polegała na tym, że to niechciane dziecko, które znalazł, zaczął przytulać, oswajać i uczynił je w końcu swoim dzieckiem. Dzisiaj jesteśmy dumni, że uniwersytet nosi imię kardynała Wyszyńskiego, człowieka, który niczego nie rozwiązywał zbyt pochopnie, ale który potrafił swoją polityką przyjąć to, co rodziło się z odrzucenia, a co mogło się stać i stało się faktycznie dzieckiem przez niego ukochanym.

ATK miała swoją historię, ale nas interesuje pytanie o uniwersytet istniejący już od ponad dwudziestu lat. Czyli jak ATK przekształciła się w uniwersytet. To było duże wydarzenie dla nas wszystkich, chcieliśmy tego, byliśmy dumni, że staliśmy się uniwersytetem. Nie była to droga łatwa, nie wszyscy odpowiedzialni za decyzje podejmowane w szkolnictwie wyższym widzieli nas w rodzinie uniwersytetów. Pewnie część chciała, żeby dalej to była tylko akademia, ale jednak poprzez sympatię i naszą pracę weszliśmy do rodziny uniwersytetów, stając się instytucją o mocnym wymiarze humanistycznym. Ponieważ jednak w naszej rzeczywistości po 1990 roku wizja szkolnictwa wyższego ciągle się zmieniała, w związku z tym też odczuwaliśmy konieczność nieustannych przekształceń. Najpierw żądano od nas, żebyśmy się znaleźli w gronie uniwersytetów bezprzymiotnikowych. Do tego trzeba było prowadzić nie tylko humanistyczne kierunki, ale całe *universitas*, więc także biologię, fizykę, chemię itp. Szliśmy więc w tę stronę, rozbudowując uniwersytet. Potem się wszystko zmieniło. Dzisiaj się mówi nie tyle o uniwersytecie bezprzymiotnikowym, który gromadzi różne dyscypliny, ile bardziej o nachyleniu całej rzeczywistości uniwersyteckiej w kierunku ekonomii, gospodarki, co w moim odczuciu też nie jest dobrą drogą, bo trzeba jednak zachować w przestrzeni szkolnictwa wyższego jakiś pluralizm. Uniwersytety zawsze były przestrzenią intelektualnej przygody i nikt nie żądał od nich wykonywania konkretnych zadań na rzecz istniejącego świata. W związku z tym dyktowanie warunków i wyznaczanie kierunku,

w którym mają zmierzać współczesne uniwersytety, jest nieporozumieniem. Boję się, że dzisiejsze przemiany zmierzają do zabicia ducha uniwersyteckiego, czyli intelektualnej przygody, w której jest miejsce na wszystkie kierunki humanistyczne i społeczne – czy to będzie filozofia, czy teologia, czy socjologia. Na uniwersytetach nikt nigdy nie pytał o perspektywę późniejszego zatrudnienia. Studenci przychodzili przeżyć pewną przygodę intelektualną. I to było ważne. Dzisiaj może natomiast poprzez pewien dyktat dojść do zamawiania tematów rozpraw doktorskich czy habilitacyjnych. Były to koniec uniwersytetów w tradycyjnej postaci.



1. Przygotowanie miejsca pod budowę nowego gmachu ATK, rok 1994. Ze zbiorów Biblioteki UKSW

Jestem dumny z tego, że przeżyłem tu, na tej uczelni, taki awans – od studenta aż do profesora. Dzisiaj szukamy często określenia swojej tożsamości. Na swojej szaszetce noszę różne symbole tożsamości¹ – że jestem Polakiem, ale też jestem Kaszubą, że jestem chrześcijaninem, ale jestem także salezjaninem. I w świecie nauki jestem dumny, że jestem profesorem UKSW. Jestem profesorem w świecie profesorów, ale przestrzeń społeczno-kulturowa, która mnie określa, to jest właśnie ta uczelnia. Sądzę, że dzisiaj, kiedy patrzę z perspektywy kończącej się już pracy na uniwersytecie, powiedziałbym: tak, to wspólnota mojej uczelni. Uniwersytet to są przede wszystkim ludzie: profesorowie, studenci, pracownicy administracyjni, pracownicy fizyczni i tak dalej. Tym, co nas łączy we wspólnocie, jest właśnie ta wspomniana przygoda intelektualna, czyli rdzeń uczelnianej solidarności, określający kulturę etyczno-społeczną tego środowiska. Odczuwam to bardzo mocno. Na UKSW nie tylko uczymy się, dotykamy prawdy w tej przygodzie intelektualnej, ale dotykamy także prawdy o dobru: o dobru etycznym, o dobru społecznym, które w jakimś sensie prowadzą nas do świętości, do *sacrum*. To jest bogactwo UKSW. Pewnie na innych uniwersytetach jest podobnie, ale na tej uczelni szczególną rolę odgrywa wymiar etyczny i poszukiwanie prawdy o *sacrum*, o świętości, o Bogu osobowym. To jest triada, która mnie fascynuje na UKSW i pod tym względem jest to uczelnia specyficzna. Nie na wszystkich uniwersytetach wchodzimy w przestrzeń *sacrum* czy dobra. I to też jest uprawianie nauki – dotykanie najgłębszej przyczyny, stawianie pytania o najgłębszą przyczynę. Jest dla mnie oczywiste, że wszelkie dociekanie prawdy prowadzi do Boga, bo tylko On zna odpowiedź na nasze pytania. Chciałbym, aby uczelnia taka właśnie pozostała. Współczesność wprowadzająca rygory rynkowe w życie

¹ Metalowe znaczki z barwami narodowymi, herbami, godłami, znakami itp. [przyp. red.]

uniwersytetów pozbawia je dotychczasowego charakteru. Kiedy obserwuję ten kierunek przemian, mam poczucie, że kończy się mój czas.



2. Budowa nowego gmachu ATK, rok 1997. Ze zbiorów Biblioteki UKSW

Bardzo mocno pamiętam moje początki jeszcze na ATK. Gromadziliśmy się wokół profesorów, którzy cieszyli się wielkim autorytetem, imponowali nam intelektem, kulturą etyczną. W starych budynkach przy ul. Dewajtis można było zobaczyć studentów gromadzących się wokół wykładowców: tu profesor Mieczysław Gogacz² stał na przerwie

² Mieczysław Gogacz (17 listopada 1926 – 13 września 2022), filozof-mediewista, autor prac z zakresu estetyki, teorii poznania, pedagogiki, teorii kultury itp., związany kolejno z KUL, ATK i UKSW. [przypr. red.]

z grupą swoich studentów, a tu profesor Charytański³ z grupą swoich ludzi, a tutaj profesor Sikorski⁴, a tu profesor Juros⁵. Chcieliśmy być we wspólnocie z mistrzem. Tak wyobrażaliśmy sobie studia.

Chciałbym, żeby współczesne procesy przemian, najczęściej narzucane przez zarządzających nauką, pozwoliły uczelniom zachować swoją tożsamość, bo to jest dzisiaj najważniejsze. Jeśli jej nie zachowamy, to zginiemy w świecie nauki. Ten, kto ma poczucie swojej tożsamości, w życiu społecznym łatwo się nie zagubi, bo ma świadomość tego, kim jest. Jeśli natomiast ktoś nie potrafi jej zdefiniować, można nim manipulować z łatwością albo życie go wyrzuci na margines. Tak samo jest z instytucjami. UKSW wyróżnia etos humanizmu chrześcijańskiego. Z formalnego punktu widzenia nie jest uczelnią katolicką, lecz uniwersytetem o etosie humanizmu chrześcijańskiego. Jeśli go stracimy, staniemy się jedną z wielu uczelni, a w chwili kryzysu ekonomicznego czy społecznego możemy przestać istnieć. Tylko tożsamość pozwoli nam przetrwać nawet jako uczelni niewielkiej, ale wyrazistej. Często mówimy, że jeśli ktoś nie skończył *Biblicum*⁶,

³ Ks. Jan Charytański SJ (23 czerwca 1922 – 4 sierpnia 2009), absolwent KUL oraz PWT „Bobolanum” w Warszawie, jezuita, teolog i katechetyk, profesor w ATK. [przyp. red.]

⁴ Ks. Tadeusz Sikorski (20 marca 1935 – 16 czerwca 2001), absolwent Uniwersytetu w Strasburgu, profesor w ATK, publikował prace z zakresu teologii moralnej, teologicznych podstaw chrześcijańskiej etyki społecznej, eklezjologii. [przyp. red.]

⁵ Ks. Helmut Juros (ur. 4 sierpnia 1933), absolwent UJ i KUL, profesor w ATK, dziekan Wydziału Teologicznego ATK (1978–1981), prorektor (1981–1987) i rektor ATK (1987–1990), dyrektor Instytutu Politologii UKSW (1999–2005), autor prac naukowych z zakresu katolickiej nauki społecznej i teologii moralnej. [przyp. red.]

⁶ Papieski Instytut Biblijny, inaczej *Biblicum* (*Pontificio Istituto Biblico*) – katolicki instytut naukowy działający na prawach szkoły wyższej; powstał

nie liczy się w dziedzinie studiów nad Pismem Świętym. A rzymskie Biblicum jest przecież małą uczelnią... Sądzę więc, że jeśli uratujemy swoją tożsamość, będzie to zawsze gwarancja naszego istnienia i odrębności w dzisiejszym świecie.

Uczelnię – jak już powiedziałem – wybrałem trochę z przypadku, ale dzisiaj, kiedy patrzę z perspektywy, wydaje mi się, że to była słuszna droga, przemyślana także przez moich przełożonych. Jestem dzisiaj dumny i z tego wyboru, i z uczelni, mimo iż musi się ona borykać z wieloma trudnościami.

Uczelnia to są ludzie. Od nich zależy zachowanie tożsamości, szczególnie w czasach aksjologicznego niepokoju. Dążenie do usunięcia wartości z życia społecznego jest totalną pomyłką. Jeden z moich profesorów napisał kiedyś, że życie bez wartości to żegluga statkiem w nocy i w czasie sztormu bez przyrządów nawigacyjnych z nadzieją, że się uda. Nie uda się. Trzeba przyjąć jakiś kierunek. Na UKSW przyszło do pracy wiele osób o wyrazistych poglądach – dotyczy to zarówno uczonych i wykładowców, jak i pracowników administracyjnych oraz studentów. Nie wykluczało to oczywiście sporów, nieraz ostrych, dominował w nich jednak szacunek dla drugiego człowieka. Chciałbym, żeby ten rys pozostał fundamentalną wartością UKSW.

Rektorstwo spadło na mnie zupełnie przypadkowo i w tragicznych okolicznościach. Kiedy rektor ks. Ryszard Rumianek zaproponował moją kandydaturę na prorektora w czasie swojej pierwszej kadencji, mieliśmy określoną wizję uczelni. Wtedy były silne naciski, żeby UKSW był uniwersytetem bezprzymiotnikowym, czyli posiadającym szeroki wachlarz różnych kierunków, nie tylko

w 1909 roku w Rzymie i jest prowadzony przez oo. jezuitów, podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. [przyp. red.]

humanistycznych, ale także takich jak biologia, fizyka i chemia. Ich założenie wymagało ogromnych nakładów finansowych, konieczna była też rozbudowa infrastruktury. I trzeba powiedzieć, że cały kampus, oprócz położonego wcześniej kamienia węgielnego, powstał za kadencji ks. Ryszarda Rumianka, czyli w czasie mojego prorektorstwa i za czasów mojej krótkiej kadencji. To były dwa kierunki działań, które chciałem utrzymać. Nie próbowałem realizować swojej wizji uniwersytetu. Dyskutowaliśmy o niej z ks. Rumiankiem jako o dalszej przyszłości, ale nie przewidzieliśmy jego śmierci. Wspomniane wyżej kierunki działania miały być realizowane przez ostatnie dwa lata kadencji ks. Rumianka, nie pozostawało mi nic innego, jak je kontynuować. Spodziewaliśmy się, że będziemy mieli jeszcze dwa lata na dyskusję, bo rzeczywiście, ks. Rumianek namaszczał mnie na przyszłego rektora, z nadzieją, że będę kontynuował tę linię. Uważaliśmy, że to była linia słuszna – wzmocnić uniwersytet, rozbudować infrastrukturę. Byliśmy tu, w Lasku Bielańskim, w trudnych warunkach. Natomiast drugie zadanie to zbudowanie dwunastu mocnych kierunków z wszystkich najważniejszych dyscyplin z prawem do doktoryzowania. Traktowałem te dwa lata jako dokończenie kadencji w zespole, w którym pracowaliśmy przecież już od pięciu lat. Pierwsza kadencja trwała trzy lata, a później druga już była czteroletnia, więc pięć lat pracowaliśmy razem i chcieliśmy utrzymać ten dynamizm...



3. Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Auditorium Maximum przy ul. K. Wóycickiego, rok 2006. Na pierwszym planie ks. prof. Ryszard Rumianek, rektor UKSW w latach 2005–2010. Ze zbiorów Biblioteki UKSW

Otwieraliśmy nowe kierunki. Za moich czasów powstały dwa, z których oczywiście jestem bardzo dumny, bo stały się one później „lokomotywwami” rozwoju uniwersytetu. Pierwszy z nich to ekonomia. Pamiętam, że gdy chcieliśmy otwierać ekonomię, to wiele osób nas przestrzegało, że takich kierunków jest wiele w Warszawie. A jednak okazało się, że ekonomia stała się „lokomotywwą” dla całego Instytutu Socjologii; była tam już wcześniej socjologia i praca socjalna, dołączono ekonomię. Do dzisiaj zresztą ekonomia jest na wydziale. Drugie to było bezpieczeństwo wewnętrzne, kierunek zupełnie nowy, który wówczas powstał i też stał się „lokomotywwą” dla politologii. Kolejnych kierunków nie chcieliśmy tworzyć, to prawda. Mieliśmy świadomość,

że nie możemy konkurować z wielkimi uczelniami typu Uniwersytet Warszawski, Jagielloński i tak dalej, ale chcemy być średnim uniwersytetem na świetnym poziomie. No i ta ogromna praca, która polegała na rozbudowie kampusów. To właśnie chciałem utrzymać przez dwa lata mojej kadencji i wydaje mi się, że jakoś się udało, bo powstał jeszcze kolejny gmach przy ul. Wóycickiego, ten z laboratoriami, który był nam nieodzowny do uzyskania prawa doktoryzowania z chemii. Oczywiście planowałem jakąś wizję uniwersytetu po tych dwóch latach, kiedy myślałem o pierwszej, już w pełni „mojej” kadencji. No, ale tak się stało, że tę walkę wygrał ktoś inny. Dzisiaj oceniam z pewnej perspektywy, że tak jest dobrze. Jestem profesorem i naukowcem starej daty. Czy potrafiłbym podjąć wszystkie dzisiejsze wyzwania, narzucane przez nową ustawę?



4. UKSW, 12 marca 2012. Od lewej stoją: ks. dr Artur Wysocki, ks. Marek Solarczyk, biskup pomocniczy warszawsko-praski w latach 2012–2021 i ks. Henryk Skorowski, rektor UKSW w latach 2010–2012. Zbiory prywatne

To, co teraz powiem, będzie miało charakter skrótowy i z konieczności trochę przejawskrawiony. Mam oto dzisiaj takie wrażenie jako człowiek, który po wielu latach dydaktyki kończy swoją pracę, że studenci zaczynają nam przeszkadzać, mówi się o nich coraz mniej. To znaczy – najlepiej by ich było zwolnić, a jeśli zostaną, to do zawodu powinien przygotować ich odpowiedni instruktor. Natomiast uczeni powinni się zająć wymyślaniem innowacyjnych projektów. Uważam, że to jest chore. Jeśli przestajemy mówić o studentach, to zabijamy ducha intelektualnej przygody, prawda? Duch tak rozumianego szkolnictwa wyższego już mi nie odpowiada. Na wykładzie, który wygłosiłem w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, powiedziałem, że mój czas się kończy i chyba sobie kupię trumnę, położę się i będę oglądał rzeczywistość z takiej perspektywy, choć jeszcze wieka nie zamknę. Po moim referacie ktoś odpowiedział, że bardzo pozytywnie przyjął moją wypowiedź, ale z jedną rzeczą się nie zgadza – z wątkiem o trumnie. I dodał: „jesteście jeszcze potrzebni młodemu, jeśli odejdą profesorowie, to upadek nastąpi w całym szkolnictwie wyższym”. Podkreślę, że nieco przejawskrawiłem ten obraz, ale prawda, która mnie nurtuje, jest tutaj właśnie zawarta.

Miałem swoją wizję uniwersytetu. Myślałem wtedy o połączeniu lub innym uporządkowaniu niektórych wydziałów o podobnym profilu naukowym i zwiększeniu autonomii instytutów, chciałem po prostu stworzyć nową strukturę wydziałów. Myślałem o tym, ponieważ nowe kierunki i instytuty były przez lata „doklejane” do poszczególnych wydziałów, nie zawsze zgodnie z ich profilem naukowym. Ale każdy ruch w strukturze uniwersyteckiej wiąże się z utratą uprawnień do habilitacji. Nie można było zatem dokonać takiej zmiany decyzją administracyjną. Takie miałem marzenia – uporządkować na nowo strukturę UKSW. Ale – jak powiedziałem – życie potoczyło się nieco inaczej. Dziś z pewnej perspektywy zastanawiam się, czy byłbym gotów prowadzić uniwersytet w zupełnie nowej rzeczywistości, określonej Ustawą 2.0. Bo powiedzmy sobie szczerze: nowa ustawa zasadniczo zmienia rzeczywistość uczelni.

UKSW gdzieś tu też musi się odnaleźć. Problemem nowych władz będzie sformułowanie odpowiedzi na pytanie, czy bezkrytycznie idziemy w kierunku proponowanych zmian, czy chcemy jednak zachować swoją tożsamość, wyrosłą z uczelni o szeroko rozumianym profilu humanistycznym, szczególnie osadzoną w tradycji humanizmu chrześcijańskiego. Kiedyś wyraziłem tę myśl w rozmowie z dostojnikami Kościoła: czy nie warto było zostać uczelnią niewielką, ale wyrazistą w sensie jednoznacznej przynależności do tradycji chrześcijańskiej? Jest historia sztuki – ale sztuki sakralnej, archeologia – chrześcijańska, historia – Kościoła, socjologia – religii. Gdzieś nam się to wszystko rozmyło...

Rektorstwo spadło na mnie z soboty na niedzielę, nawet już w sobotę 10 kwietnia zebraliśmy się w gronie kolegium rektorskiego i wiedziałem, że jestem p.o. rektora i że trzeba dokończyć dzieło ks. Rumianka. Wtedy uznaliśmy, że trzeba utrzymać dotychczasowy kierunek działań: powoływania nowych kierunków i utrzymania nowego kampusu przy ul. Wóycickiego, który stanowi naszą dumę.



5. Ks. Henryk Skorowski, rektor UKSW. 14 grudnia 2011 r. Zbiory prywatne

Trzeba jednak dopowiedzieć, że na fali opisywanych wyżej zmian utraciliśmy coś, co też było naszą dumą – muzykologię. To była kiedyś nasza wizytówka. Muzykologia nie jest praktycznym nauczaniem muzyki. Muzykologia to była raczej analiza rękopisów i starodruków wielkich dzieł muzycznych. Oczywiście, była nieopłacalna, bo muzykologom potrzebne było także nachylenie praktyczne, musieli się uczyć grać, a to kosztuje. Ale czy na wszystko w nauce patrzymy tylko przez pryzmat pieniędzy? Tak samo straciliśmy patrologię, choć był to niegdyś silny nurt naukowy, a profesorowie Wincenty Myszor⁷ i Emil Stanuła⁸ byli wielkimi osobowościami tej uczelni. To też zniknęło. Nie umieliśmy ich ochronić, szkoda. Podczas mojej kadencji powstał podobnie niszowy kierunek – filologia klasyczna. Ani muzykologia, ani patrologia, ani klasyka nie są masowymi kierunkami, ale to jednak była nasza wizytówka. Zaczynamy mówić o opłacalności i nieopłacalności, ale właśnie takie kierunki mieściły się w przygodzie intelektualnej zwanej uniwersytetem. I bardzo ubolewam, że wiele spośród nich straciliśmy.

Jaka powinna być uczelnia, UKSW? To nie jest łatwe pytanie, bo wszystko zależy także od tego, co się dzieje w szerszej rzeczywistości, w której funkcjonujemy, w całym szkolnictwie wyższym. Chciałbym zatem, po pierwsze, żeby UKSW pozostał uniwersytetem, który

⁷ Wincenty Myszor (22 maja 1941 – 19 lutego 2017), ksiądz, prałat, kapelan Jego Świątobliwości, profesor w ATK, patrolog, znawca języka i literatury koptojskiej oraz tekstów gnostyckich, zajmował się literaturą starochrześcijańską, w latach 2000–2008 organizator, a następnie pierwszy dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego. [przyp. red.]

⁸ Emil Stanuła CSsR (9 lipca 1935 – 16 grudnia 1999), redemptorysta, profesor, studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim i ATK, patrolog, autor prac poświęconych Tertulianowi, Orygenesowi, św. Grzegorzowi z Nyssy i św. Augustynowi. [przyp. red.]

ma swoją wyrazistość, że to nie jest jeden z uniwersytetów, tylko ten jedyny, szczególny. Aby tak było, powinien zostać wierny prawdzie, nie nauce. To jest ogromna różnica, ponieważ nauką można sterować. Ale jeśli pozostaniemy uczciwi wobec prawdy, to będziemy w stanie zachować swoją tożsamość. Dlaczego o tym mówię? Bo widzę, że naciągamy badania, dopisujemy się do dorobku naszych studentów. Umknęła nam wierność wobec prawdy, bo zaczynamy być wierni wobec nauki, a nauka zależy od tego, kto nią zarządza. On ma pieniądze, ma w swojej władzy wszelkie awanse itd.

Po drugie chciałbym, żeby moja uczelnia nie szła bezkrytycznie ku zaspokajaniu potrzeb współczesności. Żeby nie stała się uczelnią, w której będą zamawiane badania, rozprawy doktorskie czy habilitacyjne, służące wyłącznie aktualnym potrzebom. Chciałbym, aby nie zanikły w niej takie dziedziny jak teologia moralna, filozofia i etyka. I żeby poprzez proponowane obszary studiowania stwarzała możliwości zetknięcia z *sacrum*.

Po trzecie uniwersytet powinien pozostać wspólnotą. Mam takie wrażenie, że gdzieś nam ona popękała. Popękała pomiędzy profesorami, między profesorami a studentami, pomiędzy studentami. Ale to my sami doprowadziliśmy do odhumanizowania lub poddaliśmy się odhumanizowaniu procesu nauczania. Zjawisko zaczyna się w chwili pierwszego kontaktu z uniwersytetem. Kto dzisiaj przyjmuje na moją uczelnię? Komputer. Kiedyś były rozmowy kwalifikacyjne, był egzamin. Już rozmowa kwalifikacyjna otwierała nas na drugiego człowieka. Wiedzieliśmy, kto będzie u nas studiował. Dzisiaj wychodzę na pierwszy wykład i właściwie nie wiem, kogo spotkam. Chciałbym, żeby uniwersytet pozostał humanistyczny.

Zamiast egzaminów i zaliczeń ustnych nagminnie przeprowadzamy testy. Test to nie jest relacja człowiek – człowiek. Nie robiłem, nie robię i nigdy nie będę robił testów. Nawet jeśli mam wielu studentów, nawet jeśli to jest chwilowe spotkanie.

Zrezygnowaliśmy z indeksów. Nie ma żadnej relacji ze studentem. Szczycimy się etosem chrześcijańskim, a poddaliśmy się temu naciskowi. A potem mamy pretensje do ludzi młodych, że oni izolują się w swoim świecie. Taki świat im stworzyliśmy. Na studia przyjmuje ich komputer, zamiast egzaminów robimy im testy, a stopnie wpisujemy do elektronicznego systemu USOS. Nie tworzymy żadnej relacji ze studentami. Czy rzeczywiście musimy iść z wszystkimi w imię nowoczesności, aktualności rozwiązań itp.? Oczywiście, podniosą się głosy, że dzisiaj nie można inaczej. Czy jednak nie warto pewnych rzeczy utrzymać, mimo zewnętrznej presji?

Chciałbym też, żeby uniwersytet pozostał wspólnotą, która daje poczucie solidarności. Istotą solidarności jest jedność. Ale nie każde bycie razem jest jednością. Można z ludźmi siedzieć przy jednym stole, można jechać jednym pociągami, to jeszcze nie oznacza solidarności. Solidarność jest zawsze jednością w dobru, a tym dobrem jest właśnie wspomniana przygoda intelektualna. Jeśli jej nie zaniechamy, poczujemy się wspólnotą. To jest największe dobro, jakie studenci mogą wynieść z uniwersytetu.

Jednak na ATK jakoś się uchowałem!

Pracę na ATK podjąłem w okolicznościach dość osobliwych. Na wiosnę 1970 roku finalizowałem – pod kierunkiem ks. prof. Henryka Bogackiego SJ – rozprawę doktorską. Jeszcze przed obroną promotor zaproponował mi przyjście na uczelnię. Odpowiedziałem mu stanowczo, że kariera naukowa mnie nie interesuje. Ksiądz Bogacki nawet nie próbował mnie przekonywać, tylko – oczywiście, nic mi o tym nie mówiąc – wraz z ówczesnym rektorem naszej uczelni, ks. prof. Józefem Iwanickim, poszedł do mojego prowincjała, a ten – w ogóle na ten temat ze mną nie rozmawiając – przesłał mi decyzję, że mam pracować na ATK. Dzisiaj taki tryb podejmowania decyzji byłby nie do pomyślenia. Ale wtedy były inne czasy.

W ciągu pierwszych lat pobytu na uczelni nikt mnie politycznie nie nagabywał. Początkowe, stosunkowo niewielkie dolegliwości, jakich doświadczałem wskutek nieżyczliwej Kościołowi polityki ówczesnej władzy, polegały na tym, że nie mogłem uzyskać stałego zameldowania w Warszawie. W rezultacie z prośbą o paszport, a potem na rozmowę do odpowiedniego urzędnika i wreszcie z odwołaniem od

podjętej decyzji, gdy prośba została odrzucona, musiałem jeździć do Krakowa, gdzie byłem zameldowany na stałe. Dopiero po 11 latach pracy na ATK i zamieszkiwania w Warszawie, w roku 1981, władza zgodziła się przerwać fikcję mojego stałego zamieszkiwania w Krakowie. Tyle powiem na obronę władz paszportowych, że nikt mnie ani do starań o paszport, ani do odwoływania się od odpowiedzi odmownych nie przymuszał. Gdyby nie zachciało mi się wyjeżdżać za granicę na jakieś tam sympozja czy zjazdy, te podróże do Krakowa i z powrotem byłyby w ogóle niepotrzebne.

To, co odczuwałem – chyba słusznie – jako złośliwą szykanę ze strony władzy ludowej, miało jednak swoje dobre strony. Krakowscy esbecy, przed których obliczem stawałem jako starający się o paszport, nie byli specjalnie zainteresowani moją uczelnią, toteż nawet nie próbowali zrobić ze mnie konfidenta. To się zmieniło dopiero wtedy, kiedy prośbę o paszport mogłem składać w Warszawie – ale wtedy nie byłem już żółtodziobem.

Pierwsze moje spotkanie z warszawskimi esbekami miało miejsce w roku 1973 albo 1974. Dopiero wtedy esbecy odnieśli się (niestety, negatywnie) do faktu, że jestem wykładowcą na ATK. Mianowicie zostałem wezwany do pałacu Mostowskich na świadka w jakiejś sprawie, zapewne fikcyjnej, bo do końca nie chciano mnie poinformować, o czym mam świadczyć. W rzeczywistości chodziło o to, żeby mnie ustawić w związku z moim kapelanowaniem Sekcji Kultury warszawskiego KIK-u. Przesłuchiwali mnie dwaj oficerowie, którzy podzielili się rolami – jeden był ostry, drugi łagodny. Ten ostry w pewnym momencie mianował mnie wrogiem Polski Ludowej i z krzykiem zaczął się odgrażać, że ktoś taki nie powinien uczyć na państwowej uczelni! Na szczęście panowie nie bili ani bicia nie zapowiadali, toteż naprawdę nie zrobiło to na mnie wielkiego wrażenia.

W roku 1975 podpisałem protest przeciwko deklarowaniu w Konstytucji PRL przewodniej roli PZPR oraz sojuszu ze Związkiem

Radzieckim (tzw. List 59). Wkrótce potem podpisałem List 101 w obronie robotników radomskich. Odtąd wielu ludzi, również na uczelni, zaczęło mnie uważać za opozycjonistę. Nie byłem nim, a w wykładach, kazaniach oraz innych wystąpieniach publicznych starałem się w ogóle nie wchodzić w tematy polityczne, ale takie były czasy, że jeśli ktoś otwarcie przyłączał się do protestów kierowanych do władzy, był uważany za opozycjonistę.

Toteż nie zdziwiłem się, kiedy w pierwszych miesiącach następnego roku zaczęły dochodzić do mnie wieści, że zostałem wyrzucony z uczelni i począwszy od września już uczyć nie będę. Wprawdzie żadnego dokumentu ani oficjalnej informacji na ten temat nie otrzymałem, ale wtedy na uczelni to była, jak to się dzisiaj mówi, „oczywista oczywistość”.

Jakież wielkie było więc moje zdumienie, kiedy w czerwcu wręczono mi przedłużenie umowy o pracę, i to na czas nieokreślony. Dotychczas taką umowę przedłużano mi na rok, najwyżej na trzy lata; ta umowa była o wiele bardziej korzystna. Nie rozumiałem tak pomyślnego obrotu sprawy. Nikt ze strony władz uczelni na ten temat ze mną nie rozmawiał. Zatem uznałem, że stało się tak jak się stało, i nie muszę się przejmować tym, jakie były tego kulisy.

Tajemnica wydała się kilka lat później. Spotykam ja kiedyś prałata Bronisława Piaseckiego, byłego kapelana kardynała Wyszyńskiego. Było to zapewne już po śmierci wielkiego Prymasa. Prałat opowiedział mi wtedy o takim oto zdarzeniu, którego był świadkiem. Podczas spotkania z rektorem ATK ks. Janem Stępnem Prymas stanowczo zażądał, żeby ojca Salija na uczelni pozostawić. Nie mam pojęcia, skąd się Prymas dowiedział, że uczelnia planuje się ze mną rozstać.

Z kolei ks. prof. Bronisław Dembowski powiedział mi kiedyś, że prymas Wyszyński wspomniał o mnie podczas zebrania profesorów seminarium warszawskiego. Słowa Prymasa brzmiały mniej więcej tak: „Księża, nieraz pytacie, dlaczego ATK nie ma jeszcze pełnych uprawnień uczelni katolickiej. Otóż pragnę was poinformować, że

ATK nie ma i nie będzie miała tych uprawnień dopóty, dopóki jej profesorowie będą powoływani bądź odwoływani ze względów politycznych". I poinformował zebranych o tym, że władze zażądały wyrzucenia mnie z uczelni.

Pod koniec lat 70. przygotowywałem rozprawę habilitacyjną. Dziekanem Wydziału Teologicznego był wtedy ks. prof. Helmut Juros, który był mi więcej niż życzliwy. Ponieważ nie można było wykluczyć negatywnych nacisków Urzędu ds. Wyznań w sprawie tej habilitacji, Juros skrupulatnie dopilnował tego, żeby w dokumentacji przekazanej do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej nie znalazło się nic, do czego jakieś niezyczliwe oko mogłoby się przyczepić. To jednak nie pomogło. Uchwałę Rady Wydziału z 7 maja 1979 roku o przyznaniu mi stopnia doktora habilitowanego Centralna Komisja zatwierdziła dopiero ponad dwa lata później. Wyznaczony przez Komisję na superrecenzenta prof. Witold Tyloch powiedział mi potem, że dokumentację tego kolokwium przesłano mu z dwuletnim opóźnieniem. Domyślałem się, że gdyby nie wybuch „Solidarności”, jeszcze dłużej by z tym zwlekano albo też akta trafiłyby w ręce takiego „fachowca”, który by orzekł, że rozprawa habilitacyjna jest poniżej wszelkich naukowych standardów.

Fakt faktem, że wniosek Rady Wydziału z 7 maja 1979 roku do Ministra Nauki o powołanie mnie na etat docenta czekał na rozpatrzenie znacznie dłużej. Ponieważ kolejne lata mijały, zdecydowałem się – 7 grudnia 1987 roku – zgłosić rezygnację z pracy na ATK. Rektorem był wtedy wspomniany przed chwilą ks. prof. Helmut Juros, który niezmiennie był mi bardzo życzliwy. Pozwolę sobie przytoczyć istotny fragment tej mojej rezygnacji:

„Jedynym powodem tej mojej decyzji jest trwające od lat niesprawiedliwe pozbawienie mnie praw samodzielnego pracownika nauki. Jak Księdzu Rektorowi dobrze wiadomo, wynika ono z czysto irracjonalnej arbitralności tych urzędników państwowych, którzy tę dyskryminację zadecydowali, a zarazem nigdy nie przedstawili jakichkolwiek

obiektywnych zarzutów, które by ją choćby tylko w niewielkim stopniu uzasadniały. Rezygnację z pracy na ATK podejmuję z wielkim żalem i zdaję sobie sprawę z tego, że nie ułatwi mi ona pracy naukowej, jako że pozbawiam się w ten sposób instytucjonalnego kontaktu z Uczelnią i tworzącymi ją naukowymi środowiskami. Ale niestety wyczerpała się już moja zdolność do trwania w poniżającej i paraliżującej mnie na niektórych odcinkach pracy naukowej sytuacji, jaką cierpię na Uczelni dziewiąty już rok. Przecież z wnioskiem o przyznanie mi etatu docenta Rada Wydziału Teologicznego wystąpiła jeszcze 7 maja 1979 r.!

Na koniec pragnę serdecznie podziękować Księdzu Rektorowi oraz tym wszystkim przedstawicielom Władz ATK, którzy nie szczędzili mi życzliwości i zrobili wszystko, co było w ich możliwościach, w celu usunięcia dotykającej mnie niesprawiedliwości. Bardzo serdecznie jestem za to wdzięczny”.

Ostatecznie na etat docenta zostałem powołany dopiero półtora roku później, 12 czerwca 1989 roku, kiedy władza ludowa już ewidentnie miała się ku końcowi. Przedtem jeszcze Urząd ds. Wyznań próbował uzależnić przyznanie mi tego etatu od złożenia im wizyty. Zapraszany byłem kilkakrotnie za pośrednictwem Władz ATK. Nie mam pojęcia, co zajmujący się moją sprawą urzędnik chciał w ten sposób osiągnąć. Kiedy już było jasne, że z zaproszenia na pewno nie skorzystam, prof. Jacek Fisiak, minister edukacji w rządzie Mieczysława Rakowskiego, nominację na etat docenta jednak zatwierdził. Dopiero ten podpis dawał mi uprawnienia prowadzenia i recenzowania prac doktorskich.

Nie ośmieliłbym się zajmować uwagi Szanownych Czytelników opisami osobistych perypetii. Wierzę jednak, że tego rodzaju prywatne wspomnienia mogą mieć wymierne znaczenie jako świadectwo historyczne. I tylko dlatego odważyłem się zaproponować niniejszy tekst do tomu poświęconego uczelni, która obecnie jest wspaniałym Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Od sceptycyzmu do akceptacji

Wprowadzenie

Rysowane w ostatniej dekadzie ubiegłego stulecia najpierw niejasne plany, a następnie bardziej skonkretyzowane projekty przekształcenia Akademii Teologii Katolickiej (ATK) w uniwersytet nie budziły we mnie wielkiego entuzjazmu. Wielorakie były źródła mojej wstrzeżności. Z sentymentem wspominam najpierw starą ATK, jej wybitnych profesorów, środowisko naukowe, z którym byłam związana, jej międzynarodową otwartość, zaangażowanie naukowo-badawcze i edukacyjne po przełomowym 1989 roku. Choć początkowo różnym koncepcjom transformacji ATK towarzyszyła niepewność co do statusu nowej uczelni, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (UKSW) okazał się właściwą ramą organizacyjną, gwarantującą dynamiczny rozwój.

1. ATK-owskie wspomnienia i sentymenty

Ze starą, dobrą ATK byłam związana (bardzo silnie) od 1982 roku. W latach 80. jawiła mi się jako oaza niezależnej myśli, autentycznych sporów i debat, bezinteresownego szukania prawdy. Owszem, wiedziałam, że tolerowanie przez państwo obcej światopoglądowo uczelni wymaga pewnych kompromisów i że nie jest łatwo lawirować między „tronem” a „ołtarzem”. Chyba jednak ATK-owskiej wspólnocie udało się zachować akademicką wolność badań i nauczania. Dopiero lektura zapisków *Pro memoria* uświadomiła mi, ilu kłopotów wcześniej, w latach 50., przysparzała prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu ta „reżimowa uczelnia”. Jednocześnie bieg wypadków pokazał, jak wspaniale może się rozwinąć także dziecko z „nieprawego łoża” – i to wbrew jego rodzicom.

Wybitni profesorowie

Jak wiadomo, uczelnię tworzą ludzie. Jej profesorowie zaś byli wyjątkowi, niebanalni. Poczet nietuzinkowych osobowości, które miałam szczęście poznać, otwierają dwaj rektorzy, doktorzy *honoris causa* Uniwersytetu w Bonn: budzący naturalny autorytet i odrobinę lęku ścisłością rozumowania, jak też ostrością sądów kanonista, Remigiusz Sobański, oraz szybujący w świecie metaetyki, uczący afirmacji godności osoby przez osobę, szeroko uchylający „żelazną kurtynę” dla naukowej wymiany międzynarodowej i świetny organizator, Helmut Juros. Dalej – zafascynowany kulturą europejską historyk

¹ Por. S. Wyszyński, *Pro memoria*, Wyd. Archidiecezja Warszawska i Archidiecezja Gnieźnieńska, Instytut Pamięci Narodowej, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, t. II: 1953, Warszawa 2017; t. III: 1953–1956, Warszawa 2018; t. V: 1958, Warszawa 2018.

sztuki, poeta, elegancki „światowiec”, Janusz Pasierb. Przejęty soborowym przełomem w Kościele i zadający trudne pytania dogmatyk, Andrzej Zuberbier. Specjalista od gnozy, znawca języka koptyjskiego, redaktor Pism Starochrześcijańskich Pisarzy², patrolog, Wincenty Myszor. Zawsze otoczony wianuszkami studentów, przechadzający się niczym starożytni perypatetycy po wąskich korytarzach starożytnego budynku i w kłębach papierosowego dymu rozważający jakieś zasadnicze kwestie filozoficzne, Mieczysław Gogacz. Fundamentalnie katolicki, genialnie tłumaczący prawdy ukryte na kartach Biblii, a na pytanie „co słyhać?” odpowiadający: „prostą drogą zmierzam do zbawienia”, teolog, Jacek Salij. Trudno zapomnieć wielu innych wybitnych ATK-owskich profesorów: moralistów – Stanisława Olejnika i Jana Pryszmonta, biblistów – Jana Łacha, Michała Czajkowskiego, patrologa – Emila Stanulę, historyka Kościoła – Mariana Banaszaka, socjologów – Andrzeja Święcickiego i Witolda Zdaniewicza, etyka – Tadeusza Ślipkę, logika – Mieczysława Lubańskiego, by wymienić tylko niektórych.

Tworzenie (się) środowiska – studium przypadku

Atmosferę tamtych lat świetnie ilustrują rozmowy i nieformalne dyskusje naukowe ogniskujące się wokół osoby ks. dr. Tadeusza Sikorskiego. Kiedy we wczesnych latach 80. nieco przestraszona i zagubiona rozpoczęłam pracę naukowo-dydaktyczną, poznanie go było dla mnie wielką nobilitacją. On miał już wówczas mocną pozycję, ugruntowaną przede wszystkim wewnętrznym autorytetem, wiedzą, dorobkiem pisarskim, prestiżem moralnym. Niezapomniane pozostaną

² Na kolejne tomy tej ATK-owskiej serii niecierpliwie czekał np. Zbigniew Herbert (wiem o tym z rozmowy z ks. prof. Jurosem, któremu się zwierzył).

spontaniczne, acz poważne debaty naukowe toczone wszędzie: na leśnej ścieżce wiodącej od przystanku tramwajowego do ATK-owskiego budynku (a Tadeusz zawsze chodził wolno), na korytarzu w przerwie między zajęciami, w trakcie stołówkowego obiadu przy wspólnym stoliku. Najciekawiej jednak było w jego malutkim, skromnym pokoiku konwiktu, gdzie się chodziło „na papieroska”. Mocna kawa, którą zawsze częstował swoich gości (w czasach socjalistycznej, wymuszonej ascezy było to dobro bardzo rzadkie), i kłęby dymu stanowiły konieczną oprawę dysputy naukowej. Z wypiekami na twarzy dyskutowało się tam o odnowie soborowej, teologii rzeczywistości ziemskich, teologii politycznej, teologii wyzwolenia i wielu innych sprawach, stanu wojennego i „Solidarności” nie wyłączając. Dominowały zagadnienia inspirowane francuską myślą okołosoborową oraz filozofią egzystencjalistyczną i personalistyczną. Tadeusza traktowano przy tym jako niekwestionowany autorytet w tej problematyce. Bodaj najczęściej przywoływanymi autorami byli: Yves Congar, Simone Weil, Gabriel Marcel, Henri de Lubac, Paul Ricoeur, Marie-Dominique Chenu, René Simon, Roger Aubert. Nawet jeśli po latach zatarły się w pamięci szczegóły tych rozmów i argumenty spierających się stron, wchłaniane wówczas treści stanowią „znamię niezatarte”, wyciśnięte w duszach wszystkich, którzy przewinęli się przez ATK-owski pokój Tadeusza. Żywa do dziś pozostaje zwłaszcza specyficzna atmosfera tamtych spotkań: ciekawości intelektualnej, bezinteresowności w poszukiwaniu prawdy, otwartości i wzajemnej życzliwości. Ponieważ gospodarz emanował dobrocią oraz jakimś nieokreślonym fluidem spokoju i pewności, jego goście doświadczali atmosfery swego rodzaju wtajemniczenia. W każdym razie uczestnictwo w tych ucztach intelektualnych bez wątpienia nobilitowało młodych adeptów nauki. Sprawiało wrażenie uczestnictwa w czymś wielkim i wspianiałym.

Dopiero po latach zrozumiałam, że właśnie tak tworzy się „środowisko” czy nawet wspólnota intelektualna. Bakcyła naukowego nie

połyka się w pośpiechu zdobywania kolejnych stopni i tytułów, w pędzie wieloletowości, zabieganiu wokół gromadzenia „dorobku” czy liczenia punktów. Sprawa wymaga wyciszenia i czasu, rezygnacji z pośpiechu³. Do cech predestynujących do roli „Mistrza” w starym stylu, a charakteryzujących także innych ATK-owskich profesorów, dodać trzeba poczucie humoru – taki dowcip, który nie był ani agresywny, ani prześmiewczy, a który świadczył o bystrości umysłu i doskonałym zmyśle obserwacji, zwłaszcza absurdalnej, groteskowej PRL-owskiej rzeczywistości. Poza tym zazwyczaj nie byli to rzemieślnicy, ale myśliciele. Owszem, obficie i umiejętnie czerpali z dorobku wielkich teologów czy filozofów, ale i ze swego bogatego wnętrza.

Podobna atmosfera panowała na seminariach doktoranckich prowadzonych przez ks. prof. Helmuta Jurosa. Wiele wymagał od młodych adeptów nauki, ale też potrafił zarazić ich swoją pasją twórczą, wciągnąć do realizacji niezliczonych pomysłów i „koncepcji”. Troszczył się o ich prawidłowy rozwój, wspierał starania o uzyskanie stypendiów naukowych, pomagał nawiązywać międzynarodowe kontakty, wprowadzał w świat „wielkiej nauki”. Z tych legendarnych już i kontynuowanych do dziś przez jego uczniów seminariów wyrosło sporo profesorów i doktorów. Próbują oni w nieco innej formie zarażać kolejne pokolenia studentów bakcylem naukowych poszukiwań.

Otwarcie międzynarodowe

Nauka uprawiana na uniwersytetach nie może być zamknięta ani murami danej uczelni, ani granicami państw czy systemów. Jak tlenu

³ Pisałam o tym w księdze poświęconej temu teologowi. Por. A. Dylus, *O sztuce bycia*, w: *Zaufać Bogu i człowiekowi. Książka dedykowana pośmiertnie w hołdzie śp. Księdzu Profesorowi Tadeuszowi Sikorskiemu*, red. S. Skobel, Instytut Teologiczny, Łódź 2002, s. 61–62.

potrzebuje wymiany, także międzynarodowej. W starej ATK sporo było tego tlenu, dlatego większe „umiędzynarodowienie”, które rzekomo mogło się dokonać dzięki przekształceniu w uniwersytet, nie było przekonującym argumentem. W każdym razie na pewno dotyczyło to kierowanej przez ks. prof. Helmuta Jurosa jednostki, w której pracowałam⁴. Jej cechą charakterystyczną był szeroki rozmach międzynarodowy⁵. Nasz „szef” doskonale wiedział, że nauka jest jedna i robił wszystko, aby żadne mury czy żelazne kurtyny nie deformowały jej rozwoju. Mimo przeszkód, rozwinął intensywne kontakty z zagranicznymi ośrodkami badawczymi, zwłaszcza z obszaru języka niemieckiego. Sam aktywnie uczestniczył w różnych zjazdach naukowych i kongresach, wygłaszał referaty, publikował w czasopismach zagranicznych i zachęcał do tego swych współpracowników. Płaszczyzną wymiany międzynarodowej były m.in. takie renomowane stowarzyszenia, jak: Europejskie Stowarzyszenie Etyków *Societas Ethica*, Europejskie Stowarzyszenie Teologii Katolickiej (ET) czy *Görres Gesellschaft*. On sam, a potem jego uczniowie pełnili w tych stowarzyszeniach różne prestiżowe funkcje.

⁴ Jej status, nazwa i usytuowanie w strukturze uczelni zmieniały się. Od 1982 r. była to specjalizacja „katolickiej nauki społecznej” (KNS) na Wydziale Teologicznym, zaś od 1987 r. – na świeżo utworzonym Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych; w 1991 r. została przemianowana na „chrześcijańskie nauki społeczne”, w 1993 r. na „politologię i nauki społeczne”, aby w końcu w 1999 r., w ramach nowego UKSW stać się „politologią” usytuowaną w Instytucie Politologii na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych.

⁵ Charakteryzując dalej kontakty międzynarodowe i aktywność badawczą zespołu pracowników specjalizacji KNS, a potem politologii, jak też Fundacji ATK i *Studium Generale Europa*, opieram się na swoim tekście: A. Dylus, *Od katolickiej nauki społecznej do politologii na ATK/UKSW. Refleksje świadka*, w: *Społeczeństwo, historia, sztuka. Księga na 30-lecie Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie*, red. A.S. Czyż, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2017, s. 53–72.

Jednocześnie prof. Juros troszczył się o recepcję w Polsce osiągnięć badawczych zachodnich teologów, etyków, potem – politologów. Zapraszał do wygłaszania wykładów, organizował sympozja. Zaciekawienie profesorów z zagranicy przemianami dokonującymi się w naszym kraju ułatwiało kontakty. Nie tylko chętnie nas odwiedzali i zapraszali do siebie, ale uzupełniali nasze biblioteki najnowszymi publikacjami. W czasach cenzurowania wolnej myśli i ograniczania działalności wydawniczej była to pomoc bezcenna. Długa jest lista uniwersyteckich ośrodków, których profesorowie zaangażowani byli we współpracę z sekcją nauk społecznych ATK: Bonn, Mainz, Tybinga (z tymi uniwersytetami ATK zawarła umowy kooperacyjne), Monachium, Augsburg, Eichstätt, Frankfurt nad Menem, Berlin, Osnabrück, Münster, Bamberg, Passau, Wiedeń, Louvain-la-Neuve, Nijmegen, Leiden, Utrecht, Lund, Fryburg, Lucerna. Pielęgnowano też intensywne kontakty z Centrum KNS w Mönchengladbach (*Katholische Sozialwissenschaftliche Zentralstelle*).

Spośród licznych konferencji organizowanych w latach 80. warto wspomnieć niektóre. Niezapomniany, głównie dla ok. 120 naszych zagranicznych gości z prawie wszystkich krajów europejskich, był Kongres *Societas Ethica* odbywający się w końcu sierpnia 1980 roku w Warszawie i Ołtarzewie, poświęcony etyce pracy⁶. Jego uczestnicy z przejęciem śledzili nie tylko obrady Kongresu, ale i wydarzenia w Stoczni Gdańskiej, pertraktacje, a w końcu podpisanie słynnych porozumień. Czuli, że biorą udział w czymś przełomowym. Niektórzy po raz pierwszy przekraczali żelazną kurtynę. Do dziś wspominają towarzyszący temu dreszczyk emocji i różne przygody, kontroli osobistych na granicach nie wyłączając. Odbywający się 17 lat później kongres w Gdańsku, tym razem poświęcony etyce solidarności (a jakże!), poniekąd był okazją do pokazania rezultatów tamtych wysiłków.

⁶ Brałam w nim udział jako doktorantka.

Z sentymentem wspominam też cykl seminariów odbywających się co dwa lata na przemian w Szwecji i Polsce, a będących forum wymiany naukowej między Sekcją Nauk Społecznych ATK a Instytutem Teologicznym Uniwersytetu w Sztokholmie i Uppsali. W trakcie sześciu seminariów podejmowano m.in. problematykę etosu i etyki pracy w Polsce i Szwecji, polityki i etyki, sekularyzacji w obu krajach, roli społeczeństwa i Kościoła w europejskich procesach transformacji i integracji. Pouczające dla obu stron były nie tylko rozważania teoretyczne, ale też przejmujące niekiedy „obserwacje uczestniczące”. Wystarczy przypomnieć, że pierwsze seminarium odbywało się w październiku 1984 roku w Warszawie, kiedy cała Polska modliła się za wprowadzonego właśnie ks. Jerzego Popiełuszkę. Następnym razem, w maju 1988 roku, zaprosiliśmy szwedzkich teologów (niektórzy byli pastorami) na doroczną pielgrzymkę mężczyzn do Piekar Śląskich. Ze zdumieniem zauważyłam, że pobożność śląskiego świata pracy do łez wzruszyła naszych gości. Z kolei w trakcie seminariów w Szwecji polska grupa z podziwem (i pewnym zawstydzeniem) konstatowała recepcję przez protestanckich teologów encyklik społecznych Jana Pawła II, zwłaszcza *Laborem exercens*, oraz estymę, jaką otaczano grób św. Brygidy w Vadstena.

Nowe ramy strukturalne uprawiania KNS po 1989 roku

Wielkie nadzieje, ale i ogromne wyzwania społeczne, polityczne i gospodarcze, jakie przyniósł ze sobą całemu społeczeństwu przełom 1989 roku, wymagały pogłębionej refleksji teoretycznej, zwłaszcza w obrębie nauk społecznych i etyki. Przecież wielka transformacja ustrojowa: kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego, budowa struktur demokratycznego państwa prawa oraz wolnej i społecznie odpowiedzialnej gospodarki rynkowej, stanowiła jedno wielkie pole problemowe. Tym bardziej, że równolegle

do reform strukturalnych dokonywały się przemiany mentalne. Wtedy także jeszcze szerzej otworzyły się możliwości kontaktów z zagranicą oraz wspierania badań naukowych nowymi strukturami, niedostępnymi dotąd lub limitowanymi ze względów ideologicznych. Profesor Juros i kierowany przez niego zespół w pełni wykorzystali tę nową szansę. Stworzone zostały podwaliny promujące rozwój nauki, ale też służące popularyzacji wiedzy i wychodzące naprzeciw potrzebom transformującego się kraju. Chodzi tu przede wszystkim o Fundację ATK, utworzoną w 1991 roku, dzięki pomocy Fundacji Konrada Adenauera, dla wspierania rozwoju chrześcijańskich nauk społecznych i społecznej gospodarki rynkowej w Polsce. Dzięki działającej w jej ramach katedrze społecznej gospodarki rynkowej, z obsadą krajowych i zagranicznych naukowców prowadzących dwusemestralne zajęcia, oraz tzw. europejskiej ścieżce studiów istotnie ubogacono propozycję dydaktyczną dla naszych studentów⁷. Przy wsparciu Fundacji zrealizowano szeroko zakrojony projekt badawczy i edukacyjny związany z wprowadzeniem i dalszym rozwojem społecznej gospodarki rynkowej w warunkach transformacji ustrojowej, z uwzględnieniem aspektów psychologicznych, społecznych, historyczno-kulturowych, aksjologicznych i antropologiczno-etycznych. Na początku lat 90. przeprowadzono dziewięć wielkich sympozjów z cyklu „Drogi do gospodarki rynkowej i odpowiedzialności społecznej”, każdorazowo z udziałem 200–300 uczestników z kręgów nauki, polityki, gospodarki, związków zawodowych, Kościoła, oraz kilka mniejszych konferencji

⁷ Wykładowcami byli wówczas m.in.: prof. Jerzy Kalisiak, dr Janusz Lewandowski, dr Hanna Suchocka, prof. Hanna Gronkiewicz-Waltz, abp prof. Józef Życiński, ks. prof. Remigiusz Sobański, prof. Jerzy Szacki, prof. Irena Lipowicz, prof. Paul Dembinski.

krajowych i zagranicznych. Na sympozjach tych podejmowano m.in. następującą problematykę: podstaw teoretycznych oraz aktualnych problemów i perspektyw społecznej gospodarki rynkowej, konstytucyjnego porządku państwa, upowszechnienia własności, konstytucyjnego porządku gospodarczego, nowego porządku Europy, etycznych aspektów bezrobocia, demokracji i wolnego rynku w politycznym porządku chrześcijańskiej odpowiedzialności, reformy systemu ubezpieczeń społecznych. Temu samemu celowi, tj. promowaniu chrześcijańskiej nauki społecznej, szukaniu dróg realizacji społecznej gospodarki rynkowej w Polsce oraz kształtowaniu kultury politycznej społeczeństwa, służyła działalność wydawnicza Fundacji ATK⁸.

⁸ Bodaj najbardziej znana jest tzw. europejska seria wydawnicza. Składają się na nią następujące publikacje: *Europa i Kościół*, red. H. Juros, Warszawa 1997; H. Juros, *Kościół – kultura – Europa*, Warszawa–Lublin 1997; *Europa. Zadanie chrześcijańskie*, red. A. Dylus, Warszawa 1998; J. Życiński, *Europejska wspólnota ducha*, Warszawa 1998; H. Skorowski, *Europa regionu*, Warszawa 1998/1999; *Europa. Fundamenty jedności*, red. A. Dylus, Warszawa 1999; *Europa. Drogi integracji*, red. A. Dylus, Warszawa 1999; W. Myszor, *Europa. Pierwotne chrześcijaństwo*, Warszawa 1999/2000; A. Grzegorzczak, *Europa. Odkrywanie sensu istnienia*, Warszawa 2001; P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy*, Warszawa 2001; H. Juros, *Europejskie dylematy i paradygmaty*, Warszawa 2003. Oprócz tego w Wydawnictwie ATK ukazały się m.in.: *Konstytucja i gospodarka*, red. P. Kaczanowski, Warszawa 1995; *Własność i gospodarka*, red. P. Kaczanowski, Warszawa 1995; *Nowy porządek Europy*, red. P. Kaczanowski, Warszawa 1995; *Unia Europejska. Informator o Kościołach*, Warszawa 1998; *Kościół. Socjologia. Statystyka*, red. L. Adamczuk, E. Firlić, A. Ochociki, T. Zembrzuski, Warszawa 1999; *Chrześcijaństwo a świat współczesny*, opr. J. Grabiec, P. Kaczanowski, P. Broda-Wysocki, S. Sowiński, Warszawa 1999; H. Skorowski, *Naród i państwo w nauczaniu społecznym Kościoła*, Warszawa 1999/2000.



6. Wykład z cyklu *Studium Generale Europa*, 8 maja 1998 r. Od lewej: Aniela Dylus, abp Józef Życiński, Zbigniew Nosowski. Zbiory prywatne



7. Wykład z cyklu *Studium Generale Europa*, Galeria Porczyńskich, 14 października 1998 r. Od lewej siedzą: Aniela Dylus, Andrzej Olechowski, Władysław Bartoszewski, Kazimierz Dziewanowski (?), stoi Helmut Juros. Zbiory prywatne

Drugą obok Fundacji ATK inicjatywą instytucjonalizującą refleksję naukową wokół problematyki integracji europejskiej i szeroką edukację społeczną w tym obszarze było *Studium Generale Europa*, które zainaugurowało swą działalność w 1997 roku. Poprzez *Studium* zamierzano odpowiedzieć na wyzwanie, jakim dla polskiego społeczeństwa i obecnego w nim Kościoła była integracja ze strukturami zjednoczonej Europy. Celem tej inicjatywy było wspomaganie procesu europejskiej integracji Polski. Jej edukacyjnym zamysłem było zaś obalenie uproszczonych pro- i antyeuropejskich mitów obecnych w polskiej opinii publicznej. Projekt obejmował następujące dziedziny badawcze: ideowo-aksjologiczne i kulturowo-historyczne podstawy jedności Europy, tożsamość i suwerenność kulturowa narodu w perspektywie integracyjnej, Kościół i instytucje religijne a integracja europejska, aksjologiczna i kulturowa legitymizacja prawa europejskiego, edukacja europejska. Omawiany tu projekt był realizowany w różnych formach: przez wykłady dla studentów w ramach tzw. ścieżki europejskiej, publikacje naukowe i popularyzatorskie, multiplikację wiedzy o kulturowych i aksjologicznych fundamentach Europy. Instytucja ta przetrwała do dziś – w 2017 roku obchodziliśmy jej 20-lecie. Ciągłe ubogaca ona ofertę dydaktyczną dla studentów politologii. Od początku wykłady zaproszonych gości są też otwarte dla wszystkich zainteresowanych⁹.

⁹ Spośród kilkuset wykładowców *Studium Generale Europa* przywołuję jedynie niektóre nazwiska wybitnych uczonych, hierarchów, ludzi kultury i mediów, polityków – profesorowie: Lena Kolarska-Bobińska, Ernst W. Böckenförde, Wojciech Gasparski, Jerzy Szacki, Leszek Kołakowski, Anton Rauscher, Tadeusz Tazbir, Anna Wolff-Powęska, Aleksander Smolar, Krzysztof Michalski, Henryk Seweryński, Ryszard Legutko, Andrzej Zoll, Krzysztof Pawłowski, Irena Lipowicz, Nicolaus Lobkowicz, Jadwiga Staniszkis, Bernhard Sutor, Jan Baszkiewicz, Cezary Mik, Jan Barcz, Zdzisław Krasnodębski, Jan Kufakowski, Witold Orłowski, Adam Rotfeld, Wojciech Roszkowski, Andrzej Rychard, Karol Modzelewski,

Choć aktywność naukowa i społeczno-edukacyjna naszego ośrodka była naprawdę rozległa, mogło pojawić się pytanie, czy ATK-owskie ramy nie są dla niej za ciasne. Otóż dzięki omówionym tu strukturom, finansowanym ze środków pozabudżetowych (Fundacja ATK, *Studium Generale Europa*), wokół których ogniskowała się działalność naukowo-badawcza zespołu samodzielnych i młodszych pracowników naukowych „politologii i nauk społecznych”, generalnie nie odczuwaliśmy jakiejś instytucjonalnej ciasnoty. Owszem, dotkliwa była ciasnota lokalowa. Tym bardziej, że po przełomie ustrojowym doświadczaliśmy edukacyjnego *boomu*. Bywało, że o jedno miejsce na studiach ubiegało się 16–17 osób. Przypisanie sobie dopiero na początku lat 90. XX wieku politologicznej tożsamości, czyli „błogosławieństwo późnych narodzin” politologii na ATK (zresztą jej powstanie przed 1989 rokiem w ogóle nie było możliwe) uchroniło od ideologicznego uwikłania i ściągnęło na studia wielu świetnych kandydatów¹⁰.

Marek Safjan, Klaus Bachman, Jerzy Kłoczowski, Roman Kuźniar, Hanna Gronkiewicz-Waltz, Manfred Spieker, Peter Bingen, Marcin Kula, Krzysztof Rybiński, Henri Ménudier, Jerzy Stępień, Łukasz Turski, Aleksander Hall, Paul Dembinski, Andrzej Friszke, Radosław Markowski, Antoni Dudek, Tadeusz Wallas, Walenty Baluk, Jacek Czapotowicz, Jerzy Hausner, Dariusz Gawin, Witold Kieżun, Roman Bäcker, Eugeniusz Król; biskupi: Tadeusz Pieronek, Józef Życiński, Alfons Nossol, Tadeusz Gocłowski, Henryk Muszyński, Henryk Gulbinowicz, Piotr Jarecki, Kazimierz Nycz; ludzie kultury i mediów: Krzysztof Zanussi, Jerzy Stawiński, Zbigniew Nosowski, Marcin Preciszewski, Maciej Zięba; politycy: Andrzej Olechowski, Josef Zieleniec, Piotr Naimski, Zdzisław Najder, Leszek Balcerowicz, Jacek Saryusz-Wolski, Hanna Suchocka, Jolanta Szymanek-Deresz, Jan Olbrycht, Elżbieta Fedyszak-Radziejowska, Jerzy Buzek, Kazimierz Ujazdowski, Tadeusz Mazowiecki, Jan Maria Rokita, Jarosław Gowin, Szewach Weiss, Paweł Kowal, amb. Freiherr Rüdiger von Fritsch, Hans Gert Pöttering.

¹⁰ Zapewne nie jest przypadkiem, że pierwszymi absolwentami naszego kierunku były osoby bardzo zdolne i zaangażowane – dziś samodzielni pracownicy

Dokonująca się gwałtownie wokół nas transformacja, której tyle uwagi poświęcaliśmy w naszej refleksji naukowej, wymuszała podjęcie kwestii, czy nie powinna ona objąć także generalnie szkolnictwa wyższego, a konkretnie – naszej uczelni.

2. W kierunku uniwersytetu

Różne koncepcje transformacji ATK

Sięgając pamięcią do sporów sprzed ćwierćwiecza nt. transformacji ATK, przypominam sobie, że konkurowały wówczas ze sobą dwie koncepcje: powrotu na Uniwersytet Warszawski (UW) oraz przekształcenia ATK w odrębny uniwersytet. Nie ukrywam, że zdecydowanie optowałam za pierwszą. Przekonywały mnie wtedy argumenty wysuwane m.in. przez ks. prof. Jurosa. W 1954 roku ze względów ideologicznych wyrzucono nas (tzn. Wydziały: Teologiczny, Filozofii Chrześcijańskiej i Prawa Kanonicznego) ze struktur UW, ale właśnie tam jest nasze miejsce. Mając na uwadze Humboldtowską wizję uniwersytetu: jedności dyscyplin naukowych i wymiany między nimi, badawczo-edukacyjny potencjał UW i jego pozycja na mapie nauki dawały większą szansę na realizację tej wizji. Owszem, trudno

nauki lub pełniący ważne funkcje w życiu publicznym, jak np. prof. UKSW dr hab. Sławomir Sowiński, prof. UKSW dr hab. Tadeusz Kamiński, prof. UKSW dr hab. Piotr Broda-Wysocki, dr hab. Piotr Bajda, śp. dr Artur Górski czy nieco później – prof. dr hab. Radosław Zenderowski i dr hab. Andrzej Rudowski, ale też absolwenci studiów doktoranckich, np. ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz, śp. ks. prof. dr hab. Jarosław Koral czy ks. dr hab. Kazimierz Papciak. Właśnie oni od początku uprawiali nauki o polityce. Do dziś z powodzeniem prowadzą swą aktywność badawczą, dydaktyczną i organizacyjną.

zaprzeczyć, że w ciągu przeszło 40 lat ATK bardzo się rozbudowała. Powstały nowe wydziały i kierunki studiów, w tym – takie same, jak na UW, więc „powrót” do *Alma Mater* spowodowałby zapewne nie-małe perturbacje organizacyjne wielu jednostek na obu uczelniach. Zwolennicy „powrotu” przekonywali, że trudność tę mogłaby uchylić jakaś forma federalizacji ATK z UW. Z kolei przeciwnicy takiego rozwiązania dowodzili, że ATK przekształcona w odrębny uniwersytet mogłaby przecież „na własną rękę” urzeczywistniać europejskie ideały uniwersyteckie.

Nie przekonało to oponentów. Raczej obawiano się, że nowy stołeczny uniwersytet stanie się „katolickim gettem”, pielęgnującym w „pobożnym sosie” mniemanie o własnej wielkości. W obstawaniu przy odrębności doszukiwano się obaw przed staniem w szranki naukowego dyskursu z „obcym ideowo” środowiskiem. Oczywiście, obawa przed naukową konfrontacją jest wyrazem małoduszności. Jeśli jednak rzeczywiście miała ona miejsce, to należy się jej odrobina zrozumienia. Przecież w warunkach toczącej się wtedy „zimnej wojny religijnej” argumenty naukowe mieszały się ze światopoglądowymi, a zamiast chłodnego rozważania racji dochodziło do gorszących sporów z nie zawsze życzliwymi chrześcijaństwu i Kościołowi adwersarzami z kręgów liberalnych i lewicowych.

Argumentem za „powrotem” do UW były także zabiegi wielu środowisk teologicznych w Polsce zmierzające właśnie do włączenia się – jako wydziały teologiczne – w struktury uniwersytetów. Wspólnoty akademickie poszczególnych uczelni różnie odnosiły się do tych projektów. O ich akceptacji ostatecznie przesądziło przeświadczenie (dominujące w Europie od średniowiecza), że bez wydziału teologicznego nie można mówić o pełnym uniwersytecie. Dlatego powstały one w Poznaniu, Opolu, Toruniu, Olsztynie, Katowicach, Szczecinie – albo przed 1999 rokiem, albo w następnych latach. Dla porządku trzeba jednak zaznaczyć, że takiego

rozwiązania, zapewne z różnych względów, nie zastosowano ani w Krakowie, ani we Wrocławiu. Papieska Akademia Teologiczna nie połączyła się z Uniwersytetem Jagiellońskim, zaś Papieski Fakultet Teologiczny – z Uniwersytetem Wrocławskim.

Trudno powiedzieć, czy powrót ATK na UW, nawet w formie federacji, był realny. Nie skonkretyzowano bowiem tego projektu, nie podjęto na jego rzecz zabiegów dyplomatycznych, nie poddano publicznej debacie, ani nie uzgodniono go z władzami i wspólnotą akademicką UW. Można tylko przypuszczać, że spotkałby się zapewne ze sporym sprzeciwem. W każdym razie ówczesne władze ATK nie zamierzały weryfikować możliwości połączenia się z UW ani określać jego warunków. Poszły zupełnie inną drogą¹¹.

Niepewność co do statusu nowej uczelni

Decyzji przekształcenia ATK w odrębny uniwersytet towarzyszyła duża niepewność. Ponieważ z omówionych wyżej względów nie fascynowałam się perspektywą pracy na „uniwersytecie” i w związku z tym nie za bardzo interesowałam się tym projektem – stałam nieco na uboczu transformacyjnych wysiłków, nie wiem, czy była ona uzasadniona. Z drugiej zaś strony, podobnie jak piętą achillesową kolejnych rządów w Polsce była polityka informacyjna co do kierunków reform ustrojowych państwa, tak i ówczesne ATK-owskie władze nie rozpieszczały nas nadmiarem rzeczowych informacji. Niepokój budził przede wszystkim niedookreślony na początku zabiegów przekształceniowych prawno-finansowy status nowej uczelni. Myślę, że nie tylko świeccy pracownicy naukowcy bali się powstania „katolickiego”

¹¹ Jest ona zapewne dokładnie opisana w innych tekstach tego tomu.

uniwersytetu, jak to wówczas zapowiadano – i to wcale nie ze względu na swoje zlaicyzowanie czy konieczność ubiegania się o „misję kanoniczną”. Owszem, „katolickość” zapewniała większą niezależność od zmiennych trendów ideologicznych. Przecież nawet gwarantowaną konstytucyjnie „neutralność światopoglądową” państwa skutecznie można obchodzić. Jednak przykład ATK, której nawet w czasach skrajnego nacisku ideologicznego udało się zachować pewną niezależność, przynajmniej w odniesieniu do dyscyplin „kanonicznych” (tylko takie tam na początku uprawiano), relatywizował obawy ograniczenia lub utraty autonomii nauki na państwowej uczelni.

Dystans wobec „katolickiego” uniwersytetu spowodowany był także obawami (może nieuzasadnionymi?) co do gwarancji takich uprawnień pracowniczych, do jakich przyzwyczajeni byliśmy na państwowej uczelni, chociażby do swobodnego zakładania związków zawodowych. Niedostatki kultury prawnej w instytucjach kościelnych, deficyty transparentności, przypadki nepotyzmu, logika wynagrodzeń „co łąska”, zrozumiałe w okresie PRL-owskich prześladowań Kościoła, w warunkach demokracji byłyby trudne do zaakceptowania.

Nie przypominam też sobie, aby w okresie projektowania „kościelnego” uniwersytetu rzeczowo zaprezentowano nam koncepcję jego finansowania. Nawet jeśli można by liczyć na solidną dotację budżetową państwa, którą od lat cieszy się Katolicki Uniwersytet Lubelski, to „prywatny” status uczelni byłby słabszą gwarancją jej finansowego bytu. Biorąc zaś pod uwagę system finansowania Kościoła w Polsce, nie udźwignąłby on utrzymywania drugiego (po KUL-u) uniwersytetu. Z goryczą wspominam, że wątpliwości w tym względzie zgłaszane na Senacie były ignorowane. Nie traktowano ich jako wyrazów odpowiedzialnej troski o trwałą byt powoływanej do życia uczelni, ale jako postawę interesowną – przyznawania priorytetu finansom.

Chęć zupełnego odcięcia się od starej ATK – „reżimowej uczelni”, artykułowana przez niektórych zbyt ambitnych zwolenników

tworzenia nowego uniwersytetu, choć psychologicznie zrozumiała, również nie przysparzała mu zwolenników. Swego rodzaju „gruba kreska”, którą chciano odciąć się od przeszłości, oznaczała przecież deprecjację ATK-owskiego dorobku, co musiało być bolesne dla tych, którzy z oddaniem go tworzyli.

UKSW: dobrze, że jest!

Na szczęście, przy określaniu statusu nowego uniwersytetu ostatecznie udało się uniknąć sygnalizowanych wyżej niebezpieczeństw. Między Scyllą zeświecczenia a Charybdą niepewnego bytu finansowego znaleziono genialny kompromis. Nowy uniwersytet, tak jak stara ATK, stał się uczelnią państwową z prawami kościelnymi dla kilku wydziałów. Jednocześnie zawarty w jego nazwie patron: „Kardynał Stefan Wyszyński”, jednoznacznie sygnalizuje wartości, jakimi zamierza się kierować cała wspólnota akademicka tej uczelni. Z biegiem lat ustawały także nastroje anty-ATK-owskie. Ponownie zaczęto odkrywać, że fundamenty, na których bazuje UKSW, są całkiem solidne. Dynamiczny rozwój organizacyjny (nowe wydziały i kierunki studiów), wzrost liczby pracowników naukowych i studentów, gwałtowna rozbudowa (nowe budynki przy ul. Dewajtis, duży kampus przy ul. Wóycickiego), a przede wszystkim stopniowo uzyskiwane uznanie naukowe świadczą, że „ojcowie założyciele” trafnie rozpoznali szansę, jaka otwarła się przed 20 laty i dobrze ją wykorzystali. Zasłużyli na naszą wielką wdzięczność!

Jeśli chodzi o moją „rodzimą” politologię, to sytuację powstałego wraz z UKSW Instytutu Politologii (IP) można zawrzeć w słowach „ciągłość i zmiana”. Owszem, jak pokazałam wyżej, pracując w strukturach ATK, mogliśmy odnotować na naszym koncie znaczące osiągnięcia. W nowych warunkach, także lokalowych, kontynuowaliśmy

naszą pracę. Rozmach badawczy, kadrowy, dydaktyczny, organizacyjny całego uniwersytetu stał się także naszym udziałem. Trudno w tym miejscu nie wspomnieć z wdzięcznością o wielkiej pomocy, jakiej doświadczyliśmy ze strony politologów z UW. Współpraca poszczególnych jednostek dwóch stołecznych uniwersytetów zapewne wygląda różnie. Niewątpliwie przykład politologii jest budujący. Jest to dlatego godne podkreślenia, że długo stygmatyzowano to środowisko. Ciążył na nim bagaż ideologicznego zaangażowania nauk politycznych. Poza tym pomoc politologów z UW dla utrwalenia naszej politologicznej tożsamości zasługuje na uwydatnienie dlatego, że przecież być może wspierali własną konkurencję! Ich otwartość na współpracę z nowym podmiotem, a potem umiejętność cieszenia się naszymi osiągnięciami głęboko zapadła w naszą pamięć.

Rdzeń kadrowy obecnego IP tworzy pierwsze i drugie pokolenie uczniów H. Jurosa. Choć zapewne przesadą byłoby doszukiwanie się istnienia stworzonej przez niego szkoły naukowej, to skupione niegdyś wokół swego Mistrza grono wykazuje pewne cechy wspólne: troskę o precyzję metodologiczną i rzetelność naukową, zainteresowanie problematyką tradycyjnie przynależną do KNS, umiędzynarodowienie, podejmowanie wyzwań związanych z dokonującymi się przemianami (transformacją ustrojową, integracją europejską, globalizacją). Właśnie zespół zaangażowanych pracowników naukowych jest największym atutem IP, rozwijającego się pod skrzydłami UKSW.

Trudno na końcu nie zadać sobie pytania, czy niniejsza refleksja świadka dokonujących się przemian jest obiektywna. Może po latach nieco idealizuję moją ATK-owską pierwszą miłość naukową? Owszem, z okazji uroczystości rocznicowych akcentowałam jasne strony, ale doskonale znam nie tylko blaski, ale i cienie ATK/UKSW. Była to jednak „moja” uczelnia, gdzie miałam swoje miejsce. Kochałam

ją i poświęciłam jej całe moje życie zawodowe. Było ono wypełnione wielką pracą – interesującą, dającą satysfakcję, możliwość wspaniałych kontaktów międzyludzkich, w tym z młodzieżą. Pracy tej towarzyszyła przyjaźń – pracowaliśmy wspólnie. Miałam zaś szczęście do spotykanych ludzi. Wymowny obraz przyjaźni rysuje Clive S. Lewis w książce *Cztery miłości*. Podczas gdy połączeni miłością oblubieńczą zakochani patrzą sobie w oczy, przyjaciele wspólnie patrzą przed siebie, dążąc do wyznaczonego celu. Choć przesadą byłoby nazywanie wszystkich pracowników obecnego IP przyjaciółmi, to jednak udało nam się stworzyć zespół – środowisko naukowe wspólnie podążające do celu, jakim jest rzetelne zgłębianie – w wolności – prawdy naukowej i przekazywanie jej innym. Bardzo się różnimy: zainteresowaniami naukowymi, poglądami politycznymi, temperamentem, a jednak chodzi nam mniej więcej o to samo. Chcę za to gorąco podziękować środowisku pracowników politologii ATK/UKSW, które miałam szczęście współtworzyć.

Pudełko kolorowych slajdów

Na pierwszy egzamin z historii plastyki nowożytnej ksiądz Janusz Pasierb przywiózł ze sobą znane nam z wykładów pudełko kolorowych slajdów. Pierwsza weszła Daria. Czekaliśmy w napięciu. Egzamin się przedłużał. Po jakimś czasie zdecydowałem się dyskretnie uchylić drzwi. I cóż zobaczyłem? Na końcu sklepionej, klasztornej sali, na ekranie „Rycerz, Diabeł i Śmierć”, a przy małym stoliku siedzą, nachyleni nad sobą i wpatrujący się w siebie – ksiądz Pasierb i Daria. Ksiądz Pasierb składa usta w rurkę i wydobywa z nich przeciągły dźwięk, przypominający brzmienie niemieckiego „ü”, który odbija się od klasztornego sklepienia:

– üüü, üüü...

Daria też składa usta w rurkę i próbuje naśladować profesora:

– uuu, uuu...

Ksiądz Pasierb, cierpliwie:

– ...üüü...

Daria, uparcie:

– ...uuu...

Scena z gabinetu logopedy albo z filmu Felliniego.
Książd Pasierb zakończył wreszcie przedłużający się dialog:
– ...üüü... Düüüerer...

Zaczynam od wspomnienia tego zabawnego epizodu sprzed czterdziestu pięciu lat. Ową salą, w której odbywał się egzamin, był obecny kapitułarż w klasztorze dominikanów przy kościele św. Jacka na ulicy Freta. Profesor Andrzej K. Olszewski nazwie później tamte czasy „okresem katakumbowym” w dziejach ATK. Zżyliśmy się z tym miejscem, tam odbywały się niemal wszystkie wykłady z historii sztuki.

W latach 70. i 80. Instytut Historii Sztuki na ATK był falansterem wybitnych osobistości. Każda z owych osobistości przywoziła ze sobą na wykłady pudełka z kolorowymi slajdami. Te slajdy, opatrzone komentarzami, otwierały przed studentami kolejne tajemnicze komnaty zamku, do którego każdy z nas tęsknił i o którym marzył.

Spróbuję i ja z zakurzonego pudła pamięci wydobyć parę barwnych fotografii.

Najpierw sam Mistrz, który zapoczątkował na ATK historię sztuki, i od którego zaczyna się to wspomnienie. Żywa legenda. Wielki humanista, myśliciel, poeta, kapłan, mistrz słowa, niezwyklej osobowość. Człowiek formatu europejskiego. Na zajęcia profesora Pasierba nierzadko przychodziły osoby spoza uczelni, co w tamtych czasach było zjawiskiem niespotykanym. Każdy wykład był koncertem erudycji, urozmaiconym nutą subtelnej humoru.

Wielu z nas było pod urokiem wspomnianego profesora Andrzeja Olszewskiego, wybitnego specjalisty od sztuki nowoczesnej. Imponował rozległą wiedzą, niezależnością myślenia, systematycznością wykładu połączoną z żywym sposobem komunikacji, celnymi uwagami okraszonymi ciętym dowcipem. Mawiał, że najwięcej odkryć badawczych czeka nas we współczesności, o czym mieli okazję przekonać się liczni studenci przychodzący na jego seminarium.



8. Ks. Janusz Stanisław Pasierb. Fot. ze zbiorów prof. Zbigniewa Bani. Fundacja im. ks. Janusza St. Pasierba

Był doskonałym pedagogiem, wypromował imponującą wprost liczbę magistrów, do których ma szczęście zaliczać się również piszący te słowa. Jego seminaria, długie rozmowy w gościnnym mieszkaniu w bloku na ulicy Kartaginy, były moją pierwszą naukową kuźnią.

Historię sztuki średniowiecznej wykładała profesor Kinga Szczepkowska-Naliwajek, długoletnia przewodnicząca Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Zapamiętałem ją jako osobę wielkiej wiedzy, kultury i subtelności. Zmarła w 2006 roku. Ikonografię średniowieczną wykładał ksiądz profesor Stanisław Kobielus, pallotyn, doskonały mediewista, znawca źródeł. Zmarł w 2020 roku.

Wykładowcą historii architektury był profesor Zbigniew Bania, świetny specjalista, o szerokich horyzontach, wspaniały dydaktyk. Miałem okazję poznać go bliżej jako człowieka bardzo skromnego

i szlachtetnego, słowem – dużej klasy. Przez długie lata był dyrektorem naszego Instytutu.

Wykłady z historii sztuki starożytnej odbywały się w Muzeum Narodowym. Prowadziła je dr Elżbieta Makowiecka. Wieloletnie doświadczenia swojej pracy naukowej i dydaktycznej zawarła po latach w książkach *Sztuka Grecji* i *Sztuka Rzymu*, które polecam do dziś swoim studentom jako przykłady wzorcowych podręczników.

Historii sztuki nie da się uprawiać bez pasji. Nasi wykładowcy tę pasję w sobie nosili i przekazywali ją swoim studentom.

Bardzo ważnym elementem studiów historii sztuki były objazdy naukowe, które dawały niezastąpioną możliwość bezpośredniego obcowania z dziełem, przyglądania się mu, wymiany myśli. Stwarzały także niezwykle okazję kontaktu pomiędzy nami – studentami i wykładowcami. Wspólne zwiedzanie, podróżowanie, wędrowanie po muzeach, pałacach, kościołach, cerkwiach, spożywanie posiłków, długie nocne rozmowy – to wszystko budowało niepowtarzalny klimat spotkań, doświadczeń, odkryć. W ciągu trzech pierwszych lat studiów poznaliśmy najważniejsze muzea i zespoły historyczno-zabytkowe w Polsce: Kraków, Gniezno, Poznań, Wrocław, Gdańsk, Lubelszczyznę, Podkarpacie, Szczecin. Były także wyjazdy zagraniczne: do miast hanzeatyckich ówczesnej NRD (Greifswald, Stralsund), a przede wszystkim tygodniowy wyjazd do Leningradu i Tallina.

Ówczesna historia sztuki była usytuowana na Wydziale Teologicznym, co oznaczało związanie programu studiów z wykładami z teologii biblijnej, dogmatycznej, moralnej, liturgiki, historii Kościoła. Ta sytuacja stwarzała szczególny klimat, polegający na organicznym powiązaniu historii sztuki kościelnej z jej naturalną głębą – teologią. Zajęcia teologiczne odbywały się na Bielanach, pośrodku starego, przepięknego lasu, niegdyśszej puszczy, do którego, podobnie jak dzisiaj, można było iść od przystanku tramwajowego na Marymonckiej albo autobusowego na Gwiazdziej. Sąsiedztwo budynków ATK

z barokowym pokamedulskim kościołem i zespołem eremów stwarzało niepowtarzalny klimat, w którym kultura i natura spletały się ze sobą niczym wątek i osnowa w szlachetnej tkaninie. Z bielańskich wykładów wspominam w sposób szczególny teologię biblijną z młodym charyzmatycznym wykładowcą, księdzem Michałem Czajkowskim z Wrocławia, teologię liturgii z pedantycznym i erudycyjnym księdzem Czerwikiem z Kielc oraz lekcje angielskiego z ekspresyjnym amerykańskim augustianinem, ojcem Williamem Faixem. Dodam do tego systematyczne, po rzymsku uporządkowane lekcje łaciny w klasztorze franciszkańskim na Nowym Mieście. Prowadził je mądry i dobry ksiądz profesor Stanisław Kur, etiopolog, którego później miałem okazję poznać bliżej jako rektora Seminarium Duchownego.

Ile nazwisk, ile przedmiotów pominąłem, choć należałoby o nich wspomnieć? Ile twarzy na kolorowych fotografiach?

Dla dopełnienia obrazu zajrzyjmy jeszcze do dziekanatu, którym władała niepodzielnie siostra Urszula, *nomen omen* urszulanka. Wszyscy trochę się jej bali, podobno nawet sam ksiądz Pasierb.

Studia historii sztuki na ATK były ukierunkowane na sztukę kościelną, a ich specjalnością były badania ikonograficzne, oparte na metodzie Erwina Panofsky'ego. Ten profil, stanowiący po dziś dzień swoistą *differentia specifica* kierunku, nadał studiom ksiądz Janusz Pasierb, który jako historyk sztuki i archeolog był szczególnie uwrażliwiony na dzieło jako nośnik treści, a jako kapłan i teolog – na dzieło jako przekaz wiary. Można powiedzieć bez przesady, że ówczesna historia sztuki na ATK dzięki swojej kadrze i programowi studiów była zaliczana do najściślejszej czołówki w Polsce.

Na październikowe inauguracje roku akademickiego, które zaczynały się mszą świętą w pokamedulskim kościele, przyjeżdżał co roku Wielki Kanclerz ATK, i zarazem Wielki Prymas, ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Przychodziliśmy słuchać jego natchnionych kazań. Otaczała go aura Księcia Kościoła, wielkiego męża stanu. Ówczesny

rektor, ksiądz profesor Jan Stępień, zwykł był zaczynać powitalne przemówienia od kreślenia planów rozbudowy kompleksu akademickiego na Bielanych. Ksiądz Prymas z kolei nosił się z zamiarem budowy nowego gmachu Seminarium Duchownego. Podczas jednej z tych inauguracyj, jesienią 1978 lub 1979 roku, Ksiądz Prymas nawiązał humorystycznie w kazaniu do owych planów: „Ja zacząłem już budować seminarium z cegieł, a Ksiądz Rektor swoją Akademię ciągle buduje z nadziei...”. Dzisiaj po obu stronach kompleksu poka-medulskiego stoją od dawna duże, nowoczesne gmachy: akademicki, który stał się uniwersyteckim, i seminaryjny, który stał się... poseminaryjnym. A cytowany Kaznodzieja został patronem Uniwersytetu i Błogosławionym Kościoła.

To dobry moment, aby przejść ze wspomnień studenta do wspomnień wykładowcy, a tym samym z Akademii Teologii Katolickiej na Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Pośrednikiem w tym przejściu był nieoceniony profesor Janusz Pasierb. Kiedy w 1992 roku, już jako ksiądz, zostałem jego asystentem w Katedrze Historii Sztuki Nowożytnej, nie przypuszczałem, że pozostało mu tak niewiele czasu. Kiedy rok później broniłem napisany pod jego kierunkiem doktorat, zdawałem sobie sprawę, że Mistrz odchodzi. Na kilka dni przed śmiercią, kiedy stałem przy jego szpitalnym łóżku na Emilii Plater i próbowałem podjąć rozmowę na temat wykładów, usłyszałem z jego ust urywane słowa: „Teraz ty to pociągniesz...”. Nie pamiętam, czy tak dokładnie zostały wypowiedziane, ale tak odczytałem ich sens.

Ksiądz Janusz Pasierb zmarł 15 grudnia 1993 roku. Przejąłem po nim wykłady z historii sztuki nowożytnej, a później z historii doktryn artystycznych. Wykłady z ikonografii sztuki nowożytnej przejęła Krysia Moisan. Moi dawni profesorowie stali się teraz starszymi kolegami i koleżankami, z niektórymi z nich utrzymuję kontakty do dziś. Przyszło młodsze pokolenie: ksiądz Janusz Nowiński, salezjanin,

później Katarzyna Chrudzimska, Ania Czyż, później Bartłomiej Gutowski... Dziś są już profesorami z poważnym dorobkiem.

W roku 1999 Akademia Teologii Katolickiej stała się Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Instytut Historii Sztuki znalazł się na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych, ale jego „specjalnością” w dalszym ciągu pozostawała ikonografia sztuki chrześcijańskiej. Moje zainteresowania naukowe, cały czas pozostające w kręgu szeroko pojętej ikonografii, coraz bardziej przesuwały się w kierunku sztuki bizantyńskiej i ruskiej. Po habilitacji, razem z moim kolegą, profesorem Waldemarem Delugą, utworzyliśmy Katedrę Historii Kultury Chrześcijańskiego Wschodu.



9. Ks. Michał Janocha, od 2015 roku biskup pomocniczy warszawski.
Zbiory prywatne

W roku 2010 przenieśliem się na Uniwersytet Warszawski, na Wydział Artes Liberales, gdzie pracuję do dziś. Na tym roku kończę więc wspomnienia o mojej *Alma Mater*, a są to wspomnienia pełne wdzięczności i ciepła. Wielu moich dawnych studentów z ATK pracuje dziś w poważnych instytucjach kulturalnych i naukowych. Niedawno odwiedził mnie mój pierwszy Mistrz, profesor Andrzej Olszewski, który w ubiegłym roku skończył 90 lat. Wspominaliśmy przy kawie dawne, ATK-owskie, „katakumbowe” czasy, kiedy Profesor w każdy wtorek przychodził na wykład z torbą na kółkach, wydobywając z niej projektor „Etiud” i pudełko kolorowych slajdów.

Dziś, po latach, część slajdów zaginęła, niektóre wyblakły, straciły ostrość konturów. Ale pozostają i takie, na których barwy pozostały żywe i czyste. A może nawet, kto wie, stały się jeszcze intensywniejsze, jeszcze czystsze niż dawniej?

Uczelnia, która pamięta o swoich korzeniach

1. Przekształcenie ATK w UKSW (Forma kronikarska)

Inicjatywa ks. rektora Jana Łacha zmierzająca do przekształcenia utworzonej przez władze komunistyczne w 1954 roku Akademii w uniwersytet katolicki (!) znalazła dobrego spadkobiercę w osobie ks. rektora Romana Bartnickiego. Od samego początku swoich „rządów”, znajdując pełne poparcie kard. Józefa Glempa, arcybiskupa – metropolity warszawskiego i Wielkiego Kanclerza ATK, podejmował on zdecydowane działania w kierunku wytyczonym przez swojego poprzednika. Gdy 27 lutego 1997 roku poinformował zainteresowanych, że do nowo utworzonej Uczelnianej Komisji Rektorowskiej do Zmiany Nazwy Uczelni, do której – obok członków dotychczasowej, sześciuosobowej Komisji Prymasowskiej (należał do niej m.in. ks. rektor Bartnicki) – weszli także: ks. prof. Jan Łach, ks. dr hab. Wojciech Bołoz i ja, stało się dla mnie czymś oczywistym, że poza

obowiązkami dydaktycznymi i dziekańskimi będę musiał aktywnie włączyć się także w coś zupełnie nowego, niewątpliwie – w dużej mierze – fascynującego.

Wymieniona komisja, przekształcona następnie w Senacką Komisję do Zmiany Nazwy Uczelni, przyjęta 28 maja 1997 roku (była to 16. rocznica śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego, wybranego na patrona przyszłego uniwersytetu) przez kard. Józefa Glempa, rozpoczęła przygotowania do uruchomienia odpowiednich procedur, tak na forum kościelnym, jak i na forum państwowym. Po wyrażeniu zarówno przez Konferencję Episkopatu Polski, jak i Stolicę Apostolską zgody na dokonanie zmiany nazwy uczelni na „Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie” rozpoczęliśmy prace nad przygotowaniem wniosku do Ministerstwa Edukacji Narodowej w sprawie zmiany nazwy uczelni. Specjalna komisja rektorska, z prof. Edwardem Nieznańskim jako przewodniczącym, przygotowała obszerną dokumentację, która miała uzasadniać sam wniosek. Rozpoczęły się częste wizyty i u księdza prymasa, i w MEN. Podczas takich spotkań rektorowi Bartnickiemu towarzyszył ks. dr hab. Wojciech Bołoz (prorektor) i ja. W Ministerstwie pertraktowaliśmy to z ministrem prof. Mirosławem Handkem, to z wiceministrem prof. Jerzym Zdradą. Często debatowaliśmy także z mgr. Tadeuszem Popłonkowskim, wicedyrektorem Departamentu Szkolnictwa Wyższego.

Jako uczestnik owych rozmów bardzo wiele nauczyłem się, zdobywając zupełnie nowe doświadczenie. Gdy chodzi o wizyty na Miodowej 17 (rezydencja arcybiskupów warszawskich), to kard. Glemp, którego znałem dużo wcześniej (ze spotkań kanonistów), dał się w tych kontaktach poznać jako człowiek bardzo „klarowny”, niezwykle opanowany i zrównoważony, a poza tym autentycznie skromny, przystępny i bardzo „konkretny”. Każde spotkanie z dawnym Sekretarzem Prymasa Tysiąclecia uważałem nie tylko za niemały honor, ale także za dobrą sposobność do uczenia się czegoś od niego.

Równie dobrze wspominam rozmowy w Ministerstwie. Zarówno min. Handke, jak i min. Zdrada, nietuzinkowi ludzie świata akademickiego, nie tylko doskonale wczuwali się w nasze zamiary i propozycje, lecz także okazywali nam dużo sympatii. Minister Handke, dawny rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, swoim uśmiechem i poczuciem humoru potrafił stwarzać bardzo ciepły klimat dialogu w tak ważnych sprawach. Z kolei u wybitnego historyka Uniwersytetu Jagiellońskiego, min. Zdrady, zawsze eleganckiego i miłego rozmówcy, wyczuwaliśmy ducha wielkiego humanisty. Bardzo dużo cierpliwości i życzliwości okazał nam dyrektor Popłonkowski, niezawodny konsultant, znający „na wylot” wszystkie niuanse prawne i szczerze pragnący nam skutecznie pomóc.

Wniosek o przekształcenie ATK w uniwersytet wraz z dokumentacją został złożony w MEN 24 czerwca 1998 roku, na ręce Mirosława Handkego. Z kolei Rada Główna Szkolnictwa Wyższego wytypowała senaty trzech uniwersytetów do oceny tegoż wniosku: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Warszawskiego. Wszystkie opinie, przesłane do Rady Głównej do końca 1998 roku, były dla nas pomyślne. Chcąc upowszechnić naszą ideę, zorganizowaliśmy w ATK, 9 listopada tego roku, okolicznościową konferencję naukową nt. „Nowy uniwersytet dla Warszawy”, podczas której, obok prof. Jerzego Woźnickiego, prof. Andrzeja Pelczara i o. prof. Jacka Salija, miałem zaszczyt wygłosić referat.

Tymczasem należało pilnie przygotować projekt statutu przekształcającej się uczelni. Jako przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej Senatu, desygnowany do owej funkcji przez ten organ 19 listopada 1998 roku, szybko zabrałem się do dzieła, któremu trzeba było poświęcić sporo czasu. W początkach 1999 roku MEN nie zechciał jednak zaakceptować przygotowanej przeze mnie wersji. Wyniknęła przy tym kwestia bardzo poważna, że oto, jak słusznie

zauważył przewodniczący Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, chcąc się przekształcić w państwowy uniwersytet, a więc w zupełnie inny typ uczelni, musimy pogodzić się z tym, że nie będzie on mógł być zarazem uczelnią katolicką. Rektor Bartnicki wyjaśnił wówczas, że „przyszły Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego [...] byłby państwową uczelnią typu uniwersyteckiego o charakterze katolickim”. Ksiądz prorektor Bołoz i ja sugerowaliśmy przy tym rektorowi, by iść w kierunku tworzenia uczelni państwowej, na której jednak byłyby cztery wydziały (jak dotąd w ATK) o charakterze kościelnym (Teologiczny, Prawa Kanonicznego, Filozofii Chrześcijańskiej, Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych), a ponadto zostałyby utworzone inne, obejmujące nauki świeckie (m.in. filologię polską i historię sztuki). W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że drugi prorektor, ks. prof. Kazimierz Kloskowski, znakomity filozof przyrody i wspaniały kolega (dużo młodszy od nas), nie mógł aktywnie uczestniczyć w pracach, o których mowa, z powodu poważnej choroby, w następstwie której przedwcześnie zmarł (uczestniczyłem w jego pogrzebie w Gdańsku).

W dniu 3 lutego 1999 roku ks. prorektor Bołoz i ja towarzyszyliśmy rektorowi podczas wizyty u min. Handkego, któremu przedłożyliśmy pismo z prośbą o pomoc w rozwiązaniu pojawiających się trudności w „naszym” przekształcaniu się. Już w dwa dni później minister zaakceptował w pełni wspomniany wyżej kierunek dalszej procedury. Kardynał Glemp sugerował nam (rektorowi, prorektorowi i mnie) 16 lutego 1999 roku skonsultowanie się z Kongregacją Wychowania Katolickiego. Niemal w tym samym czasie MEN przekazał nam szczegółowe uwagi do statutu przyszłej uczelni.

Ksiądz rektor Roman Bartnicki i ja wyjechaliśmy do Rzymu i 11 marca przeprowadziliśmy rozmowy w Kongregacji z abp. Giuseppe Pittau, nowym sekretarzem tej dykasterii kurialnej, składając jednocześnie pismo do jej prefekta, kard. Pio Laghiego, z prośbą

o zaakceptowanie nowej koncepcji uczelni (państwowej z czterema wydziałami nauk kościelnych, podlegającymi *ex aequo* władzom kościelnym i państwowym, oraz z wydziałami nauk świeckich, podlegającymi wyłącznie władzom państwowym). Dano nam wówczas do zrozumienia, że sprawa wymaga decyzji Sekretariatu Stanu, a nawet samego papieża. Tymczasem bp Stanisław Dziwisz, sekretarz papieski, poinformował rektora telefonicznie 12 marca, że Jan Paweł II akceptuje naszą koncepcję mającego powstać uniwersytetu. Okazało się, że człowiek uniwersytetu, jakim jest papież Polak, nie miał cienia wątpliwości, że taki – jak dotąd unikatowy w Polsce, a prawdopodobnie i w świecie – typ uczelni uniwersyteckiej może z powodzeniem funkcjonować.

Przekazując tę dobrą wiadomość ks. prof. Bartnickiemu, prefekt pomocniczy Domu Papieskiego i zarazem osobisty sekretarz Ojca Świętego zwiastował mu jeszcze inną: Jan Paweł II przyjmie nas obydwu na audiencji prywatnej, i to już nazajutrz. Pamiętam, że gdy ksiądz rektor zapukał do mojego pokoju (w porze poobiedniej) i przekazał mi treść owej rozmowy z późniejszym kardynałem, nie tylko bardzo się ucieszyłem, ale też poczułem niemałą tremę. Gdy jednak wieczorem bp Dziwisz ponownie zadzwonił do ks. prof. Bartnickiego, okazało się, że z uwagi na znaczną liczbę spotkań Jan Paweł II nie będzie mógł nas przyjąć, natomiast zaprosił nas z wizytą do siebie jego sekretarz.

Następnego dnia, w sobotę 13 marca 1999 roku, dość wcześnie opuściliśmy Papieski Instytut Polski, w którym zatrzymaliśmy się dzięki uprzejmości ks. prałata Zbigniewa Kiernikowskiego, ówczesnego rektora (obecnie biskupa legnickiego¹), i udaliśmy się „spacerkiem”

¹ Od roku 2021 ks. Z. Kiernikowski jest biskupem seniorem diecezji legnickiej. [przyp. red.]

na Watykan. Za moją sugestią, pozostawiliśmy w szafach prałackie sutanny (zabraliśmy je z kraju „na wszelki wypadek”), przywdziewając odświętne, ciemne garnitury z koloratkami. Wiedzieliśmy bowiem, że w Kurii Rzymskiej tego rodzaju strój jest powszechnie przyjęty. Kiedy znaleźliśmy się już w Pałacu Apostolskim i oczekiwaliśmy jakiś czas na wizytę u bp. Stanisława Dziwisza, w pewnym momencie podszedł do nas sympatyczny ks. prałat Mieczysław Mokrzycki, drugi sekretarz papieski, prosząc, byśmy przeszli nieco dalej, bo niebawem przyjmie nas... Ojciec Święty. Uradowani tą miłą niespodzianką, ks. rektor Bartnicki i ja spojrzeliśmy po sobie, uśmiechając się jakby na komendę, że nie mamy sutann, wyjaśniliśmy to księdzu prałatowi i poszliśmy za nim.

Przyjęci przez Jana Pawła II w jednej z kameralnych sal audiencyjnych, rozmawialiśmy z nim około dwudziestu minut, dziękując bardzo serdecznie za zrozumienie naszej sytuacji na tym właśnie istotnym etapie procedury przekształcania ATK w UKSW. Ojciec Święty słuchał nas z prawdziwym zainteresowaniem, a w pewnej chwili powiedział: „A cóż to jest drugi uniwersytet dla Warszawy, tak wielkiego miasta”. Siedząc *vis à vis* biurka papieskiego, co zostało utrwalone przez fotografa, podziwialiśmy autentyczne zainteresowanie naszego rozmówcy tym wszystkim, co z takim entuzjazmem opowiadaliśmy mu o naszych dotychczasowych przedsięwzięciach i planach rozwoju mającej powstać uczelni. Pod koniec tego niezwyklego dla nas spotkania, zerknąwszy znacząco na księdza rektora, delikatnie przeprosiłem papieża, że nie mamy na sobie sutann. Znając poczucie humoru Jana Pawła II, pozwoliłem sobie jednocześnie całą tę historię z naszym strojem wyjaśnić, co spotkało się z jego żywą reakcją (roześmiał się). Otrzymawszy błogosławieństwa Następcy św. Piotra, całując z czcią pierścień Rybaka, opuściliśmy miejsce niezapomnianej audiencji.

Kiedy patrząc od czasu do czasu na zawieszone w moim mieszkaniu duże zdjęcie z tamtego historycznego już spotkania z Ojcem Świętym,

odżywa w pamięci jedno: niepowtarzalna atmosfera, jaką stwarza On samą swoją obecnością. Niezależnie od tego, jak próbowaliby się określić bliżej tę atmosferę, to niewątpliwie u jej „podłoża” wyczuwało się prawdziwy humanizm i autentyczną świętość.

W tym samym dniu Kongregacja Wychowania Katolickiego wystawiła pismo zezwalające na włączenie do powstającego uniwersytetu dotychczasowych wydziałów Akademii Teologii Katolickiej. Toteż po powrocie z Wiecznego Miasta ksiądz rektor nadał sprawie dalszy bieg w Ministerstwie, szczególnie podczas konferencji odbytej w tym resorcie z jego wysokimi przedstawicielami w dniu 24 marca, w którym to spotkaniu i ja uczestniczyłem. Jednocześnie przystąpiliśmy do przygotowania projektu odpowiedniej umowy między Rządem RP a Konferencją Episkopatu Polski, stosownie do wymogu konkordatu z 1993 roku. Prowadziliśmy także rozmowy zarówno z urzędnikami MEN i Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, jak i z władzami kościelnymi w tej sprawie. Na jednym i na drugim forum atmosfera rokowań była bardzo dobra, co pozwoliło na przyspieszenie tempa podejmowanych działań. Naszym bowiem pragnieniem było utworzenie uniwersytetu z początkiem nowego roku akademickiego (1999/2000).

Niemalą radością było otrzymanie przez rektora ATK pisma z Ministerstwa (z dnia 15 maja 1999 roku) wraz z projektem (przygotowanym dla rządu) Ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Natomiast 14 czerwca przekazano nam z MEN projekt Umowy między rządem RP a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie statusu prawnego jednostek nauk kościelnych w UKSW. Ksiądz rektor Bartnicki zaczął wówczas usilnie zabiegać o przyspieszenie procedury legislacyjnej w odniesieniu do wspomnianego projektu ustawy, w czym prof. Zygmunt Niewiadomski i ja, już jako prorektorzy elekcji ATK (wybrani na te funkcje 27 maja 1999 roku), wspieraliśmy go, jak tylko potrafiliśmy. Dużo życzliwości

i zrozumienia okazał nam w tym okresie premier Jerzy Buzek, a także szef jego gabinetu, min. Mirosław Koźlakiewicz.

Rektor Bartnicki, prof. Niewiadomski i ja uczestniczyliśmy z kolei w ważnym dla nas posiedzeniu sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, odbywającym się 22 lipca, kiedy to wyjaśnione zostały niektóre kwestie szczegółowe. Drugie czytanie projektu ustawy, któremu nasza trójka przysłuchiwała się z galerii sali obrad, miało miejsce w sejmie w nocy z 23 na 24 lipca. Pośłem sprawozdawcą projektu ustawy była Joanna Fabisiak, a na pytania posłów odpowiadał wiceminister Jerzy Zdrada. Obrady prowadził wice-marszałek sejmu Jan Król. Przebywając na wakacjach w Ciechocinku (wraz z 88-letnią mamą), raz po raz musiałem udawać się do stolicy, co najwyraźniej miała mi za złe moja rodzicielka... „W ostatniej fazie pobytu w Ciechocinku – napiszę w notatniku 3 sierpnia 1999 roku – byłem b. często wzywany do Warszawy w sprawach przekształcania się naszej uczelni w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ciągłe wizyty: w Sejmie, Senacie, u Posłów, u Prymasa Polski, w MEN. Czuję dużo satysfakcji z tego zaangażowania w tak ważną sprawę”.

Po wniesieniu dwóch poprawek do projektu ustawy, w dniu 24 lipca niezbędne okazało się ponowne posiedzenie Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży, po czym dokument ten skierowano do trzeciego czytania w sejmie. Z uwagi jednak na rozpoczynającą się akurat wówczas przerwę wakacyjną w obradach, do kontynuowania procedury legislacyjnej doszło dopiero we wrześniu. Na swoim pierwszym powakacyjnym posiedzeniu plenarnym, w dniu 3 września 1999 roku sejm przyjął Ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. I tym razem ks. rektor Bartnicki, prorektor Niewiadomski i ja śledziliśmy obrady izby z galerii. Po ogłoszeniu wyników głosowania przez marszałka byliśmy uszczęśliwieni. Z kolei obradujący 22 września senat przyjął

uchwaloną ustawę bez poprawek (senatorem sprawozdawcą była dr Krystyna Czuba). Profesor Niewiadomski i ja obecni byliśmy w tym momencie na sali obrad.

W dniu 20 września, podczas spotkania przedstawicieli strony kościelnej i MEN doszło do ostatecznego określenia kształtu nowej uczelni. Ustalono, że wydziałami nauk kościelnych, podlegającymi jurysdykcji zarówno władz kościelnych, jak i państwowych, będą: Wydział Teologiczny, Wydział Prawa Kanonicznego (wyodrębniony z Wydziału Nauk Prawnych – Prawa i Prawa Kanonicznego) oraz Wydział Filozofii Chrześcijańskiej. Natomiast wydziałami nauk niekościelnych zostały: Wydział Nauk Historycznych i Społecznych, Wydział Prawa (wydzielony z Wydziału Nauk Prawnych – Prawa i Prawa Kanonicznego) oraz Wydział Nauk Humanistycznych. Osobiście do dziś ubolewam, że min. Handke podzielił istniejący od roku Wydział Nauk Prawnych – Prawa i Prawa Kanonicznego (wcześniej byłem jego dziekanem), tak dobrze funkcjonujący, na dwie odrębne jednostki organizacyjne. Wystarczyło przecież stworzyć na jednym wydziale dwa oddzielne instytuty z zaznaczeniem, że Instytut Prawa Kanonicznego będzie podlegał obydwu władzom, zaś Instytut Prawa – wyłącznie władzom państwowym.

W dniu 29 września 1999 roku, w rezydencji arcybiskupów warszawskich doszło do podpisania umowy między Rządem RP (reprezentowanym przez min. Mirosława Handkego) a Konferencją Episkopatu Polski (reprezentowaną przez jej przewodniczącą, kard. Józefa Glempa) w sprawie wspomnianego kształtu nowej uczelni. W zaistniałej sytuacji prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał „naszą” ustawę już 30 września, zaś 1 października jej tekst ukazał się w Dzienniku Ustaw (nr 79, poz. 884). Po upływie 14 dni ustawa ta weszła w życie. Spełniły się nasze marzenia o powstaniu „na bazie” (słowa ustawy) Akademii Teologii Katolickiej, po 45 latach jej funkcjonowania. W ten sposób na mapie polskich uczelni zaistnieliśmy

jako piętnasty uniwersytet. Nieco później miały powstać dwa kolejne: zielonogórski i rzeszowski.

„Podniesienie Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, stwierdził papież Jan Paweł II w swoim piśmie z dnia 22 października 1999 roku, skierowanym do ks. rektora Bartnickiego, stanowi wielkie wydarzenie dla polskiej nauki i kultury”. Jednocześnie Ojciec Święty udzielił całej społeczności uniwersyteckiej swojego apostołskiego błogosławieństwa.

2. Początki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (Forma kronikarska)

W pamiętnym dniu 4 listopada 1999 roku Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbył swoją pierwszą, uroczystą inaugurację roku akademickiego. Jako ponownie wybrani przez Senat UKSW na prorektorów tej nowej uczelni – prof. Zygmunt Niewiadomski i ja, a także nowo wybrany, trzeci prorektor uniwersytetu, ks. dr hab. (obecnie profesor) Waldemar Chrostowski – zajęliśmy miejsca obok rektora, przeżywając ten szczególnie moment podniosło i radośnie. Swoją obecnością podczas tej uroczystości zaszczycił nas kard. Józef Glemp, wielki kanclerz wydziałów nauk kościelnych na uniwersytecie, abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostołski w Polsce, wielu biskupów, liczni rektorzy wyższych uczelni polskich, minister Mirosław Handke, wiceminister Jerzy Zdrada oraz inni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych. Nie zabrakło okolicznościowych przemówień i gratulacji szeregu dostojnych gości. Minister Handke wręczył rektorowi zatwierdzony przez MEN Statut UKSW, nad przygotowaniem którego pracowałem całymi tygodniami. Wśród uhonorowanych orderami i odznaczeniami znalazłem się i ja, otrzymując Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Miłe spotkanie

towarzyskie w niewielkiej stołówce studenckiej, gdzie tradycyjnie serwowano między innymi znakomity bigos, zakończyło naszą uroczystość inauguracyjną. Czekala nas jeszcze ogromna praca.

Książd prof. Roman Bartnicki, mianowany przez Ministra Edukacji Narodowej pierwszym rektorem nowej uczelni, po konsultacji ze swoimi trzema prorektorami dokładnie określił zadania i kompetencje każdego z nas. Profesor Niewiadomski otrzymał agendę rozwoju i promocji, ks. dr hab. Waldemar Chrostowski nauczanie i sprawy studenckie, mnie zaś zostały powierzone sprawy ogólne i nauki, a ponadto zostałem desygnowany na pierwszego zastępcę rektora. Do spraw ogólnych należało wszystko, co wiązało się z organizowaniem uroczystości uczelnianych, kontaktów z uczelnianą administracją, sprawami kadrowymi, obronnymi, sprawozdawczością i z tym wszystkim, co zlecał rektor. W „resorcie” nauki chodziło głównie o kontakty z Komitetem Badań Naukowych, patronowanie sympozjom i konferencjom naukowym, przydzielanie środków na badania naukowe (statutowe i własne), sprawowanie nadzoru nad dokumentacją wniosków w sprawie mianowania na poszczególne stanowiska pracowników naukowo-dydaktycznych.

Urządząc w niewielkim pomieszczeniu starego gmachu, miałem do pomocy zapracowane, siedzące w sąsiednich pokojach, dzielne panie: mgr (dziś dr hab.) Dorotę Muszytowską (sprawy ogólne) oraz mgr Marię Cerbę, a następnie także mgr Annę Antolak (sprawy nauki). Przez pewien czas pracowała „u mnie” także mgr Justyna Szewczak (obecnie Stępień), moja dawna magistrantka. Muszę powiedzieć, że przez całą trzyletnią kadencję współpraca ze wszystkimi paniami układała się jak najlepiej, są to bowiem osoby bardzo taktowne, spokojne i pracowite. Dziękuję im bardzo za fachową, harmonijną i miłą współpracę.

Od początku kadencji pełniłem także funkcję przewodniczącego trzech komisji senackich: Statutowej, Do Spraw Nauki i Kadr

Naukowych, Do Spraw Odznaczeń, co dodatkowo musiało absorbować. Nie mogąc wykonać wszystkiego na miejscu, wciąż zabierałem do Płocka (moje stałe miejsce zamieszkania) przeróżne dokumenty, nad którymi tutaj sporo pracowałem. Pozostawałem oczywiście w kontakcie telefonicznym z wymienionymi paniami z biura, a przede wszystkim z rektorem. Nierzadko sporządzałem w swoim zeszycie notatki o treści podobnej do tej z 11 września 2000 roku: „Cały dzień układałem schemat sprawozdania z działalności UKSW w roku akad. 1999/2000” czy innej, pisanej dwa dni później: „Wczoraj i dzisiaj byłem w UKSW: posiedzenia, papiery, redagowanie nowej wersji Statutu uczelni. Tempo pracy szybkie”. Trafiały się także dni nieco spokojniejsze, kiedy to mogłem odnotować między innymi: „Upiększyłem swój pokój”.

Biorąc pod uwagę moje odległe miejsce zamieszkania, ks. rektor Roman Bartnicki przydzielił mi dwupokojową część jednego z domków pokamedulskich stojących obok starego i nowego gmachu uczelni. W ten sposób, przyjeżdżając we wtorek rano do Warszawy, mogłem tu pozostać przez dwa–trzy dni. W pełni zmodernizowany obiekt (centralne ogrzewanie, kuchenka, łazienka, telefon), otoczony wysokim murem, z niewielkim ogródkiem przed wejściem, stał się moim ulubionym miejscem rezydowania. Lubilem spacerować wzdłuż murów, odmawiać tam brewiarz i różaniec, medytować, wpatrywać się wieczorami w gwiazdy. Nie widząc nikogo i przez nikogo niewidziany, w absolutnej samotności, przygotowując sobie śniadania i kolacje (obiady jadałem w stołówce uczelnianej), próbowałem wcielić się w autentycznego kamedułę. Jak na „mnicha” przystało, Mszę św. odprawiłem w pokamedulskim kościele (lub w kaplicy uczelnianej).

Choć bardzo lubię prowadzić samochód, zwłaszcza na takiej trasie jak Płock–Warszawa, to dzięki łaskawości ks. rektora Romana Bartnickiego oraz dyrektorów administracyjnych: dr. Andrzeja Grochowskiego, a następnie (od 2001 roku) mgr. inż. Marka Lepy,

zaznałem niemałego komfortu korzystania z uniwersyteckiej hondy accord, obsługiwanej przez zasłużonego kierowcę kilku rektorów ATK, p. Zbigniewa Jedlińskiego. Ten wysoki, szczupły, pełen życia i energii, kochający swoją profesję nasz pracownik przyjeżdżał po mnie do Płocka, a potem zabierał z Warszawy, gdy kończyłem tam swój pobyt. Znany z bardzo szybkiego, ale i nienagannie poprawnego poruszania się po jezdni, pan Zbyszek początkowo nie wzbudzał mojego entuzjazmu, a to właśnie z uwagi na wrodzone zamiłowanie do jazdy „żwawej”, jak to sam mawiał. Gdy jednak po kilku tygodniach mogłem przekonać się, że sama szybkość nie musi mieć wiele wspólnego z tzw. ryzykanctwem, styl jego jazdy – dynamicznej, płynnej, niestwarzającej żadnych zagrożeń i naznaczonej dużym stopniem tolerancji wobec innych użytkowników drogi – bardzo polubiłem.

Praca rektora i prorektorów uczelni to nie tylko urządowanie w biurze czy ślęczenie nad stosami dokumentów w domu. To także aktywny, wymagający przygotowania udział w comiesięcznych posiedzeniach Senatu, w odbywanych co dwa tygodnie obradach Rady Rektorskiej, w cotygodniowych spotkaniach Kolegium Rektorskiego. To także przeróżne wizyty i spotkania: u wielkiego kanclerza, u nuncjusza, w MEN, KBN, w Gminie Bielany czy w innym urzędzie. Tego rodzaju kontakty, które bardzo mi odpowiadały, dawały mi naprawdę wiele i dużo się z nich nauczyłem. Bardzo dobrze wspominam także udział w różnorodnych uroczystościach na innych uczelniach, podczas których trzeba było reprezentować własny uniwersytet. W ten sposób, uczestnicząc w inauguracjach roku akademickiego, w ceremonii nadawania doktoratów *honoris causa*, w oddawaniu do użytku (i zazwyczaj poświęceniu) nowych obiektów uczelnianych itp., poznałem wiele uczelni, wielu rektorów, prorektorów i profesorów. Dwukrotnie zastępowałem naszego rektora w kilkudniowych posiedzeniach KRASP (Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich), a raz brałem udział w spotkaniu KRUP (Konferencja Rektorów Uniwersytetów

Polskich). To wszystko stanowiło niewątpliwie ubogacenie własnej „akademickości”, stwarzało możliwość poznania innych środowisk, pozwalało otrzeć się o miejscowe zwyczaje, podpatrzeć szereg szczegółów organizacyjnych, wymienić poglądy w rozmaitych kwestiach z wieloma kompetentnymi osobami.

Bardzo lubianą przeze mnie czynnością prorektorską było przygotowywanie, a następnie prowadzenie (zazwyczaj dwa razy w roku) promocji nowych doktorów i doktorów habilitowanych. Zdziwiony, że ta uroczysta ceremonia akademicka odbywa się przy zastosowaniu formuły w wersji polskiej, skutecznie przeforsowałem w Senacie uczelni uchwałę o powrocie do pięknej w swym brzmieniu tradycyjnej formuły łacińskiej, stosowanej zresztą na wielu „szanujących się” uniwersytetach. Zwracając się więc odtąd do stojących przed podium naszej pięknej auli ubranych w togi i birety nowo upieczonych doktorów z uroczystą inwokacją: „*Doctorandi Clarissimi!*”, po wyjaśnieniu, jakiej to godności dostępują, wzywałem ich jakże trafnie sformułowanymi pytaniami do udzielenia odpowiedzi, będącej zarazem uroczystym ślubowaniem: „*Spondeo ac polliceor*”.

Wśród licznych moich wyjazdów na konferencje, spotkania czy uroczystości – w charakterze reprezentanta własnej uczelni – dwa zasługują na szczególne wspomnienie. Obydwa przypadły na rok 2001 i dotyczyły wydarzeń, które miały miejsce w Rzymie: konsystorza publicznego z okazji nominacji kardynalskiej abp. Zenona Grocholewskiego oraz wręczenia Ojcu Świętemu dyplomu doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu.

3. Czym jest dla mnie UKSW

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego jest mi niezwykle bliiski – może dlatego, że byłem przy jego narodzinach i wciąż na nim

pracuję (od dwóch lat jako pracownik naukowy). Cały czas pilnie śledzę jego losy i cieszę się jego dynamicznym rozwojem. Regularnie uczestniczę w uczelnianych uroczystościach, przede wszystkim w inauguracyjnych roku akademickiego czy w święcie patronalnym. Każdy przyjazd na Bielany (nadal mieszkam w Płocku) wciąż przeżywam emocjonalnie, całkowicie identyfikując się z tą uczelnią. Tak się złożyło, że wśród mieszkańców płockiego Seminarium Duchownego jest nas kilku pracujących na UKSW (na różnych wydziałach), nie brakuje więc okazji do rozmów na tematy związane z życiem naszej wszechnicy i jej jednostek organizacyjnych, do których jesteśmy przypisani. Można powiedzieć, że wszyscy żyjemy naszą *Alma Mater*.

Utworzenie drugiego uniwersytetu w Warszawie, a zarazem drugiego o wyraźnym profilu katolickim w Polsce początkowo napawało radością, a nawet entuzjazmem. Chyba wszyscy pracujący w Akademii Teologii Katolickiej (ja od 1995 roku; uprzednio 19 lat pracowałem na KUL) odczuwali dużą satysfakcję: oto naszym udziałem stał się uniwersytet, a więc uczelnia o innej randze, prestiżu, znaczeniu.

Gdy emocje ostygły, przyszyła refleksja: owszem, z powstania uniwersytetu należy się cieszyć, ale przecież w stolicy, niejako obok, istnieje, i to od lat, Uniwersytet Warszawski, jedna z najbardziej znakomitych i renomowanych uczelni tego typu (i nie tylko) w kraju. Spontanicznie na myśl przychodziła obawa: czy przypadkiem nie będziemy pozostawać w cieniu UW, daleko za nim?; czy nie okażemy się przy nim „kopciuszkiem”?... Jako długoletni członek ówczesnej Centralnej Komisji ds. Spraw Stopni i Tytułów pamiętam, że niejednokrotnie w kuluarach obrad (i nie tylko) dało się słyszeć mniej lub bardziej wyraźne głosy daleko idącej powściągliwości, a nawet sceptycyzmu w stosunku do nowo powstałej uczelni. Nie taję, że tego rodzaju jej postrzeżenie w dużej mierze podzielałem...

Na szczęście z każdym rokiem wspomniane obawy czy obiekcje traciły na ostrości, zwłaszcza gdy obok (rozbudowanego w międzyczasie)

kampusu bielańskiego pojawił się kampus na Młocinach. Samo jednak rozbudowanie uczelni w wymiarze jej siedzib i gmachów nie mogło przesądzać o jej jakości. Tymczasem z roku na rok, równoległe do owej rozbudowy materialnej, UKSW rósł w siłę, gdy chodzi o coraz to nowe kierunki studiów, wydziały czy pozyskiwanie znakomitych nauczycieli akademickich. Systematycznie rosła też liczba chętnych do studiowania na nowej wszechnicy. Każdy z rektorów, a więc ks. prof. Roman Bartnicki, ks. prof. Ryszard Rumianek, ks. prof. Henryk Skorowski i ks. prof. Stanisław Dziekoński, wносił swój wkład w systematyczny rozwój uniwersytetu. Szczegółnej dynamiki UKSW nabrał pod rządami tego ostatniego.

Patrząc dzisiaj, a więc z perspektywy ponad dwudziestu lat funkcjonowania UKSW, można śmiało powiedzieć, że uczelnia ta stała się liczącą, nie tylko zresztą w Warszawie, szkołą wyższą o uznanej randze (w rankingu polskich uczelni akademickich z 2019 roku zajmuje 39 miejsce, *ex aequo* z KUL JP II, oraz 11 miejsce, również *ex aequo* z KUL JP II, wśród uniwersytetów „bezzprzymiotnikowych”).

Z tej samej perspektywy patrząc, wypadnie stwierdzić, że w stosunku do Akademii Teologii Katolickiej UKSW jest uczelnią nową, choć nie do końca. Funkcjonowanie bowiem w ramach uczelni bielańskiej czterech wydziałów nauk kościelnych (Teologicznego, Prawa Kanonicznego, Filozofii Chrześcijańskiej, Nauk o Rodzinie) – na dwanaście w ogóle – sprawia, że dziedziczy ona ich bogatą spuściznę (należy dodać, że dawny Wydział Nauk Historycznych i Społecznych, o charakterze kościelnym, istnieje nadal, podzielony na dwa inne, niemające już tego charakteru). Wydziały nauk kościelnych są niejako pomostem między ATK i UKSW i nadają uczelni pewną specyfikę. W jakiejś mierze stanowią o jej tożsamości: jako uczelni państwowej o charakterze *de facto* katolickim, co leżało w zamyśle ks. rektora Bartnickiego i jego współpracowników, gdy rozpoczęli

realizować ideę ks. rektora Łacha dotyczącą przekształcenia Akademii w Uniwersytet.

Można, a nawet trzeba przyjąć, że owo przekształcenie ATK w uniwersytet zaowocowało nowym kształtem uczelni, która jednak pamięta o swoich korzeniach...



10. Ks. Wojciech Góralski. Konferencja *Non nova sed nove. Codex Iuris Canonici 1917. W setną rocznicę promulgacji*. KUL, Lublin, 18 października 2017 r. Zbiory prywatne

Dziedzictwo, z którego wyrósł...

„Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego z siedzibą w Warszawie został powołany do życia ustawą z dnia 3 września 1999 r. (Dz.U. Nr 79, poz. 884) na bazie Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, będącej uczelnią państwową i katolicką, działającą w latach 1954–1999, utworzoną z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego podejmuje to bogate dziedzictwo Akademii Teologii Katolickiej” – tak w preambule do pierwszego Statutu uniwersytetu, uchwalonego przez jego Senat, społeczność uniwersytecka zaświadczyła o swoich korzeniach, o ich charakterze oraz o drodze, jaką chce dalej kroczyć.

W mojej wypowiedzi jubileuszowej chciałybym przywołać niektóre z faktów, wydarzeń i opinii, mających – moim zdaniem – ważne znaczenie dla rozumienia UKSW. Choć ich wybór jest zawsze subiektywny, ma jednak swój rzeczowy fundament w dokumentach, opracowaniach, rozmowach..., a także w atmosferze okalającej fakty i wydarzenia. Wiele rzeczy jest znanych, szczegółowo

zrelacjonowanych¹, jednakże ich ponowne zasygnalizowanie w jubileuszowym tomie ma sens, bo sięgną doń i tacy, dla których będzie to pierwsza książka o UKSW, a postawione pytania być może zainspirują dalsze badania nad dziejami tego uniwersytetu. Skupię się na tym, co swoiste dla UKSW i jego instytucjonalnych korzeni, nie zapominając, że dzielił on i dzieli swoją historię z dziejami całej nauki polskiej, jej blaskami i cieniami.

UKSW nie tylko ma swoje korzenie w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego i w Akademii Teologii Katolickiej, lecz jest *de facto* ich kontynuacją, mimo że *de iure* są to trzy różne instytucje akademickie. To, co jest ich jednoczącym fundamentem, to dorobek naukowy i dydaktyczny nauczycieli akademickich. Bez niego nie byłoby ani ATK, ani – później – UKSW. Choć decyzje polityczne i kroczące za nimi uregulowania prawne nie zawsze oddają sprawiedliwość rzeczywistości, to przynajmniej w jakiejś mierze ją jednak respektują. W przypadku każdej uczelni ową rzeczywistością jest właśnie jej dorobek naukowy i dydaktyczny. Także dla starań, by ATK stała się uniwersytetem, podstawą był jej poziom naukowy i dydaktyczny, wykazany we wniosku, liczącym wraz z dokumentacją ok. 3700 stron,

¹ W szczególności zwracam tu uwagę na trzy obszerne książki, omawiające dość szczegółowo dzieje i dokonania Akademii Teologii Katolickiej i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Są to: *XX lat Akademii Teologii Katolickiej. Księga pamiątkowa 1954–1974*, red. H.E. Wyczawski, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1976, J. Mandziuk, *Dzieje Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie 1954–1999*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 1999 oraz *Ksiądz Rektor Roman Bartnicki. Od Akademii Teologii Katolickiej do Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Księga pamiątkowa dla księdza profesora Romana Bartnickiego dedykowana z okazji 40-lecia pracy naukowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2012.

przygotowanym przez komisję rektorską, której pracami kierował ówczesny prorektor prof. Edward Nieznański. Szerzej i bardziej merytorycznie został on przedstawiony w wielu opracowaniach dotyczących zarówno całej ATK, jak i poszczególnych jej wydziałów. Jest to dorobek merytorycznie znaczący, którego wartość poznawcza nie przeminęła. Czasopisma wydawane przez poszczególne wydziały ATK do dziś są liczącymi się periodykami naukowymi. Ponadto serie tematyczne, w tym przekłady tekstów źródłowych, i monografie świadczą o ambitnych projektach naukowych i osiągniętych rezultatach. Stopniowo rozwijała się też współpraca międzynarodowa, zarówno instytucjonalna, jak i indywidualna. O poziomie naukowym ATK świadczy i to, że w latach transformacji uczelni w uniwersytet wszystkie jej cztery wydziały posiadały (trzy z nich niemalże od samego początku jej utworzenia) pełne uprawnienia akademickie do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego: Wydział Teologiczny – w zakresie teologii, Wydział Prawa Kanonicznego – w zakresie prawa kanonicznego, Wydział Filozofii Chrześcijańskiej – w zakresie filozofii i psychologii, a Wydział Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych – w zakresie historii i socjologii. ATK to także sprawnie działająca administracja, życzliwa i służebna wobec podstawowych zadań uczelni. Uniwersyteckość ATK została formalnie uznana przez Międzynarodową Federację Uniwersytetów Katolickich (FIUC), gdy w 1973 roku uczelnia stała się jej członkiem, a nieformalnie przez to, że ostatni rektor ATK, ks. prof. Roman Bartnicki, był zapraszany na posiedzenia Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (w 1996 roku ATK była takiego zjazdu gospodarzem). Niesłuszne i niesprawiedliwe jest zatem zdarzające się dyskredytowanie osiągnięć ATK z perspektywy UKSW, dysponującego nieporównywalnie większym potencjałem intelektualnym i zapleczem materialnym, który jest po prostu o wiele większą uczelnią, działającą w zasadniczo innym ustroju i innych uwarunkowaniach prawnych.

Choć ATK została ukonstytuowana w 1954 roku trzema uchwałami ówczesnej Rady Ministrów², z których pierwsza, z 2 sierpnia, stwierdzała, że „[z] Uniwersytetu Warszawskiego wyodrębnia się Wydział Teologii Katolickiej, który [...] kontynuować będzie swą działalność w ramach Akademii Teologicznej z siedzibą w Warszawie”, druga – z tego samego dnia – dotyczyła właściwie powołania i organizacji akademii (jest tam mowa, że włącza się w nią zarówno wspomniany Wydział Teologii Katolickiej UW, jak i Wydział Teologiczny UJ), trzecia natomiast – z 11 sierpnia – podobnie jak pierwsza „wyodrębniła” Wydział Teologiczny UJ i wcieliła go do warszawskiej akademii, faktycznie miała ona swe zakorzenienie w Wydziale Teologii Katolickiej UW. Dziedzictwo Wydziału Teologicznego UJ podjął bowiem Papieski Wydział Teologiczny w Krakowie (co zostało stwierdzone w dekreście Stolicy Apostolskiej z 1959 roku), który po przekształceniach ukonstytuował się jako Uniwersytet Papieski Jana Pawła II. Uwidoczniło się to także w personaliach. Kadra profesorska z Krakowa w 1957 roku *in gremio* opuściła warszawską uczelnię, argumentując to utratą przez ATK uznania kościelnego, choć później wielu uczonych z Krakowa pracowało na niej, często łącząc to z pracą w kościelnych instytucjach naukowych w Krakowie.

Wydział Teologiczny na UW był obecny od początku istnienia uniwersytetu, czyli od 1816 roku. Wraz z całym uniwersytetem miał swe lata świetności, jak i doświadczał represji od zaborcy po zrywach powstańczych czy od okupanta w czasie II wojny światowej, co skutkowało koniecznością zejścia do konspiracyjnego podziemia. Po wojnie wrócił do jawnej działalności, ale dość szybko został poddany stalinizacji, wraz z całą nauką polską i życiem społecznym. Gdy przyszła odwilż w 1956 roku, Wydział

² Tekst uchwał, do których się tu odwołuję, zob. M. Myrcha, *Zagadnienia prawne Akademii Teologii Katolickiej*, „Polonia Sacra” 7 (1955) 1, s. 70; J. Mandziuk, dz. cyt., s. 12–13.

Teologiczny był już poza strukturami UW. Choć wspomniane wyżej uchwały Rady Ministrów, zapoczątkowujące funkcjonowanie ATK, stwierdzały, że zostały podjęte „[w] celu należytego zorganizowania studiów wyższych dla duchownych”, „[d]la zapewnienia odpowiednich warunków kształcenia teologicznego duchownych na najwyższym poziomie kwalifikacji”, faktyczne posunięcia ówczesnych władz były tych deklaracji zaprzeczeniem. ATK usytuowano w Lasku Bielańskim na obrzeżach Warszawy, umieszczając tę państwową uczelnię w zniszczonych w czasie wojny budynkach należących do marianów, nie pytając właścicieli o zgodę, choć Wydział Teologii Katolickiej UW posiadał swój budynek przy ul. Traugutta, będący wkładem Kościoła w jego uposażenie. Kłopoty lokalowe trapiły ATK przez cały okres jej istnienia. Zajęcia dydaktyczne odbywały się w różnych salach i salkach rozsianych po całej Warszawie. ATK utraciła też kanoniczne uznanie ze strony Kościoła, powstała bowiem z pogwałceniem prawa kanonicznego (a niektórzy twierdzą, że i polskiego), co skutkowało rezerwą wobec niej. Odzyskała je dopiero w 1989 roku. Ograniczenie w pewnym okresie liczby studentów i wykluczenie z ich grona świeckich spowodowało, że z początkowej liczby 423 studentów zostało ich w roku 1960 zaledwie 96. Obrazu trudności, które przyszło ATK przezwyciężać w drodze do UKSW, dopełniają ciągnące się procedury zatwierdzania habilitacji, nie zawsze kończące się pozytywnie.

Ale było coś opatrnościowego w początkach ATK, co wymagałoby wnikliwszych badań i wyjaśnień. Otóż ATK została od razu ukonstytuowana jako uczelnia trzywydziałowa, z wydziałami Teologii, Prawa Kanonicznego i Filozofii Chrześcijańskiej, z pełnymi prawami akademickimi, to znaczy z prawami do doktoryzowania i habilitowania, co „skazywało” ją – chyba jednak wbrew zamysłom ówczesnych władz państwowych – na rozwój. Jak to się stało, skoro inna uczelnia teologiczna, Chrześcijańska Akademia Teologiczna, powołana także w 1954 roku z Wydziału Teologii Ewangelickiej UW, była – aż do niedawna – uczelnią jednowydziałową?

Opatrznościowy dla ATK był przede wszystkim kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, który powróciwszy w październiku 1956 roku z internowania do swoich pasterskich obowiązków, wśród problemów, z którymi przyszło mu się zmierzyć, zastał i te dotyczące uczelni teologicznej na warszawskich Bielanach, umieszczonej tam, gdy sam był więziony w Stoczku Warmińskim. To jego mądre, roztropne i realistyczne decyzje pozwoliły akademii przetrwać i rozwijać się jako uczelni katolickiej. Nie mógł zaakceptować niesprawiedliwości i bezprawia, jakim było usunięcie z UW Wydziału Teologii Katolickiej, lecz doceniał i uznawał faktyczne dokonania ATK. Tak to ujął w przemówieniu z okazji jej dwudziestolecia: „Byłem przy powstawaniu z popiołów i zniszczeń wojennych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Gdy zaś powstawała tutaj Akademia Teologii Katolickiej, podczas mojej nieobecności w Warszawie, trzeba było od razu się zorientować, że tego typu ośrodek pracy naukowej i wychowawczej w Stolicy jest potrzebny. Tak jak jest potrzebny [...] ośrodek myśli teologicznej w dużym, kulturalnie głębokim i historycznie zasłużonym Krakowie”. I dalej: „Komuś się kiedyś wypowiedziało, iż jestem źle usposobiony do Akademii. Nie jest jeszcze czas na spowiedź wielkanocną, ale myślę, że ten «ktoś» jest bardzo mało zorientowany w tym, co może myśleć Prymas Polski, pracujący w Warszawie, o Akademii Teologii Katolickiej. To, co zostało dokonane, musi być dalej rozwijane i udoskonalane. Dlatego zabiegaliśmy usilnie o to, aby wątpliwą kanonicznie sytuację uporządkować. Stąd nasze starania w Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego w Rzymie o rozwiązanie problemu kanoniczności nadawanych przez Akademię Teologii Katolickiej stopni naukowych”³. Przyjmując na siebie zleconą mu przez Kongregację

³ Cytat za: J. Lewandowski, H.J. Kaczmarek, *Bądźcie spokojni o losy Akademii Teologii Katolickiej – Kardynał Stefan Wyszyński a nasza Alma Mater*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1(2013), s. 82–83.

Seminariów i Uniwersytetów Katolickich władzę Wielkiego Kanclerza ATK, wspierał starania jej rektorów o zapewnienie warunków dla jej rozwoju, sanował kanonicznie uzyskane na niej stopnie naukowe, z troską patrzył na dobór nauczycieli akademickich, a także w sposób w swoim czasie mu dostępny po raz wtóry faktycznie uposażył materialnie ATK, gdy marianom wynagrodził ich utratę majątku na Bielanych. Gdy żegnając się z ATK, krótko przed śmiercią, powiedział: „Akademia Teologii Katolickiej przez swą pracę, przez skład profesorski, przez dotychczasowy dorobek, przez zderzenie się z opinią publiczną społeczeństwa katolickiego naprawdę «stat supra firmam petram»⁴, oddał sprawiedliwość społeczności ATK i jej dokonaniom. Wyrazem wdzięczności dla Wielkiego Kanclerza była propozycja, by uniwersytet nosił imię kardynała Stefana Wyszyńskiego. Kto wpadł na ten pomysł? Słyszałem kilka nazwisk i opis różnych okoliczności, w których ta propozycja paść miała. Być może – jak to bywa – dobre pomysły miewają wielu autorów, a może..., a może faktycznie tak było, że to rozwiązanie samo się narzucało i dla wielu było oczywiste, co świadczyłoby o głębokim przekonaniu środowiska co do roli, jaką odegrał Prymas Tysiąclecia w drodze ATK ku UKSW?

Początki starań o przekształcenie ATK w uniwersytet sięgają pierwszej kadencji rektorskiej ks. prof. Jana Łacha. Mimo niewątpliwej życzliwości władz kościelnych i państwowych oraz polskiej społeczności akademickiej i instytucji naukowych, zwłaszcza uniwersytetów, droga ku uniwersytetowi nie była łatwa. Dokończenie jej, a potem pierwsze lata UKSW to kadencje rektorskie ks. prof. Romana Bartnickiego. Z początku kierunek podjętych działań zmierzał po prostu

⁴ Przemówienie J.Em. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski i Wielkiego Kanclerza ATK do Senatu tej Uczelni, „Biuletyn Informacyjny ATK” 1(1982), s. 4–13. Cytat za: J. Lewandowski, H.J. Kaczmarek, *Bądźcie spokojni o losy Akademii Teologii Katolickiej...*, s. 86.

do zmiany nazwy Akademii Teologii Katolickiej na Uniwersytet Katolicki w Warszawie. Było to zrozumiałe, jeśli się zważy, że Akademia, której dorobek naukowy i dydaktyczny uprawniał do stania się uniwersytetem, była uczelnią zarówno państwową, jak i katolicką. Wielki Kanclerz Akademii, kardynał Józef Glemp, prymas Polski, wspierając podejmowane zabiegi podkreślał, że Polska i polski Kościół potrzebują drugiego uniwersytetu katolickiego i nań zasługują. Z bólem zgodził się na rozwiązanie, że nie cały uniwersytet będzie katolicki, a jedynie kilka jego wydziałów, nazywanych popularnie „wydziałami kościelnymi”. Jako prawnik był świadomy znaczenia rozwiązań strukturalnych dla funkcjonowania instytucji i jej własnego oblicza. Wydaje się, że oczekiwania społeczne, a przede wszystkim oczekiwania nauczycieli akademickich i studentów były tak duże, że powstanie uniwersytetu opłacono kompromisowymi rozwiązaniami, nie zawsze służącymi rzetelnemu dobru uczelni. Takim kompromisem było odejście od katolickiego charakteru całego uniwersytetu, bo – jak argumentowano – uczelnia nie może być jednocześnie państwowa i kościelna, mimo że taką – państwową i katolicką (nie kościelną) – uczelnią była ATK i gdyby nie dążyła do stania się uniwersytetem, mogła taką pozostać. Stanowisko to uzasadniano zarówno prawem państwowym, jak i kościelnym. Wskazywano także, że podporządkowanie w określonym zakresie uniwersytetu władzom kościelnym kłóci się z wolnością badań, gwarantowaną przez Konstytucję, a mówiono to, gdy Polska dopiero co wychodziła z totalitaryzmu komunistycznego, dotyczącego także naukę, kiedy to ATK wraz z KUL była postrzegana jako uczelnia mimo wszystko wolna od nacisku ideologicznego, a Kościół był tego gwarantem. Kłopotem okazał się także zapis w ówczesnej ustawie o szkolnictwie wyższym, że pod nadzorem właściwych Kościołów pozostają wydziały teologiczne. Szukano zatem wyjścia przez propozycję nadania wydziałom ATK, mającym pozostać tzw. wydziałami kościelnymi, kuriozalnych nazw: teologiczny,

teologiczno-kanonistyczny, teologiczno-filozoficzny i teologiczno-społeczny. Nie wiem, czy wiedziano wtedy, że w drugiej połowie lat 60. na podstawie Zarządzenia Przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki na Wydziałach Prawa Kanonicznego i Filozofii Chrześcijańskiej miano nadawać stopnie doktora i doktora habilitowanego teologii, co skutkowało tym, że jeden z ważnych polskich filozofów został (absurdalnie) doktorem habilitowanym teologii w zakresie teorii poznania. Powrót do przeszłości? Na szczęście w obu przypadkach od tych rozwiązań, obowiązujących lub tylko planowanych, odstąpiono, a Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w chwili powstania miał sześć wydziałów (trzy pierwsze podlegające także, w określonym zakresie, nadzorowi Kościoła katolickiego): teologiczny (z Instytutem Studiów nad Rodziną), prawa kanonicznego, filozofii chrześcijańskiej, nauk historycznych i społecznych, prawa oraz nauk humanistycznych.

W trakcie prac nad przekształceniem ATK w uniwersytet pojawiła się jeszcze inna trudność, podniesiona przez niektórych posłów, a mianowicie – problemy własnościowe. Jak już wspomniałem, ATK jako uczelnia państwowa została umieszczona na terenie i w budynkach należących do Kościoła. Gdy miała stać się uniwersytetem, okazało się, że powinna posiadać jakąś znaczącą własność, własny teren, warunek rozwoju uniwersytetu, który nadal miał być uczelnią państwową. Państwa „nie było stać”, by swoją uczelnię doposażyć. Mówiono, że warunkiem powołania UKSW była bezkosztowość przekształcenia⁵. Ratunkiem stało się oświadczenie księdza prymasa Józefa Glempa, że wydzierżawiony w 1992 roku nieodpłatnie na lat pięćdziesiąt teren zajmowany przez ATK na Bielanych zostanie

⁵ Jak nas informowano, dopiero za kadencji rektorskiej ks. prof. Ryszarda Rumianka UKSW osiągnęło finansowanie porównywalne z innymi uniwersytetami tej samej wielkości.

oddany w nieodpłatne użytkowanie na kolejne pięćdziesiąt lat, co stało się w 2003 roku⁶. W ten sposób Kościół po raz trzeci uposażył tę państwową uczelnię. I tak z dniem 1 października 1999 roku powstał Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a przestała istnieć Akademia Teologii Katolickiej. Odpowiednią ustawę podjął 3 września 1999 roku Sejm RP, 22 września ustawę tę przyjął Senat, a 30 września podpisał ją prezydent. Mimo trudności i zawirowań, jakie ujawniły się w procesie przechodzenia od ATK do UKSW, w wypowiedziach publicznych i prywatnych podkreślano życzliwość dla sprawy osób zaangażowanych w ten proces. Skąd zatem brały się trudności? Z konieczności wpisania rzeczywistości w ramy prawne, nie zawsze do niej przystające, co jest tak często podnoszonym problemem różnych obszarów życia społecznego, a także – ze stereotypów i uprzedzeń, które goszczą w umysłach decydentów.

⁶ Wartość tego terenu szacowano wówczas na 10 milionów złotych. Warto dodać, że sporym zastrzykiem finansowym, umożliwiającym rozbudowę kampusu na Dewajtis (tzw. łącznika), były fundusze pozyskane ze sprzedaży domu подарowanego Wydziałowi Filozofii Chrześcijańskiej przez państwo Wąsików (prof. Wiktor Wąsik, ten od *Historii filozofii polskiej*, był w latach 1956–1963 profesorem na tym wydziale i kierował Katedrą Historii Filozofii).



11. Prof. Antoni B. Stępień po uroczystości nadania mu doktoratu *honoris causa* 26 kwietnia 2007 r. w otoczeniu – od lewej ks. prof. Jana Krokosa, wówczas dziekana Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, prof. Edwarda Nieznańskiego, prorektora ATK w latach 1990–1993, dr. Stanisława Majdańskiego z KUL oraz o. prof. Edmunda Morawca, prorektora ATK w latach 1987–1993. Zbiory prywatne

Po dwudziestu latach pracy UKSW odnotować należy jego szybki rozwój. Liczba studentów sięgała nawet 18 000 na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych (zaocznych). W chwili pisania tego tekstu spadła do niecałych 10 000, i to z powodu zmian w prawie. Doktorantów jest ponad 600, a słuchaczy studiów podyplomowych ponad 800. Nauczycieli akademickich jest prawie 800, a pracowników administracyjnych ponad 400. Po ostatnich zmianach strukturalnych, w związku z nową ustawą Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku na 12 wydziałach funkcjonują 22 instytuty, którym przyporządkowane są dyscypliny naukowe. Uniwersytet posiada 13 uprawnień do doktorowania i 10 do habilitowania. Prowadzi studia pierwszego stopnia i studia jednolite na 40 kierunkach, a studia drugiego stopnia na 37 kierunkach. Ponadto istnieją nadal studia doktoranckie i pierwszy rok działa Szkoła Doktorska. Zajęcia dydaktyczne i prace badawcze nie są rozsiane po całej Warszawie, lecz skupiają się na dwóch kampusach przy ul. Dewajtis i Wóycickiego, z pełną infrastrukturą, z kaplicami, co ma istotne znaczenie dla uniwersytetu, który mimo wszystko chce pozostać z ducha katolicki, a już na trzecim kampusie w Dziekanowie Leśnym powstaje Multidyscyplinarne Centrum Badawcze. Pięć zainteresowanych wydziałów ma możliwość prowadzenia zajęć na własnym terenie w Centrum Laboratoryjnym Nauk Przyrodniczych na Wóycickiego. Ponadto – granty, współpraca ze środowiskiem, wymiana studentów i nauczycieli akademickich w ramach różnych projektów, umiędzynarodowienie, biblioteka, wydawnictwo, rozbudowana administracja... Czy to wszystko? Na pewno nie. Ale za wszystkim tym stała i stoi praca oraz wysiłek całej społeczności akademickiej. Bo lata funkcjonowania UKSW wcale nie były łatwe i łatwe nie są. Były to bowiem lata nieustannych reform: rewolucji czy rewolucyjek, gdy – jak to ostatnio w jednym z wywiadów stwierdził prof. Jerzy Brzeziński – uniwersytety (powiem szerzej: cała nauka i wszelkie uczelnie) potrzebują wyważonej ewolucyjnej przemiany,

a nie skokowej „rewolucji”. Ustawowe reformy miały służyć doniosłym celom, podniesieniu poziomu naukowego i dydaktycznego polskich uczelni i instytutów naukowych. Czy spełniły pokładane w nich nadzieje? Chyba nie w pełni, bo inaczej nie byłoby potrzeby tworzenia nowych, zasadniczo innych rozwiązań, często nim poprzednie zostały dobrze wprowadzone w życie. Jednakże częste zmiany zawsze były (i są) uciążliwe, zwłaszcza dla mniejszych uczelni. Nie zamierzam tych przemian tu oceniać (niewątpliwie były i są w nich pewne rozwiązania słuszne i dobre, ale są też te – co najmniej – zbyteczne). Chcę je jedynie zasygnalizować i pokazać, jak to wyglądało z perspektywy wydziału i poszczególnych nauczycieli akademickich. Przede wszystkim zmiana ustaw i centralnych aktów prawnych obejmuje prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach i tytułach naukowych, finansowaniu nauki, organizacji dydaktyki akademickiej, a ponadto – prawo pracy, prawo o zamówieniach publicznych, prawo finansowe – i zapewne wiele innych, o których na poziomie wydziału nawet się nie wie. Wielość aktów prawnych, coraz to bardziej rozbudowanych, co w swoim czasie – jak pamiętam – krytykował prof. Andrzej Zoll, mając na uwadze całość polskiego prawodawstwa, sprawia, że były i są przede wszystkim niespójne i razem wzięte nie przystają do specyfiki uczelni oraz pracy akademickiej. Następstwem tego jest nieustanne opracowywanie i dostosowywanie do nowego prawa statutów uczelni oraz innych aktów prawnych, w tym strategii rozwoju całej uczelni i zharmonizowanych z nią strategii rozwoju poszczególnych jednostek organizacyjnych, które niemalże nazajutrz po ich uchwaleniu wymagały nowelizacji. Z kolei owe nowelizacje pociągają za sobą konieczność zmian strukturalnych i programowych. UKSW rozpoczęła od starań, by spełnić warunki uczelni autonomicznej, a już za chwilę trzeba było podjąć prace nad tym, by nie stać się tzw. uniwersytetem „przymiotnikowym”. Według nowej ustawy zaś stawia się na kategoryzację nie podstawowych jednostek organizacyjnych (wydziałów), na

których – choćby z racji dydaktycznych – prowadzone były badania interdyscyplinarne, lecz dyscyplin, co znowu wymaga podjęcia wysiłku organizacyjnego i personalnego, a także zmian strategii badawczych. Dotyczy to także polityki kadrowej, bo budowana, by spełniać zmieniające się wymogi minimów kadrowych, związanych z prowadzeniem kierunku studiów oraz uprawnień do nadawania stopni naukowych, nagle wraz ze zmianami ustawowymi jako taka okazuje się właśnie istotnie niewłaściwa. W dydaktyce był okres, gdy obowiązywały minima programowe, egzekwowane niekiedy dość skrupulatnie, aż po nazewnictwo i tematykę zajęć, w imię unifikacji i porównywalności kształcenia, co potem – i słusznie – zostało zarzucone.

Kiedy wprowadzano ideę akcentowania w dydaktyce akademickiej jakości kształcenia, odbywały się konferencje temu poświęcone. Uczestniczyłem w kilku, podobnych do siebie. Pod koniec dyskusji zabierałem głos i mówiłem: jakość kształcenia to wykładowca, który zna się na wykładanej materii i ma czas dla studenta, oraz student, który chce się uczyć. Wszystko inne jest dodatkiem. Wydaje się, że przyjmowano to ze zrozumieniem, lecz następne konferencje powieły wyjaśnianie doniosłości projektu, który tak naprawdę sprawiał, że bardziej rosła wszelkiego rodzaju dokumentacja studiów niż wiedza studentów.

Piszę o tym, bo gdy z okazji kolejnych jubileuszy będzie się pisać o osiągnięciach tego uniwersytetu, któremu patronuje kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski, nie można zapominać, że ma on swoje korzenie w Uniwersytecie Warszawskim, wzrastał jako Akademia Teologii Katolickiej, a owocowanie tej szacownej uczelni wyznaczały jej własne żywotne siły oraz warunki zewnętrzne: sytuacja polityczna i gospodarcza, uregulowania prawne, a także różnego rodzaju stereotypy, funkcjonujące nie tylko w polskim społeczeństwie, którego społeczność akademicka jest częścią. Dlatego szkoda, że niepostrzeżenie – również dla mnie – ze Statutu UKSW zniknęła preambuła

przytoczona na początku tej wypowiedzi, wskazująca na dziedzictwo, niełatwe, którego uniwersytet jest beneficjentem, tak jakby wszystko zaczęło się dopiero w 1999 roku.



12. Ks. prof. Jan Krokos w Auli Jana Pawła II UKSW. Zbiory prywatne

Niech zatem temu uniwersytetowi towarzyszą życzenia, uroczyste wypowiedane przez jego rektora podczas każdej inauguracji roku akademickiego: *quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit* – i niech się spełniają.

Na Wydziale Teologicznym

Początek mojego związku z UKSW był raczej pośredni. Pisałem licencjat kościelny i doktoryzowałem się w Bobolanum, czyli w jednej z dwóch Sekcji Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie. Uczyli tam wówczas wszyscy pracownicy Sekcji Katechetyki z ATK, a moim promotorem został ksiądz profesor Roman Murawski, który był dziekanem na Wydziale Teologicznym. Związek był zatem raczej personalny aniżeli realny, ponieważ formalnie stopień doktora teologii uzyskałem na Papieskim Wydziale. Zaraz po moim doktoracie ksiądz profesor Murawski zaproponował mi zajęcia zleczone (1998–2000): rok przepracowałem na ATK, a rok – na UKSW, i od 2000 roku zostałem adiunktem, potem profesorem uczelnianym – na UKSW uzyskałem habilitację – następnie profesorem tytularnym, te osiągnięcia były już związane z UKSW. Inaczej moi koledzy, którzy też pisali prace doktorskie u księdza Murawskiego, tak jak poprzedni i obecny rektor, ksiądz Stanisław Dziekoński i ksiądz Ryszard Czekalski – oni wszystkie stopnie uzyskali na ATK, ja natomiast – w Bobolanum.

Czym jest dla mnie UKSW? Można by odpowiedzieć formalnie – podstawowym miejscem pracy zgodnie z ustawą. Natomiast w oczywisty sposób jest czymś więcej. Jest miejscem, w które wkładam dużo wysiłku, które skupia wiele mojej uwagi. Powiedzmy również jasno: miejscem, do którego podchodzę z sercem, bo jeżeli tyle czasu poświęca się jakiemuś dziełu, to również musi się podchodzić do niego z sercem. Od kilkunastu lat jestem w Senacie UKSW, podobnie w administracji, dziesięć lat jestem dziekanem, przedtem cztery lata byłem prodziekanem, razem czternaście lat. W rozmaitych komisjach, między innymi w najważniejszej – w Komisji Statutowej – zasiadam już kilkanaście lat. To wszystko powoduje, że mam pamięć instytucji, jak to określił jeden ze starych pracowników UKSW. Na Uniwersytecie jest to dobra sytuacja, choć poszczególni ministrowie po kolei – od Barbary Kudryckiej poczynając, a na Jarosławie Gowinie kończąc – walczyli poprzez ustawy, żeby uniemożliwić pracownikom akademickim zasiadanie w Senacie dłużej niż dwie kadencje. Z różnych racji jestem jednak wciąż w Senacie. Ale tak to wygląda, że kolejni ministrowie zabiegają o większą rotację stanowisk. W wypadku rektora prawdopodobnie jest to uzasadnione. Natomiast w wypadku wielu innych stanowisk, bardziej podrzędnych, nie ma to większego sensu, bo pamięć instytucji jest bardzo potrzebna studentom, którzy tu przychodzą na trzy albo na pięć lat, i pracownikom, którzy dopiero zaczynają współpracę z uniwersytetem. W oczywisty sposób trzeba walczyć z tym, żebyśmy nie stawali się dinozaurami. Natomiast pamięć instytucji dla szkoły – bo przedtem pracowałem kilkanaście lat w szkole – i dla uniwersytetu jest bardzo ważna.

Wydział Teologiczny w kultywowaniu tradycji Uniwersytetu ma szczególne znaczenie dlatego, że jest najstarszym wydziałem – niedawno obchodziliśmy 200-lecie jego istnienia – jak i dlatego, że stanowił on trzon Akademii Teologii Katolickiej, na bazie której powstał Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zarówno

ATK, jak i UKSW to uczelnie publiczne. Kiedyś była to uczelnia państwowa, teraz się mówi publiczna. Część wydziałów ma jednak charakter kościelny, w związku z czym podlega również pewnym przepisom kościelnym i jurysdykcji Wielkiego Kanclerza, czyli arcybiskupa warszawskiego. Co to oznacza? Katolickość to jest powszechność. W związku z tym oznacza to otwartość. W oczywisty sposób otwartość nie będzie akceptacją wszystkiego, co wiąże się wyłącznie z nowością. Sensem nauki jest raczej poszukiwanie prawdy, a nie – samej nowości. Walorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego jest otwarcie na wymiar metafizyczny, religijny. Na Uniwersytecie mogą studiować różni ludzie, niekoniecznie wierzący. Oczywiście na wydziałach kościelnych, zwłaszcza na teologii, akt bycia wierzącym jest formalnym wymogiem pracy dydaktyczno-naukowej i studiowania. Ale nawet na Wydziale Teologicznym jest prowadzone dziennikarstwo, a teraz otwierany jest nowy kierunek – Chrześcijańska Turystyka Religijna – i tam nie ma wymogu bycia katolikiem, a studiować mogą również niewierzący, Wydział jest na to otwarty.

Sprawa stosunku UKSW do tradycji ATK jest dosyć złożona. Akademia Teologii Katolickiej powstała w sposób bandycki. Z dnia na dzień zlikwidowano wydziały teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i na Uniwersytecie Warszawskim i utworzono ATK. Wielką zasługą prymasa Wyszyńskiego było przywrócenie ATK Kościołowi, to znaczy zagwarantowanie nadzoru Wielkiego Kanclerza nad tym, żeby stopnie tu uzyskiwane miały również walor kościelny. Założeniem komunistów było przeciwstawienie ATK oficjalnemu Kościołowi – w sensie Kościoła związanego ze Stolicą Apostolską. W związku z tym przydzielono do ATK wielu – czasem nawet wybitnych – profesorów, ale także wielu będących tzw. księżmi patriotami. I to jest pewien bagaż, swoisty garb ATK-owski. Oczywiście, takiego sądu nie można uogólniać, choć w stosunku do dużej części dawnych pracowników był on prawdziwy. W związku z tym

i w Kościele, i w środowiskach katolickich, niekoniecznie chcących współpracować z komunistami, ATK było tak właśnie postrzegane. Wśród młodszych pokolenia pracowników Wydziału Teologicznego ta świadomość trwała przez długie lata. Też się z tym spotkałem, zresztą powiedzmy i to, że moja rodzina była mocno doświadczona przez komunizm. Dziadek w łagrze siedział jedenaście lat, ciocia pięć lat, ale wzięta jako osiemnastolatka. W Wilnie za wypożyczenie *Pana Tadeusza* można było na Syberię trafić. W oczywisty sposób byłem wychowywany w tradycji antykomunistycznej. W moim domu ATK była postrzegana jako ekspozytura trochę ni to PAX-u, ni to właśnie takiej lekkiej kolaboracji z komunistami. Niemniej jednak było wielu zarówno starszych, jak i coraz to młodszych pracowników, którzy nie przejmowali się sprawami politycznymi. Robili swoje, zajmowali się nauką, badaniami naukowymi i byli wierni prawdzie i Kościołowi. Myślę, że to właśnie doceniał prymas Wyszyński, dając ATK możliwość nadawania stopni kościelnych. Później, po powstaniu UKSW, pojawiła się tendencja, żeby za dużo o ATK nie mówić. Myślę, że powody były dwa. Pierwszy to ten, który przed chwilą przedstawiłem: ATK niosła ze sobą bagaż, który czasem był chlubny, czasem mniej chlubny. Natomiast drugi powód był taki, że chciano zbudować nowoczesny uniwersytet publiczny. W ATK wszystkie jednostki były wydziałami kościelnymi, miały nadzór Wielkiego Kanclerza. Na UKSW nie chciano przestraszyć zależnością od Wielkiego Kanclerza przyszłych pracowników i studentów, którzy niekoniecznie byli wierzący. Budując nowe wydziały, starano się o większą otwartość, która przeradzała się niekiedy w hiperotwartość.

Pamiętam takie zdarzenie... Kiedy już byłem adiunktem, były jakieś wybory, może elektorów do Senatu uczelni, a może wybierano przedstawicieli młodszych pracowników do Senatu, już nie pamiętam, czego one dotyczyły, natomiast pan z Wydziału Prawa, należący zresztą do Komisji Wyborczej, chodził wśród wyborców

i mówił: tylko żadnego księdza, żadnej zakonnicy. Mnie to szalenie zirytowało. Bywają niezbyt rozgarnięte zakonnice, niezbyt mądrzy księża i wybitni świeccy, którzy niekoniecznie są wierzący. Z tym się zgadzam. Natomiast wprowadzenie negatywnego kryterium, jeżeli chodzi o księży i zakonnice, wydawało mi się zaprzeczeniem w ogóle idei uniwersytetu. Mimo że usiłowano mnie tam uciszyć, złożyłem na piśmie oficjalny protest do uczelnianej Komisji Wyborczej. Jak już coś jest na piśmie, jest w protokole, to nie da się tego przemilczeć. Takie postawy też były. Jeszcze może wróć do pewnej historii, śmiesznej dla mnie troszeczkę, związanej z tradycją ATK i z dwuznacznością zachowań niektórych osób z naszego środowiska. Było 200-lecie Wydziału Teologicznego. To jednocześnie było 100-lecie Wydziałów Prawosławnego, Protestanckiego. Chcieliśmy koniecznie zorganizować uroczystość, na którą został zaproszony rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Oczywiście nie przyszedł, bo takie 200-lecie Wydziału Teologicznego nic go nie obchodziło. Chociaż ma brata zakonnika, ale nie przyszedł, bo pewnie musi być nowoczesny. Forma, którą chcieliśmy przyjąć, to było wspólne posiedzenie Rady Wydziału Teologicznego UKSW i Rady Wydziału Teologicznego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Takie posiedzenie nie powinno sprowadzać się do wygłoszenia paru przemówień, ale powinno się zakończyć podjęciem konkretnej uchwały. Formalnie jednobrzmiące uchwały powinny być wcześniej przyjęte przez Radę Wydziału Teologicznego CHAT-u i Radę Wydziału Teologicznego UKSW. Prowadziłem posiedzenie naszej Rady Wydziału oddzielnie, oczywiście wcześniej, przeczytałem projekt... Uchwała była dosyć ekumeniczna i – jak to przy takich uchwałach – podniosła, a jednocześnie wskazująca drogi przyszłych wspólnych badań. Ktoś ze starszych profesorów wstał i powiedział, że trzeba przypomnieć, jak prawosławni i protestanci zachowywali się wobec komuny. Odpowiedziałem: księża profesorze, proponuję jeszcze dołączyć teczki

z IPN-u niektórych naszych pracowników. Młodszy zaśmiali się, starsi milczeli, i uchwała przeszła jednogłośnie. Nie traktuję tego jako specjalnego szantażu, chociaż ktoś mógłby mi go zarzucić, ale uważam, że to było po prostu postawienie sprawy jasno. W naszym środowisku też nie wszyscy mieli czyste ręce i o tym powszechnie wiadomo, więc po co to wypominać. Lepiej spojrzeć w przyszłość, zobaczyć, co dobrego się stało, bo wiele dobrego się działo na tym Wydziale.

Jako katechetyk najwięcej mogę powiedzieć o szkole katechetycznej. Z nią są związane nazwiska kilku wybitnych profesorów – księdza profesora Jana Charytańskiego, księdza profesora Romana Murawskiego, księdza profesora Władysława Kubika. I młodszych, chociażby księdza Zbigniewa Marka. Celowo nie wymieniam i nie chcę wymienić dzisiaj współcześnie zatrudnionych pracowników.

Jeśli chodzi o bibliystykę, to właśnie tutaj są ogromne zasługi wielu pokoleń biblistów. W oczywisty sposób trzeba wymienić obydwu księży – Stanisława Łacha i Jana Łacha – przypomnieć również księdza profesora Waldemara Chrostowskiego, który jakiś czas temu odszedł na emeryturę. Teologia moralna – to ksiądz profesor Stanisław Olejnik, wieloletni dziekan, rok temu odszedł na emeryturę biskup profesor Andrzej Dziuba, który był przez wiele lat przewodniczącym Rady Naukowej Episkopatu. Jeżeli chodzi o teologię dogmatyczną, to z żyjących, a już niepracujących niestety u nas profesorów to w oczywisty sposób ksiądz profesor Jacek Salij. Jeśli chodzi o teologię fundamentalną, pierwszy rektor ATK, ksiądz profesor Wincenty Kwiatkowski, ale również ksiądz profesor Tadeusz Gogolewski czy ksiądz profesor Henryk Seweryniak, który też rok temu przeszedł na emeryturę. Misjologia – ksiądz profesor Władysław Kowalak czy religioznawstwo – ksiądz profesor Tadeusz Dajczak. Jeżeli chodzi o teologię pastoralną, to wymienię księdza profesora Bronisława Mierzwińskiego, założyciela Sekcji Pastoralnej.

Jeśli chodzi o miejsce Wydziału Teologicznego w Polsce, to pamiętam, że tak miło mi się zrobiło, kiedy jeden z biskupów na posiedzeniu

Rady Naukowej Episkopatu postawił sprawę jasno w obecności wszystkich dziekanów. Mówił: jeżeli my, biskupi, mamy jakiegoś księdza posłać na studia w Polsce, żeby nie miał doktoratu wyłącznie na swój użytek, tylko żeby uczył później w seminarium duchownym, to są tylko dwa takie miejsca – to jest KUL i UKSW. Co prawda w rankingu „Perspektyw” mamy dopiero czwarte miejsce, ale to jest dosyć śmieszne, bo mieliśmy tę samą kategorię, co KUL, a w tej kategorii oni dostali sto punktów, a my dziewięćdziesiąt pięć. Nie rozumiem, jak to było liczone, ale mniejsza o to. Natomiast jedna rzecz mnie bardzo cieszy zawsze w rankingu „Perspektyw”, aczkolwiek widzę jego ułomności. Mianowicie pracownikom różnych innych uczelni i wydziałów są stawiane pytania: z którym wydziałem najlepiej im się współpracuje, w którym najlepiej są traktowani jako ludzie z zewnątrz, jako recenzenci, w sytuacjach wydawniczych i tak dalej. Otóż my jesteśmy na pierwszym miejscu wśród wszystkich wydziałów teologicznych. I to mnie bardzo cieszy, bo to jest wartość, którą wypracowaliśmy. Niektóre oceny bywają uznaniowe, a ta świadczy nawet nie tyle o administracji Wydziału, ile przede wszystkim o naszych pracownikach. To cieszy, na ale na tym trzeba zakończyć chwalenie swojego Wydziału.



13. Ks. prof. Piotr Tomasik – dziekan Wydziału Teologicznego UKSW. Zbiory prywatne

Trzeba również wspomnieć pracowników administracji. Tu znowu wróćę do wspomnień z czasów, kiedy byłem adiunktem. Do jednego, drugiego dziekana innego Wydziału musiałem pójść, i rzecz jasna w dziekanacie trzeba było swoje odsiedzieć. Tu i ówdzie zostałem potraktowany tak, jak to jest przedstawiane we wszystkich dowcipach, które się opowiada o dziekanatach.

Nasi studenci narzekają w ankietach, że dziekanat nie jest otwarty dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale raczej nie ma skarg na to, że są odsyłani z kwitkiem. Naprawdę staramy się o życzliwe podejście do interesantów i to nie jest zasługa dziekana, tylko przede wszystkim kierownictwa dziekanatu i współpracy między poszczególnymi sekretariatami. I za to należy się wielkie moje podziękowanie i dla obecnego kierownictwa, i dla poprzednich kierowniczek, z siostrą Katarzyną Bojkowską na czele, która w naszym dziekanacie pracowała wiele lat, podobnie jak wcześniej siostra Angelika. Poprzednich nie pamiętam, jak już wspominałem – nie studiowałem na ATK.

Imię patrona zobowiązuje. Ksiądz kardynał Kazimierz Nycz, obecny Wielki Kanclerz, bardzo często używa takiej zbitki – „mój Uniwersytet”, „Uniwersytet katolicki”. UKSW nie jest uniwersytetem katolickim, natomiast często przy wyborze UKSW tego rodzaju myślenie wśród młodzieży się pojawia. Trudno się dziwić – jest to Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego (polska tradycja zresztą bardzo ładnie to ujmuje – nie jest „imienia kard. Wyszyńskiego”). A zatem jeżeli kandydaci na studia tak myślą, jeżeli takie mają oczekiwania, to jakąś formą oszustwa byłoby zaprzeczenie dziedzictwu kardynała Wyszyńskiego. Kultywowanie dziedzictwa patrona jest rzeczą bardzo ważną. W sferze założeniowej, w sferze tworzenia dokumentów takich jak misja Uniwersytetu, powoływanie się na dziedzictwo Wyszyńskiego czy na szeroko rozumiane dziedzictwo katolicyzmu ma i powinno mieć miejsce. Pewnie w sferze intencji u wielu ludzi jest podobnie. Ale jak to w życiu bywa, intencje swoje,

a wykonanie swoje. Wszyscy jesteście po grzechu pierworodnym i zdają sobie sprawę, że czasem tego rodzaju założenia w walce z naszą słabością są znacznie umniejszane.

Przyglądam się teraz najmłodszemu Wydziałowi Medycznemu. Prezydent podpisał nowelizację ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dającą możliwość prowadzenia studiów medycznych na naszym Uniwersytecie, a potem minister mówił o związanym z tym wymiarze etycznym – pozostaje mieć nadzieję, że to kierownictwu Wydziału się uda. Będziemy się o tym dowiadywali jako członkowie Senatu, potem dowiemy się, co i jak będą na ten temat mówić absolwenci. Mam nadzieję, że niezależnie od tego, jakie będą konfiguracje polityczne, Uniwersytet będzie prowadził medyczne studia, aczkolwiek obecna ustawa powoduje silne uzależnienie polityczne. Uzależnienie od grantów, które są wymyślane przez urzędnika, a urzędnik jest zatrudniany przez polityka. W nauce prowadzi to do rozwiązań fikcyjnych: urzędnik ma powiedzieć badaczowi, czym ten ostatni ma się zajmować. Tak to trochę wygląda.

Jako teologia jeszcze się jakoś bronimy. Mam takie doświadczenia z samego początku pracy w szkole... miałem dyrektora komunistę, takiego prawdziwego bezbożnika... Katecheza była wówczas prowadzona poza systemem szkolnym, ale on musiał uzgadniać ze mną plan lekcji, ponieważ przepisy tego wymagały. Młodzież przychodziła całymi klasami do pobliskiego kościoła przy szkole. Kiedy wchodziłem, ten człowiek chciał tylko, żebym jak najszybciej wyszedł. Wszystko był gotów załatwić, na wszystko się zgodzić, chyba czuł lęk przed księdzem jak przed szamanem. Jakiś tego rodzaju pierwotny lęk. A przecież wcale go nie nawracałem, mówiłem tylko o sprawach służbowych. Tak jakoś działała na niego obecność księdza. Dla mnie to było dosyć zabawne, ale słyszałem wcześniej o podobnych sytuacjach. Jestem nauczycielskim dzieckiem, więc znałem różne szkolne historyjki. Sądzę,

że wielu ludzi odetchnęło dzięki wprowadzeniu wymiaru religijnego w codzienność życia, normalnego wymiaru religijnego.

I właśnie z podobnego powodu Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego może być pewnym punktem odniesienia dla innych uniwersytetów. Tylko władze Uniwersytetu nie mogą traktować siebie samych jako ubogich krewnych. Trzeba mieć świadomość, że jako Uniwersytet mamy pewien potencjał, którego inni nie mają, i w związku z tym nie wywyższać się nad nich, ale z tego potencjału korzystać, chociażby poprzez akt sprzeciwu – niekiedy Uniwersytet powinien wobec niektórych politycznie poprawnych pomysłów pokazywać zdanie odrębne.

Nowa ustawa doprowadziła do sytuacji patologicznej. Uniwersytet miał być społecznością ludzi poszukujących prawdy. A jeżeli w wyniku przyjęcia ustawy staje się korporacją, to szef wyznacza zadanie i trzeba je wykonać. To jest zaprzeczenie idei uniwersytetu i sądzę, że dobrze się stało, że UKSW zachował jednak pewną autonomię wydziałów, bo propozycje były różne... Jako przewodniczący Komisji Statutowej pamiętam dyskusje na ten temat. Stawiano na przykład pytanie: po co utrzymywać Rady Wydziałów? Właśnie po to, żeby pracownicy poczuli się odpowiedzialni. Nawet jeżeli nie podejmują decyzji, to mają możliwość podjęcia uchwały w sprawie opinii. To są bardzo ważne rzeczy choćby dlatego, że w ten sposób Rada Wydziału pokazuje pracownikom, że wszyscy jesteście odpowiedzialni za uniwersytet, a wówczas rządzenie staje się dużo bardziej racjonalne. Natomiast jeżeli przyjąć – jak na niektórych innych uczelniach – że o wszystkim decyduje rektor, poza wąskim zakresem, który ustawa zastrzegła dla Senatu, to z pragmatycznego punktu widzenia takie zarządzanie nie najlepiej się zwykle kończy, a każdy błąd rektora będzie potem powielany. I nie ma żadnego miejsca, w którym można by było zatrzymać wykonanie błędnych decyzji, przekonać, skontrolować, pozbawić je ostrza. U nas

jest ta autonomia nieco większa, jakkolwiek nie jest taka, jak kiedyś była. Na szczęście daje pracownikom i studentom możliwość zrozumienia, że są odpowiedzialni za sytuację na Uniwersytecie. Aczkolwiek temat samorządności studenckiej to zupełnie odrębna sprawa. Widzę po studentach zaangażowanych w prace samorządu, że mają wielki problem ze znalezieniem następców. Uniwersytet jest przez młodych traktowany jako miejsce, w którym się uczą, zaliczą, zdadzą egzaminy, otrzymają dyplom, ale tak naprawdę z nim się nie identyfikują. Pytanie, co zrobić, żeby młodzież bardziej identyfikowała się z Uniwersytetem.

Alma Mater

Muszę przyznać, iż jestem już 43-letnim „synem” mojej *Alma Mater*, dzieląc prawie po połowie moje wspomnienia i uczucia, pracę i awanse pomiędzy ATK i UKSW, bowiem 20 lat trwały moje związki z ATK i 23 lata z UKSW. A wszystko rozpoczęło się w 1979 roku wraz z podjęciem studiów specjalistycznych na Wydziale Prawa Kanonicznego, uwieńczonych w 1982 roku uzyskaniem stopnia magistra (licencjata kościelnego) prawa kanonicznego. W następnym roku rozpocząłem studia doktoranckie, zwieńczone w 1985 roku obroną pracy doktorskiej i uzyskaniem stopnia doktora nauk prawnych w zakresie prawa kanonicznego. W 1983 roku rozpocząłem pracę naukowo-dydaktyczną na Wydziale Prawa Kanonicznego jako asystent, następnie adiunkt i doktor habilitowany, a w okresie UKSW jako profesor nadzwyczajny i profesor nauk prawnych. W tym też czasie, w latach 1999–2005, pełniłem funkcję prodziekana Wydziału Prawa Kanonicznego, a w latach 2005–2012 funkcję dziekana tegoż Wydziału. Przez 6 kadencji byłem członkiem Senatu ATK i UKSW, przynależałem także do wielu senackich komisji. Przez 36 lat byłem związany

z wydziałowym czasopiśmie naukowym „Prawo Kanoniczne”, najpierw pełniąc funkcję sekretarza redakcji, następnie zastępcy redaktora naczelnego, a ostatnich 12 lat funkcję redaktora naczelnego.

Podczas studiów, a potem przez lata pracy mogłem obserwować rozwój naukowy i organizacyjny ATK, a zwłaszcza mojego Wydziału. Jako członek Senatu jeszcze ATK miałem okazję z bliska uczestniczyć w procesie przekształcania uczelni i powstawania UKSW, biorąc udział we wszystkich decyzjach podejmowanych przez Senat w tym okresie, a następnie w pierwszych latach rozwoju organizacyjnego UKSW: tworzeniu nowych kierunków i wydziałów, rozbudowie kampusu przy ul. Dewajtis i budowie drugiego kampusu przy ul. Wóycickiego. I chociaż zmieniały się nazwy i struktury organizacyjne UKSW, to atmosfera wspólnoty, gdzie wszyscy się znali, przynajmniej w początkowym okresie po przekształceniu, pozostawała niezmienną, bowiem tworzyli ją ci sami ludzie. Dopiero dynamiczny rozwój Uniwersytetu, napływ wielu ludzi spoza środowiska ATK spowodował powolne odchodzenie od tej atmosfery rodzinności, a tworzenie się nowej. Czy lepszej? Trudno powiedzieć, na pewno innej.

Wydział jest strukturą o wiele mniejszą, pozwalającą łatwiej zachować ową wspólnotę i atmosferę przyjaźni. Jest on jednostką organizacyjną szkoły wyższej, prowadzącą zasadniczą pracę dydaktyczną, wychowawczą i naukową. W skład wydziału wchodzi katedry, które organizują i prowadzą pracę związaną z określonym przedmiotem nauczania lub badania naukowego. Niekiedy w ramach wydziału funkcjonują instytuty specjalizacyjne. Wydział zazwyczaj odpowiada kierunkowi studiów. Szczególnie Wydział Prawa Kanonicznego oparty jest na jednym kierunku „prawo kanoniczne” i od samego początku jest taką właśnie niewielką wspólnotą osób. Kierunek „prawo kanoniczne” jest jednym z kilkudziesięciu kierunków nauki funkcjonujących w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Prawo kanoniczne (*ius canonicum*), prawo kościelne (*ius ecclesiale*) to przepisy prawa Kościoła ujęte w kanony. Kanon zaś to norma postępowania wydana przez Kościół. Porządek prawny Kościoła zakłada istnienie w tymże Kościele władzy prawodawczej, otrzymanej od Boskiego Założyciela, Jezusa Chrystusa. Prawo kanoniczne jest więc własnością Kościoła jako społeczności wierzących w Chrystusa, rządzonej przez następcę św. Piotra i biskupów, realizującej cel zbawczy w warunkach tego świata. Autorem prawa kanonicznego jest kompetentna władza Kościoła. Jeśli prawo kanoniczne jest czysto kościelne, adresatami jego są tylko członkowie Kościoła. Na prawo kanoniczne składają się jednak nie tylko normy o charakterze czysto kościelnym, ale także normy prawa Bożego, autentycznie wyjaśnianego przez Magisterium Kościoła. Pierwiastek bosko-ludzki w Kościele sprawia, że prawo kanoniczne jest dziedziną specyficzną – jego wyróżnikami są dynamizm i ciągłość. Cechy te wypływają przede wszystkim ze struktury Kościoła, którą określił Chrystus. Prawo to jest w szczególności zaangażowane na rzecz spełnianych w Kościele posług: nauczania, uświęcania i kierowania (rządzenia pasterskiego). Cel prawa kanonicznego jest więc determinowany przez cel Kościoła. Prawo kanoniczne pomaga Kościołowi w konkretnych warunkach realizować naczelną zasadę: *Salus animarum suprema lex*.

Nauka prawa kanonicznego, jak każda nauka, może być rozumiana dwojako: w znaczeniu podmiotowym – jako praca twórcza, oraz w znaczeniu przedmiotowym – jako określona dyscyplina wiedzy. W pierwszym znaczeniu prawnik kanonista w swej pracy zmierza do obiektywnego zinterpretowania prawa kościelnego. W tym celu analizuje normę prawną, ukazuje okoliczności jej powstawania, bada powiązanie poszczególnych norm, z norm ogólnych wyprowadza wnioski szczegółowe, zapoznaje z historycznym rozwojem poszczególnych instytucji prawnych, formułuje teoretyczne podstawy prawa kościelnego, wykazuje konieczność danej normy lub jej użyteczność,

ewentualnie wykrywa jej niedostateczność, sugerując nowe rozwiązania. Nauka prawa kanonicznego w znaczeniu podmiotowym (kanonistyka) to uporządkowany i odpowiednio uzasadniony system wiedzy, która pozwala poznać rzeczywistość prawną Kościoła. Kanonistyka służy poznaniu i stosowaniu prawa kanonicznego, co z kolei zakłada znajomość Kościoła w aspekcie wiary. Stąd też zaliczana jest ona do nauk teologicznych, bowiem z nich się wykształciła, zaś według klasyfikacji nauki polskiej, z racji metody – do nauk prawnych, jako odrębny kierunek nauki. Kanonistyka dysponuje wieloma metodami naukowymi. Wśród nich, podobnie jak w naukach prawnych, na pierwszy plan wysuwa się metoda egzegetyczno-dogmatyczna, metoda historyczna, porównawcza, filologiczna, socjologiczna oraz inne przydatne w kanonistyce, zwłaszcza metoda psychologiczna i statystyczna.

Wydział Prawa Kanonicznego istnieje od 1954 roku, a więc od momentu powstania ATK. Do roku 2014 funkcjonował jako jedyny w Polsce w czystej postaci, tzn. bez związków z innymi kierunkami nauki. Stąd też od samego początku gromadził wielu znanych w Polsce i za granicą profesorów kanonistów. Nauka prawa kanonicznego uprawiana jest jeszcze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji, oraz na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, na niedawno utworzonym (w 2014 roku) Wydziale Prawa Kanonicznego. Oprócz wyżej wymienionych polskich ośrodków naukowych nauczanie prawa kanonicznego odbywa się również w wyższych seminariach duchownych, tak diecezjalnych, jak i zakonnych, gdzie kanonistyka jest zaliczana do dyscyplin koniecznych. Studia kanonistyczne na wydziałach prawa kanonicznego normują obecnie: Konstytucja apostolska *Sapientia Christiana* Jana Pawła II z 15 kwietnia 1979 roku¹, *Ordinationes*

¹ AAS 71(1979) 469–499.

Kongregacji Wychowania Katolickiego z 29 kwietnia 1979 roku², przepisy Kodeksu Prawa Kanonicznego³, a także Konstytucja apostolska *Ex corde Ecclesiae* Jana Pawła II z 15 sierpnia 1990 roku⁴. Zgodnie z przepisami zawartymi w wyżej wymienionych dokumentach studia te obejmują trzy cykle: podstawowy, specjalistyczny i doktorancki.

Wydział Prawa Kanonicznego UKSW posiada status kościelno-państwowy, tzn. kieruje się przepisami kościelnymi i prawem polskim dotyczącym szkolnictwa wyższego⁵. Wydział prowadzi studia stacjonarne, niestacjonarne, podyplomowe i kursy doktoranckie. Na Wydziale uczy się kilkuset studentów: duchownych i świeckich. Na studiach stacjonarnych funkcjonują dwie specjalności: kanoniczna dla duchownych i kanoniczno-cywilna dla osób świeckich, gdzie studenci oprócz prawa kanonicznego w znacznym zakresie poznają polskie prawo cywilne. Dzięki takiemu rozwiązaniu dość liczna grupa studentów każdego roku podejmuje studia na specjalności kanoniczno-cywilnej i po studiach znajduje pracę w administracji kościelnej i państwowej. Byłoby dobrze, gdyby świeccy absolwenci kierunku prawo kanoniczne mogli w szerszym zakresie znajdować pracę w instytucjach kościelnych, zwłaszcza w sądach kościelnych.

Badania naukowe w ramach specjalności kanonicznej prowadzone były od początku istnienia Wydziału, na specjalności zaś kanoniczno-cywilnej z chwilą jej utworzenia, od 1966 roku. Prowadziły je katedry, jakie funkcjonowały na przestrzeni lat lub funkcjonują obecnie. W przeszłości na Wydziale pracowali wybitni profesorowie. Z perspektywy lat mile wspominam profesorów, u których zdawałem

² AAS 71(1979) 500–521.

³ Por. KPK/1983, kan. 807–821; 242–258.

⁴ AAS 99(1990) 1475–1509.

⁵ Por. Ustawa z dnia 3 września 1999 r. o utworzeniu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (Dz.U. Nr 79, poz. 884).

egzamin z różnych przedmiotów kanonistycznych, m.in. ks. prof. Ignacego Suberę, powstańca warszawskiego i znawcę historii źródeł i literatury prawa kanonicznego, ks. prof. Mariana Myrczę, wybitnego znawcę kościelnego prawa karnego. To właśnie u tego profesora zdarzało się, że po egzaminie najpierw z sali wychodził indeks, a za nim dopiero – student. Do grona znanych i cenionych profesorów należy zaliczyć ks. prof. Mariana Żurowskiego, specjalistę z zakresu kościelnego prawa osobowego i prawa małżeńskiego, prof. Henryka Kupiszewskiego, pierwszego ambasadora Polski przy Stolicy Apostolskiej po zawarciu Konkordatu w 1993 roku, znawcę prawa rzymskiego, prof. Andrzeja Stelmachowskiego z prawa cywilnego oraz prof. Tomasza Dybowskiego z prawa zobowiązań, a także ks. prof. Tadeusza Pawluka, dziekana Wydziału, autora czterotomowego podręcznika prawa kanonicznego i specjalistę z zakresu kościelnego prawa procesowego i prawa małżeńskiego oraz ks. prof. Ferdynanda Pasternaka, znawcę kościelnego prawa majątkowego. W tym gronie znajdowali się również ks. prof. Edward Szafrowski, tłumacz na język polski prawodawstwa posoborowego, autor dwóch podręczników prawa kanonicznego, znawca ustroju Kościoła, oraz ks. prof. Marian Pastuszko, specjalista z zakresu prawa o sakramentach. Badania prowadzone w Katedrze Teorii Prawa Kościelnego, kierowanej przez ks. prof. Remigiusza Sobańskiego, Rektora ATK, dały podstawę do twierdzenia o powstaniu tzw. polskiej szkoły teorii prawa kościelnego, znanej w całym świecie kanonistycznym. W tym miejscu należy też wspomnieć profesorów przybyłych z KUL-u, którzy przez długie lata pracowali na Wydziale: ks. prof. Wojciecha Góralskiego, wybitnego znawcę kościelnego prawa małżeńskiego i rodzinnego, i ks. prof. Józefa Krukowskiego, również wybitnego specjalistę z zakresu prawa konkordatowego i relacji Kościół–państwo. Wszyscy wspomniani wyżej ludzie nauki związani z Wydziałem Prawa Kanonicznego w znaczącym stopniu przyczynili się do rozwoju kanonistyki polskiej

i światowej, szczególnie w okresie po II Soborze Watykańskim i po promulgacji nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego. Można śmiało twierdzić, że rozwój polskiej myśli kanonistycznej miał wpływ na kształt prawodawstwa Kościoła, zwłaszcza w okresie pontyfikatu papieża św. Jana Pawła II.

Obecnie na Wydziale funkcjonuje pięć katedr naukowych, gdzie są prowadzone specjalistyczne badania w obszarze wszystkich dyscyplin wchodzących w skład kierunku prawo kanoniczne, należącego przez długie lata do dziedziny nauk prawnych, a obecnie nauk społecznych. Wydział posiada też dostateczną kadre naukowo-dydaktyczną. Zatrudnia kilkunastu samodzielnych pracowników na stanowiskach profesorów i profesorów uczelni oraz pracowników niesamodzielnych. Warto zauważyć, że na Wydziale pracuje blisko połowa kanonistów polskich, będących samodzielnymi pracownikami naukowymi. To daje gwarancję wysokiego poziomu dydaktyki i badań naukowych. Owocem badań są liczne opracowania monograficzne. Wydział jest obecny na polu badawczym swoją twórczością naukową, zaznaczając się nie tyle może liczbą, ile oryginalnością tematów, dość wyraźnie sprofilowanym polem badań, połączeniem staranności warsztatowej z odwagą myśli.

Owocem pracy dydaktycznej na Wydziale są promocje absolwentów i pracowników, ale też przygotowanie pracowników dla innych wydziałów, zwłaszcza teologicznych, gdzie funkcjonują katedry prawa kanonicznego, wykładowców prawa kanonicznego w wyższych seminariach duchownych, pracowników administracji kościelnej i sądów kościelnych.

Wydział zaznacza też swą obecność poza granicami kraju. Pracownicy Wydziału uczestniczą czynnie w kongresach i sympozjach międzynarodowych, także w wielkich kongresach organizowanych przez *Consociatio Internationalis Studio Iuris Canonici Promovendo* z siedzibą w Rzymie, przedkładając na nich komunikaty czy też głosząc główne

referaty. W 2011 roku Wydział przy współpracy z wyżej wymienionym *Consociatio* zorganizował z sukcesem XIV Międzynarodowy Kongres Prawa Kanonicznego poświęcony tematowi: *Administracja w prawie kanonicznym*, podczas którego trzech profesorów Wydziału (ks. prof. J. Krukowski, ks. prof. W. Góralski, ks. prof. J. Wroceński) wygłosiło główne referaty, a kilkunastu innych – komunikaty naukowe. Kongres zgromadził 330 kanonistów, w tym 170 z zagranicy, ze wszystkich kontynentów. Była to wielka promocja Wydziału Prawa Kanonicznego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego na arenie międzynarodowej.

Od 2006 roku Wydział posiada kategorię „A” w klasyfikacji merytorycznej jednostek organizacyjnych w nauce polskiej. W roku akademickim 2009/2010 otrzymał też pozytywną ocenę Państwowej Komisji Akredytacyjnej (PKA).

Mimo licznych osiągnięć Wydział nie spoczywa na laurach. O jego wartości decyduje renoma profesorów i wizerunek absolwentów, czyli osiągnięcia naukowe i poziom dydaktyki. Powinien więc dalej podejmować wysiłek, aby być wyrazistym i promieniującym ośrodkiem badawczym, cenionym z powodu rzeczowego wkładu we współczesną kanonistykę, i to nie tylko w skali polskiej, lecz światowej. Wydział Prawa Kanonicznego musi być kompetentnym partnerem dialogu zarówno z teologią, jak i z naukami prawnymi oraz swoją pozycją ubogacać wizerunek całego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Z uwagi na jego specyfikę należałoby więc wyzbyć się, i to raz na zawsze, wszelkich myśli o połączeniu tegoż Wydziału z jakimś innym. Byłby to zamach na jego tożsamość. Raczej należy życzyć jego dalszego, intensywnego rozwoju.

Dotyczy to również całego UKSW, który jest uniwersytetem państwowym, ale posiada ukierunkowanie chrześcijańskie, przejęte w większości od ATK, które buduje własną tradycję. Ponadto Patron uniwersytetu, bł. kard. Stefan Wyszyński, wyznacza swoisty

punkt odniesienia. UKSW podobnie jak ATK nadal gromadzi ludzi (pracowników i studentów) o wyrazistym sposobie myślenia, nacechowanym chrześcijańską humanistyką. Ten rys charakteryzujący UKSW odróżnia go od innych uniwersytetów państwowych w Polsce, a jednocześnie stanowi jego zadanie na przyszłość w poszukiwaniu i budowaniu własnej tożsamości. UKSW musi być zawsze interdyscyplinarny. Ta interdyscyplinarność jest konieczna, aby kształtować integralnie współczesnego człowieka zdolnego do promowania pokoju i prawdziwego postępu. Szczególna rola przypada tu filozofii i teologii, ale także inne dyscypliny naukowe powinny współpracować ze sobą w owym dziele. Myślę, że tożsamość UKSW zawiera się w jego chrześcijańskiej misji, że wobec fragmentaryzacji wiedzy proponuje on jej zintegrowanie, wobec oddzielenia wiary od rozumu wspiera dialog, wobec relatywizmu i technicyzmu broni pierwszeństwa prawdy obiektywnej i etyki. Realizacja tej misji domaga się autonomii uniwersytetu i poszanowania zasady wolności badań naukowych. Te dwie najwyższe wartości uniwersyteckie winny mieć głębokie podstawy i wiązać się z wyższymi celami. Nie mogą być ustalane w imię indywidualnych praw człowieka, ewentualnie w kontekście dwóch innych modnych dzisiaj zasad, mianowicie praworządności i demokracji. W historii ludzkości uniwersytet był zawsze pojmowany jako organizm, społeczność akademicka i badawcza, grupa profesorów i studentów, którzy poddawali się rygorom określonych przepisów, gwarantujących ich tożsamość i lojalność wobec prawdy, jako wspólnota. UKSW powinien być wspólnotą, która ma na celu poszukiwanie prawdy, do której dojdzie się tylko wtedy, gdy uzyska się doskonałą harmonię wiary i rozumu. Stąd też nauczanie i praca badawcza powinny być dla uniwersyteckiego wykładowcy zadaniem i powołaniem. Można go nazwać misjonarzem prawdy. A być misjonarzem prawdy w relatywistycznym świecie to stwierdzać, że rozum ludzki może dojść do prawdy obiektywnej, która przekracza dane empiryczne.

Po zmianie systemu politycznego w Polsce zauważa się duże trudności w oderwaniu się od poprzedniego. Taka sytuacja stawia nowe zadania przed UKSW. Uniwersytet winien służyć nauczaniu, a nie indoktrynacji, ukazywaniu prawdy, a nie jej przemilczaniu, popieraniu konfrontacji idei, a nie ustępowaniu wobec nacisku ideologii. Musi być w konkretnym sensie *universitas*, to znaczy musi być w takim położeniu, aby oddziaływał na społeczność, rozwój wiedzy i edukację, tworzenie kultury, która jest nośnikiem wartości chrześcijańskich. Należy zauważyć, że wśród różnych procesów, jakie dotyczą studia akademickie w Polsce, a chyba i w świecie, obserwuje się rosnące zainteresowanie dyscyplinami produktywnymi, czyli z dziedziny technologicznej i ekonomicznej, ze szkodą dla dyscyplin humanistycznych, z wynikającą z tego tendencją do ograniczenia poznania człowieka, ale też i samej prawdy, a bez pasji poszukiwania prawdy każda kultura popada w relatywizm i niepewność. Prawdziwy postęp, zwłaszcza w dobie obecnej, wymaga, ażeby rozwój naukowo-techniczny dokonywał się na równi z rozwojem etyczno-moralnym.

Psychologowie

Rok akademicki 1962/1963 rozpocząłem w Łodzi, ale już w pierwszych dniach listopada los zetknął mnie z Warszawą. Wydział Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej, konkretnie zaś kierunek psychologia, miał być odtąd miejscem mojej dalszej edukacji.

W pokamedulskich budynkach bielańskiej uczelni, nieco zmodernizowanych, panował refleksyjny spokój. Studentów w wieku pomaturalnym trudno było spotkać, a ci, którzy studiowali w owym czasie na ATK, mieli za sobą studia w seminariach duchownych bądź na innych uczelniach.

Na kierunku psychologicznym było dosłownie kilka osób (na moim trzecim roku bodaj pięć), z których w przewidzianym terminie tylko mnie udało się ukończyć studia, zdać egzamin magisterski przed pięcioosobową komisją i otrzymać dyplom magistra filozofii chrześcijańskiej w zakresie psychologii. Inni bardziej zainteresowani byli filozofią, antropologią bądź logiką i zagadnienia związane z tymi dyscyplinami naukowymi uczynili przedmiotem swoich prac dyplomowych.

Oznaczony numerem II dyplom ukończenia studiów wyższych opatrzony datą 13 grudnia 1965 roku wskazuje, że mogę uważać siebie za jednego z pionierów – „odkrywców” ATK.

Czas, który wspominam, mimo iż upłynęło nieco ponad pół wieku, wydaje się kosmicznie odległy, patrząc przez pryzmat zmian, jakie zaszły na mojej macierzystej uczelni. W tamtym czasie spełniał się bowiem postulat studiów opartych na bezpośrednim kontakcie studenta z mistrzem.

Wykłady i ćwiczenia obligowały do czynnego w nich udziału, gdyż liczbę uczestników policzyć można było na palcach jednej ręki. Nieobecność jednego słuchacza była widoczna i komentowana przez prowadzącego zajęcia. Bezpośredni kontakt z wykładowcą niewątpliwie mobilizował do aktywnego uczestnictwa i był niezwykle wartościowy.

Po 55 latach od zakończenia studiów zachowały się w mojej pamięci jak żywe postacie moich mistrzów, m.in.: ks. prof. Józefa Iwanickiego, wspaniałego wykładowcy logiki, ks. prof. Piotra Chojnackiego, wykładowcy teorii poznania i metodologii, ks. prof. Marceliego Molskiego, który wykładał psychologię ogólną, prof. Władysława Stróżewskiego, znakomitego historyka filozofii, który przyjeżdżał z Krakowa, ks. prof. Kazimierza Kłósaka, którego osobowość, niezwykle uporządkowana wiedza i dyscyplina myślenia fascynowały i budziły szacunek. Wiele zawdzięczam również księdzu doktorowi (w późniejszych latach profesorowi) Edmundowi Morawcowi, a zwłaszcza niezwykle dynamicznemu i mądrym doktorowi Stanisławowi Siekowi (później również profesorowi ATK/UKSW), który dzięki swojej operatywności i zaangażowaniu zdołał rozbudować kierunek psychologia i tchnąć w niego nowe wartości. Był także promotorem mojej pracy magisterskiej, a w późniejszym okresie doradcą i prawdziwym przyjacielem. Postacią, która głęboko zapadła w moją pamięć, był ks. prof. Bolesław Rosiński, długoletni wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, a w tym czasie proboszcz parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus na ul. Tamka

w Warszawie. W jego prywatnym mieszkaniu odbywały się niezwykle interesujące seminaria z antropologii, na których uczyliśmy się m.in. dokonywania prawidłowych pomiarów antropometrycznych, opisywania typów ludzkich z punktu widzenia antropologii, oraz mieliśmy niepowtarzalną sposobność zapoznania się z dokonaniem w tej dziedzinie księdza profesora, który był współpracownikiem prof. Jana Czekanowskiego (1882–1965). Jeden z moich kolegów studiujących wraz ze mną, o. Franciszek Fiolka (później wykładowca na Uniwersytecie Wrocławskim), dla uczczenia osoby i zachowania pamięci naszego Mistrza zmienił nazwisko na Rosiński.

Na początku lat 60. XX wieku ATK jako uczelnia dysponowało skromną infrastrukturą i niezbyt liczną kadrą wykładowców. Wydział Filozofii Chrześcijańskiej, stosunkowo szczuplejszy niż pozostałe, stopniowo rozwijał skrzydła, zwłaszcza jeśli chodzi o psychologię, której studiowanie stawało się modne w naszym społeczeństwie. Kolejne roczniki studentów były coraz liczniejsze i konieczne było zapewnienie odpowiednich warunków lokalowych do prowadzenia zajęć. Władze uczelni zmuszone były do wynajmowania stosownych pomieszczeń na terenie Warszawy, co umożliwiło realizację programu studiów przez większą liczbę osób. Zajęcia dla studentów psychologii prowadzone były w pomieszczeniach przy Teatrze Muzycznym „Roma” przy ul. Nowogrodzkiej, w salach przy Zgromadzeniu Księży Redemptorystów przy ul. Karolkowej, a w latach późniejszych u Sióstr Franciszkanek na ul. Raclawickiej. Do tego wątku wrócę w dalszej części, gdyż od czasu zakończenia studiów w 1965 roku tylko sporadycznie kontaktowałem się z uczelnią.

Podjęta przeze mnie praca w charakterze psychologa, najpierw w Poradni Matki i Dziecka, a następnie w Klinice Chorób Wewnętrznych (w Instytucie Kardiologii) Akademii Medycznej w Warszawie, była spełnieniem moich oczekiwań i mocno się w nią zaangażowałem. Tylko od czasu do czasu pojawiali się u mnie w klinice studenci

psychologii z ATK w poszukiwaniu materiału klinicznego i metod psychologicznej diagnozy w związku z przygotowaniem do napisania pracy magisterskiej.

W latach 80. (po doktoracie) otrzymałem od władz Wydziału Filozofii ATK propozycję prowadzenia wykładów z psychosomatyki dla studentów kierunku psychologia, a w początku lat 90. umożliwiono mi przeprowadzenie postępowania habilitacyjnego na moim macierzystym wydziale. Wtedy też pojawiła się propozycja powrotu na uczelnię w charakterze wykładowcy.

Zostałem zupełnie inną uczelnią, tętniącą życiem, gwarną, z wyraźnymi ambicjami i planami dalszego rozwoju. Z wielką życzliwością zostałem przyjęty do grona wykładowców. Zgodnie z przetrwałym zwyczajem panującym na uczelni, która przecież związana była ze strukturami Kościoła katolickiego, zatrudnianej na ATK osobie Prymas Polski udzielał specjalnym dekretem misji kanonicznej do prowadzenia zajęć naukowo-dydaktycznych na określonym wydziale w danym roku akademickim. Misja taka udzielana była na prośbę dziekana danego wydziału. Do tej pory zachowałem jeden z takich dokumentów, podpisany przez kard. Józefa Glempa w 1994 roku. Kiedy w miejsce ATK powstał Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, praktyka ta została zaniechana.

Zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna w kraju umożliwiła powoływanie płatnych studiów niestacjonarnych na wyższych uczelniach. Na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK powstała propozycja zorganizowania takich studiów na kierunkach filozofia i psychologia. Kierowanie studiami zaocznymi z psychologii Rada Wydziału powierzyła prof. Stanisławowi Siekowi, który po roku złożył rezygnację z pełnienia tej funkcji. Wtedy to kierowanie tymi studiami Rada Wydziału powierzyła mnie. I tak oto przez kolejnych 25 lat przyszło mi mierzyć się z wieloma problemami związanymi z organizacją i sprawnym prowadzeniem tych studiów. Należało wynająć

pomieszczenia do prowadzenia zajęć dydaktycznych, jak również zaplecze administracyjne – miejsce dla sekretariatu i podręcznej biblioteki. Z pomocą przyszły Siostry Franciszkancki Misjonarki Maryi z ul. Raławickiej, a także dyrekcja Liceum św. Augustyna na Mokotowie, gdzie od piątku po południu do niedzieli wieczorem mogły odbywać się wykłady i ćwiczenia dla coraz większej liczby studentów. W kolejnych bowiem latach po uruchomieniu studiów niestacjonarnych zainteresowanie tą formą nauki rosło w postępie geometrycznym. Limit 110 miejsc okazał się niewystarczający w stosunku do zgłoszeń, tak że w niektórych latach (1995–2005) było po kilku kandydatów na jedno miejsce.

Początkowo przeprowadzaliśmy rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami, które w późniejszym okresie zostały zastąpione pomysłem (w moim przekonaniu kiepskim) władz ministerialnych i uczelnianych, jakim było przyjmowanie na studia według kolejności zgłaszania się kandydatów. Skutkowało to pojawianiem się na uczelni osób, które wybrały studiowanie psychologii z powodu własnych problemów psychicznych, prawdopodobnie oczekując, że studia psychologiczne staną się „lekarstwem” na ich dolegliwości. Przez kilka lat musiałem osobiście mierzyć się z tym problemem, stając się dla niektórych studentów nie tylko wykładowcą, ale i swego rodzaju terapeutą. Odstąpienie od egzaminów przy naborze na studia było również przyczyną rezygnacji ze studiów kilkunastu, a nawet (w niektórych latach) ponad dwudziestu osób w trakcie pierwszego roku. Obowiązujące bowiem na pierwszym roku studiów przedmioty filozoficzne, zwłaszcza logika, i biologiczne (anatomia z fizjologią) stanowiły dla wielu barierę trudną do pokonania.

Studia psychologiczne nie mogą w moim przekonaniu być odebrane od uczestnictwa w ćwiczeniach i odbywania praktyki w instytucjach zatrudniających profesjonalistów, psychologów praktyków. Dotyczy to wszystkich studiujących psychologię, którzy od trzeciego

roku studiów wybierają określoną specjalność, np. kliniczną, penitencjarną, pracy, a współcześnie także biznesu. Uczelnia (zarówno wcześniej ATK, jak i później UKSW) nie dysponowała wystarczającą siecią kontaktów z instytucjami, w których takie zajęcia mogłyby być prowadzone. Dostępne dla naszych studentów były niektóre placówki lecznicze, zwłaszcza szpitale psychiatryczne w Drewnicy i na warszawskiej Woli.

W 1994 roku Minister Zdrowia powołał mnie do pełnienia funkcji Konsultanta Krajowego w dziedzinie Psychologii Klinicznej, a także na Członka Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia. Miałem zatem możliwość kontaktu z osobami kierującymi znaczącymi instytucjami medycznymi (leczniczymi, rehabilitacyjnymi). Dzięki temu pojawiła się możliwość zapewnienia naszym studentom odbywania stosownych ćwiczeń i praktyk w wysoko wyspecjalizowanych ośrodkach, m.in. w Instytucie Kardiologii w Aninie, Instytucie Psychiatrii i Neurologii w Warszawie, Instytucie Transportu Samochodowego i wielu innych.

Poszerzyły się więc znacząco możliwości edukacyjne – zdobywanie wiedzy, oraz aplikacyjne – stosowanie wiedzy w praktyce psychologicznej, a dzięki temu wzrosła atrakcyjność studiowania psychologii na naszej uczelni. Mimo iż z biegiem lat funkcjonujące na innych uczelniach kierunki psychologii niestacjonarnej powoli wygasły, aż do ich zamykania z powodu braku kandydatów, UKSW cieszyło się zainteresowaniem i nigdy nie pojawiło się ryzyko zamknięcia tego kierunku studiów zaocznych.

Prowadzenie każdej działalności opiera się na czynniku ludzkim i ekonomii, która rządzi się twardymi prawami. Od początku kierowania niestacjonarnymi studiami z psychologii trzeba było się zmierzyć z trudnościami administrowania pozyskiwanymi środkami finansowymi, które zwykle stanowią pokusę dla zarządzających instytucją, jak i dla kontrahentów – wykonawców zleconych czynności na rzecz

prowadzonych studiów. Mam tu na myśli zarówno poszczególnych wykładowców pozyskiwanych z zewnątrz, jak i kierujących placówkami udostępniającymi naszym studentom możliwość odbywania na ich terenie ćwiczeń i praktyk.

Negocjacje podejmowane przeze mnie z władzami uczelni i innymi podmiotami były trudne, ale udawało się uzyskać konsensus, w wyniku którego zapewnione były środki na finansowanie kosztów prowadzonej działalności.

Mocno utkwily w mojej pamięci pewne telefoniczne negocjacje z ks. rektorem Romanem Bartnickim, które prowadziłem, będąc na wyjeździe. Trzeba było ustalić, jaki procent wpływów z opłat za studia ma pozostać w dyspozycji władz uczelni, a jaki przypadnie na organizację i utrzymanie toku studiów przez kierującego tymi studiami. Ksiądz Rektor był w trakcie spotkania z członkami Senatu uczelni i rozmowę ze mną prowadził z sekretariatu, po czym udawał się na spotkanie, aby przedstawić, co ustaliliśmy. Uczestnicy spotkania wyrażali swoje zdanie na ten temat, Ksiądz Rektor przekazywał mi ich opinię, a ja konsekwentnie broniłem swoich racji i pertraktacje toczyły się dalej. Zaczęliśmy negocjacje od proporcji: $\frac{2}{3}$ pozyskanych od studentów środków dla uczelni, $\frac{1}{3}$ na pokrycie kosztów związanych z prowadzeniem studiów niestacjonarnych. Nie mogłem zgodzić się na taki podział środków, gdyż wynajem sal na zajęcia oraz pozyskanie znanych i uznanych profesorów i innych osób gwarantujących realizację założeń programowych tego kierunku studiów wymagały dysponowania znacznymi środkami finansowymi.

Byłem bowiem i jestem przekonany, że atrakcyjność i wartość merytoryczna programu studiów zależy wyłącznie od osób prowadzących zajęcia, od ich osobowości, fachowości i umiejętności przekazu. Pozyskanie takich osób do współpracy wiąże się z określonymi trudnościami, a przede wszystkim z kosztami. Dlatego byłem zdeterminowany i w trakcie rozmowy starałem się przekonać Księdza Rektora

do takiego podziału środków, który będzie umożliwił realizację zadań, jakie postawiły przede mną władze uczelni. W konsekwencji udało się uzyskać proporcje: 51% dla uczelni, 49% na prowadzenie niestacjonarnych studiów na kierunku psychologia. Taki podział środków obowiązywał do ostatniego dnia mojej pracy na UKSW, tzn. do końca roku akademickiego 2016/2017.

Skuteczne i zgodne z wymogami przepisów prawa zarządzanie finansami było możliwe dlatego, że będąc jednocześnie pracownikiem Instytutu Kardiologii, udało mi się przekonać pracującą w dziale finansowym tego Instytutu panią mgr Małgorzatę Urbańską do przejścia do pracy na UKSW, wyłącznie w celu prowadzenia całości spraw związanych ze studiami niestacjonarnymi na kierunku psychologia. Miałem bowiem świadomość, że problemy wynikające z organizacji takich studiów wymagają wiedzy i doświadczenia w operowaniu finansami, a także operatywności w prowadzeniu sekretariatu, w którym koncentrują się wszystkie sprawy administracyjne.

Pani mgr Urbańska okazała się nie tylko znakomitym fachowcem od spraw finansowych, ale również doskonale zorganizowała i prowadziła sekretariat tych studiów, zyskując powszechne uznanie. Czyni to nadal i, o ile mi wiadomo, z bardzo dobrym skutkiem.

Studia niestacjonarne powołane zostały w końcu lat 90. XX wieku, kiedy to ATK przygotowywało się do zmiany statusu, słusznie aspirując do rangi uniwersytetu.

Panowała powszechna mobilizacja, a każda jednostka organizacyjna zobligowana została do działania ukierunkowanego na przygotowanie odpowiedniej dokumentacji z dotychczasowej działalności. Było to dodatkowe wyzwanie dla wszystkich kierujących poszczególnymi komórkami uczelni, wyzwanie niełatwe, ale konieczne do podjęcia.

W 2000 jubileuszowym roku studenci psychologii uzyskali jedno wspólne miejsce, w którym mogły wreszcie odbywać się wszystkie

zajęcia. Udało się wynająć budynek przy ul. Grochowskiej w Warszawie od pana Zbigniewa Fronca, właściciela piekarni. Budynek nowy, niezagospodarowany, którego wnętrza wymagały odpowiedniej adaptacji, aby można w nim było zorganizować działalność akademicką. Koszty wynajmu były wysokie, a do tego dochodziły koszty adaptacyjne, których znacząca część pokryta została ze środków, jakimi dysponowały studia zaoczne. Była to niezwykła inwestycja, która w efekcie usprawniła prowadzenie studiów na kierunku psychologia, co docenione zostało przez Państwową Komisję Akredytacyjną, która w tym czasie przeprowadzała ocenę na tym kierunku studiów.

Lokalizacja studiów z psychologii na ul. Grochowskiej przewidziana była na okres przejściowy, do czasu, kiedy zgodnie z planami, jakie nakreślone zostały przez władze uczelni, powstanie studencki kampus z prawdziwego zdarzenia, a uczelnia uzyska względną stabilność w dysponowaniu własnym zapleczem gospodarczym i materialnym.

Władze uczelni zmierzały bowiem do zlokalizowania wszystkich wydziałów i kierunków w bliskości siedziby władz przy ul. Dewajtis. Pozyskany teren przy ul. Wóycickiego wraz z budynkami po dawnych koszarach wojskowych miał ułatwić realizację tych zamierzeń. W tym czasie pojawiająca się perspektywa „zamieszkania na swoim” budziła pozytywne uczucia, ale droga do jej realizacji wymagała kolejnych nakładów, gdyż np. budynek, w którym docelowo miała znaleźć swoje miejsce psychologia, wymagał kapitalnego remontu. Postawione przed laty na potrzeby wojska budynki nie spełniały warunków niezbędnych do prowadzenia studiów uniwersyteckich. Pozyskiwane ze studiów niestacjonarnych środki finansowe okazały się raz jeszcze niezwykle przydatne dla przeprowadzenia prac remontowych i właściwego wyposażenia pomieszczeń służących dydaktyce.

Mogę z przekonaniem powiedzieć, że zorganizowanie i prowadzenie niestacjonarnych studiów z psychologii było przedsięwzięciem

potrzebnym i udanym. Dzięki środkom finansowym pozyskiwanym od studiujących możliwe było dokonywanie niezbędnych działań wzbogacających uczelnię w nowe inwestycje, a dla kierunku psychologia było formą szerokiej reklamy, co wyrażało się zainteresowaniem naszą ofertą ze strony bardzo wielu osób pochodzących ze wszystkich stron kraju.

W tym miejscu można postawić pytanie o to, co motywowało i nadal motywuje osoby do podejmowania płatnych studiów na uczelni oddalonej często od miejsca ich zamieszkania o setki kilometrów. Trudno o jednoznaczną odpowiedź na tak sformułowane pytanie, ale z moich rozmów ze studentami, często wyrażnie odbiegającymi wiekiem od przeciętnego studenta studiów stacjonarnych, wyłaniają się dwie ważne przyczyny:

1. specyfika przesłania zawartego w chrześcijańskiej nazwie wydziału, na którym odbywają się studia z psychologii;
2. pozytywne nastawienie – przyjazna atmosfera zbudowana na relacjach międzyludzkich (administracja – wykładowcy – studenci) umożliwiająca pokonywanie licznych trudności związanych ze studiowaniem.

W ponad 23-letnim okresie funkcjonowania niestacjonarnych studiów z psychologii (początkowo na ATK, następnie na UKSW) tytuł magistra uzyskało około 1300 osób. Wśród nich spotkać możemy przedstawicieli wielu zawodów: pedagogów, pracowników administracji państwowej, przedstawicieli zawodów medycznych i wielu innych. Dominujący odsetek kończących studia to osoby, które nie znalazły miejsca na studiach stacjonarnych po zdaniu matury i zmuszone były podjąć naukę na studiach zaocznych.

Z uznaniem trzeba podkreślić, że niektórzy z naszych absolwentów po rozpoczęciu pracy w zawodzie psychologa nie zaprzestali dalszego kształcenia, zdobywając stopień doktora bądź specjalizację (np. z psychologii klinicznej).

Trudno w dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości śledzić losy tych, którzy związali swój rozwój naukowy z UKSW, ale należy wyrazić im wszystkim podziękowanie za ich kilkuletnią obecność w naszym osobistym życiu i wzbogacanie rozwijającej się uczelni.

Spojrzenie w przeszłość budzi wiele wspomnień i powoduje, że dawne trudności i niewygody życia tracą swoją wyrazistość, a to, co było dobre i piękne, przybiera jeszcze jaśniejszą barwę.

Trud codziennego pokonywania przed 58 laty drogi przez Lasek Bielański w chłodzie i słońcu, od tramwaju na uczelnię i z powrotem, jawi się dzisiaj jako romantyczna przygoda. Ukryty wśród zieleni dawny klasztor przekształcony w ośrodek nauki stał się dla mnie, a także dla wielu innych, prawdziwą *Alma Mater*, z którą więź odczuwam całym sercem i umysłem, czego czytelnym wyrazem są wspomnienia zawarte na tych kilku stronach.

Jak to było z chórem i inne wspomnienia

Jak się znalazłem na ATK? To już bardzo dawne dzieje. Szukałem studiów, które by mi odpowiadały. Po śmierci Ojca, w 1969 roku zdecydowałem się rozpocząć studia na Akademii Teologii Katolickiej. Wszyscy się dziwili – co ty robisz, gdzie ty idziesz, co to jest? A ja znalazłem po prostu swój ulubiony dział historii, mianowicie historię Kościoła. To jest moje hobby właściwie od najmłodszych lat do dnia dzisiejszego. Lubię zajmować się historią dawną, łatwiej mi ją chyba interpretować. Może też jest łatwiejsza do przyjęcia niż obecne wydarzenia? Ale nie chodziło tylko o to.

Wtedy był to jeszcze Wydział Teologii i jej dotyczyły pierwsze zajęcia, dopiero od trzeciego roku zaczynała się wyłącznie historia Kościoła. Oczywiście, wcześniej zetknąłem się z teologią moralną, z teologią dogmatyczną, dzięki której wiele spraw zacząłem inaczej rozumieć. Teologia przydała mi się potem w interpretacji dziejów Kościoła, kiedy zacząłem się zajmować historią wczesnego średniowiecza. Do tego klasyczny język łaciński, potem łacina średniowieczna. Moja praca magisterska dotyczyła uposażenia klasztoru cystersów

w Paradyżu, obecnie jest to seminarium duchowne diecezji zielonogórskiej, wcześniej – pierwszy klasztor cysterski utworzony po tzw. linii niemieckiej. Zresztą najpierw stanowił filię zakonu z terenu Niemiec, potem klasztorów z linii francuskiej. Bardzo polubiłem wówczas historię, naprawdę zostałem w niej do końca, do dziś się nią zajmuję, tyle że amatorsko...

Jak się wówczas studiowało na ATK? Na początku studentów było około 600 na całej uczelni. Praktycznie wszyscy się znali, nawet ci z pierwszego i z piątego roku. Uczelnia miała bardzo niewiele pomieszczeń i były one małe. Zajmowała jedynie dzisiejszy tzw. stary budynek, w związku z tym wiele zajęć odbywało się w mieście. Punktem zbornym dla wszystkich była stołówka, w tamtych czasach była w stanie zapewnić trzy posiłki dziennie: śniadanie, obiad i kolację. Właśnie przy okazji posiłków mieliśmy okazję się spotykać, rozmawiać, poznawać się. W niedzielę, oczywiście przed obiadem, o godzinie 12.00 odprawiano zawsze Mszę św. w dawnej kaplicy ATK.

Tak, znaliśmy się doskonale. Na moim roku było 5 słuchaczy, łącznie na całych studiach z historii Kościoła – zaledwie 30 osób. Z taką grupą inaczej się pracuje, więcej można osiągnąć. A z drugiej strony korzyść studentów też jest większa – nieustanna konieczność mobilizacji, systematycznego przygotowania. Podobnie niewiele osób było na psychologii. Pamiętam, bo małżonka moja, którą poznałem podczas studiów, studiowała psychologię i miała na roku 20 osób, a nie tak, jak to bywa w tej chwili – 100. Średnio było zatem w skali uczelni po 5 osób na roku. Oczywiście, liczba studiujących była limitowana, zwłaszcza na takich kierunkach jak psychologia, filozofia... ATK miała szczególnie małe limity z uwagi na swój katolicki charakter. Sytuacja zmieniała się powoli, po 1990 roku można było zwiększyć nabór kandydatów. Ciekawe, że na ATK egzaminy wstępne zdawało się nie w czerwcu, a w połowie września, kiedy wszystkie uczelnie dokonały

już naboru. Taki był wymóg Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Świeckich było sporo. W konwikcie, który do niedawna mieścił się na pierwszym piętrze starego budynku, w ostatnich latach ATK mieszkało 30 księży, natomiast w czasie moich studiów konwikt zajmował całe piętro i księży mieszkało na stałe ponad 70. Do tego trzeba doliczyć tych, którzy dojeżdżali. Sądzę, że mniej więcej 15–20% stanowili duchowni, wśród nich siostry zakonne, ok. 80% było świeckich. Wraz z upływem lat proporcje się zmieniały, uczelnia coraz bardziej stawiała się świecka. Zresztą wprowadzenie religii do szkół po 1989 roku spowodowało zdecydowane zwiększenie zainteresowania studiami teologicznymi, ponieważ prawie nie było odpowiednio wykształconych nauczycieli religii; katechetyka stała się najbardziej obleganym kierunkiem.

Teologia w pewnym momencie rozdzieliła się. Utworzono Wydział Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych, do którego weszła historia Kościoła, historia sztuki, archeologia, politologia, socjologia itd. Podział dokonał się w 1987 roku, o ile dobrze pamiętam. Frekwencja na tych wydziałach była duża ze względu na zapotrzebowanie na pewne zawody.

Wzrost swojego powodzenia ATK zawdzięczała przede wszystkim profesorom, którzy w tamtym czasie wykładali. Przypomnę ks. prof. Leszka Kuca OFM^{Cap}, historyka filozofii, polonistę z wykształcenia, ucznia Stefana Świeżawskiego i Wacława Borowego, absolwenta KUL-u, przez pewien czas stypendystę Étienne Gilsona. W pewnej chwili ks. Kuc był jedynym samodzielnym pracownikiem naukowym – profesorem homiletyki w Polsce. Jego wykłady z historii filozofii były oblegane, a frekwencja – niesamowita. Niestety, w 1973 roku wyjechał z Polski.

Podobne zainteresowanie budził ks. prof. Janusz Stanisław Pasierb, wybitny historyk sztuki na skalę nie tylko polską, ale europejską, który

odegrał znaczącą rolę w rozwoju tego kierunku badań. Ksiądz Pasierb był też uznanym poetą i eseistą. Wykłady były wówczas w większości otwarte i na jego zajęcia przychodziło tak wiele osób, że nie mieściły się w sali. Budził zainteresowanie nie tylko tym, o czym mówił, ale przede wszystkim sposobem, w jaki wykladał. Zajęcia prowadził w salce przy kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Tamce, tam zresztą mieszkał na terenie parafii. Wykłady ks. Pasierba odbywały się też na ulicy Nowogrodzkiej. Zresztą były rozproszone po całym mieście – pamiętam, że zajęcia z patrologii odbywały się na ulicy Karolkowej u redemptorystów.

Mimo tego rozproszenia nie mieliśmy kłopotu z dobrą organizacją czasu... Jakoś i zdążyliśmy na obiad, i nie spóźniliśmy się na zajęcia. Tak wyglądały pierwsze lata rozwoju Akademii. Po trzecim roku dostałem propozycję pracy i poprowadzenia spraw związanych z organizacjami młodzieżowymi na ATK. Już wówczas miało się wrażenie, że rozwój uczelni prowadzi do stopniowego przekształcenia w uniwersytet... Było to potrzebne. Podczas spotkań ze studentami innych uczelni wyższych czuliśmy, że patrzono na nas trochę tak... z boku. Izolacji jako takiej nie było, ale czuliśmy się jak studenci gorszej kategorii. Bo jednak to akademia, nie uniwersytet; w Warszawie był uniwersytet, KUL miał status uniwersytetu. Warto wspomnieć, że KUL bardzo wspomagał ATK przede wszystkim w uzyskiwaniu stopni i tytułów naukowych.

Byłem jednym z pierwszych – no, może nie bezpośrednio – współzałożycieli studenckiego chóru akademickiego, który powstał w 1968 roku jako chór żeński. Jego twórcą był ks. dr Zbigniew Piasecki, wykładowca studiów muzykologicznych, które istniały na Wydziale Teologicznym, kompozytor specjalizujący się w pieśniach jednogłosowych¹.

¹ Zbigniew Piasecki (7 maja 1916 – 28 sierpnia 2011) – ksiądz katolicki, kompozytor, pedagog. W latach 1968–1980 pracował w Katedrze Muzykologii Wydziału Teologicznego ATK. [przyp. red.]

Do dzisiaj śpiewamy takie pieśni jego kompozycji jak *Czego chcesz od nas*, *Panie, Gdzie miłość wzajemna i dobroć*, *Miłujcie się wzajemnie* i wiele innych. Po jego odejściu na emeryturę chór przejął znany muzykolog, ks. prof. Kazimierz Szymonik (członek chóru od 1973 roku, który również uczestniczył w audiencji papieskiej w 1974 roku). W każdym razie w organizację chóru, powstałego właściwie w 1969 roku, włączył się późniejszy duchowny diecezji warszawskiej, ks. prof. Andrzej Filaber, który studiował wówczas muzykologię. Rozkreciliśmy ten chór we trójkę. Czuliśmy, że powinien to być chór akademicki, który występuje na ważniejszych uroczystościach – i tak się stało. Ale wśród tych ważniejszych były i mniej ważne. Na uczelni oczywiście występowaliśmy zawsze, natomiast poza uczelnią – rzadko. Pierwszy wyjazd chóru był na KUL, chyba w 1972 roku, pojechaliśmy z kolędami. Po drodze śpiewaliśmy w Puławach w kościele garnizonowym. Wszędzie potem zdobywaliśmy coraz większą sławę nie tylko jako chór, ale jako przedstawiciele uczelni, i to było dla nas bardzo ważne. To, że nasz chór akademicki podróżował po Polsce i później po świecie, że istniejący w tym samym czasie teatr akademicki ATK jeździł z przedstawieniami, nie tylko wpływało na rozwój uczelni, ale pozwalało spojrzeć na nią z innej perspektywy. Sytuacja była bardzo skomplikowana. ATK niewątpliwie była uczelnią katolicką, ale jednocześnie nie miała formalnej kościelnej akceptacji, która nastąpiła dopiero pod koniec lat 80. W kolejnych inauguracjach roku akademickiego uczestniczyli wyłącznie przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań. Ksiądz prymas Wyszyński wizytował ATK, uważał się za wielkiego kanclerza, ale formalnie nim nie był i przez dłuższy czas nie uczestniczył w uroczystościach ze względu na zatargi pomiędzy Episkopatem a Urzędem do Spraw Wyznań.

Pamiętam ciemny wieczór grudniowy 1972 roku... znana szefowa dziekanatu, siostra Urszula, spotkała mnie i mówi: „Słuchaj, dzisiaj na godzinę 17 masz przyjść i będziesz tu jeszcze z jedną panią witał

kardynała Wyszyńskiego”. To była pierwsza wizyta kardynała Wyszyńskiego na ATK. Ciemny wieczór, nikt go nie widział, był tylko w konwicie na spotkaniu opłatkowym. Ale to była znamienita wizyta, bo od tego czasu zaczęły się regularne wizyty księdza prymasa Wyszyńskiego na uczelni, udział w uroczystościach uczelnianych. Mamy kronikę chóru i wiele wpisów późniejszego błogosławionego kard. Stefana Wyszyńskiego, gdzie dziękował nam za naszą pracę i wyrażał zainteresowanie rozwojem uczelni. Tu mogę przytoczyć pewną anegdotkę. W końcu lat 70., na inauguracji roku akademickiego ksiądz prymas mówi do księdza rektora Stępnia: „Księżę rektorze, ksiądz rektor buduje uczelnię w marzeniach, a ja buduję w rzeczywistości”. Chodziło o to, że obok uczelni był pusty dom, zniszczony w zamieszkach wojennych. Zaczął być odbudowywany i zostało tam wzniesione seminarium duchowne Archidiecezji Warszawskiej. A marzeniem ks. Stępnia było wybudowanie gmachu Akademii. Po prostu, żeby tę bazę lokalową poszerzyć i żeby wszyscy mogli się spotykać na miejscu, a nie jeździć w tę i z powrotem. To się dopiero – jak wiemy – udało już w ostatnim roku działalności Akademii. Ostatnie wręczenie dyplomu doktora *honoris causa* odbyło się we wrześniu 1999 roku, po raz pierwszy w tzw. nowym budynku, w którym jest obecnie aula Jana Pawła II. Za chwilę, 17 października tegoż roku, odbyła się tam pierwsza inauguracja roku akademickiego na UKSW. Trzeciego września sejm uchwalił ustawę o powstaniu Uniwersytetu.

Historia pierwszych lat działalności ATK została uwieczniona – pod redakcją jednego z moich wykładowców, ks. prof. Hieronima Wyczawskiego, powstała publikacja *Dwadzieścia lat Akademii Teologii Katolickiej*. Tam są też moje ówczesne wspomnienia – jeszcze jako studenta, choć już pracowałem, ale jeszcze nie byłem po skończonych studiach – na temat organizacji studenckich. Ta książka pokazuje początki od 1954 roku, jak Akademia funkcjonowała, jak to wyglądało. Pamiętam, jak napisałem ten tekst i oddałem ks. Wyczawskiemu

do korekty. Wtedy wszystko pisało się na maszynie. Ja wprawdzie u ks. Wyczawskiego magisterium nie pisałem, ale egzaminy zdawałem. Kończyłem studia i dyplom pisałem pod kierunkiem ks. prof. Henryka Rybusa. Po napisaniu oddałem artykuł dotyczący działalności organizacji młodzieżowych profesorowi Wyczawskiemu do ręki z wielkim drżeniem i przez kilka czy kilkanaście dni chodziłem zdenerwowany. Wreszcie dostaję z powrotem mój maszynopis i na nim napisane jest odręcznie przez ks. Wyczawskiego – „Dlaczego tyle miejsca poświęcono chórowi akademickiemu?”. I znak zapytania, taki wielki. Ale widocznie się zreflektował ks. Wyczawski, musiał się zreflektować, bo niżej na tej samej kartce pojawia się napis – „A rozumiem, bo pan Podolski jest prezesem chóru”. Rzeczywiście, bardzo duża część materiału poświęcona jest chórowi akademickiemu. Działalność chóru była bardzo szeroko rozwijana i dzięki temu można było reklamować uczelnię. Jako chór akademicki po raz pierwszy wyjechaliśmy do Rzymu w 1974 roku. Właściwie nie tylko do Rzymu, ale na zachód Europy. Przemierzyliśmy Austrię, Włochy i z powrotem Niemcy, jadąc na Festiwal Muzyki Sakralnej do Loretto. I przy okazji wyjazdu do Loretto poprosiliśmy księdza, dziś świętej pamięci, abp. Szczepana Wesołego o pomoc w zorganizowaniu spotkania na audyencji u papieża Pawła VI. Jak się okazało, ksiądz biskup przyjechał po nas do Loretto. Stamtąd ruszyliśmy do Rzymu, i oczywiście następnego dnia mieliśmy się udać do auli, w której się do dziś odbywają spotkania papieskie, audyencje. Oczywiście mieliśmy miejsca w pierwszym i drugim rzędzie. Byliśmy zachwyceni, że mogliśmy wystąpić w strojach, w których zwykle występował chór. Nie liczyliśmy, że zaśpiewamy, nie, aula była za duża, a my byliśmy małą grupą, ale byliśmy zachwyceni, że możemy tam być. Kiedy zobaczyliśmy, że papież udaje się w naszą stronę, rzecz jasna niesiony, bo Paweł VI na audyencje był wnoszony, i podaje ręce członkom naszego zespołu, to łzy popłynęły. Są zdjęcia zresztą z tego spotkania, to był początek maja 1974 roku. Potem chór

wielokrotnie jeździł za granicę, ale ja przestałem śpiewać w 1975 roku. Na początku lat 80. obowiązki kierownika przejął ks. Szymonik. Ówczesny chór ATK był jednym z najpotężniejszych, największych chórów akademickich w Warszawie.

Po przekształceniu ATK w UKSW chór bardzo się rozwinął, wtedy miał już swoją renomę i zaczęli się w nim pojawiać ludzie niezwiązani bezpośrednio z naszą uczelnią, z Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina, przekształconej potem w Uniwersytet Muzyczny.

W Wydawnictwie ATK znalazłem się później. Od początku był tam ks. prof. Henryk Bogacki, który tworzył je przez pierwszy okres, do 1990 roku, do czasu zlikwidowania cenzury. Wydawnictwo było mocno cenzurowane, ale mimo wszystko się rozwijało i było jedną z niewielu oficyn o profilu katolickim w Polsce. Szczególnie istotną rolę odegrało w momencie, kiedy w Polsce wprowadzono podręczniki do nauki religii. Wtedy motorem napędowym Wydawnictwa stały się materiały katechetyczne. To było pokłosie działalności Wydziału Teologicznego i katechetyki jako kierunku, który kształcił nie tylko przyszłych nauczycieli religii, ale również współpracowników przygotowujących materiały katechetyczne dla szkół.

Kiedy stawiałem swoje pierwsze kroki w Wydawnictwie w połowie lat 70., obowiązywały jeszcze przydziały papieru i konieczność złożenia książki do określonych oficyn, wydawnictwu nie wolno było samodzielnie wybierać drukarni. Ponadto wszystko było cenzurowane. Każdy egzemplarz książki przygotowanej i zatwierdzonej do druku musieliśmy złożyć w urzędzie cenzury, który mieścił się w samym centrum Warszawy, przy ul. Mysiej. Tam się przywoziło, zostawiało i potem dostawało się tekst opracowany przez cenzorów. To była ostateczna decyzja.

W latach 90. Wydawnictwo opublikowało wiele bardzo ważnych pozycji z zakresu teologii. Chociażby wydawana przez lata seria „Teologia moralna” ks. Stanisława Olejnika. Tak jak chociażby

zapoczątkowana, a skończona na początku lat 90. czterotomowa *Historia Kościoła katolickiego* autorstwa ks. prof. Mariana Banaszaka. To były kluczowe publikacje, które ukazały się w dużych nakładach i reklamowały osiągnięcia naukowe Akademii, a potem Uniwersytetu. To się już zaczęło rozwijać. Ja natomiast położyłem nacisk na upowszechnienie publikacji naukowych ATK – UKSW. W 1994 roku na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego udało nam się zorganizować spotkanie wydawców akademickich, na którym zostało powołane Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych. Zostałem wtedy wydelegowany na spotkanie z ks. prof. Myszołem i do dnia dzisiejszego uczestniczymy w tych pracach. Przez jedną kadencję byłem wiceprezesem Stowarzyszenia, przez jedną byłem skarbnikiem, a przez dwie kadencje byłem prezesem Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych. Jako Stowarzyszenie wspólnie z naszym Uniwersytetem organizowaliśmy wystawy polskiej książki naukowej w miastach europejskich. Tutaj był Watykan, był Wiedeń, Londyn, Paryż, Madryt, Monachium... Praktycznie cała Europa. Początkowo było na tych wystawach trzydziestu, trzydziestu pięciu wystawców, ale myśmy nigdy żadnego spotkania nie opuścili, bo uważałem, że „nic o nas bez nas”. Osiągnięcia naszego Wydawnictwa były bardzo często doceniane, nie było praktycznie biorąc targów, z których nie przyjechalibyśmy z nagrodą bądź wyróżnieniem. Wielokrotnie rozmawiałem z rektorem, ks. Ryszardem Rumiankiem, o przyszłości książki papierowej, ale byliśmy zgodni w naszym przywiązaniu do tradycyjnej wersji. Inaczej czyta się tradycyjny, offsetowy druk niż druki cyfrowe, inaczej obcuje się z książką drukowaną na papierze, a nie dostępną w wyłącznie w sieci. Wydawnictwo do dzisiaj nie zeszło z tej drogi.

W chwili powstania UKSW zmieniła się trochę koniunktura. Na przykład nie było już takiego zainteresowania katechetyką, może dlatego, że kadra katechetów zdobyła już wykształcenie. I o całym szeregu innych dziedzin można by było w ten sposób powiedzieć.

Natomiast nadal publikowaliśmy książki z zakresu psychologii, z zakresu prawa. Nie sposób nie wspomnieć o książce humanistycznej, szczególnie polonistycznej. Dzięki przybyciu na uczelnię polonistów pojawiło się wiele nowych publikacji z nauki o literaturze, potem także z językoznawstwa.

A to jako ciekawostka może, na koniec. Jestem dumny z tego, że wraz z całym Wydawnictwem miałem swój udział w przekształceniu ATK w Uniwersytet. Najpierw musiałem przygotować dokumentację dotyczącą Wydawnictwa. Potem pracownicy Wydawnictwa zredagowali materiały przygotowane przez wszystkie pozostałe jednostki ATK i przekazali rektorowi i senatowi, a następnie dokumentacja została przekazana do zaopiniowania Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Senatowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Senatowi Uniwersytetu Warszawskiego. Dokumentacja charakteryzująca 45 lat działalności ATK wynosiła ponad 3200 stron. Dorobek był rzeczywiście znaczący. To był podstawowy wniosek, który potem został przekazany do władz państwowych, następnie dzięki temu między innymi ATK przekształciła się w uniwersytet. Siedzieliśmy po nocach, żeby zdążyć, ale udało się. Kopia jest zachowana w archiwach biblioteki. I może poza samą działalnością wydawniczą to było najistotniejsze osiągnięcie w naszej pracy...

Akademia Mądrości

Lata studenckie

Z Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie związany jestem od roku 1975. Kawał czasu. Wtedy była to jeszcze mała, skromna uczelnia, schowana w samym sercu Łasku Bielańskiego obok zabytkowego pokamedulskiego zespołu klasztornego, która odegrała bardzo ważną rolę w trudnych latach dominacji ideologii marksistowskiej i mniej lub bardziej udawanego przez władze komunistyczne dialogu ze środowiskami katolickimi. Ze względu na trudności lokalowe nasza uczelnia była swoistego rodzaju „uniwersytetem latającym”. Zajęcia odbywały się w kilku miejscach w Warszawie, najczęściej przy parafiach – przy placu Grzybowskim, przy ul. Zakroczymskiej, Karolkowej, św. Barbary, a nawet w wieży kościoła św. Marcina przy ul. Piwnej na warszawskiej Starówce. Mieszkał tam wówczas ks. prof. Bronisław Dembowski. Te zajęcia wspominam w sposób szczególny. Były to trudne czasy pustych półek sklepowych, kiedy proste artykuły traktowane były jako luksus dla wybranych. Prawdziwa kawa

była towarem praktycznie niedostępnym, poza sklepami specjalnymi i Peweksami, w których trzeba było płacić dolarami. Za to u ks. Dembowskiego zawsze znalazła się „mała czarna”, i to dla każdego uczestnika seminarium. Siedząc więc wśród wszechobecnych książek, mogliśmy się delektować arabiką od przyjaciół z Ameryki, rozważając przy tym trudne zagadnienia polskiej filozofii narodowej. Ksiądz Dembowski żartował, iż w przyszłości będzie musiał zbadać teologicznie związek Ducha Świętego z kawą, jako że dawno już odkrył, iż po dobrej kawie kazania wychodzą mu znacznie lepiej. Studiowanie w takich prowizorycznych warunkach, kiedy bywało, że w ciągu jednego dnia mieliśmy zajęcia w trzech różnych częściach Warszawy, nie było łatwe, ale miało też swoje uroki. Zresztą nie było innego wyjścia. Skromny budynek przy ul. Dewajtis 5 mógł pomieścić zaledwie rektorat, cztery dziekanaty, konwikt, stołówkę, kaplicę i kilka salek dydaktycznych, z których największa, „siedemnastka” pełniła funkcję naszej auli. Nie na tym jednak polegała wielkość tej szkoły. Akademia Teologii Katolickiej była przede wszystkim zespołem wspaniałych, zaangażowanych ludzi, znakomitych profesorów i studentów, którzy najczęściej świadomie wybierali studia na ATK, doskonale zdając sobie sprawę z warunków, w jakich przyjdzie im studiować. Położona w samym środku Lasku Bielańskiego, niczym w Gaju Akademosy, uczelnia nasza była prawdziwą wspólnotą na wzór Szkoły Pitagorasa, Akademii Platona czy Likejonu Arystotelesa. Była to wspólnota ludzi skupionych wokół autorytetów, naszych mistrzów, których szanowaliśmy i staraliśmy się naśladować. Również nasi profesorowie otaczali nas wprost ojcowską troską. Kiedy na przykład za działalność opozycyjną zaarrestowano naszych kolegów, natychmiast kilku profesorów, mimo oczywistego ryzyka, stanęło w ich obronie. Niektórzy z nich składali poręczenia, inni stawiali się w salach rozpraw komunistycznych sądów, przed które byli doprowadzani nasi studenci, najczęściej pod zarzutem posiadania nielegalnej literatury, ulotek lub

innych nieocenzurowanych druków przemycanych z Zachodu bądź drukowanych na miejscu, przy użyciu zdobytych na czarnym rynku powielaczy. Drukowano nie tylko ulotki, ale całe książki, w tym prace ze współczesnej filozofii chrześcijańskiej. Do dziś na przykład na jednej z półek starannie przechowuję polskie podziemne tłumaczenie *Humanizmu integralnego* Jacques'a Maritaina. Jak przystało na konspiratorów, drukowanie odbywało się nocą, najczęściej w piwnicach bloków mieszkalnych. Trudno było przy tym o całkowitą dyskrecję, bo stare, zdezelowane powielacze niemiłosiernie hałasowały. Zdarzyło się, iż jedna z sąsiadek słysząc w samym środku nocy dziwne odgłosy dochodzące z piwnicy, niczego nie przeczuwając, zadzwoniła na milicję. W ten sposób aresztowano naszych chłopaków. Gdy wezwana na świadka babcia zorientowała się, o co chodzi, na pytanie sądu o chuligańskie hałasowanie po nocach odpowiedziała: „Wysoki sądzie, prawie wcale nie było słyhać...”.

W naszej Akademii prawie wszyscy znaliśmy się, nawet jeśli studiowaliśmy na różnych wydziałach. Mieliśmy wspólnych profesorów i przyjaciół. Sprzyjały temu zajęcia w łączonych grupach dydaktycznych. Warto przypomnieć, że Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, pozostając wciąż „na cenzurowanym”, była ograniczona nie tylko lokalowo. Obowiązywały nas ścisłe limity określające liczbę studentów na poszczególnych specjalnościach. I tak na przykład na logice był tylko jeden student na roku. Trudno byłoby organizować zajęcia dla jednego słuchacza, więc siłą rzeczy jedyny logik był przydzielany do innych grup. Kiedy nasz kolega Tomek nie pojawił się na zajęciach, mówiliśmy, że dziś nie przyszła cała logika. Za to pojawienie się Tomka dawało natychmiast stuprocentową obecność na zajęciach.

Nasi mistrzowie

Studiując w ATK mieliśmy szczęście spotkać wśród profesorów wielu wybitnych naukowców i dydaktyków, którzy wnieśli znaczący wkład w rozwój polskiej kultury intelektualnej drugiej połowy XX wieku. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Ograniczę się tylko do naszego Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej. Jedną z tych niezwykłych postaci był ks. prof. Kazimierz Kłósak. Cieszę się, że mogłem słuchać jego ostatnich wykładów. Książd profesor był wielkim erudytą nie tylko w zakresie filozofii przyrody. To był jeden z odważniejszych powojennych myślicieli katolickich, który nie bał się otwarcie dyskutować z marksistami. Jego siłą była niesłychanie szeroka wiedza naukowa, ale też doskonałe rozeznanie w teoriach marksistowskich, zwanych wówczas „światopoglądem naukowym”. Trzeba przyznać, że swoją postawą i rzetelnością warsztatu naukowego budził respekt nawet wśród zagorzałych marksistów. Był przy tym człowiekiem niezwykle delikatnym i wrażliwym. Nigdy nie krytykował poglądów innych profesorów naszego wydziału. Za to za pośrednictwem nas, studentów, prowadził z nimi dyskretny dialog. Chcąc wyrazić odmienne stanowisko w dyskutowanych kwestiach, z uśmiechem skrywającym delikatną ironię przytaczał stosowne źródła, pozostawiając słuchaczom możliwość oceny i formułowania ostatecznych wniosków. Podczas wykładu potrafił z zamkniętymi oczami cytować z pamięci całe fragmenty *Sumy teologicznej* św. Tomasza z Akwinu czy dzieł św. Augustyna albo św. Alberta Wielkiego. Był w tym absolutnie bezkonkurencyjny. Być może potrafił to jeszcze robić ks. prof. Marian Kurdziałek z KUL.

Znakomitą znajomością źródeł cytowanych z pamięci po łacinie imponował nam też krakowski jezuita, wybitny i ceniony etyk, wieloletni wykładowca oraz dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej ATK, o. prof. Tadeusz Ślipko. Do dziś pamiętam wykłady wygłoszone z pięknie zachowanymi elementami „kresowej mowy”. Książd

profesor urodził się w 1918 roku w Stratyniu koło Stanisławowa, do którego wracał w chwilach zadumy. Z nostalgią wspominam wspólną podróż pociągiem z Krakowa do Warszawy i jego ciekawe opowieści, jak to dawniej bywało na Kresach, kiedy ludzie byli bardziej życzliwi i chuliganów jakby mniej było...

Nie omieszkaliśmy wykorzystać tej szczególnej, powszechnie rozpoznawalnej, uroczej „lwowskiej mowy” naszego profesora. Mieliśmy kolegę z Podlasia, który również potrafił „zaciągać” jak prawdziwy człowiek z Kresów. Kiedy chcieliśmy przełożyć termin egzaminu z etyki, nasz kolega zadzwonił do dziekanatu (z automatu telefonicznego umieszczonego naprzeciw wejścia), proponując zmianę daty. Chwilę później nasza sympatyczna pani sekretarka, nie mając żadnych wątpliwości, że rozmawiała z samym ks. prof. Ślipką, wywiesiła w gablocie stosowną karteczkę z nową datą egzaminu. Nie wiemy, jak zareagował nasz profesor, kiedy dowiedział się, że to właśnie on sam zaproponował nowy termin.

Książd profesor Ślipko reprezentował starą, solidną jezuicką szkołę. Zawdzięczamy mu podstawowe, niezastąpione podręczniki do etyki ogólnej i szczegółowej. Kiedy byłem jeszcze studentem, nie do końca potrafiłem docenić te niemające sobie równych kompendia wiedzy na temat ludzkiego działania, kompendia oparte na solidnych źródłach klasycznej arystotelesowsko-tomistycznej tradycji filozoficznej skonfrontowanej z myślą chrześcijańską i współczesnymi nurtami filozoficznymi. Przeszkadzała nam mocno uporządkowana struktura formalna tekstu oraz wszechobecne, precyzyjne definicje pojęć. Nas, entuzjastów filozoficznych zagadek, formułki nie bardzo interesowały. Woleliśmy luźniejsze opowieści i dywagacje filozoficzne. Ale po latach, kiedy już wykładałem etykę czy bioetykę, wróciłem do podręczników i definicji ks. prof. Ślipki. Zrozumiałem za Arystotelesem, że zdefiniować jakąś rzecz to jeszcze co prawda nie to samo co poznać, ale kiedy dobrze zdefiniujemy pojęcia, wiemy przynajmniej, o czym mówimy.

Najwięcej nieporozumień wynika bowiem z różnego rozumienia stosowanych w naszym dyskursie pojęć, które na „wolnym rynku idei i ideologii” bywają dziś używane w sposób dowolny. Stąd też niemal wszystkie toczone aktualnie dyskusje w etyce czy w bioetyce są naprawdę jednym wielkim sporem o człowieka, który jest definiowany w najróżniejszy sposób, czasem wręcz absurdalny. Dla przykładu, kilka lat temu po moim wykładzie na Uniwersytecie Navarra w Pampelunie wstała pewna pani profesor i powiedziała: „Piękny, oratorski wykład, ale nie do końca się z nim zgadzam. Używa pan bowiem zdeterminowanego pojęcia człowieka, a przecież człowiek w swej naturze jest istotą autodeterminującą się, więc nie można przyjmować jakiegś jednoznacznej jego definicji. Tym bardziej nie można mówić, że człowiek jest osobą, bo człowiek jest po prostu tym, kim chce być”.

Uświadomiłem sobie wówczas, że jeżeli zrezygnujemy z definiowania, nigdy się nie zrozumiemy. Wraz z przyjęciem ekstrawaganckiej tezy, iż człowiek jest tym, kim chce być, wszelkie dyskusje tracą sens. Nie możemy w takim razie mówić również o prawdzie, co oznacza w nauce wejście w dowolność i bylejakość.

Filozofia salonów

Na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej funkcjonowały tak zwane „salony”. Najbardziej znany był salon tomistyczny prof. Mieczysława Gogacza. Spotkania odbywały się w małym mieszkaniu na warszawskich Jelonkach albo w wejściu do Akademii Teologii Katolickiej. Tam nasz profesor na kilka godzin przed zajęciami i po zajęciach debatował ze swymi uczniami w obłokach dymu papierosowego. Palili prawie wszyscy, naśladując przy tym gesty mistrza. Ja miałem z tym problem. Nie znosiłem zapachu papierosów. Mimo to chętnie uczestniczyłem w tych niekończących się salonowych debatach.

Kiedy jeden z moich kolegów ze studiów odwiedził dziś pięknie wyremontowany budynek ATK, zauważył, że wszystko jest jak dawniej, ale brakuje mu profesora Gogacza w gronie wiernych uczniów dyskutujących najbardziej zawile kwestie metafizyki bytu. Profesor Mieczysław Gogacz przyszedł do ATK z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był zdeklarowanym tomistą. By nas wprowadzić w świat filozofii, przyjął pedagogikę Étienne Gilsona, który mówił, iż historię filozofii należy poznawać z jednej, ściśle określonej pozycji, z pozycji realistycznej filozofii bytu. Zatem już na wstępie podzieliliśmy całą wielowiekową tradycję filozoficzną wedle realizmu arystotelesowsko-tomistycznego i idealizmu neoplatońskiego. Jako dobrzy uczniowie, a nawet naśladowcy naszego mistrza byliśmy zdecydowanymi realistami tropiącymi zarówno w historii filozofii, jak i w kulturze współczesnej wszelkie ślady wpływów neoplatońskiego idealizmu. Pamiętam taką piękną historię świadczącą o naszym bezgranicznym, emocjonalnym zaangażowaniu w filozofię. Zdaje się, że już na pierwszym roku studiów wyjechaliśmy z całą grupą na kilka dni do Zakopanego. Mieszkaliśmy w schronisku, z którego rozciągał się piękny widok na Tatry. Ale jako wytrawni filozofowie, zamiast wychodzić w góry, od rana pilnie, z zapalem tropiliśmy niebezpieczne elementy neoplatońskie w kulturze europejskiej. Naszym debatom towarzyszył starszy pan, który po trzech dniach wsłuchiwanie się w kolejne wystąpienia zapytał, dlaczego ten idealizm neoplatoński jest taki groźny i jak się przed nim bronić. Okazało się, że tego akurat żaden z nas jeszcze nie wiedział...

Choć wspominam to wydarzenie z uśmiechem, zdaję sobie sprawę, że był to jeden z ważnych etapów naszej drogi do filozofii. Jak mawiał wielki filozof z Uniwersytetu we Fryburgu, o. Marie-Dominique Philippe, nie ten jest bowiem filozofem, któremu wydaje się, że wszystko wie, ale ten, który angażuje cały swój umysł, emocje i zdolności, by poznać to, co jest dla nas ważne. By poznawać rzeczywistość, którą

odczytujemy na pierwszym etapie poznania jako tajemnicę. Oczywiście, w toku studiów nad historią filozofii odkrywaliśmy, że wcale to nie jest takie proste, a drogi poszukiwania zrozumienia rzeczywistości są liczne, jak liczne są pytania, które stawiają ludzie ciekawi świata. Z czasem każdy z nas pod okiem prof. Gogacza obierał właściwą dla siebie drogę rozwoju filozoficznych poszukiwań. Profesor Gogacz uprawiał nie tylko filozofię, ale też poprzez swoje publikacje budził w nas zainteresowanie mistyką, a jego ulubionym tematem była teoria aniołów. Jego zamiłowanie do angeologii było powszechnie znane i często zapraszano naszego profesora, by opowiadał o chórach anielskich Pseudo-Dionizego Areopagity. Pamiętam jeden z Tygodni Filozoficznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, podczas którego miał wystąpić nasz profesor. Ktoś na sali zadał pytanie, czy tym razem profesor Gogacz przyjdzie ze swoim aniołem stróżem. Na odpowiedź nie trzeba było czekać, bowiem zrobił to sam prelegent, oznajmiając, że zawsze chodzi w towarzystwie swojego anioła stróża, więc czemu miałby tym razem przyjść sam. Przy czym profesor w sobie właściwy sposób przeprowadził dowód na istnienie aniołów, bo gdy zapytano, gdzie jest ów anioł stróż, profesor odpowiedział wskazując ręką: tu stoi obok mnie. A gdy ktoś zauważył, że nikogo nie widzi, profesor odpowiedział, że to przecież oczywiste, bo aniołowie są niewidzialni, są bytami duchowymi, nie mają ciała. Naszym wspólnym wizytom na KUL towarzyszyły słynne dyskusje szwagrów. Chodziło o prof. Antoniego Stępnia, który ożenił się z siostrą profesora Gogacza. To podczas tych debat uczyliśmy się konfrontacji między tomistyczną a fenomenologiczną wizją świata. Zawsze wierni naszemu mistrzowi, byliśmy oczywiście przeważnie po stronie tomizmu konsekwentnego, uznając przy tym, że fenomenologia to nie filozofia, ale raczej teoria poznania.

Warto zauważyć, że fenomenologia była także znakomicie reprezentowana na naszym wydziale, i to przez ucznia samego Romana

Ingardena w osobie prof. Andrzeja Półtawskiego, człowieka wielkiej kultury i niezwykle przenikliwego umysłu. Krakowski profesor, mistrz osobistej elegancji wzbudzał w nas prawdziwy respekt. Bardzo mile wspominam jego zajęcia z teorii poznania i fenomenologii. Podziwialiśmy rzetelność i subtelność myślenia w poszukiwaniu tego, co istotne. Pamiętam, że profesor nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do rzeczy drugorzędnych. Bywał roztargniony. Zdarzało mu się pomylić notatki przygotowane na wykład, co w jednym wypadku skończyło się wytrząśnięciem na stół całej zawartości teczki w pilnym poszukiwaniu tych właściwych kartek. Mimo to wykład był jak zawsze ciekawy i bogaty w treść, wypełniony odniesieniami do najnowszej literatury filozoficznej.

Wokół prof. Półtawskiego również tworzył się salon skupiający tych, którzy zainteresowani byli filozofią nowożytną i współczesną. Wśród nich nie brakowało rasowych kantystów.

Ale prawdziwą legendą naszego wydziału był ks. mgr January Budzisz. Człowiek niezwykle skromny, mądry, o umyśle przenikliwym, który na wzór Sokratesa częściej stawiał pytania, niż formułował odpowiedzi. Niezwykle ciepły, serdeczny, poważnie traktujący każdego studenta i każdy problem. Jeśli po latach spotykam kogoś z moich kolegów lub koleżanek z tamtych lat, najczęściej pytają właśnie o ks. Budziszę – profesora i zarazem dobrego duszpasterza, otwartego na najbardziej trudne problemy ludzkie. Bardzo długo się zastanawiałem, na czym polegał fenomen ks. Budziszę. Zrozumiałem to dopiero po latach namysłu nad nurtującym mnie zasadniczym pytaniem, co to znaczy być filozofem. Nie studentem filozofii, nie nauczycielem czy autorem artykułów i książek filozoficznych albo też człowiekiem obdarzonym tytułami naukowymi. Wczytując się dokładnie w teksty pierwszych greckich filozofów klasycznych, od Talesa, Pitagorasa i Sokratesa aż do Arystotelesa zwanego Stagirytą, obserwując ich postawy i sposób nauczania, odkryłem, że nie ten

jest filozofem, kto jest pewien, że wszystko wie i potrafi wszystkiego nauczyć, ale ten, kto umie rozbudzić w człowieku ciekawość świata, ciekawość ludzi, rzeczy i zdarzeń. Ten, kto w pokorze szuka prawdy i potrafi zaprosić swych uczniów do wspólnej poznawczej przygody. Bo nawet jeśli ja po wielu latach studiów, lektur i przemyśleń wiem więcej niż student, to doskonale zdaję sobie sprawę, że rzeczywistość jest jeszcze bogatsza niż moja o niej wiedza. Tak właśnie wyglądały wykłady ks. Budzisz. Nie były łatwe. Każde zdanie było budowane z głębokim namysłem, co sprawiało, że każdy z nas czynnie uczestniczył w narodzinach kolejnej, nowej myśli. Nie trzeba było nawet robić notatek. Dzięki ks. Budziszowi odkryłem sens pojęcia tajemnicy, która w naszej kulturze została zredukowana do poziomu niewiedzy. Tymczasem tajemnica, jak mówi Gabriel Marcel, to coś zupełnie innego. To coś, co jest dla mnie tak ważne, że angażuję moje zmysły, emocje i umysł, by jak najgłębiej w nią wejść, poznać, doświadczyć jej z całą mocą. Ksiądz Budzisz, który mimo swej życiowej łagodności na egzaminach bywał wymagający, chciał, byśmy wzrastali w mądrości, ale też posiadali określoną wiedzę.

Mieliśmy wielu innych nie mniej ciekawych profesorów, o których warto wspomnieć. Bez wątpienia taką postacią był ks. prof. bp Bohdan Bejze. Ten znany duszpasterz, uczestnik Soboru Watykańskiego II podczas wykładów zwykle prezentował nam swoje wcześniej opublikowane już artykuły. Dbał przy tym, by nasze notatki były zapisane poprawnie, więc dyktował wraz z tekstem również stosowne znaki interpunkcyjne. Na egzaminach też trzeba było bardzo precyzyjnie odpowiadać według ściśle określonej nomenklatury stosowanej w publikacjach księdza biskupa. Doświadczyłem tego na własnej skórze. Kiedy dostałem pytanie, jakiego rodzaju poznanie stosujemy przy dowodach na istnienie Boga, starałem się podać wszystkie możliwe odpowiedzi: poznanie pośrednie, poznanie oparte na związku przyczynowo-skutkowym itd. Właściwa jednak odpowiedź brzmiała:

„specyficzne poznanie”. Dopiero ustaliliśmy to, zajęliśmy się wyjaśnieniem, na czym ta specyfika miała polegać.

Ksiądz Bejze w sposób oryginalny uczył nas dyscypliny. Kiedy na przykład nie wróciliśmy na czas po przerwie, jakby nigdy nic zaczynał wykład do pustej sali.

Najwięcej zajęć, jak przystało na rasowych tomistów, mieliśmy z prof. Gogaczem. Od pierwszego roku z uwagą analizowaliśmy metafizyczną strukturę bytu. Z zapartym tchem słuchaliśmy wykładu o relacjach osobowych opartych na akcie istnienia. Niektórzy z moich kolegów byli tak zafascynowani profesorem, że na zajęciach nie tylko razem z nim palili, trzymając papierosa w charakterystyczny dla profesora sposób, ale też naśladowali go na wszelkie inne sposoby. Jeden z nich od czasu do czasu przerywał wykład prof. Gogacza i odwracając się w naszą stronę komunikował nam z przejęciem: „Uwaga, to, o czym pan profesor teraz mówi, jest bardzo ważne. Słuchajcie uważnie”, po czym dawał znać profesorowi, by kontynuował. Zdarzało się, że gdy omawiane zagadnienia były szczególnej wagi, nasz kolega przerywał wykład kilka razy, dbając o to, byśmy dobrze zrozumieli najważniejsze kwestie.

Patrząc z perspektywy czasu na tamte nasze zachowania, nie trudno zauważyć, jak bardzo ważną rzeczą jest, żeby profesor (mistrz) umiał skupiać na sobie uwagę, a przez to na tym, co jest ważne. Bo proces wychowawczy polega między innymi na tym, że my chcemy być najpierw takimi, jak ten, który nam przewodzi. W pewnym momencie następuje nieunikniony, odpowiedzialny krok wyboru własnej drogi. Jeśli pozostaniemy na pierwszym etapie, to nigdy nie będziemy sobą, a jedynie zwykłymi naśladowcami gestów i formuł, które były urocze i mądre, ale tylko w wykonaniu mistrza.

Ku niełatwej samodzielności

W naszym salonie tomistycznym nie byliśmy studentami filozofii, ale prawdziwymi filozofami, w pełni świadomymi swojej ściśle określonej pozycji. Jeden z moich kolegów był tak bardzo przekonany o doniosłości każdej swojej myśli, że na wszelki wypadek notował wszystko, oznaczając zdanie po zdaniu kolejnymi numerami, by potomni nie pomylili przyjętego porządku, jak stało się to w wypadku pism Arystotelesa dosyć dowolnie uporządkowanych przez Andronikosa z Rodos. Entuzjazm ten i przekonanie, iż robimy rzeczy ważne, pomagały nam w dorastaniu i wyborze własnej drogi filozoficznego rozpoznania rzeczywistości. Ważną rolę w tym procesie odgrywało Koło Naukowe Studentów Filozofii, które prowadziłem przez blisko cztery lata. Tu czuliśmy się niezależni. Organizowaliśmy regularne spotkania tematyczne, sesje naukowe, seminaria, wykłady otwarte. Każdego roku na przełomie lutego i marca spotykaliśmy się ze studentami z innych uczelni na Tygodniu Filozoficznym organizowanym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Odpowiednikiem tych dorocznych spotkań filozoficznych w Lublinie były nasze Ogólnopolskie Studenckie Sesje Naukowe organizowane zwykle pod koniec kwietnia na ATK. Patrząc z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że nasze poczucie wolności i niezależności było nieco złudne. Doświadczaliśmy tego już podczas pierwszego studenckiego wyjazdu do Francji na zorganizowaną przez ks. Michela Dubosta międzynarodową pielgrzymkę młodzieży na Mont Saint Michel. Nie mieliśmy nawet kłopotów z uzyskaniem paszportów i potrzebnych wiz. Natomiast już na Dworcu Gdańskim, skąd odjeżdżały międzynarodowe pociągi, pojawił się nieznamy pan, który przedstawił się jako nasz opiekun z ramienia towarzystwa turystycznego... Na paryskim dworcu Gare de l'Est tajemniczy pan zniknął w tłumie. Być może z uwagi na religijny charakter pielgrzymki nie towarzyszył nam w wędrówce po

Normandii. Spotkaliśmy się z nim dopiero w dniu wyjazdu do Warszawy. O ile pamiętam, podczas długiej drogi powrotnej o nic nas nie pytał. Widać byliśmy na tyle grzeczni i dopilnowani, że również żaden z nas nie był o nic pytany przy zdawaniu paszportów w Urzędzie do Spraw Wyznań. Takie to były czasy, taka troska o polskich studentów... Kiedy chcieliśmy poszerzyć działalność naszego Koła i założyliśmy Naukowe Towarzystwo Tomistyczne, okazało się, że nie może być ono zarejestrowane na uczelni ani w innym miejscu w Warszawie. Ostatecznie znalazło swoją siedzibę w Zielonce koło Warszawy. Jednak i tu kilka razy musiałem wyjaśniać w urzędzie miasta, że nie jesteśmy wywrotową organizacją, tomizm nie ma nic wspólnego z atomizmem i atomem, a spotkania, które odbywają się w klasztorze sióstr dominikanek, poświęcone są zgłębianiu pism Doktora Anielskiego...

Te i inne historie uświadamiają mi dziś, jak trudna była rola władz uczelni w tamtym czasie. Ile wysiłków, starań, a nawet heroizmu trzeba było, by tę naszą małą uczelnię wyprowadzić na prostą, by ta powołana przez władze komunistyczne państwowa instytucja znalazła uznanie w oczach Kościoła. Nieocenioną rolę w tym procesie odegrali kolejni rektorzy oraz sam kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski – nasz Wielki Kanclerz. Gdy byliśmy jeszcze studentami, nie bardzo zdawaliśmy sobie do końca sprawę z naszego trudnego położenia. Buntowaliśmy się na wieść, że ATK organizuje akademię z okazji komunistycznego święta 1 maja, a nawet zachęca nas do udziału w niej. Brakowało nam cierpliwości, więc na przykład składaliśmy kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza z okazji zakazanego Święta Odzyskania Niepodległości lub 3 Maja, z czego władze uczelni musiały się gęsto tłumaczyć. Dlatego już sam fakt, że powstała ze zlikwidowanych wydziałów teologicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego państwowa, pilnie strzeżona uczelnia zachowała swój charakter katolicki oraz związek

z Kościołem hierarchicznym, to był prawdziwy cud. Drugim cudem był stały rozwój naszej akademii, wbrew ograniczeniom i blokadom. Trzecim zaś było wejście naszej uczelni na poziom uniwersytecki.

By ocalić jak najwięcej z tego intelektualnego i duchowego dziedzictwa naszej Akademii Teologii Katolickiej, która wykształciła tylu mądrych ludzi, którzy dziś budują kulturę, są znakomitymi specjalistami w wielu dziedzinach, piastują ważne i odpowiedzialne stanowiska zarówno w Polsce, jak też poza jej granicami, w 2006 roku powołałem grupę dyskusyjną „Dewajtis”. Taki nasz swoistego rodzaju klub dyskusyjny starych przyjaciół związanych z *Alma Mater* z Lasku Bielańskiego. Bardzo miło wspominam nasze spotkania wypełnione nie tylko dzieleniem się własnymi doświadczeniami, ale też troską o stan publicznej debaty i kultury życia osobistego. Z czasem nasza grupa „Dewajtis” przekształciła się w Stowarzyszenie Absolwentów i Przyjaciół UKSW.

Po drugiej stronie katedry

Po skończeniu studiów jedynie na kilka miesięcy opuściłem mury mojej uczelni. Parę miesięcy po obronie pracy magisterskiej spotkałem ks. prof. Bronisława Dembowskiego, który we właściwy sobie sposób, mierząc do mnie z parasola, oznajmił mi, że w środę będę miał za niego zajęcie na ATK. Z początku myślałem, że chodzi o jakieś jednorazowe zastępstwo, ale kiedy pojawiłem się w dziekanacie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, okazało się, że czekały na mnie gotowe do podpisu dokumenty dotyczące mojego zatrudnienia. I tak z woli odchodzącego z ATK ks. prof. Dembowskiego wróciłem do mojej akademii, gdzie zaczęła się nowa przygoda z filozofią. Jak dziś pamiętam moje pierwsze zajęcia. Miałem mówić o filozofii Kanta. Uświadomiłem sobie nagle, że co prawda z Kanta mogę zdać każdy egzamin, ale żeby

innych nauczać, muszę to wszystko jeszcze raz przemyśleć. Muszę nie tylko wiedzieć, ale dobrze rozumieć to, o czym mówię. W przeciwnym razie będę po prostu niewiarygodny. I tak zacząłem na nowo studiować od początku całą historię filozofii. Tym razem z innego, już nie studenckiego punktu widzenia: „zapamiętaj, zdaj, zapomnij”. Bardzo pieczołowicie więc przygotowywałem się do każdego zajęcia, na które przychodziłem z teczką stosownych książek i starannie przygotowanych notatek. Ponieważ podczas studiów nie znosiłem wykładów czytanych z kartek, starałem się mówić od siebie, ewentualnie od czasu do czasu zerkając do przygotowanego w punktach planu wystąpienia, tak na wszelki wypadek, by czegoś nie przeoczyć. Nawet jeśli podczas całego wykładu nie musiałem odwoływać się do wcześniej przygotowanych notatek, to mając je przed sobą, czułem się pewniej. Kiedyś jednak, tuż przed rozpoczęciem wykładu dla dużej, połączonej grupy studentów Wydziału Teologicznego i Instytutu Studiów nad Rodziną z przerażeniem odkryłem, że przygotowany konspekt zostawiłem w domu. Byłem tak zdenerwowany i przejęty, że straciłem rachubę czasu i mój wykład trwałby pewnie w nieskończoność, gdyby ktoś mi nie przypomniał, że nasz czas się skończył. Po tym prawdziwym chrcie bojowym wiedziałem, że dam radę.

Każdy wykładowca ma swoje szczególne wspomnienia związane z mniej lub bardziej trudnymi słuchaczami. Każdy też miał swoje sposoby radzenia sobie z nimi. Miałem studenta, który na filozofię przyszedł po filologii klasycznej, którą skończył na podstawie tezy o sceptykach. Myślę, że temat bardzo dobrze odzwierciedlał charakter tego młodego człowieka, dogmatycznie broniącego prawa do wątplenia we wszystko. Bywał przy tym bardzo uciążliwy, wręcz męczący. Wielokrotnie przerywał wykład, pytając, skąd wiemy, że my słyszymy akurat to, co pan mówi, że w ogóle pan mówi, że my tu jesteśmy, że świat taki, jak go widzimy, istnieje. Starałem się na różne sposoby „spacyfikować” owego sceptyka. Prosiłem, by nie pytał, bo

i tak nie wiadomo, czy to są pytania, czy może właśnie odpowiedzi. Po kolejnym wykładzie spotkałem prof. Gogacza, który zapytał, jak mi idą zajęcia. Podzieliłem się swoimi troskami związanymi z moim sceptykami. Profesor z zadumą powiedział: „Hmmm... ze sceptykami to trudna sprawa. Przygotuj sobie listę lektur i jak znów będzie stawał pytania, na które i tak nie ma odpowiedzi, to zadaj mu do przeczytania jakąś książkę. Najlepiej dosyć grubą”. Tak też zrobiłem. Po pewnym czasie profesor Gogacz pyta mnie, jak tam się miewa mój student. Czy dalej stawia trudne pytania, zawieszając przy tym sąd o istnieniu świata? I wtedy uświadomiłem sobie, że już zapomniałem o sprawie. Problem zniknął. „W takim razie – powiedział profesor z zadumą – albo dał sobie spokój, albo czyta i pewnego dnia pojawi się z całą listą nowych, jeszcze trudniejszych pytań”.

Muszę przyznać, że nigdy nie chciałem być nauczycielem. Ale nauczanie filozofii to zupełnie co innego. Jest to nie tylko dzielenie się wiedzą, ale też doświadczeniem świata i ludzi. Jest wspólnym stawianiem pytań o to, co najważniejsze, co determinuje świadomość miejsca mojej obecności w świecie. Nadaje sens mojemu życiu. Pozwala poprzez najbardziej podstawowe relacje osobowe odkryć bogactwo drugiego człowieka. Pozwala świadomie budować kulturę jako swoistego rodzaju niszę ekologiczną, w której człowiek może się realizować, rozwijać i doskonalić. Najbardziej lubiłem zajęcia ze słuchaczami studiów zaocznych. Zazwyczaj byli to ludzie dorośli, z bogatym doświadczeniem życiowym i znaczącym dorobkiem zawodowym, którzy w pełni świadomie, z jakiejś wewnętrznej potrzeby wybierali studia teologiczne czy filozoficzne. Bardzo dużo nauczyłem się z naszych wspólnych rozmów na tematy różne, ale nie byle jakie. Po tamtych spotkaniach pozostało nie tylko wiele wspomnień, ale też trwałych przyjaźni.

Szersze spojrzenie

Jednym z ważnych etapów w drodze do filozofii były studia we Francji oraz w Szwajcarii. Miałem szczęście poznać wielu wspaniałych ludzi. Szczególnie cenię sobie wieloletnią współpracę z profesorem Uniwersytetu w Genewie, założycielem Międzynarodowego Uniwersytetu Latającego Nauki Kościoła oraz Międzynarodowego Centrum Formacji Chrześcijańskiej (CIFC), Patrickiem de Laubier. Podczas kolejnych konferencji i seminariów realizowanych w różnych krajach, nie tylko Europy, poznałem wielu znakomitych profesorów związanych ze środowiskami współczesnej myśli chrześcijańskiej na świecie. Gościem jednej z sesji formacyjnych CIFC, którą akurat prowadziłem w Genewie, był zupełnie nieznan mi dotąd syn duchowy wielkiego francuskiego myśliciela i misjonarza Raoula Follereau, pan André Récipon. Po wykładach spotkaliśmy się przy kawie na tarasie genewskiego Cénacle. Rozmawialiśmy o filozofii, o konieczności odrodzenia kultury chrześcijańskiej poprzez solidną, opartą na wartościach formację młodzieży. Zupełnie nieoczekiwanie usłyszałem od mojego charmatycznego rozmówcy: „Potrzebuję kogoś, kto jak Follereau potrafi z filozofii zrobić użytek. Bo wbrew powszechnej opinii filozofia w swej istocie jest wiedzą bardzo praktyczną. Prowadzi bowiem do mądrości. A przecież stare przysłowie mówi: «lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć»”. I tak zaczęła się moja nowa przygoda, która zaprowadziła mnie śladami bł. Karola de Foucauld aż do dalekiej Afryki, i nowe, jakże twórcze spojrzenie na filozofię. Sprawy potoczyły się błyskawicznie. Kilka dni później byłem już w Paryżu, gdzie na VIII piętrze przy 33 rue de Dantzig otrzymałem misję tworzenia ruchu Follereau w Europie Środkowej. Wkrótce przyjął nas papież Jan Paweł II. Inicjatywę powołania w Polsce, w środowisku uniwersyteckim, pierwszej w Europie Środkowej fundacji noszącej imię „wielkiego chrześcijanina XX wieku” Ojciec Święty przyjął z zadowoleniem.

W ten sposób, uzyskawszy papieskie błogosławieństwo, włączyłem się w wielkie, światowe dzieło na rzecz walki z trądem pod każdą jego postacią. Warto zaznaczyć, że wśród owych „trądów” niszczących dziś człowieka Follereau wymieniał nie tylko chorobę wywołaną laseczką Hansena, ale wszelką ludzką biedę materialną i duchową, w tym: nikczemność, egoizm, relatywizm moralny, ignorancję i bezbożność.

Warto zauważyć, że było to akurat wtedy, gdy oprócz wykładów w ATK prowadziłem zajęcia w warszawskiej Akademii Medycznej, do której zaprosił mnie ówczesny rektor prof. Tadeusz Tołłoczko. Był to czas szczególny. Odradzał się samorząd lekarski, który rozpoczął pracę nad nowym, opartym na tradycji hipokratejskiej „Kodeksem etyki lekarskiej”, wokół którego toczono ostre dyskusje. Na moje zajęcia w Klubie Medyków przy ul. Oczki, w auli Collegium Anatomicum przy ul. Chałubińskiego oraz auli Wydziału Farmacji przy ul. Banacha przychodzili nie tylko studenci medycyny. Bywało, że wśród gości pojawiał się sam rektor. Z czasem nasze wykłady i seminaria przekształciły się w nieformalne Międzyuczelniane Konwersatorium Etyki „Medycyna na miarę człowieka”. Na spotkaniach w Klubie Medyka, a także w ATK pojawiały się najważniejsze postacie ówczesnego środowiska medycznego i uniwersyteckiego, jak wspomniany prof. Tadeusz Tołłoczko, prof. Zbigniew Chłap, prof. Tadeusz Chruściel, prof. Krystyna Osińska, prof. Mieczysław Gogacz, o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec. Nasze konwersatorium gościło też wiele znaczących osób z zagranicy, że wymienię tu profesorów Halinę Szaulauskiene i Danielusa Seraphinasa z Wilna, prof. Patricka de Laubier, Nicolasa Butteta i Giovannę Brianti z Genewy, prof. Marie-Odile Retoré, Jean-Marie Mayera, Birthe Lejeune, Jeana d’Alançona, Jean-Pierre’a Audoyera czy bp. Michela Dubosta z Paryża. Warto o tym pamiętać w kontekście powołania na UKSW Wydziału Medycznego.

Bardzo szybko zrozumieliśmy, że mądra refleksja na poziomie etyki domaga się od nas świadectwa. Co prawda, kiedy jeszcze podczas

moich studiów pytaliśmy naszego profesora moralistę, czy etyk musi być dobrym człowiekiem, odpowiadał nam, że przecież ornitolog nie musi fruwać. Ja osobiście jestem przekonany, że powinien chociaż próbować... W ramach naszego konwersatorium pojawiło się więc hasło: „zróbmy razem coś dobrego”, bo pozostając tylko na poziomie przytaczania na zajęciach z etyki wzruszających przykładów, nie będziemy wiarygodni. Mieliśmy za wzór wielkiego Raoula Follereau, który nie był lekarzem, a wyleczył ponad dwadzieścia milionów trędowatych, nie był politykiem, a zrealizował tak wiele ważnych inicjatyw o globalnym zasięgu, jak choćby walka o ustanowienie Światowego Dnia Pokoju; który wreszcie w swoich proroczych wizjach przestrzegał przed szerzącym się na naszych oczach nowożytnym barbarzyństwem, bezbożnością i nihilizmem. Warto zauważyć, że pierwszym dziełem francuskiego myśliciela była Liga Łacińska dla odrodzenia chrześcijańskiej kultury Europy. Follereau wiedział bowiem dobrze, że najskuteczniejszym narzędziem w realizacji postulowanej przez papieża Jana XXIII cywilizacji miłości jest formacja osobowa młodzieży, oparta na fundamentalnej prawdzie o miłości Boga do człowieka. Miłości, która nadaje sens naszemu życiu i usprawnia nas do czynienia dobra.

By zrobić coś dobrego, nie trzeba było szukać daleko. Pan Bóg stale posyła nam ludzi, którzy potrzebują pomocy, posyła, by uwolnić nas od niszczącego egoizmu. Razem ze studentami organizowaliśmy każdego roku obchody Światowego Dnia Chorego, odwiedzaliśmy dzieci w szpitalach, braliśmy udział w różnych akcjach misyjnych. Moja praca ze studentami nigdy nie kończyła się wraz z rokiem akademickim. Kiedy w lipcu 1997 roku południową Polskę nawiedziła powódź stulecia, pomyślałem: na kogo mają liczyć biedni poszkodowani, którzy w jednej chwili stracili dorobek całego życia, jak nie na studentów teologii i filozofii? Byłem akurat gościem programu nocnego radiowej Jedynki i korzystając z okazji zaapelowałem do

moich studentów o powrót z wakacji. Następnego dnia zgłosiło się kilka osób, które natychmiast ruszyły razem ze mną do Raciborza i Kłodzka. Podobnie było podczas następnych powodzi. Mieszkańcy Kępy Gosteckiej i Soleckiej, a zwłaszcza Wilkowa dobrze pamiętają Michała, Ulę, Kamila, Maćka, Mariusza, Darka i innych, którzy zamiast korzystać z wakacyjnego wypoczynku, pracowali na wałach przeciwpowodziowych, wypompowywali wodę z zalanych piwnic, rozdzielali pomoc. Były też nasze wspólne wakacyjne wyjazdy do Paryża, Angers, Genewy, Fryburga, Pragi czy do Wilna. Nasi studenci brali udział w organizowanych przeze mnie wakacyjnych sesjach formacyjnych Międzynarodowego Centrum Formacji Chrześcijańskiej w Lourdes i w Château de Bossey koło Genewy. Podobne sesje formacyjne dla studentów z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Czech, Węgier i Rumunii organizowaliśmy też na ATK.

Uczelnia dla wszystkich

W drodze do lepszego zrozumienia świata i ludzi dużo zawdzięczam mojej córeczce Ani, która od najmłodszych lat poruszała się na wózku inwalidzkim. Nie przeszkadzało jej to w rozwijaniu różnych aktywności. Widziałem, jak wiele przeszkód musiała pokonywać, by zrealizować najprostsze rzeczy. Nietrudno było zauważyć, że tacy młodzi ludzie z różnymi dysfunkcjami studiują również na naszej uczelni. Zaczęło się od kilku spotkań, najczęściej przy okazji egzaminów ustnych, które dają niepowtarzalną okazję do nawiązania kontaktu i jako takie nie mogą być zastąpione żadnym, nawet najlepiej opracowanym testem. Już samo zwrócenie uwagi na problemy osób niepełnosprawnych sprawiło, że zaczęli się oni zwracać do mnie w różnych, czasem naprawdę prostych sprawach. Trudno dziś policzyć, ile razy pojawiałem się w poszczególnych dziekanatach w sprawach związanych z kłopotami

z realizacją toku studiów. W końcu w sposób naturalny zostałem pełnomocnikiem Rektora do spraw Studentów Niepełnosprawnych. Ta oficjalna nominacja bardzo usprawniła działania na rzecz tworzenia dogodnych warunków do studiowania dla każdego, bez względu na stopień sprawności czy stan zdrowia. I nie chodziło tu tylko o budowanie podjazdów i wind dla wózków, pętli magnetycznych dla niedośłyszących czy o sprzęt dla niewidomych. Przede wszystkim chodziło o likwidowanie barier, które są w każdym z nas – również we mnie. Dlatego już w czasie rekrutacji rozmawiałem z kandydatami, przekonywałem władze poszczególnych wydziałów, że może warto, by ten niewidomy albo niedośłyszący chłopak czy dziewczyna, którzy dobrze zdali maturę, spróbowali swych sił na studiach. Nie chcę powiedzieć, że kiedykolwiek spotkałem się ze złą wolą ze strony przedstawicieli naszej uczelni. Jeśli już zdarzyły się kłopoty, to raczej z powodu braku wyobraźni, a konkretnie „wyobraźni miłosierdzia”, o której mówił nam Jan Paweł II. Po prostu w tamtym czasie nie każdy był w stanie wyobrazić sobie, że student poruszający się na wózku czy niepotrafiący robić odręcznych notatek poradzi sobie na studiach stawiających bądź co bądź wysokie wymagania. Nie każdy był gotowy przyjąć, iż będzie musiał zmienić utrwalony sposób przekazywania wiedzy, dołożyć wysiłku, pracując z osobami wymagającymi nieco więcej czasu i wyrozumiałości. Ale to przede wszystkim sami studenci swoją postawą, swoją pracą stworzyli należne sobie miejsce i pełną akceptację w naszej społeczności. Wkrótce weszliśmy do grupy pierwszych dziesięciu uniwersytetów otwartych dla osób niepełnosprawnych, nazwanej umownie „grupą U-10”. Z satysfakcją patrzę dziś na niepełnosprawnych studentów, którzy czują się na naszej uczelni jak u siebie. Nie oczekują ulgowego traktowania. Kilka lat temu niewidomy student zapytał mnie po egzaminie, jaką otrzymał ocenę. Odpowiedziałem, że piątkę, bo egzamin zdany był rewelacyjnie. Ale ten dopytał mnie niepewnym głosem, czy aby ta piątka to nie ze względu na to, że jest niewidomy.

Od wielu lat angażuję moich niepełnosprawnych studentów w organizację kolejnych Festiwali Misyjnych „Bóg mnie kocha” oraz dorocznych spotkań Misyjnego Apostolstwa Niepełnosprawnych Dzieci „Wszystkie Anioły Małej Ani”.

Wyjście na zewnątrz

Od kiedy w jednym z antykwariatów znalazłem książkę *Wpływ Uniwersytetu Paryskiego na życie mieszczan w XIII wieku*, nurtowało mnie pytanie, jaki jest wpływ naszej uczelni na życie warszawiaków, czy choćby mieszkańców Bielan. Jaki jest wpływ wydziału teologii na pogłębianie i porządkowanie wiedzy religijnej w parafiach sąsiadujących z naszą uczelnią? Czy przypadkiem nie pilnujemy uprawianej na naszych wydziałach wiedzy jak skarbu, który należy głęboko ukryć przed niewtajemniczonymi? Czy nie staliśmy się zamkniętą twierdzą, dostępną tylko dla tych, którym udało się zdobyć indeks? Dlatego z wielkim entuzjazmem przyjąłem powierzoną mi przez ówczesnego rektora ks. prof. Henryka Skorowskiego misję budowania struktury i programu Uniwersytetu Otwartego, który od samego początku traktowałem jako wyjście z alternatywną ofertą dydaktyczną poza mury akademickie. Zarazem chciałem, by Uniwersytet Otwarty był swoistego rodzaju wizytówką prezentującą na najwyższym poziomie wiedzę wykładaną w ramach poszczególnych wydziałów. W tym celu powstały działające we współpracy z władzami samorządowymi lub parafiami między innymi: Akademia Cnót Obywatelskich, Akademia Dobrego Wychowania, Akademia Rodziny, Akademia Bioetyki, Płońska Akademia ABC Chrześcijaństwa, Akademia Dialogu Społecznego, Akademia „Colloquia Gostiniensia” czy Warszawsko-Praska Akademia Wiary. Słuchacze poszczególnych UO otrzymują indeksy UKSW, a na koniec uroczyste dyplomy.

Nasze wyjście poza mury uczelni przekroczyło nie tylko granice Warszawy, ale również granice Polski. Od dziesięciu lat w ramach Uniwersytetu Otwartego prowadzimy Szkołę Katedralną w Łucku na Ukrainie. Wszystko zaczęło się od spotkania z obejmującym wówczas diecezję łucką ks. bp. Witalijem Skomarowskim. Z troską rozmawialiśmy wówczas o tragicznej historii Kościoła na Wołyniu, zapisanej ofiarą dziesiątków tysięcy męczenników zamordowanych za wiarę lub kończących swe życie w nieludzkich łagrach Kazachstanu albo Rosji sowieckiej. Wymownym świadkiem tych dramatycznych dziejów była usytuowana przy zamku Lubarta, dopiero co oddana Kościołowi katolickiemu katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła, zamieniona po wojnie na muzeum ateizmu. To na jej stopniach został aresztowany bł. ks. Władysław Bukowiński, skazany przez NKWD na katorgę w dalekiej Karagandzie. Wraz z otwarciem katedry powoli odradza się życie religijne zachowane gdzieś w rodzinach, głównie dzięki babciom, które ze starych rękopisów przepisywanych katechizmów uczyły swych wnuków modlitwy. By wesprzeć trudne dzieło odbudowy życia duchowego naszych rodaków za wschodnią granicą, zaproponowałem księdzu biskupowi powołanie Szkoły Katedralnej, która będzie miejscem wzrastania w mądrości i formacji katolickiej. Ponieważ diecezja nie dysponowała żadną salą wykładową, wynająłem w samym centrum miasta salę konferencyjną hotelu Ukraina. Nie byliśmy do końca pewni, czy nasza inicjatywa spotka się z zainteresowaniem ze strony słuchaczy. Na pół godziny przed sesją inauguracyjną cykl tematycznych spotkań przygotowana na sto osób sala była już do końca wypełniona. Zjawili się przedstawiciele konsulatu polskiego, księża, siostry zakonne, przedstawiciele stowarzyszeń skupiających różne środowiska Polaków na Wołyniu, ale też dziennikarze i operatorzy kamer telewizji wołyńskiej. Z czasem dołączyli studenci miejscowego Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki. W ten sposób przy współudziale

i zaangażowaniu naszych profesorów włączyliśmy się w intelektualną i duchową odbudowę Kościoła na Wołyniu. Chodziło nam o to, by w tym ważnym dla Europy miejscu skrzyżowania kultur i wyznań stworzyć okazję do wspólnej refleksji nad moralnymi wyzwaniem współczesnego świata. Przy każdej okazji zapraszamy miejscowych profesorów, duszpasterzy, nauczycieli do dzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem. Udało mi się też zainteresować naszą inicjatywą moich przyjaciół z Francji. Dla przykładu gościem specjalnym zorganizowanej z okazji rocznicy rzezi wołyńskiej sesji na temat pojednania był znany pisarz i teolog ks. Daniel Foucher z Nantes. Nasi słuchacze mogli także uczestniczyć w wykładzie na temat aktualnych wyzwań Kościoła w Europie i na świecie ks. bp. Michela Dubosta, który jest dziś jedną z bardziej znanych postaci Kościoła francuskiego. Nie zapominając również o materialnych potrzebach naszych rodaków ze Wschodu, od samego początku realizujemy wraz z diecezją łucką, Stowarzyszeniem Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Wołyniu i Obwodową Kliniką Gruźliczą oficjalną misję humanitarną wspieraną przez Fundację Follereau. Wspólnie ze środowiskiem organizacji polonijnych zorganizowaliśmy zarówno na Ukrainie (Łuck, Medobrody, Zamłynie), jak i w Polsce (Warszawa, Kraków, Kazimierz Dolny n. Wisłą, Chełm) kilka międzynarodowych sesji naukowych poświęconych najważniejszym problemom moralnym współczesnego świata w kontekście nauczania magisterium Kościoła katolickiego. Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego trzykrotnie gościł słuchaczy Łuckiej Szkoły Katedralnej z jej kanclerzem ks. bp. Witalijem Skomarowskim na czele.

Moje UKSW

Pracę na Uniwersytecie rozpocząłem w 2003 roku. Byłem wtedy jednocześnie pracownikiem Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej, Instytutu Historii PAN oraz kończyły mi się właśnie zajęcia ze studentami historii na Uniwersytecie Warszawskim (prowadziłem tam przez kilka lat wykład monograficzny o Kościele katolickim w Polsce w XX wieku). Ponieważ nigdy nie było mi dość pracy, a tęsknota za dydaktyką była silna, z wdzięcznością przyjąłem propozycję poprowadzenia wykładu w Instytucie Nauk Historycznych UKSW. Nie pamiętam już dziś, komu zawdzięczałem tę propozycję, pewnie prof. Wiesławowi Wysockiemu i prof. Januszowi Odziemkowskiemu, bo ich wtedy znałem najlepiej. Spotkania Rady Wydziału odbywały się jeszcze w starym budynku przy ul. Dewajtis 5, na parterze, w ładnej, choć mało praktycznej sali z kolumnami. Szybko poznawałem kolejnych pracowników Instytutu i całego Wydziału, w tym odżywały stare znajomości, jak w przypadku o. prof. Andrzeja Potockiego OP. Z Andrzejem, jeszcze gdy był katolikiem świeckim i profesorem Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii

Grzegorzewskiej na Ochocie, a nie dominikaninem, poznałem się na przełomie lat 80. i 90. XX wieku, dzięki pośrednictwu prof. Anny Sucheni-Grabowskiej. Byłem wówczas, wraz z nią i innymi osobami, współzałożycielem Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców powstałego w 1989 roku i prezesem jego Oddziału Warszawskiego. Andrzej został moim sekretarzem (jakkolwiek by to dziwnie brzmiało, bo ja byłem wówczas nadal bardzo młody), a następnie ostatecznie prezesem całego KSW. Był niezwykle barwną i wspaniałą postacią, o której można by – niekoniecznie w kontekście UKSW – napisać niejedną książkę i nakręcić film (najlepiej przygodowy). Krążyły wówczas o nim legendy w naszym towarzystwie nauczycielskim. Z racji „niewłaściwego” pochodzenia (od strony matki też było niedobrze, pochodził z rodziny Różyckich, tych od bazaru, a jego wuj został skazany na karę śmierci wraz z rtm. Pileckim; karę też wykonano) nie mógł po studiach znaleźć pracy w zawodzie socjologa. Był więc aktorem, ale i robotnikiem, był też historykiem-turystą zatrudnionym przez bp. Ignacego Tokarczuka, zwiedził całe Bieszczady, notując i opisując wszystkie kościółki i cerkiewki; w końcu napisał wielką księgę historii diecezji przemyskiej. Miał też poczucie humoru, którego nieraz byłem ofiarą – np. gdy po raz pierwszy zaprosił mnie do siebie na Ładysława, ustawił na schodach plastikowe kupy, jedna za drugą, i cieszył się, kiedy je omijałem z lekkim obrzydzeniem. Innym razem zadzwoniłem do niego, licząc na dłuższą rozmowę, a on mi mówi, że nie może ze mną rozmawiać i dziwi się, że ja mogę. – Jak to, przecież za chwilę jest koncert – mówi. – Jaki? – zdziwiłem się myśląc o filharmonii. – Jak to, Michaela Jacksona. Szczęka mi opadła! Taki pobożny, stateczny człowiek. Kandydat na kapłana, bo wiedzieliśmy, że od zawsze czuł w sobie to niezwykle powołanie. Takich nietuzinkowych postaci było, rzecz jasna, dużo więcej.

Rektorem UKSW, którego w pierwszych latach mojej pracy w Instytucie poznałem najlepiej, był ks. prof. Ryszard Rumianek, który

zginął tragicznie 10 kwietnia 2010 roku. Pisałem o nim na bieżąco w swoim dzienniku, wstrząśnięty jego śmiercią, i śmiercią wielu innych, także mi bliskich osób: „Z ks. prof. Ryszardem Rumiankiem, rektorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, spotkałem się jako wykładowca akademicki tej uczelni. Jednocześnie spotykałem się z nim – niestety za rzadko – jako łącznik między prezesem IPN i rektorem UKSW. Pamiętam nasze spotkanie z udziałem rektora i prezesa IPN, a także prorektora ks. prof. Henryka Skorowskiego oraz prof. Wiesława J. Wysockiego, podczas którego przekazaliśmy sobie tekst umowy o współpracy naukowej między instytucjami. Zaowocowała ona m.in. kilkoma konferencjami, wspólnie wydaną pracą o marszałku Edwardzie Rydzu-Śmigłym. Bardzo chciałem, nie tylko ja przecież – by prezes IPN od października 2010 roku rozpoczął wykłady ze studentami Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Złożył tam już stosowne papiery. Niestety, zginął! Ksiądz Rumianek był wybitnym naukowcem, a jednocześnie człowiekiem obdarzonym pięknym uśmiechem, bardzo ciepłym. Musiał być wewnętrznie dobrym człowiekiem. Ostatni raz widziałem go, gdy w grudniu 2009 roku przybył do Belwederu, by wysłuchać naszych referatów o «Niezlomnych ludziach Kościoła». Ledwo się z nim przywitałem, cały zaaferowany – jako główny organizator tej imprezy”. To wspomnienie wiązało się z moimi kolejnymi funkcjami, które ułatwiały mi kontakty z rektorami UKSW. W latach 2006–2009 byłem bowiem równocześnie dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN i jednym z najbliższych współpracowników prezesa IPN prof. Janusza Kurtyki, a do jego śmierci doradcą prezesa IPN. Po śmierci tak ks. rektora, jak i prezesa IPN kontynuowaliśmy współpracę z nowym rektorem, ks. Henrykiem Skorowskim.

Umowa między IPN a UKSW to nie jedyna umowa między Uniwersytetem a podmiotami zewnętrznymi, w których powstawaniu maczałem palce. Najbardziej jestem dumny z tej inicjatywy, opatrzonej

zresztą znaczną dozą tajemnicy, która nastąpiła za czasów rektora ks. prof. Stanisława Dziekońskiego, u progu jego pierwszej kadencji. Opowieść ta wymaga pewnego wstępu. Jak wiadomo, odziedziczył zadłużoną uczelnię. Wydawało się, że trudno będzie znaleźć na to lekarstwo. A jednak... Otóż, niemal od początku w INH prowadziłem seminarium magisterskie i doktorskie. Miałem bardzo zdolnych magistrantów i doktorantów, czego efektem były moje starania, by ich prace zostały wydane w prestiżowym Wydawnictwie IPN (jako dyrektor w latach 2006–2009 odpowiedzialny m.in. za Wydawnictwo IPN miałem takie możliwości). W IPN wydano zatem m.in. (piszę z pamięci) prace magisterskie Tomasza Sudoła i Agnieszki Pietrzak. I doszedłem do wniosku, że trzeba coś w tej sprawie zmienić; dlaczego Wydawnictwo UKSW nie mogłoby wydawać takiej serii? Szybko okazało się, że samo wydawnictwo nie jest w stanie znaleźć na to pieniędzy, a i system produkcji i terminy wydania książek w tej oficynie wydawniczej nie napawały mnie optymizmem (zmieniło się to radykalnie i pozytywnie od czasu, gdy dyrektorką wydawnictwa została dr Elżbieta Sobczak¹). Dotarłem zatem w 2011 roku do pana Mateusza Morawieckiego, za pośrednictwem wspólnych znajomych (m.in. Michała Kuczmierowskiego), czyli środowiska harcerzy z ZHR, gdzie młodość swą spędzały także nasze dzieci. Pan Morawiecki był wówczas prezesem BZ WBK; przedstawiłem projekt powołania serii wydawniczej (początkowo wraz z LTW państwa Jastrzębskich) najlepszych prac magisterskich i doktorskich obronionych w naszym Instytucie. Seria została nazwana (z inicjatywy Marka Jastrzębskiego) „W służbie Niepodległej”, co miało podwójne znaczenie. Z jednej strony w tych hasle mieściła się tematyka prac, ale z drugiej strony także

¹ Dr Elżbieta Sobczak kierowała Wydawnictwem Naukowym UKSW w latach 2013–2022. [przyj. red.]

postulowana przeze mnie postawa młodego naukowca, starającego się, by wynik jego pracy na studiach był najwyższej miary. Chciałem bardzo, by młodzi ludzie zdawali sobie sprawę, że ich wysiłek twórczy może być nagrodzony. Zostali potraktowani poważnie; pani dyrektor Sobczak podpisywała z autorami umowy, dostawali za wydaną pracę pieniądze. Prace podlegały także recenzjom zewnętrznym; powstała specjalna Rada Programowa, w której znaleźli się najwybitniejsi historycy w Polsce. A wszystko dzięki temu, że ówczesny prezes Banku Zachodniego WBK natychmiast podchwycił tę inicjatywę i przeznaczył na naszą serię niemałe pieniądze. A potem następne... Jak się okazało, ten incydentalny projekt w skali całego UKSW zaowocował trwającą do dziś współpracą strategiczną między rozwijającym się Uniwersytetem (także z punktu widzenia inwestycyjnego) a wspomnianym bankiem (obecnie Santander Bank Polska). Pan Mateusz Morawiecki pamięta o tej serii do dziś, i mam nadzieję, że nadal tak będzie. Do dziś, dzięki determinacji Elżbiety Sobczak, wyszło blisko 30 książek z serii „W służbie Niepodległej”. Co najmniej kilkanaście z nich, jak m.in. autorstwa Ilony Lewandowskiej, Elżbiety Romanowskiej, Artura Kubaja, Przemysława Zwiernika, Rafała Sierchuły, a ostatnio Moniki Wiśniewskiej, Jana M. Jackowskiego i Sebastiana Bojemskiego, zyskało rozgłos; są cytowane i nagradzane lub nominowane do najbardziej prestiżowych nagród. Kolejne tytuły, m.in. praca dr. Jarosława Schabieńskiego o „Solidarności” w Suwałkach, za chwilę powinny wyjść z drukarni...² Mam wrażenie, że dzięki tej serii nasz Uniwersytet wpłynął pozytywnie na kariery, nie tylko naukowe, konkretnych ludzi. I oni są nam za to wdzięczni! Mam nadzieję, że przyszli badacze opisujący dzieje naszej uczelni zechcą także wspomnieć o tej mojej inicjatywie i jej efektach.

² J. Schabieński, *A w województwie suwalskim mgła... Władza i opozycja w województwie suwalskim w latach 1975–1981*, Warszawa 2020. [przyp. red.]

Jest jeszcze kilka co najmniej inicjatyw, w których byłem obecny, a które zawdzięczamy jako społeczność konkretnym osobom. Gdy byłem senatorem RP, m.in. członkiem komisji ds. nauki, edukacji i sportu, udało się w tej kadencji (moja rola była tu skromna, gdyż nie byłem decydentem, a jedynie „lobbystą”) doprowadzić do ustawowego powołania nowego wydziału, czyli medycznego, UKSW. Z kolei jako członek komisji ds. emigracji i łączności z Polakami za granicą kibicowałem – ale także czynnie je wspierałem – inicjatywom Instytutu podejmowanym przez grono profesorskie na czele z ks. Waldemarem Glińskim. Dzięki współpracy z ważnymi instytucjami polonijnymi, w tym głównie z Instytutem Badań nad Polonią w USA czy Instytutem im. Oskara Haleckiego w Ottawie, nasza uczelnia jest w kręgach emigracyjnych znana i ceniona. Konferencje naukowe organizowane przez ks. Waldemara Glińskiego cieszyły się także sporym powodzeniem wśród studentów. Nic dziwnego zatem, że – choć nie wiadomo, jak to się skończy – podejmowane są także rozmowy między Instytutem (dziś dyscypliną) a londyńskim PUNO. Mam nadzieję, że także wspólna konferencja bodaj z 2018 roku naszego Instytutu z senatem na temat historii parlamentaryzmu polskiego nie tylko zaowocuje publikacją, ale także wpisze się w dzieje łączności UKSW z najważniejszymi instytucjami państwa polskiego. Warto przy tej okazji wspomnieć raz jeszcze o ks. prof. Glińskim – to przy jego pomocy i dzięki niemu na naszej uczelni przez kolejne lata po kwietniu 2010 roku odbywały się konferencje smoleńskie. Ja też na nich byłem! To wielka sprawa, bo byliśmy jedną z nielicznych uczelni w skali całego kraju, która odważyła się przyjąć komisję posła Antoniego Macierewicza. Pamiętam, jak prof. Piotr Witkowski, inicjator konferencji smoleńskich, niemal płakał nad kondycją moralną profesury polskich wyższych uczelni. Nikt z dziekanów czy dyrektorów instytutów uczelni nauk ścisłych i technicznych nie odważył się przyjąć pod swój dach naukowców z Polski i z zagranicy, którzy śmieli szukać

prawdy o przyczynach katastrofy, w której zginęła znacząca część polskiej elity.

Mój Uniwersytet to przede wszystkim uczelnia, która honoruje wybitnych Polaków, swego patrona – kardynała Stefana Wyszyńskiego – oraz papieża Jana Pawła II. Oczywiście, wielokrotnie uczestniczyłem w imprezach, konferencjach i panelach organizowanych czy to przez dr Ewę K. Czaczkowską, czy dr Milenę Kindziuk, czy też nasz Instytut, upamiętniających te wielkie postacie. Chwała organizatorom za te inicjatywy. Jesteśmy jako uczelnia zobowiązani dbać o to, by opinia publiczna w Polsce nigdy nie zapomniała o dorobku tych wybitnych Polaków. Dla porządku zatem muszę także odnotować, że jako uczelnia (a konkretnie nasz Instytut Nauk Historycznych) jesteśmy realizatorami części wielkiego dzieła, jakim jest przepisanie, opracowanie i wydanie krytyczne ponad 20 tomów *Pro memoria* kardynała Stefana Wyszyńskiego. To dzieło wspólne wielu podmiotów, w tym głównie archidiecezji gnieźnieńskiej i warszawskiej, IPN i Instytutu Prymasowskiego, i oczywiście UKSW. Wśród historyków, którzy opracowują (lub już opracowali) kolejne tomy dzienników Prymasa Tysiąclecia, są także nasi byli studenci, doktoranci i doktorzy (m.in. s. Małgorzata Krupecka, Monika Wiśniewska, Grzegorz Łeszczyński). Nad redakcją całości serii czuwają dr hab. Paweł Skibiński, Anna Rastawicka i ks. dr Andrzej Gałka, natomiast kierownikami poszczególnych fragmentów projektu odpowiedzialnymi za wydanie tomów z lat 1948–1980 są dr Ewa K. Czaczkowska i niżej podpisany.

Nie ukrywam, chciałbym bardzo mocno wpisać się w historię naszej uczelni. Jestem bowiem dumny z tego, że od tylu lat mogę tu wykładać, uczyć kolejne roczniki studentów. Tak po ludzku rzecz ujmując, bardzo lubię wykładać. Sens nauczania studentów historii widzę ogromny, niezależnie od tego, czy nadal i czy na zawsze nasi studenci pozostaną w zawodzie, w pasji do historii. Nasza profesja to także wychowanie Polaków do bycia współodpowiedzialnymi za

swoją Ojczyznę. Odziedziczoną po przodkach i przekazywaną w sztafecie pokoleń. Jakość tego przekazywanego daru będzie zależała zaś od nas. Mówimy, że historia jest nauczycielką życia, ale to prawda! Szczególnie dzieje najnowsze. Ich właściwe rozpoznanie daje Polakom szansę na trwanie w niepodległej i demokratycznej zarazem Polsce. Poznanie historii XX wieku daje nam bowiem cały katalog postaw społecznych i patriotycznych, których istnienie w przestrzeni narodowej jest nam potrzebne także dziś.

O początkach Wydziału Prawa

Z Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, na którym wykładam od ponad 20 lat, związał mnie dość szczególny splot okoliczności. Wczesną jesienią 2000 roku, krótko przed rozpoczęciem roku akademickiego, mój kolega z Katedry Prawa Karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie wówczas byłem adiunktem, dr Włodzimierz Wróbel (dziś profesor UJ i sędzia Sądu Najwyższego) zapytał mnie, czy nie zgodziłbym się poprowadzić za niego wykładu z prawa karnego dla studentów zaocznych na UKSW. Nazwa ta nic mi wówczas nie mówiła, co nieco rozjaśniło się dopiero, gdy usłyszałem, że to nowy uniwersytet powstały niedawno z przekształcenia ATK, że właśnie tworzy się tam Wydział Prawa, a Włodek z poręki profesora Andrzeja Zolla, naszego wspólnego Mistrza, podjął się tam zadania zorganizowania i prowadzenia zajęć z prawa karnego. Nigdy wcześniej przez myśl mi nawet nie przeszło, że mogę trafić kiedyś na Bielany jako wykładowca, ale rozumiejąc sytuację Włodka, który co drugi weekend musiałby zabrać rodzinie, żeby przyjechać z Krakowa do Warszawy i poprowadzić wykład dla studentów niestacjonarnych, przystałem na

jego propozycję. Mnie było łatwiej, bo w tamtym czasie właściwie już na stałe mieszkalem w Warszawie. Umówiliśmy się, że to rozwiązanie jednorazowe – na nadchodzący rok akademicki. Tak zaczęła się moja trwająca do dziś przygoda z UKSW.

Różnicę między moim wyobrażeniem uniwersyteckiego wydziału prawa, opartym na tym, czego doświadczyłem, obserwując przez kilkanaście lat – najpierw jako student, później doktorant, a wreszcie pracownik naukowo-dydaktyczny – funkcjonowanie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, a tym, co zastałem na Bielanych, trudno ująć w słowa. To tak jakby zestawić luksusowy hotel z długą tradycją, gdzie to lub owo być może wymaga odświeżenia lub naprawy, ale wypracowana przez lata rutyna zapewnia gościom poczucie komfortu i bezpieczeństwa, z polem namiotowym, założonym dopiero co, spontanicznie, a do tego w niezbyt dobrze przygotowanym do tego miejscu. Gabinety pracowników? Jedno pomieszczenie dla wszystkich wielkości średniej salki do prowadzenia ćwiczeń. Administracja, dziekanat? Wszystkim zajmowała się jedna osoba, nieoceniona p. Jolanta Gendek. Organizacja? Podejmując wykłady z prawa karnego dla studentów niestacjonarnych, traktowałem to jako przysługę, którą wyświadczam przyjacielowi, nie pytałem więc ani o wynagrodzenie, ani o umowę czy inne formalności, z nikim też poza nim niczego nie uzgadniałem. Stan, w którym byłem takim trochę samozwańczym wykładowcą UKSW, skończył się mniej więcej w połowie drugiego semestru w okolicznościach, które do dziś dobrze pamiętam. Kiedy po zakończeniu wykładu wychodziłem z sali, tuż za drzwiami usłyszałem pytanie rzucone w moim kierunku: „A pan co tu robi?”. Podniosłem oczy, stała przede mną kobieta, której wtedy nie znałem (dopiero potem dowiedziałem się, że to szefowa kadr). Odpowiedziałem jej grzecznie: „Prowadzę wykład z prawa karnego”, a ona na to bardzo poważnym tonem z nutą reprimendy, że nie ma mnie na liście osób prowadzących zajęcia, że nie mam umowy, że tak nie można itd. Wyjaśniłem, jak do

tego doszło i ostatecznie już pod koniec roku akademickiego wykladałem, jak należy, tj. mając umowę zlecenia na piśmie.

Na początku kolejnego roku akademickiego prof. Jan Zabłocki, który pełnił wówczas funkcję kuratora Katedry Prawa Karnego, spytał mnie, czy nie rozważyłbym zatrudnienia się w UKSW na etat i docelowo, po habilitacji, objęcia kierownictwa Katedry Prawa Karnego. Decyzja o tym, żeby odejść z UJ, mojej *Alma Mater*, nie przyszła mi łatwo, ostatecznie przeważały przede wszystkim względy pragmatyczne (jakiś czas wcześniej osiadłem na stałe w Warszawie i uznałem, że znacznie łatwiej będzie mi realizować swą życiową pasję, jaką jest dla mnie praca nauczyciela akademickiego, na miejscu, niż dojeżdżając do Krakowa), ale ważną rolę w tym procesie odegrał też взгляд na korzenie nowego Uniwersytetu i charakter jego misji, współkształtowanej przez wartości chrześcijańskie.



14. Zjazd Dziekanów Wydziałów Prawa, Białystok 2006 r., od prawej siedzą: prof. Jarosław Majewski – prodziekan Wydziału Prawa, prof. Cezary Mik, dziekan, dr Dariusz Fuchs, prodziekan. Zbiory prywatne

W działalność UKSW, w szczególności działalność formującego się dopiero Wydziału Prawa, zaangażowałem się – a może trafniej byłoby powiedzieć: zostałem w nią wprzęgnięty – bardzo szybko, właściwie od razu. Byłem jeszcze w trakcie załatwiania formalności związanych z zatrudnieniem, kiedy prof. Cezary Mik, który właśnie został wybrany na dziekana Wydziału Prawa na nową kadencję, poprosił mnie, bym rozważył objęcie funkcji jednego z prodziekanów. Łatwo się domyślić, jak bardzo zaskoczyła mnie ta propozycja. Byłem nowy, jeszcze przed habilitacją, a przyszłego przełożonego, który mi ową propozycję złożył i z którym potem połączyła mnie serdeczna przyjaźń, widziałem wówczas pierwszy raz w życiu. Wspominam o tym zdarzeniu, ponieważ uważam, że bardzo dobrze oddaje ono ducha tamtych czasów.

W pierwszych latach funkcjonowania Uniwersytetu i Wydziału Prawa (dziś: Prawa i Administracji) sprawowałem różne funkcje: prodziekana, dziekana, wreszcie prorektora. Dzięki temu mogłem nie tylko z bliska obserwować ich dynamiczny rozwój, ale także – na tyle, na ile mogłem – przyczyniać się do tego. Mój macierzysty wydział był budowany niemal od podstaw, pracowników pamiętających jeszcze czasy ATK była garstka. Ogrom wyzwań organizacyjnych, finansowych, kadrowych, lokalowych i dydaktycznych nieraz po prostu przytłaczał. Dość powiedzieć, że w pierwszych latach funkcjonowania naszego wydziału 30–40% zajęć dydaktycznych obsadzały osoby zatrudniane doraźnie, w ramach zleceń, często niemyślące o związaniu się z UKSW na dłużej. Fluktuacja w tej grupie z roku na rok, a nawet z semestru na semestr, była bardzo duża, co sprawiało, że przygotowanie planu i obsady zajęć na nowy rok akademicki stanowiło nie lada wyczyn, okupiony zawsze tygodniami wytężonej i bardzo stresującej pracy po stronie tych, co się tym zajmowali. Na szczęście dziś trudy tych pierwszych lat można wspominać z uśmiechem i poczuciem spełnienia, gdyż dzięki Opatrzności oraz zbiorowemu

wysiłkowi, zapałowi i zaangażowaniu wielu osób udało się nam w stosunkowo krótkim czasie osiągnąć naprawdę wiele: stworzyć stabilny, odpowiednio liczny zespół pracowników naukowo-dydaktycznych z dużym potencjałem rozwojowym, zebrać grono kompetentnych pracowników administracyjnych i zorganizować sprawnie działający dziekanat (w czym ogromną zasługę ma dr Beata Zbarachewicz, która nim kieruje), zbudować z niczego bibliotekę wydziałową z bogatym księgozbiorem literatury fachowej (nieoceniony wkład p. Aleksandry Deptuły, jej pierwszej kierowniczką), utworzyć i rozwinąć trzy kierunki studiów (prawo, administracja, stosunku międzynarodowe), bardzo dobrze oceniane przez organy akredytacyjne, uzyskać uprawnienia do nadawania stopnia doktora oraz doktora habilitowanego w zakresie prawa, wyrobić sobie niezłą pozycję wśród polskich jednostek akademickich prowadzących badania naukowe z zakresu prawoznawstwa, założyć czasopisma naukowe, które stale pną się w rankingach punktowych, z „Zeszytami Prawniczymi” na czele (bardzo udane „dziecko” prof. Jana Zabłockiego, przez wiele lat redaktora naczelnego) itd. Szczególny wkład w osiągnięciu tych wszystkich sukcesów miał prof. Cezary Mik, który w latach 2002–2008, a więc okresie najtrudniejszym, sprawował urząd dziekana Wydziału Prawa i Administracji. Jego nowoczesna wizja działalności naukowej, zapał, osobiste zaangażowanie i nieustępliwość w słusznych sprawach motywowały do pracy na rzecz wspólnoty wydziałowej innych. Kiedy w 2008 roku sam objąłem po nim funkcję dziekana Wydziału Prawa i Administracji, było mi już znacznie łatwiej, gdyż wiele trudnych spraw za jego dwóch kadencji udało się uporządkować.

Wielu ludzi nieobeznanych z realiami funkcjonowania UKSW w pierwszych latach po przekształceniu ATK w uniwersytet uważało, że to niemalże, jeżeli nie po prostu, uczelnia wyznaniowa i że wszystkie wydziały funkcjonują pod specjalnym nadzorem Kościoła. Była to oczywiście nieprawda. Zresztą, w ogóle, nawet na poziomie

nieinstytucjonalnym, wpływ tradycji ATK na bieżące funkcjonowanie powstającego Wydziału Prawa był niewielki. Żywioł pracowników nowo zatrudnionych, niemających wcześniej żadnych związków z ATK (jak ja), szybko przeważył nad tymi, co ATK pamiętali i w niej działali. Nowi przynosili ze sobą części różnych tradycji, zwyczajów czy rytuałów z miejsc, w których wcześniej pracowali.

Na początku niełatwo było się przebić w środowisku polskiego prawniczości z przekazem, że oto powstało w Warszawie nowe miejsce, gdzie prowadzi się badania naukowe nad prawem, z ambicjami, by czynić to w pełnym zakresie. Niewiele pomagała świetna tradycja kanonistyki na dawnym ATK, gdyż w naszych realiach świat nauki prawa kanonicznego bardzo mało przenika się ze światem nauki prawa.

Pamiętam, jak cierpliwie, niekiedy lekko poirytowany starałem się tłumaczyć koleżankom i kolegom ze swej specjalności naukowej (prawo karne), czasem tym samym po raz kolejny, że nie przeniosłem się z UJ na UW, lecz na UKSW, że UKSW to nie uczelnia kościelna, lecz uniwersytet państwowy, że prowadzi się tu nie tylko studia z zakresu prawa kanonicznego, lecz również z zakresu prawa, że nie pracuję na Wydziale Prawa Kanonicznego, lecz na Wydziale Prawa itp. Mierne efekty tego typu działań uświadamiających nasunęły mi myśl, żeby spróbować innej metody, mianowicie zorganizować ogólnopolską konferencję naukową i zaprosić na nią środowisko polskiej karnistyki, zarówno przedstawicieli nauki prawa karnego, jak i praktyki wymiaru sprawiedliwości. Pomyślałem, że jeżeli ktoś przyjedzie na Bielańskie, to chyba będzie już kojarzył nasz Uniwersytet oraz Wydział i może na dobre zapamięta, że uprawia się tu naukę prawa karnego. I rzeczywiście, zadziałało! Taki był początek corocznych, organizowanych przez Katedrę Prawa Karnego UKSW nieprzerwanie od 2004 roku Bielańskich Kolokwium Karnistycznych, które szybko wyrobiły sobie dobrą markę w środowisku naukowym i za każdym razem gromadzą stu kilkudziesięciu uczestników.

Czas spędzony pod namiotem na prowizorycznym polu biwakowym może niekiedy sprawić nie mniej przyjemności niż pobyt w luksusowym hotelu. Wiele zależy od ludzi i okoliczności. W latach formowania się Wydziału Prawa oba te czynniki układały się, przynajmniej z mego punktu widzenia, w sposób nader korzystny. Miałem szczęście uczestniczyć w gronie wartościowych, podobnie jak ja myślących ludzi w tworzeniu czegoś nowego i szczególnego, nie tylko przyglądać się, jak Uniwersytet rośnie i krzepnie, ale i wpływać na jego rozwój. Pamiętam, że czerpałem z tego niemałą satysfakcję, choć było to okupione ciężką pracą. Gdyby Opatrzność nie zawiodła mnie na UKSW, zapewne nigdy podobnej przygody bym nie przeżył; i pewnie nigdy już takiej nie przeżyję.

Przesłanie Kilka refleksji o Instytucie Pedagogiki im. św. Jana Bosko

Uniwersytet stanowi jeden z największych i najbardziej trwałych wytworów kultury europejskiej. *Universitas* znaczy „ogół”, „powszechność”, „całość”, „całokształt”, „wspólność”. Równie ważne jest i drugie rozumienie *universitas*: całokształt nauk i umiejętności, a przynajmniej taki ich dobór, który pozwala widzieć w nich szczególną jedność. Poszukiwanie prawdy – o świecie, o człowieku, szukanie odpowiedzi na wiecznie stawiane przez niego pytania wydaje się polem spotkania różnorodnych dziedzin nauki i tworzeniem prawdziwego *universitas*. W *universitas* rozumianej jako społeczność możemy odnaleźć: obok dojrzałej roztropności mistrzów – wrażliwość aksjologiczną uczniów, obok doświadczenia życiowego – świeżość spojrzenia, obok spokojnej kontemplacji prawdy – niepokój jej poszukiwań. Wspólnota edukacyjna tworzy się dzięki indywidualności i niepowtarzalności nauczycieli akademickich i studentów, ze sobą współpracujących. Ludzie uniwersytetu wychowują się nawzajem – nie przez specjalne wykłady czy „lekcje wychowawcze”, lecz poprzez świadome uczestniczenie w tym, czemu

ostatecznie służyć¹. Podkreślając zatem to znaczenie *universitas*, wedle którego jest ona wspólnotą nauczających i uczących się: *universitas studiorum et studentium*, warto postawić pytanie, w jaki sposób budować tę wspólnotę, aby w masowych w swym charakterze studiach nie zagubić fundamentalnych wartości. Papież Benedykt XVI powie krótko: „Każdy uniwersytet powinien starać się zawsze zachowywać charakter ośrodka studiów «na miarę człowieka», w którym osobie studenta nie grozi anonimowość i może on prowadzić z wykładowcami owocny dialog, będący źródłem bodźców do doskonalenia własnej wiedzy i człowieczeństwa. [...] Poszczególne dyscypliny w sposób naturalny – co jest też słuszne – dążą do specjalizacji, podczas gdy osoba potrzebuje jedności i syntezy. Po drugie, jest rzeczą o fundamentalnym znaczeniu, by w pracy badawczej mogło się pojawić egzystencjalne pytanie o sens życia osoby. Celem badań jest poznanie, podczas gdy osoba potrzebuje także mądrości, owej wiedzy, która wyraża się w umiejętności życia. Po trzecie, tylko wtedy, gdy przyznaje się odpowiednią wartość osobie i relacjom międzyosobowym, stosunek nauczyciel–uczeń może się przerozdzić w więź wychowawczą, wspierającą proces ludzkiego dojrzewania”².

Uniwersytet, spełniając swe powołanie w określonym miejscu i czasie, jest równocześnie mostem przerzuconym w przeszłość i przyszłość. W tym też kontekście, w refleksję nad przeszłością wpisuje się dzień 13 stycznia 1988 roku, kiedy to ks. Egidio Viganò, Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, wyraził zgodę na utworzenie Salezjańskiego Instytutu Wychowania Chrześcijańskiego (SIWCh). W tym samym roku, dekretem z dnia 1 października 1988 roku, ks. Zdzisław

¹ W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1992, s. 8–9, 23–24.

² Benedykt XVI, *Niech św. Augustyn będzie dla nas wzorem dialogu wiary i rozumu*. 22 kwietnia 2007 – Pawia. Spotkanie ze wspólnotą akademicką na dziedzińcu uniwersytetu, „L'Osservatore Romano”. Wydanie polskie, 2007, nr 6(294), s. 12–13.

Weder, Inspektor Towarzystwa Salezjańskiego, Inspektorii św. Stanisława Kostki w Warszawie powołał do życia Instytut we współpracy z Papieskim Wydziałem Teologicznym, sekcja „Bobolanum” w Warszawie. W 2002 roku SIWCh został przekształcony w Instytut Pedagogiki im. św. Jana Bosko na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW. Dziekanem Wydziału był prof. UKSW dr hab. Tomasz Chachulski – pełnił tę funkcję do 2005 roku, a następnie, w latach 2005–2008, prof. dr hab. Jadwiga Kuczyńska-Kwapisz. W 2008 roku na bazie Instytutu Pedagogiki im. św. Jana Bosko powstał Wydział Nauk Pedagogicznych. Warto również przypomnieć, że do 2008 roku główną siedzibą i miejscem prowadzenia zajęć były pomieszczenia domu salezjańskiego w Warszawie przy ul. Kawęczynskiej 53 – co, jak mawiał klasyk, było plusem ujemnym i plusem dodatnim takiej organizacji pracy.



15. Wręczenie dyplomów w Instytucie Pedagogiki im. św. Jana Bosko, ul. Kawęczynska 53, listopad 2002. Fot. ks. K. Franczak. Od lewej w pierwszym rzędzie siedzą: ks. dr Adam Solak, dr Edyta Wolter, prof. Jerzy Stochmiałek, prof. Jan Piskurewicz, prof. Bogdan Szczepankowski, dr Lidia Marszałek. Ze zbiorów p. Moniki Zawadzkiej

„Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” – powiada Kohelet (Koh 3,1). Wyróżniamy trzy dziedziny czasu, a w związku z tym trzy relacje czasu do życia. Ten czas, w którym żyjemy, ten, który nadejdzie, oraz ten, który już minął, ale on ma jedną wadę – jest nieodwracalny. Stajemy tu wobec problemu związku między życiem i czasem. Trzeba więc niekiedy spojrzeć z dystansu na kształtujący się zarys życia. Dopiero z takiej perspektywy, jak z góry, ukazują się związki między naszymi czynami, dziełami, pragnieniami, zamierzeniami. Taką perspektywą są lata 2003–2008 – czas mojego bycia dyrektorem Instytutu Pedagogiki im. św. Jana Bosko. Jest to, jak mówi Wiesław Theiss³, pamięć tego miejsca i praca nad tą pamięcią. Jest źródłem wiedzy o ludziach i ich świecie, środkiem przekazu wartości i wzorów, kształtowania i wzmacniania poczucia tożsamości grupowej, budowania nowych praktyk społecznych. Jest przestrzenią działania, obejmującego różne formy przypominania, rozwijania i przekazywania pamięci oraz obrazów przeszłości, a także obszarem odkrywania, wspominania, upamiętniania⁴. Jest oczywiste, że z czasu tych pięciu lat utkwіło mi w pamięci wiele doświadczeń, ale pragnę ograniczyć się jedynie do niektórych z nich z pierwszych lat.

U początków tych lat, a zarazem i mojego wspomnienia jest obecny Pan prof. dr hab. Tomasz Chachulski. Kierując Wydziałem Nauk Humanistycznych, ze szczególnym zaangażowaniem i sukcesem włączył się w proces budowania i tworzenia Instytutu Pedagogiki im. św. Jana Bosko. Przewodził on zespołowi w sposób wymagający zdecydowanej dyscypliny pracy, a z drugiej strony był otwarty na nowe wizje w działaniach

³ Prof. dr hab. Wiesław Theiss był wykładowcą w Salezjańskim Instytucie Wychowania Chrześcijańskiego, a później w Instytucie Pedagogiki im. św. Jana Bosko UKSW odpowiednio w latach 1995–2002 i 2003–2004.

⁴ Por. W. Theiss, *Węgrów: miejsce pamięci (uwagi po 25 latach)*, „Pedagogika Społeczna” 2016, nr 3(61), s. 73.

dydaktycznych i pozadydaktycznych. Jego kompetencja naukowa i praktyczne przygotowanie przyczyniły się do rozwoju organizacyjnego, naukowo-dydaktycznego i kadrowego Instytutu Pedagogiki. W trosce o organizację pracy zespołu najpierw było poszukiwanie, kto mógłby uzupełnić kadrę naukową Instytutu, by zagwarantować minimum kadrowe. W tym miejscu trzeba dopowiedzieć, iż w pierwszych latach istnienia Instytutu byli tu zatrudnieni ks. prof. dr Lorenzo Macario oraz ks. prof. dr Vito Orlando z Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego w Rzymie, ale już w następnych latach w ramach naszego Wydziału dużym wsparciem była obecność w Instytucie Pedagogiki najpierw ks. prof. dr. hab. Juliana Warzechy, a później prof. dr. hab. Kazimierza Pawłowskiego z Instytutu Filologii Polskiej.



16. Opłatek w Instytucie Pedagogiki im. św. Jana Bosko, ul. Kawęczyńska 53, grudzień 2006. Fot. ks. K. Franczak. Od lewej stoją: ks. Jan Rusiecki, p. Monika Zawadzka, p. Marian Witezak, p. Wanda Kaczyńska, ks. dr Dariusz Stępkowski, dr Stanisław Janiec, dr Witold Starnawski, z przodu studentka – przewodnicząca roku p. Anna Kasprzyk. Ze zbiorów p. Moniki Zawadzkiej

Kolejne doświadczenie to wspólnota uniwersytecka. Instytut był miejscem, w którym życie toczyło się w jednym budynku i prawie w całości wzdłuż jednego korytarza. Takie okoliczności sprzyjały „pedagogii twórczego współbycia”⁵. W koncepcji twórczego współbycia chodzi o wzajemne obdarowywanie się wiedzą, umiejętnościami, życzliwością i miłością. Cała wewnętrzna rzeczywistość studentów, ich wrażliwość, emocjonalność i duchowość, ukryte talenty, pasje, marzenia i nadzieje wymykają się wszelkim oficjalnym sprawdziacom. Atmosfera wzajemnego szacunku i szczerego dialogu, ochrona praw każdej osoby, uczestnictwo w podejmowaniu decyzji sprzyjają umacnianiu jedności społeczności i pomagają w dążeniu do pełni człowieczeństwa. To także na korytarzu, w czasie przerwy, w kawiarence, w kołach naukowych czy podczas wakacyjnych wyjazdów odbywała się swoista edukacja „duszy”. Przebywanie w grupie, zmaganie się podczas studiów z tymi samymi trudnościami, uczenie się razem, przeżywanie identycznych sytuacji (np. egzaminacyjnych – przykładem może być pewien „rekordzista”, który siedem razy podchodził do egzaminu z psychologii klinicznej u prof. Janusza Kostrzewskiego)

⁵ Por. B. Dymara, *Pedagogika twórczego współbycia jako fundament edukacyjnej wspólnoty*, w: *Porozumiewanie się w szkole na rzecz tworzenia edukacyjnej wspólnoty*, red. A. Sajdak, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 12–14. Zdaniem Janiny Danilewskiej „idealna wspólnota edukacyjna to wspólnota duchowa ludzi połączonych więzią interpersonalną, posiadających poczucie tożsamości grupowej oraz świadomość wspólnego edukacyjnego celu; ludzi łączących się i wspierających edukację innych, którzy uczyć się pragną. Wspólnota edukacyjna jest być może jedyną wspólnotą posiadającą moc łączenia ludzi «w poprzek» wszystkich innych podziałów, moc integrującą wokół autentycznych edukacyjnych celów”. J. Danilewska, *Wspólnota ludzi uczących się i wspierających edukację innych*, w: *Fundamenty edukacyjnej wspólnoty*, red. nauk. J. Danilewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 16.

integruje grupę i sprawia, że integrujące się w tych okolicznościach kręgi osób pragną niejednokrotnie przedłużyć swoją wspólnotę. Taka więź, czasem ledwie zadzierzgnięta, niewidoczna, czasem nawet latami niepodtrzymywana, żyje w człowieku i może stać się motorem odkrywania możliwości ludzkich, sprzyjać wyzwalanii sił i zapału do pokonywania trudności, mobilizować do wysiłku, skłaniać do edukacji bardziej kreatywnej.

Kolejna rzecz, która utkwiała mi w pamięci, to pasja w odkrywaniu nowej wiedzy i podnoszeniu kwalifikacji oraz określona wizja antropologiczna. W centrum wszelkiej działalności naukowej i badawczej znajduje się tajemnica człowieka. Uniwersytet wierny ideałowi całościowej prawdy o człowieku nie może, nawet pod pretekstem realizmu lub autonomii nauk, zaniechać studiów rzeczywistości wyższych w etyce, metafizyce i religii. Zatem studia uniwersyteckie nie mogą się ograniczać tylko do pomnożenia zasobu wiedzy z rozmaitych jej dziedzin. Wiedza, odkrywając właściwymi sobie metodami istnienie Boga i uzyskując wgląd w jego istotę, pomaga też człowiekowi w zrozumieniu jego własnej natury, w poznaniu siebie. Prawdę o człowieku odkrywa się razem z prawdą o świecie, w którym on żyje – należy zatem w tym miejscu podkreślić, że studenci SIWCh, jak i później Instytutu w programie studiów realizowali zagadnienia z zakresu filozoficzno-teologicznych podstaw pedagogiki. Tylko wtedy, gdy dobrze się zrozumie, kim jest człowiek sam w sobie i co jest ostatecznym celem ludzkiego życia, poprawnie i logicznie można zdefiniować to, jak prowadzić człowieka do osiągnięcia przezeń swego osobistego celu. „Dlatego że – jak stwierdza Józef Tischner – sprawy wiary i niewiary religijnej nie rozstrzygają się wyłącznie na płaszczyźnie doznań, uczuć czy czynów moralnych. Dramat wiary i niewiary, dramat Boga czy braku Boga – to wszystko rozgrywa się w człowieku gdzieś o wiele głębiej. To wszystko dzieje się «na dnie». Dzieje się to w tym miejscu, gdzie

krystalizuje się zasadnicza postawa życiowa człowieka⁶. W każdej chwili dzieje się wokół nas coś, co nas kształtuje.

Kluczowa kwestia łącząca się z moimi wspomnieniami z Instytutu Pedagogiki to inspiracja chrześcijańska – kard. Stefan Wyszyński i ks. Jan Bosko. Ideały akademickie i zasady życia autentycznie ludzkiego łączą się z autentycznym życiem chrześcijańskim, którego przejawem jest integracja wiary z kulturą, kompetencji zawodowych z chrześcijańską mądrością. Tych dwóch patronów – Uniwersytetu i Instytutu – wskazuje ideały, konkretne projekty działań, by przez wysoki poziom badań, głęboką analizę problemów, trafne rozumienie historii wносить wkład w życie Kościoła i społeczeństwa. Ważne jest także, by kształtować ludzi naprawdę wybitnych w dziedzinie wiedzy, gotowych do pełnienia ważnych funkcji w społeczeństwie i do świadczenia przed światem o swojej wierze. Instytut był zatem żywym i aktywnym środowiskiem chrześcijańskim (w tym także duszpaństwo akademickie), które służyło rozwijaniu dojrzałości ludzkiej i religijnej – wspominam tu np. uroczyste rozpoczęcie i zakończenie roku akademickiego, proponowane dni skupienia i rekolekcji, święta i wspomnienia liturgiczne, wykłady pozostające w harmonii z chrześcijańskim orędziem. „Jeśli pedagogikę – jak podkreśla Władysław Stróżewski – uznać nie tylko za naukę, ale i za sztukę, oczywiście w greckim, szerokim rozumieniu *techne*, trzeba się zgodzić i na to, że jest ona sztuką ze wszystkich najdoskonalszą: jej przedmiotem jest przecież żywy człowiek, a celem tworzenie czy kształtowanie, jeśli nie wręcz powoływanie do bytu jego człowieczeństwa⁷. W tym też kon-

⁶ J. Tischner, *Jak żyć?*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1997, s. 59.

⁷ W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, dz. cyt., s. 41. Bogusław Śliwerski zauważa, że „wychowanie oznacza tyle, co wychowanie osoby ludzkiej, gdyż dotyczy dynamicznej strony natury człowieka, czerpie swój sens z sensu samej osoby.

tekście wspominam, iż w jednej z sal wykładowych był umieszczony tekst Jana Bosko: „Wychowanie jest sprawą serca”. Instytut korzystał z charyzmatu św. Jana Bosko, to znaczy z idei rozwoju człowieka całkowitego, można powiedzieć, formacji intelektualnej, moralnej i społecznej młodzieży, dokonywanej w świetle Ewangelii. Dobroć i miłość są wpisane w los człowieka, trzeba je tylko zauważyć, wydobyć i stworzyć warunki, by te wartości wciąż rozkwitały na nowo.

O każdym z Instytutu można by przywołać wiele anegdotycznych, żartobliwych i barwnych wspomnień. Każdy wniósł do Instytutu serce pełne entuzjazmu i gotowości do pracy. Wszyscy uczestniczyli w wypracowywaniu nowych dróg rozwoju Instytutu i mam nadzieję, że mi wybaczą, że ich tu nie wymieniam (z wieloma do tej pory jestem w przyjaznych kontaktach). W tym miejscu chciałbym wspomnieć ważną obecność s. Marii Odyniec oraz nieżyjących już: ks. dr. Kazimierza Franczaka i prof. zw. dr. hab. Janusza Kostrzewskiego. Siostra Maria była w tamtym czasie „alfą i omegą” w sekretariacie dyrektora Instytutu. Przy ogromie pracy, często do późnych godzin popołudniowych, znała prawie wszystkich (także studentów) z imienia i nazwiska, potrafiła wskazać, gdzie szukać potrzebnych dokumentów, prowadziła księgę not i kronikę... – krótko mówiąc była prawdziwą skarbnicą wiedzy. Obdarzona niecodziennym humorem i otwartością na innych, potrafiła znakomicie „odgryzać się” przyjaźnie żartującym. Mimo nawału zajęć wprowadzała atmosferę życzliwości i spontaniczną radość. O ks. Kazimierzu Franczaku pisałem już wcześniej (zob. np. „Forum Pedagogiczne” 2013/1, s. 171–181). W tym miejscu chciałbym wspomnieć jedną z anegdot. Opowiadał kiedyś, że: *na jeden*

Podmiotem działającym i doznającym wychowania może być tylko człowiek”. B. Śliwerski, *Pedagogika ogólna. Podstawowe prawidłowości*, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2012, s. 54.

z egzaminów „wpadła” w ostatniej chwili studentka. Na pytanie: do kogo tak się śpieszy na egzamin, odpowiedziała, że do ks. dra K. Franczaka. Kazimierz ze stoickim spokojem odpowiedział, że to w sali obok jest ten egzamin... Można sobie dopowiedzieć, co się działo, gdy po kilku chwilach ta sama studentka powróciła z zapytaniem, czy może przestąpić do egzaminu. Taki był: miał dar wnoszenia radości w grupie i podejmowania odważnych inicjatyw (np. w pracy koła psychologów). Pan prof. zw. dr hab. Janusz Kostrzewski natomiast był w tym czasie niewątpliwie najbardziej poważanym autorytetem w swojej dziedzinie. Przekazywał nie tylko wiedzę, ale przede wszystkim zapraszał do odkrywania dynamizmu wiedzy i świadomego udziału w tym procesie. Mimo wieku emerytalnego (jak sam żartował, że teraz to chodzi z dwiema laskami) cenił sobie pracę ze studentami i młodymi naukowcami. Wymagał od siebie i od innych mądrości, profesjonalizmu, rzetelności, pracowitości. Z pełnym poszanowaniem dla różnych punktów widzenia i w otwartym dialogu z innymi wskazywał przede wszystkim na potrzebę zgodności postępowania z uznawanymi wartościami.

Czy były trudności...? – tak! Na początku działalności Instytutu wracały pytania, czy nie lepiej było pozostać Salezjańskim Instytutem, brakowało profesorów, mieliśmy jeden pokój dla wszystkich wykładowców, nie było dostępu do nowoczesnego sprzętu, ścierały się wizje rozwoju Instytutu... Trzeba jednak podkreślić, iż poszukiwanie, błądzenie, zmaganie się z coraz to nowymi trudnościami jest stałym elementem autentycznego uczestnictwa. Życia nie można się nauczyć z książki. Życia uczymy się sami, dorastając do niego. Stawanie się człowiekiem dokonuje się w sytuacji, że wprawdzie dzieje się to w nim samym, ale także wobec czegoś. Owo „wobec” może być rozszerzone i jeszcze bardziej pogłębione. Wartości są aktualizowane w człowieku. Ten wysiłek należy bowiem do istoty człowieczeństwa. Do takiego ideału zachęcał Jan Paweł II. „W czasach Kardynała Wyszyńskiego – mówił do delegacji UKSW – trzeba było podkreślać

znaczenie kultury i nauki dla przetrwania narodu wobec zagrożeń totalitaryzmu. Wydaje się, że dzisiaj, kontynuując to dzieło w obliczu innych zagrożeń, jakie niesie nowy wiek, trzeba iść dalej. [...] Podejmujcie to wezwanie z ufnością. Młodość waszej uczelni może być waszą siłą, źródłem nowych energii płynących ze świeżego podejścia do zagadnień, z którymi od wieków zmagają się inne ośrodki naukowe. Wykorzystajcie możliwości, jakie stwarza młodość – młodość instytucji i młodość ducha! Wasza młodość!⁸.

⁸ Jan Paweł II, *Kształtujcie duchowe oblicze Polski i Europy*. 15 XII 2001 r. Przemówienie Papieża do delegacji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/przemowienia/uksw_15122001.html (dostęp: 20.04.2020).

In statu nascendi

Uniwersytet wciąż jest młody, jak młode drzewo w starym borze uniwersytetów, nic więc dziwnego, że dopiero tworzy swoje oblicze. To, czym będzie, decyduje się teraz, ale dopiero przyszłość pokaże, co okaże się trwałe, ważne i cenne, wyróżniające go wśród innych uczelni.

Imię

Uniwersytet ma swoje imię, które znaczy i zobowiązuje. Nie jest szkołą, akademią, placówką oświatową czy kulturalną. Jest włączony w tradycję europejskich uniwersytetów.

Patrząc z tej perspektywy i ciesząc się, że uczelnia się rozwija, że powstał Wydział Medyczny jako dopełnienie *universitas*, że istnieją wydziały tzw. nauk ścisłych, które przecież też mają swoją humanistyczną misję, choćby przez uczestnictwo w odkrywaniu prawdy, czy przez to, że jej poszukiwanie dokonuje się dzięki wspólnocie ludzi nauki. Mam nadzieję, że imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego będzie

wyznaczało ścieżkę dalszego rozwoju i tworzyło oblicze wyraziste, będzie kształtowało postawy zdecydowane w principiach, a jednocześnie zdolne do kompromisu i otwarte na potrzeby świata. Uczelnia jest drugim uniwersytetem w stolicy i stanowi potrzebne dopełnienie i zdrową konkurencję. Wierzę, że dzieje Narodu i Kościoła będą żywym źródłem jej rozwoju, choćby ze względu na Patrona.

In statu nascendi...

Uniwersytet wciąż powstaje. Tradycja dopiero się rodzi, na naszych oczach. „Przeszłość to jest dziś, tylko cokolwiek dalej” – mówi Norwid. Można to rozumieć i tak, że pisząc o terażniejszości, mówi się również o przeszłości, która decyduje się dziś. To, co terażniejsze, nie kończy się ostatecznie, trwa i rozwija się, a dzisiejsze słowa i czyny mogą również z przeszłości wciąż ożywiać i inspirować nowe pokolenia. Uczelnia jest młoda, tworzą się nowe wydziały. Dążenie do samodzielności jest zrozumiałe, byle nie prowadziło do tworzenia zamkniętych enklaw, jednostek wyizolowanych z całości uczelni. Krótki okres, w którym pedagogika działała w ramach Wydziału Nauk Humanistycznych, przyniósł doświadczenia, które warto pamiętać. Z konieczności służył szukaniu mostów, wspólnego języka. Stanowił przeciwwagę dla biurokratycznych klasyfikacji i niefortunnego rozdzielenia nauk humanistycznych i społecznych, którego pedagogika jest ofiarą.

Miejsca

Uniwersytet żyje w kilku miejscach, dwa najważniejsze kampusy mają swoją specyfikę, którą warto utrzymywać i rozwijać. Pedagogika przyszła jeszcze skądinąd. W jej pierwszej siedzibie, u ojców salezjanów

przy Kawęczynskiej, podobnie jak w kampusie przy Dewajtis, czuło się ducha miejsca, związanego z historią bazyliki Najświętszego Serca Jezusowego, naznaczonej wizytą papieża Jana Pawła II. Była ona również – jak dwa uniwersyteckie kampusy – „na końcu świata”, symbolicznie wyznaczały ten „koniec” tory kolejowe i ostatnie przystanki tramwajów 7 i 13. W kampusie przy Dewajtis wciąż przemaszają mury domków pustelniczych, przeniesione jak gdyby z innej rzeczywistości, przypominając pochodzenie nazwy „Bielany”, porządkując hierarchię wartości. Podobnie „działają” pozostałe zabudowania klasztorne, w które wtopił się Uniwersytet z labiryntami korytarzy, w których i dziś można się pogubić. Podobnie jak droga przez Las Bielański, dla jednych zbyt długa, dla innych za krótka. Kampus na Wóycickiego, mający zupełnie inną historię, która pozostaje jeszcze do odkrycia, to przede wszystkim sąsiedztwo Lasu Kampinoskiego. Trochę szkoda, że las nie wdarł się na teren kampusu, tylko zatrzymał się na linii szosy. Zdarza się, że tej granicy nie respektują dziki.

Ludzie

Uniwersytet to przede wszystkim instytucja czy ludzie? Ta fałszywa alternatywa była przedmiotem moich rozmów i sporów na temat KUL-u z niezwykle postacią z mojej macierzystej lubelskiej uczelni, świętej pamięci profesorem Wojciechem Chudym, zafascynowanym Heglem personalistą, który prowokacyjnie opowiadał się po stronie instytucji. Tak czy inaczej, idee i instytucje wskazują na człowieka, choć dzieła ludzkie mają wartość dopiero wtedy, kiedy służą większym od niego sprawom.

Nauczyciele. Myślę o tych, którzy tworzyli Uniwersytet i nasz Wydział: profesorze Tomaszu Chachulskim, ks. profesorze Janie

Niewęgłowskim, a także o nieobecnej już wśród nas – nieocenionej dla wprowadzenia „pedagogicznej” atmosfery profesor Jadwidze Kuczyńskiej-Kwapisz. Od niej uczyłem się tego, czym jest nieauto-rytarny – jak to się we współczesnym pedagogicznym żargonie nazywa – styl kierowania, nienarzucająca się życzliwość i pedagogiczny takt. Dla mnie, i myślę, że także dla innych, to duży komfort duchowy pracować wśród osób, o których można myśleć, że tym, co nas łączy, są nie tylko zainteresowania naukowe, ale podobne widzenie spraw zasadniczych. Znaczy to, że można w sposób naturalny odwołać się do tej rzeczywistości, w której tkwią korzenie wszelkich wartości i zasad, i że przez to ma się poczucie uczestnictwa we wspólnocie bardziej podstawowej, bardziej uniwersalnej. Lubię przeglądać książki wydawane przez nieznanych mi osobiście pracowników uczelni, szczegółowe programy organizowanych konferencji, w których nie uczestniczę, i szukać w nich twórczego niepokoju, śladów poznawczej pasji, które mniej lub bardziej trafnie próbują mierzyć się z problemami rzeczywistości. Myślę, że wymiana myśli między ludźmi różnych zainteresowań – niekoniecznie zaprogramowana, włączona do projektów i konferencji – jest bardzo potrzebna, a wciąż zbyt mała.

Studenci. Bez nich nie ma uniwersytetu. Nie są przeszkodą i obciążeniem dla naukowców, którzy bez obowiązków dydaktycznych byłiby rzekomo bardziej twórczy, mogliby zajmować się tym, co lubią, do czego są powołani, czyli prowadzić swoje badania naukowe. Kontakty ze studentami, dydaktyka, zwłaszcza dla pedagogów, nie mogą być obciążeniem, ale powinny być uprzywilejowanym polem sprawdzania teorii, ich konfrontacji z rzeczywistością, a przede wszystkim okazją do słuchania tego, z czym przychodzą studenci. Przynoszą nowe światy, oczekiwania, obciążenia, upodobania i uprzedzenia – to wszystko wiele mówi o nich samych, o całych rocznikach, o zmianach pokoleniowych i o świecie, który przecież wciąż się zmienia. Są jego odbiciem.

Spory i kontrowersje, którymi żyją, znajdują odzwierciedlenie w zajęciach, które prowadzę: wykładach, konwersatoriach, warsztatach, ćwiczeniach. Zagadnienia moralne dotyczące wolności, problemów egzystencjalnych, małżeństwa, rodziny zawsze budzą gorące dyskusje. Bezradność, zagubienie, nieumiejętność rozwiązywania problemów, stawiania pytań, nieodporność na manipulacje powiększają chaos i nie ułatwiają pracy, ale przekonują, jak bardzo jest potrzebna. Dialog ma swoją cenę. Nie zawsze do niego dochodzi. Czasem trudne jest nawet znalezienie wspólnego języka czy wspólnego doświadczenia jako punktu wyjścia.

Myślę nie tylko o tym, z czym studenci przychodzą, ale także i o tym, z czym wychodzą z uczelni, jak słowa i postawy, z którymi się tu spotkali, będą oddziaływały w ich dalszym życiu. Wielu ma ciekawe biografie, oryginalne zainteresowania, czasem trudne doświadczenia, które zwykle ukrywają, co jest zrozumiałe, ale które stwarzają niekiedy nieprzekraczalne bariery w rozmowie.

Jeśli coś mi przeszkadza, to postawa obojętna, utylitaryzm w podejściu do wiedzy, brak zainteresowania tym, co się studiuje, przekonanie, że chodzi tylko o „zdobycie papierka” i każda droga do tego celu jest dobra. Także droga na skróty. To jest zabójcze dla uniwersytetu.

Inni pracownicy. Myślę o pozostałych pracownikach, o tych, którzy pozostają w cieniu, o „paniach z administracji”, o wielu innych osobach, które służą uczelni swoimi umiejętnościami, a które często niezwykle trafnie i wyraziście rozpoznają jej ducha. Bez nich Uniwersytet nie funkcjonowałby, nie byłby tym, czym jest.

Pedagogika

Pedagogika na Uniwersytecie ma swoją tradycję – to jest profil wychowania wniesiony przez salezjanów, przyniesiony wraz z włączeniem do Uniwersytetu Instytutu św. Jana Bosko. Ale są obecne także inne tradycje: pallotyńskie, twórczy duch Lasek, który trwa wciąż, mimo nieobecności profesor Jadwigi Kuczyńskiej-Kwapisz. Pedagogiki nie trzeba więc było budować od nowa, trzeba było korzystać z istniejących wzorów, dopełniać je i przystosowywać. Jednym z dopełnień stała się filozofia. Tak się złożyło, że od początków pedagogiki pracowały na wydziale osoby, które ukończyły filozofię (niegdyś filozofię teoretyczną) na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Duch filozofii klasycznej powoli, niekiedy z oporami, ale systematycznie zakorzenił się w pedagogice. Piszę „z oporami”, co jest zrozumiałe, kiedy teoria z bagażem abstrakcyjnych rozstrzygnięć wkracza na teren, na którym króluje praktyka. Czy ten mariaż z filozofią (z dobrą filozofią, trzeba dodać) wyda owoce, to pokaże przyszłość, w każdym razie jest to szansa na podniesienie rangi pedagogiki, na pokazanie, że sprawy wychowania są ważne, zatem należy je poważnie traktować, odwołując się do dobrej teorii, poszerzając horyzonty badań o sprawy, którymi filozofowie nie interesowali się zbyt często, a pedagodzy nie mieli do tego kompetencji lub ochoty.

Szansą pedagogiki jest także co innego, co wpisuje się w jeszcze może ważniejszą perspektywę – jest nim sprawa osoby. Duch personalistyczny wynika nie tylko z kontaktu z filozofią, przede wszystkim jest skutkiem innej siły „przyciągania” – to zainteresowania, ukierunkowania badawcze i postawy życiowe pracowników, którzy przychodzą tu nieprzypadkowo.

Tworzy to specjalną atmosferę, w której sprawy osoby są ważne w jakiś naturalny sposób, a nie tylko dlatego, że wynikają z misji uczelni. Myślę także o pasji tych, którzy pracują z osobami z niepełnosprawnościami,

upośledzonymi umysłowo, inspirując je do twórczości, pokazując, że sztuka może mieć charakter użytkowy i terapeutyczny w najlepszym tego słowa znaczeniu. Także o tych, którzy pracują z więźniami i ich rodzinami. Ważną rolę w budowaniu atmosfery na Wydziale odgrywają osoby z administracji: „Pani Monika” kierująca dziekanatem i jej zespół (żałuję, że nie ma w tej dziedzinie międzywydziałowych konkursów, bo wystawilibyśmy mocną ekipę w konkurencjach: kompetencje i życzliwość). Wciąż na Wydziale trwa pamięć siostry Marii Odyniec, oddanej studentom, ale bez cienia pobłażliwości oraz siostry Jadwigi Milewskiej, która w nieistniejącej niestety już dziś bibliotece służyła radą i pomocą studentom, czasem nazbyt wielką.

Uchronić to, co swoiste

To, jak na nas patrzą, jak nas widzą, wynika przede wszystkim z imienia Uniwersytetu i jego katolicyści. Pracownicy i studenci z tego względu wzbudzają zapewne ciekawość osób z innych ośrodków akademickich, ciekawość prowokowaną przez sympatie, niewiedzę, uprzedzenia. Zapewne nie uda się tego zmienić, więc warto tę ciekawość wykorzystywać – tak jak gdyby przybywało się z egzotycznego kraju. Może to mieć swoje zalety.

Specyfiką uczelni jest również odosobnienie – dotyczy to obydwu kampusów. Czasem jest uznawane za wadę, ale równie dobrze może stać się zaletą – oddalenie od miasta i jego spraw może sprzyjać tworzeniu swoistej atmosfery, pogłębiać autonomię, zachęcać odrębnością.

Związek z lasem – Las Bielański na Bielanych i Las Kampinoski na Młocinach. Ostatnio modna stała się „pedagogika lasu”. Warto przyjrzeć się temu, co obcowanie z lasem może przynieść wychowaniu, a także uczelni. Może wtedy zasłużylibyśmy na to, aby łoś, król Puszczy Kampinoskiej, zaszczycił nas swoją wizytą.

Braki – czyli o przyszłości

Przestrzenie osobne. Dotkliwy jest brak księgarni z prawdziwego zdarzenia. Książka, jak sądzę, nie przestała być czymś cennym, czymś, co otwiera i zaprasza do osobistego spotkania, pozwala spotykać się niemal bezpośrednio, sam na sam, z tym, kto po drugiej stronie powierza nam swoje myśli, otwiera światy. Staje się czymś żywym dla tego, kto potrafi wzbudzić uśpione w niej życie. Do księgarni wchodzi się z ekscytacją – może spotka się to, czego się szuka? Nawet jeśli nie wie się, co to jest, to rozpozna się to na pewno. Książkę trzeba wziąć do ręki, dotknąć okładkę, poczuć, jak pachnie, każdy szczegół jest ważny: krój czcionki, dedykacja, jakieś przypadkowo dostrzeżone słowo, przypis – zachęcają, pobudzają apetyt na przeczytanie, albo zniechęcają banalnością, pustosłowiem, powierzchownością... i odkładamy ją na półkę. Te poszukiwania, odkrywanie i rozczarowania mogą odbywać się tylko w księgarni, nie w internecie, w świecie ogólników, pisanych pośpiesznie recenzji, marketingowych sztuczek. Zajrzenie do książki i przeczytanie kilku fragmentów pobudza albo rozwiewa oczekiwania. Nauczyciel akademicki musi żywić się książkami, nie tylko przecież „naukowymi” z ich wymuszoną „problematyką”, niekiedy pretensjonalnym, odpychającym specjalistycznym żargonem. Takiej księgarni, nie tylko „naukowej” i „specjalistycznej”, brakuje mi na uniwersyteckim kampusie (choćby jej namiastki, jaką był kiosk w Dobrym Miejscu, gdzie od razu czuło się, że tu lubią książki i znają się na nich).

Przestrzenie wspólne. Oprócz miejsc małych, kameralnych, do nieformalnych spotkań, takich jak np. kawiarnia, potrzeba także przestrzeni do spotkań otwartych. Czy trzeba przekonywać, że na uniwersytecie potrzebne są różnorodne miejsca na rozmowy, dyskusje, spory? Nie tylko w salach i aulach przy okazji konferencji czy posiedzeń rad wydziału... Miejsca do spotkań szerszych, gdzie mogliby się „przypadkowo” spotykać

nauczyciele i studenci różnych wydziałów. Także miejsca, w których mogliby występować zaproszeni goście – wszystko po to, aby kampusy na Wóycickiego i na Dewajtis mogły tętnić atrakcyjnym życiem wokół uniwersyteckim, czemu nie przeszkadzałoby oddalenie od miasta (ale wtedy potrzebne są i bardziej prozaiczne rzeczy, na przykład różnorodne miejsca, gdzie można usiąść, spotkać się, coś zjeść). Wszystko po to, aby kampusy mogły być bardziej „swoje”, nie kojarzyły się tylko z zajęciami, pracą.

„**Oswojona zieleń**”, czyli wciąż drzewa (nigdy ich za dużo) – nie wyłącznie do celów estetycznych (kwiaty i klomby), ale także jako miejsca „użyteczne”, służące spotkaniom, spacerom, skupieniu się.

Z niepokojem myślę, że może takich miejsc nie ma, bo nie ma potrzeby, aby były...

Jaka będzie tradycja, zależy od tego, co dzieje się dziś. Także od rozumienia katolicyzmu uczelni (nie w znaczeniu formalnym) i jej relacji ze światem. Sądzę, że dobrym punktem wyjścia są dwie myśli Hansa Ursy von Balthasara. Pierwsza mówi o postawie poznawczej: „Chęć rozumienia jest miłością, dlatego poza miłością nie jest możliwe żadne prawdziwe, owocne myślenie. Prawdziwa miłość nigdy nie czyni ślepych, lecz widzących”. Druga pokazuje źródła żywej myśli, nie nazywając wprost tego, co dla człowieka wierzącego jest bardziej zrozumiałe: „Tajemniczy nadmiar, nie dopuszczający do wyczerpania bytu i myśli, ożywia nieustannie zarówno zainteresowanie istniejącym przedmiotem, jak też ruch poznającej i badającej myśli”².

¹ H.U. von Balthasar, *O zadaniach filozofii katolickiej w czasach współczesnych*, tłum. M. Urban, Wydawnictwo WAM, Kraków 2003, s. 34.

² Tamże, s. 65.

Czasem przypadek odgrywa ważną rolę...

Jak to bywa w życiu, czasem przypadek odgrywa bardzo ważną rolę. Swego czasu, kiedy jeszcze pracowałem na Uniwersytecie Warszawskim, ówczesny prorektor wysłał mnie w swoim imieniu na posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Tak się złożyło, że znalazłem się w jednym pociągu z profesorem Zygmuntem Niewiadomskim, wtedy się zupełnie nie znaliśmy. Po wymianie kilku zdań okazało się – byliśmy sami w przedziale i łatwiej było dzięki temu rozmawiać – że udajemy się na tę samą imprezę, czyli na posiedzenie Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Profesor Niewiadomski oczywiście nie omieszkał mnie zapytać, jaką dziedzinę reprezentuję. Powiedziałem, że jestem matematykiem, przedstawiłem bliżej swoje zainteresowania, on też mi się przedstawił oczywiście, podkreślił, że jest prawnikiem i dodał, że jest prorektorem, o czym nie wiedziałem wcześniej. Ku mojemu zaskoczeniu padła propozycja – a może by pan profesor zechciał u nas zająć się utworzeniem Wydziału Matematyki? Tak to zostało sformułowane. Mnie to bardzo zaskoczyło. Wracaliśmy też razem i profesor podkreślał, że to jest poważna

propozycja i żebym się zastanowił. Podał mi swój numer telefonu. Nie zdecydowałem od razu, ale po przemyśleniach w domu stwierdziłem, że szansa na to, żeby coś tworzyć od nowa, nie pojawi się po raz drugi. Oczywiście, było to wyzwanie. Obowiązywały wtedy minima kadrowe, trzeba było o nie zadbać. Zjawiłem się na Uniwersytecie, powiedziałem – wcześniej przez telefon, a potem osobiście – rektorowi Bartnickiemu, że podejmę się tego wyzwania. Przydzielono mi pokój, a raczej taką kanciapkę, żebym mógł pracować i działać. Nie pełniłem wtedy żadnej funkcji, ale zacząłem namawiać kolegów, przede wszystkim z wydziału na UW, żeby przeszli do tworzonego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego, tak się miał nazywać, o ile dobrze pamiętam. Potem wypadki potoczyły się dość szybko. Ku mojemu zaskoczeniu otrzymałem kluczowe zgody od osób, których nazwisk nie będę odtwarzał z pamięci. Okazało się, już niezależnie od moich starań o kadre, że jeden z profesorów zgłosił się wcześniej sam, tylko że nie miał żadnych perspektyw pracy, bo jednostki dla niego nie było (mówię o śp. prof. Macieju Skwarczyńskim). Kiedy już udało się zapewnić minimum kadrowe, ksiądz profesor Roman Bartnicki nadał rzeczy bieg, sprawa musiała być zgłoszona na posiedzenie Senatu. Trzeba było też złożyć w ministerstwie wniosek, który wymagał osobnej zgody. Minister nie stawiał przeszkód, zmienił tylko nazwę wydziału. Nie mógł się dopatrzeć na powstającym wydziale „przyrody”, więc pierwotna nazwa to Wydział Matematyki.

Potem pojawiły się problemy. W zasadzie mieliśmy kadre na tyle silną, by prowadzić studia magisterskie, czyli według dzisiejszego nazewnictwa – studia drugiego stopnia. No cóż, wniosek uniwersytecki był jasno sformułowany, ale odpowiedź ministra nie była zupełnie jednoznaczna. Kiedy w kilka lat później ubiegaliśmy się o prawo do doktoryzowania, a przepisy dotyczące szkolnictwa wyższego uległy pewnym zmianom, jeden z ekspertów uznał, że nie mamy prawa do prowadzenia studiów drugiego stopnia. Udałem się do ówczesnego

ministra – Mirosława Sawickiego – który nie miał wątpliwości, że zgoda została udzielona na studia obu stopni. W końcu upragnione uprawnienia do doktoryzowania w zakresie matematyki udało się uzyskać. I to się stało dość szybko od chwili utworzenia Wydziału, choć jeszcze szybciej sprawę załatwili fizycy. Tutaj się przyznam, że pomysł włączenia Szkoły Nauk Ścisłych w struktury Uniwersytetu nie był moją zasługą, zrodził się w samej szkole. Byłem już dziekanem, kiedy pewnego pięknego dnia zjawiła się u mnie niezapowiedziana delegacja profesorów z pytaniem, czy dałoby się inkorporować tę szkołę w strukturę UKSW. Znowu pomyślałem, że taka szansa drugi raz się nie pojawi. Przekazałem tę sprawę księdzu Bartnickiemu. Mieliśmy jeszcze liczne wizyty przygotowujące, bo to wcale nie było proste: prywatna szkoła wyższa miała się połączyć z Uniwersytetem. W ministerstwie trzeba było wytyczyć „mapę drogową”, ale w końcu się udało. Może nie było to pełny sukces, ponieważ kolejne zmiany w prawie sprawiły, że interpretacje faktów dokonanych były bardzo różne. Szkoła prowadziła makrokierunek – matematyka, fizyka, chemia. W pewnym momencie w świetle przepisów makrokierunki przestały istnieć, potem znowu powróciły. Trafiliśmy akurat na nieszczęśliwy czas, kiedy ich formalnie nie było. Podczas wizytacji kierunku „chemia”, przeprowadzonej przez Polską Komisję Akredytacyjną, usłyszeliśmy, że z formalnego punktu widzenia nie mogą uznać istnienia makrokierunku i będą wizytować chemię. Nastawienie nie było najlepsze. Zgrzyt na początku – wtedy byłem dziekanem – był niesamowity. W zasadzie członkowie komisji PKA nie wierzyli, że możemy porządnie uczyć chemii, ale już po pierwszym dniu wizytacji przekonali się, że wykłady mają głęboki sens i są prowadzone bardzo rzetelnie. Zadeklarowali więc, że nie wystawią negatywnej opinii, tylko spróbują nam pomóc. Trzeba było zrezygnować z makrokierunku, rozdzielić program na fizykę i chemię, a matematykę prowadzoną w Szkole Nauk Ścisłych dołączyć do tej naszej, która powstała wcześniej. Kiedyśmy to zrobili i przeszli całą

ścieżkę recenzji wniosku o utworzenie kierunków fizyka i chemia na UKSW, makrokierunki powróciły.

Co wydaje mi się najważniejsze? Uzyskanie prawa do doktoryzowania w zakresie fizyki, potem prawa do doktoryzowania w zakresie matematyki. Zaczęliśmy się też bardzo szybko ubiegać o prawo do doktoryzowania w zakresie chemii. No i tu pojawiły się przeszkody, których zupełnie nie przewidziałem, bo wydawało mi się, że nasza chemia jest nawet mocniejsza od fizyki. Trafiliśmy jednak na recenzentów, którzy stwierdzili, że u nas istnieje wirtualne środowisko naukowe, ponieważ chemicy byli zatrudnieni jednocześnie na UKSW i w Polskiej Akademii Nauk. I to się bardzo nie podobało, choć jeśli chodzi o fizykę, to ocena tych samych okoliczności przez innych recenzentów była pozytywna. A przynajmniej teoretycznie prawo dla fizyki i dla chemii było takie samo. W końcu udało się uzyskać prawo do doktoryzowania także i dla chemii. Sądzę, że to właśnie jest ważne.

Niektóre starania nie przyniosły pozytywnych rezultatów. W momencie, w którym mieliśmy potencjał kadrowy wystarczający, żeby wystąpić o prawo do habilitowania w zakresie matematyki, Uniwersytet w zasadzie skutecznie storpedował nasze starania. Około 2010 roku zmieniła się sytuacja prawna, na pierwszym etapie można było pracować tylko w jednym miejscu. Fizycy musieli wybierać. Chemicy zresztą tak samo. Nie wiem, co powodowało księdzem Skorowskim, ówczesnym rektorem, że postanowił ściągnąć desant fizyków z Białegostoku. To się nie udało. Boleję też nad licznymi śmierciami. Wielu pracowników odeszło z Wydziału w krótkim czasie i to też znacząco podcięło nasz potencjał. A odbudowanie go idzie opornie.

Pojawienie się Wydziału Matematycznego czy potem Matematyczno-Przyrodniczego nastąpiło wskutek wyraźnej sugestii ministra Mirosława Handkego. Stwierdził, że na prawdziwym uniwersytecie powinna być matematyka. No i ksiądz Bartnicki wziął to sobie do serca. Pomyślał zresztą szerzej, obejmując projektem od razu

przyrodznawstwo. Kiedyś razem wybraliśmy się do Instytutu Fizyki PAN i tam ksiądz Bartnicki zobaczył wyposażenie. Nie omieszkiał zapytać, ile taka aparatura kosztuje i usłyszał – na początek milion dolarów. Poszliśmy do drugiego pomieszczenia, zapytał o cenę stojącego tam urządzenia. O ile dobrze pamiętam, było to czterysta tysięcy dolarów. To było bardzo duże wyzwanie. Nie mieliśmy w zasadzie innego wyjścia niż układ z Polską Akademią Nauk, obejmujący użyczenie pomieszczeń, zwłaszcza laboratoryjnych, i prawo do korzystania z bardzo drogiego sprzętu. Badania fizyczne, w szczególności te eksperymentalne, mają swoją cenę. To nie matematyka, w której wystarczą – już teraz niezbyt drogie – komputery i tablica.

W nowym statucie jest zapisane, że na UKSW mają być prowadzone kierunki ścisłe. Patrząc jednak z wielkim niepokojem, jak wygląda wykonanie tego zapisu. Zabiegałem i u księdza Stanisława Dziekońskiego, i u nowego rektora, księdza Ryszarda Czekalskiego, o zgodę na ogłoszenie konkursów na stanowiska. Braki kadrowe są w tej chwili duże, a kadra się starzeje. Też przeszedłem już na emeryturę. Ale w podobnej do mojej sytuacji jest wiele osób. Ten rok może być krytyczny. Jest problem kadrowy, ale władze rektorskie chyba postawiły na humanistykę. To nigdy nie zostało powiedziane wprost, ale działania pokazują, co się dzieje. Chyba nie zdają sobie sprawy do końca, jakimi publikacjami może się poszczycić Wydział Matematyczno-Przyrodniczy. Tu się zdarzają naprawdę i nierzadko najcenniejsze publikacje za kolosalną liczbę punktów. Zobaczymy, jak wypadnie kategoryzacja. Na szczęście Wydział jest teraz mały. Gdyby utrzymane zostały zasady z poprzedniej kategoryzacji, ocena wypadłaby źle.

Absolwenci? Kilku wypromowanych doktorów pracuje już u nas i to nie są pojedyncze przypadki. W ubiegłym roku mieliśmy cztery obrony doktorskie, całkiem niedawno obroniły się dwie kolejne osoby. Mam nadzieję, że sprawa ich zatrudnienia zostanie pozytywnie

załatwiona. Każda z tych osób powinna znaleźć miejsce na UKSW, bo są osadzone w prowadzonych tu badaniach. Na fizyce jest regres, nie ma kandydatów. Dużo lepiej jest na chemii. Przydałyby się jeszcze uprawnienia do doktoryzowania z informatyki, ale i tutaj zmiany prawne nie służą stabilizacji. Zresztą trzeba by się było zdecydować, czy stawiamy na informatykę matematyczną, czyli przywiązaną do nauk ścisłych, czy też widzimy się w informatyce i telekomunikacji, które mieszczą się w naukach technicznych. No i wychodzi, że na to drugie, bo o specjalistów w zakresie informatyki należącej do nauk ścisłych nawet w skali kraju jest szalenie trudno.

Grudniowe wspomnienie¹

Sobota 15 grudnia 2001 roku należeć będzie na zawsze do najwspanialszych dni w dziejach Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Oto tego właśnie dnia w Sali Klementyńskiej Pałacu Apostolskiego w Watykanie odbyła się podniosła uroczystość wręczenia dyplomu doktora *honoris causa* UKSW papieżowi Janowi Pawłowi II.

A wszystko zaczęło się 17 maja 2001 roku, kiedy to Senat Uniwersytetu podjął nadzwyczajną uchwałę, w której możemy przeczytać:

W dwudziestym trzecim roku pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II i w drugim roku swojego istnienia Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

¹ P. Hubert Kaczmarek, do którego jesienią 2020 roku zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę, był już bardzo chory. Zamiast rozmowy zaproponował przedrukowanie jego artykułu zamieszczonego w zeszycie specjalnym „Wiadomości UKSW” nr 4/2001, s. 6–7 – zeszyt poświęcono w całości okolicznościom nadania doktoratu *honoris causa* UKSW Janowi Pawłowi II. Artykuł ukazuje się z niewielkimi zmianami redakcyjnymi.

w Warszawie nadaje Jego Świątobliwości doktorat *honoris causa*, zapewniając, że gorąco oczekiwane przez całą społeczność akademicką łaskawe przyjęcie stanowiłoby dla nas zobowiązanie, a także trwały i solidny fundament, na którym teraźniejszość i przyszłość naszej Uczelni z Bożą pomocą budowana będzie.

Później rozpoczęły się starania w sprawie przyjęcia przez Ojca Świętego tej najwyższej godności uniwersyteckiej, jaką dysponują wyższe uczelnie. Wielką rolę odegrali tu ks. prorektor Waldemar Chrostowski – ze strony Uniwersytetu, a w Rzymie ks. dr hab. Zbigniew Kiernikowski, a nade wszystko ks. bp Stanisław Dziwisz, prefekt pomocniczy Domu Papieskiego. Pierwsze budzące nadzieje sygnały nadeszły z Sekretariatu Stanu już 12 czerwca 2001 roku. Po dalszych podjętych krokach zostało ustalone, że uroczystość wręczenia dyplomu doktorskiego odbędzie się w połowie grudnia, jako zwieńczenie Roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Przygotowania do wyjazdu delegacji UKSW do Rzymu zaczęły się odpowiednio wcześniej. Dużą pomocą posłużyli tu księża pallotyni i ich doświadczone Biuro Pielgrzymkowe. W skład delegacji weszli członkowie Senatu uczelni i przedstawiciele profesorów, personelu nauczającego i administracyjnego oraz studentów. Wśród wyjeżdżających znalazł się oczywiście także i znany na całym świecie Chór UKSW. Warto tu zaznaczyć, że wyjazd Chóru był sponsorowany przez pewnego rzemieślnika z warszawskiej Pragi, a koszt pobytu pozostałych osób wchodzących w skład tej delegacji pokrywany był przez jej członków z funduszy własnych.

Chór pojechał autokarem już we wtorek 11 grudnia, a Senat i inne osoby wyleciały do Rzymu w czwartek na pokładzie samolotu włoskich linii lotniczych Alitalia. Tym samym samolotem leciał też ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski i Wielki Kanclerz UKSW.

Na wspaniałym rzymskim lotnisku Fiumicino na przybyłych z Warszawy czekał nowoczesny autokar, który zawiózł delegację do

hotelu Pacific (nieopodal Watykanu) oraz do papieskiego Instytutu Polskiego przy via Pietro Cavallini. Część osób zamieszkała w polskich klasztorach czy prywatnych pensjonatach. Po rozlokowaniu niektórzy udali się na pierwszy spacer po Wiecznym Mieście.

Nazajutrz od samego rana zorganizowano zwiedzanie. Najpierw spotkanie na placu św. Piotra, skąd rozpocząłem oprowadzanie grupy po tej największej świątyni chrześcijańskiej miasta i świata. (Jeszcze na lotnisku w Warszawie wszyscy otrzymali beletryzowany przewodnik po Bazylice św. Piotra). Potem wielu udało się po zakup pamiątek, a po południu ks. prof. Waldemar Chrostowski w trakcie dłuższej przejażdżki autokarem i w czasie uroczego spaceru ukazał najważniejsze miejsca i najpiękniejsze zakątki Rzymu.

Wreszcie nadszedł najważniejszy dzień, sobota – uroczysta audyencja. Niebiosy nie były łaskawe, deszcz lał od samego rana. Na szczęście plac przed bazyliką otacza wspiana kolumnada Berniniego, gdzie można się było skryć w oczekiwaniu momentu, gdy przejdziemy przez słynną Spiżową Bramę, by wejść do Pałacu Apostolskiego. Oczywiście drobiazgowa kontrola i chwila zatrzymania przy schodach królewskich, a potem poprzez dziedziniec św. Damazego i wreszcie po wielu stopniach dochodzimy korytarzami do Sali Klementyńskiej. Rektorzy i Senat przebierają się w togi, a Chór w swe „organizacyjne” stroje. Wchodzimy do Sali, którą zaczął wznosić papież Sykstus V w XVI wieku, a ukończył w kilka lat później papież Klemens VIII. Od jego imienia pochodzi nazwa Sali. Jej piękno naprawdę zniewala.

Zajmujemy wyznaczone miejsca. Chór ustawia się naprzeciw papieskiego tronu. Jeszcze ostatnie rozmowy księdza rektora z ks. bp. Dziwiszem, jeszcze w wyznaczonym miejscu dziennikarze poszukują najlepszej pozycji. Jest stała ekipa Telewizji Polskiej z p. Agnieszką Gawerską, obecny jest redaktor Janusz Sobieraj z TVP ze swym kamerzystą przygotowującym materiał dla UKSW, a także p. Marek Lerner pracujący dla Katolickiej Agencji Informacyjnej oraz znany polski

fotoreporter, Ryszard Rzepecki, mający na tę uroczystość specjalną autoryzację z Papieskiej Rady Środków Komunikacji Społecznej.

Wchodzi Ojciec Święty. Wszyscy wstajemy na powitanie, a Chór śpiewa utwór Henryka Góreckiego *Totus Tuus*. Papież siada na tronie. Z przemówieniem do Jana Pawła II zwraca się ksiądz prymas, a po nim ks. prof. Roman Bartnicki, rektor UKSW, wygłasza laudację Najdostojniejszego Laureata i odczytuje tekst dyplomu napisany tradycyjnie w języku łacińskim.

Zbliża się najważniejszy moment. Do papieskiego tronu podchodzi ksiądz rektor i wręcza Ojcu Świętemu dyplom umieszczony w specjalnej srebrnej tubie. Papież się podnosi i z wyraźnym wzruszeniem odbiera dyplom. Rozlegają się oklaski i uroczysta pieśń Chóru *Gaude Mater Polonia*.

Nowy Doktor *honoris causa* siada i wygłasza wspaniałe, głębokie przemówienie. Jego treści, które głęboko zapadają nam w serca, są dla nas zobowiązaniem. Musi być ono wypełnione przez całą społeczność Uniwersytetu.

A potem jeszcze jedna, ale jakże wymowna uroczystość. Ojciec Święty Jan Paweł II, na prośbę ks. kard. Józefa Glempa, dokonał poświęcenia kopii obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej – kopii, która zastąpi obraz poświęcony w 1957 roku przez Piusa XII i od tego czasu nawiedzający polskie diecezje i parafie. Idea Nawiedzenia była jedną z najwspanialszych myśli przewodnich pracy pasterskiej sługi bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. To niemal symboliczne, że właśnie podczas audiencji dla Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy Jan Paweł II dokonał poświęcenia pielgrzymującego obrazu, aby kontynuował dzieło Nawiedzenia, największe i chyba najowocniejsze dzieło duszpasterskie Prymasa Tysiąclecia. I odtąd ilekroć pielgrzymująca Madonna przybędzie do jakiejś parafii, to niejako przyniesie ze sobą wspomnienie owego poświęcenia przez papieża Polaka, ale także i imię Uniwersytetu, którego patronem jest Jej wielki czciciel i propagator.

I jeszcze jedno zdarzenie. Do papieża podchodzi dwoje dzieci i przekazuje mu okazałych rozmiarów pocztówkę ukazującą spotkanie młodzieży na warszawskich polach wilanowskich sprzed kilku miesięcy. Na pocztówce tej widnieje kilka tysięcy podpisów uczestników spotkania w Wilanowie. To też jest wymowne. Przecież to Ojciec Święty u zarania swojego pontyfikatu nazwał młodzież nadzieją Kościoła i jego nadzieją, a my dodajmy – także i nadzieją naszego Uniwersytetu.

Następuje papieskie błogosławieństwo udzielone wszystkim obecnym.

Potem Senat, a następnie pozostałe osoby podchodzą do Ojca Świętego i składają mu wyrazy hołdu, a papież ich błogosławi i wręcza podane przez asystę różańce. To wtedy też ksiądz rektor i jeden z przedstawicieli Uniwersytetu proszą o pobłogosławienie opłatków, którymi za kilka dni będziemy się łączyć na ogólnouniversyteckim spotkaniu przedświątecznym.

Kiedy wracaliśmy z Pałacu Apostolskiego, nad placem św. Piotra świeciło słońce. Tym razem niebiosy były przychylne, a był to jakby obraz naszej radości i zadatku łask, jakie zyskaliśmy przez słowa i ręce Następcy św. Piotra, Księcia Apostołów.

Wieczorem w Bazylice Matki Bożej na Zatybrzu Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Prymasa Polski na zakończenie Roku Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Oprócz znacznej rzeszy Polaków mieszkających w Rzymie i delegacji UKSW przybyło wiele distinguished osób, wśród nich ks. bp Stanisław Dziwisz, najbliższy współpracownik Ojca Świętego.

Nazajutrz południowa modlitwa Anioł Pański. Jest III niedziela Adwentu, dzień radości i nadziei przed zbliżającym się Narodzeniem Pana. Ojciec Święty z okna swej prywatnej biblioteki błogosławi przybyłym na plac św. Piotra. Obecne są setki, jeśli nie tysiące dzieci z małymi figurkami Jezusa, które po błogosławieństwie papieża

zanosą do domów i złożą w bożonarodzeniowych szopkach. Witając przybyłych, Jan Paweł II pozdrawia także i delegację UKSW zebraną pod specjalnie przygotowanym transparentem.

I jeszcze jedna radość. W niedzielnym numerze (pod datą 16 grudnia 2001 r.) watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano” na pierwszej stronie, zaraz pod gazetową winiętą informacja i fotografia z audiencji papieskiej dla UKSW, a kilka stron dalej całokolumnowy materiał z owej audiencji. Zawiera polski tekst papieskiego przemówienia i jego przekład na język włoski.

To ostatnie godziny w Wiecznym Mieście. Chór odjechał już dawno. W poniedziałek pozostali odlatują samolotem, znów włoskimi liniami, przez Mediolan do Warszawy.

Zakończyły się wielkie rzymskie dni naszego Uniwersytetu. Czy naprawdę minęły?

Nie! Mają się przedłużyć i trwać, bo UKSW – jak nam powiedział Jan Paweł II, nasz Wielki Rodak i nasz Doktor *honoris causa* –

jako uczelnia, przez solidne zaangażowanie profesorów i studentów, będzie kształtować duchowe oblicze nie tylko Polski, ale i całej Europy.

Musimy uznać, że jest to zadanie wielkie. Ktoś może powiedzieć, że za wielkie. Ale musimy to zadanie przyjąć jako misję stanowiącą wezwanie.

Z Biura Kształcenia

Pamiętam do dziś moją pierwszą drogę do UKSW. Był maj 2001 roku, piękna pogoda, pachnący zielenią las. Zachwyciło mnie otoczenie mojego nowego miejsca pracy. Cóż się dziwić – poprzednie było na głośnym Ursynowie przy ruchliwej estakadzie. Rozmowa o pracę była przyjemna, dwie „starsze” panie prowadziły ją w miłej atmosferze. Te panie to kwestor p. Bożena Mąka i jej zastępczyni p. Barbara Mikołajczyk. Siedziba uczelni i jej otoczenie zrobiły na mnie tak pozytywne wrażenie, że nawet informacja o wysokości mojej pensji (nie było nawet jedyńki z przodu) nie zepsuła tego.

A później? Później zmieniałam biura i szefów. Przypomina to trochę jedną z reklam telewizyjnych: od kuriera do menedżera, u mnie od referenta ds. socjalnych do kierownika działu w administracji centralnej Uniwersytetu. Odbieram to jako daną mi szansę na rozwój osobisty i zawodowy. Poznałam wiele osób i zakolegowałam się z nimi (co oznacza, że mam znajomych w różnych jednostkach uczelni), moje kompetencje społeczne w zakresie komunikacji międzyludzkiej znacznie się rozwinęły, w tym również w wymiarze międzynarodowym. Znalazłam

tu przyjaciół, wielu z nich już nie pracuje na uczelni, ale bliski kontakt utrzymujemy nadal. Uniwersytet dał mi szansę na rozwój kariery zawodowej – nie chodzi tylko o zajmowane stanowisko i godziwe wynagrodzenie, ale o wiedzę i umiejętności analizy i syntezy. Zmianę kadencji władz uczelni postrzegałam zawsze nie jako sytuację stresową, ale jako szansę na zdobycie nowych umiejętności i kontaktów. Każdy z szefów dał mi „coś”, jakąś wartość dodaną. Pani Teresa Wdowiak utwierdziła mnie w przekonaniu, że trzeba mówić szefom o swoich potrzebach i planach zawodowych i że z szefem też można dyskutować. Prorektor Zbigniew Cieślak pokazał, jak budować zespół i utrzymywać relacje (do tej pory prowadzę „operatywki” w zespole), dodatkowo przekazał dużo wiedzy prawniczej i umiejętność okazywania empatii studentom. Prorektor Marek Kowalski wprowadził mnie w świat narzędzi IT i w organizowanie szkoleń dla społeczności akademickiej. Prorektor Dorota Kielak nauczyła mnie, że kontrola jakości jest ważna (w tym też własna), ale nie najważniejsza – najważniejsze jest dbanie o kulturę jakości i jej propagowanie. Prorektor Maciej Bała utwierdził mnie w przekonaniu, że najważniejsze po błędzie jest pójście do przodu, na szukanie winnych przyjdzie czas albo się zapomni. Prorektor Anna Fidelus pokazała, że należy stawiać na współpracę i dzielenie się zasobami i dobrymi praktykami z innymi.



17. Spotkanie w dniu 5 listopada 2009 r. Od lewej: Beata Karpiuk, prof. Zbigniew Cieślak, Anna Modrzejewska, Agnieszka Norwa (dziś Grabińska), dr Katarzyna Martowska. Zbiory prywatne

Uniwersytet był kiedyś mały, sto osób w administracji, kilka dziekanatów, a teraz wydaje mi się ogromny, z mnóstwem osób, których nie znam osobiście, niektórych tylko z USOS-a. Analizując w pracy różne dane, widzę jego rozwój i potencjał. Przede wszystkim, jeśli chodzi o infrastrukturę, ofertę dydaktyczną, ale zawsze po pierwsze ludzi. Potencjałem uczelni są zasoby ludzkie, zatrudnionych jest tu około tysiąca ekspertów od różnych spraw. Wróć do rozwoju kadry. Każdy może, tylko trzeba chcieć, rozwijać się i zgłaszać swoje pomysły przełożonym, a także podpowiadać to innym, tym mniej odważnym.

Uniwersytet to ludzie, którzy są... różni. Mądrzy, cierpliwi, sprytni i leniwi, niektórzy pomagają w wykonywaniu zadań, a niektórzy lubią utrudniać. Zazdroszczą? A powinni naśladować! Właśnie ta różnorodność wśród pracowników to wartość tego Uniwersytetu. Wspomnę jeszcze kogoś z władz uczelni – p. Marka Lepę, dyrektora, który budował w pracownikach poczucie wspólnoty: jak krzyczał, to na wszystkich, jak chwalił, dziękował, to też wszystkim. A teraz? Na nikogo się nie krzyczy i nikogo nie chwali. Jest za to duża swoboda w działaniu, ale motywacja do wspólnych działań i poczucie wspólnoty jakby spadły.

Do UKSW jako miejsca zatrudnienia jestem przywiązana, nie wyobrażam sobie po dziewiętnastu latach pracy w Lesie Bielańskim pracować w głośnym otoczeniu, gdzie za oknem miałabym szaro-bure budynki i hałas uliczny. W piękne wiosenne i letnie dni czuję się... jakbym była na wczasach.

Ze Studium Języków Obcych

Dzwoni telefon. Odbieram i słyszę znajomy, charyzmatyczny w moim odbiorze głos, z prośbą o dołączenie do grupy osób piszących wspomnienia o UKSW. Wielu odmówiłabym od razu, bo w moim przekonaniu po prostu się do tego nie nadaję. Ale jest to jedna z nielicznych osób, której nie odmówię, nie mogę, choć paradoksalnie daje mi ona takie poczucie wolności, że mogłabym to zrobić.

Telefon ten oderwał mnie na chwilę od przeglądania odpowiedzi moich koleżanek i kolegów z zespołu Studium Języków Obcych, jakich udzielili na pytanie: *Dlaczego pracujesz w UKSW?* Przygotowujemy się do egzaminu centralnego z języka obcego, który z racji pandemii ma być przeprowadzony w formie zdalnej. Na szybko przygotowuję test próbny i proszę lektorów, aby go rozwiązali, żeby wpisali cokolwiek, że chodzi tylko o sprawdzenie testu od strony technicznej. Ale odpowiedzi nie są jakiegokolwiek. Są takie, które wręcz wyrwały się prosto z serca: *Bo lubię, Bo jest to mój dream work, Bo lubię i kocham, Bo jest to tradycja rodzinna*. I tacy właśnie ludzie pracują w SJO: Agnieszka, Ewa, Agnieszka, Olga, Małgosia, Ela, Mirka,

Ania, Małgosia, Grażynka, Joasia, Piotr, Paulina, Monika, Helenka, Iwonka, Henry, Lidwina, Jadzia, Jan, Leonardo, Ania, Jola, Ania. Nie mogę o nich pisać inaczej, jak po imieniu, choć dla wielu jesteśmy po prostu pracownikami SJO. Niektóre znajomości w zespole, jeżeli nie przerodziły się w przyjaźń, to na pewno wszystkie w życzliwą, serdeczną relację. Daleka jestem od nazywania Uniwersytetu moją rodziną. Jest to moje miejsce pracy, które stanowi bardzo ważną część mojego życia. Ludzie, z którymi pracuję, mieli i mają ogromny wpływ na moje dorosłe życie. Z ogromną wdzięcznością patrzę na pełnioną przeze mnie funkcję kierownika SJO. Otworzyła mi ona drzwi do poznania osób praktycznie z całego Uniwersytetu, z wydziałów, z Działu Kształcenia, z jednostek administracji i z Centrum Systemów Informatycznych. Dzięki współpracy z osobami pracującymi w CSI już kilka lat temu mogliśmy wdrożyć zajęcia z wykorzystaniem nowych technologii. Bez tej współpracy dzisiejsze obowiązkowe nauczanie zdalne nie byłoby możliwe.

Moje pierwsze spotkanie z zespołem SJO nastąpiło we wrześniu 2000 roku. Pamiętam, że zachwyciło mnie podejście do pracy mojej pierwszej szefowej, pani Jadwigi Gottfried. Pani Jadwiga, kończąc wtedy zebranie, powiedziała: „No to trzymajcie się i do zobaczenia przed Bożym Narodzeniem”. Każdy wiedział, co ma robić i rozeszliśmy się do pracy.

Zapisy na lektorat odbywały się na kampusie przy ul. Wóycickiego, przed budynkiem nr 17. Piękna pogoda, stolik na zewnątrz i tłum studentów proszących jeden przez drugiego, aby zapisać ich na zajęcia na odpowiadający im dzień i godzinę. Gdyby nie interwencja Helenki, która wprowadziła mnie w pracę w SJO, to pewnie moja lista liczyłaby ponad 40 studentów w każdej grupie. Ale i tak bywały lata, kiedy niektóre grupy lektoratowe przekraczały 30 osób.

Większość lektoratów, tak jak i dziś, odbywała się przy ul. Wóycickiego, w budynkach tuż przed remontem. Do dziś Mirka wspomina,

jak wchodząc do sali w budynku nr 17, czytała napis umieszczony na oknach: *Nie otwierać, grozi wypadnięciem szyby*, a kiedy zapalała światło, tabuny muszek spadały z rozgrzewających się świetlówek na stoliki. Natomiast w budynku 15 musiała pilnować, aby ostatni student wchodzący do sali nie zamknął drzwi, bo te otwierały się tylko z zewnątrz.

Ja natomiast rozpoczęłam zajęcia w budynku przy ul. Grochowskiej, gdzie mieścił się Wydział Filozofii Chrześcijańskiej. Pierwszymi moimi uczniami byli studenci psychologii. Z nostalgią wspominam ich zapał i chęć do nauki. Aby umożliwić im słuchanie z kaset, kupiłam magnetofon. Potem wideo, bo odkryłam, że wydział dysponował telewizorem. Miałam wrażenie, że moje pierwsze zarobione pieniądze oddawałam z powrotem uczelni. Ale były i są dalej wartości, które są bezcenne.

Od samego początku mojej pracy ceniłam sobie zaufanie, jakim obdarzyła mnie pani Jadwiga. Doświadczyłam też wolności w mówieniu o Bogu i wartościach chrześcijańskich. W skryptach do języka angielskiego były lekcje o Bożym Narodzeniu, które niestety zniknęły z kart podręczników w następnych edycjach. Ale ja dalej na naszym Uniwersytecie mogę przygotowywać lekcje o Bożym Narodzeniu i Wielkiej Nocy. Tłumaczę studentom, że warto mieć taki zasób słownictwa, aby przynajmniej móc opisać te święta w języku, którego się uczą.

Wolność i zaufanie to wartości, którymi obdarzają nas bezpośredni przełożeni SJO, prorektorzy ds. kształcenia. I to od nich jako kierownik SJO doświadczam też zwykłej ludzkiej życzliwości. Pan prorektor Marek Kowalski pomógł Mirce i mnie wyjechać do Anglii, do Norwich, a Iwonce do Francji, na dwutygodniowy kurs z nowych technologii w nauczaniu języków obcych. Dzięki niemu w SJO pojawił się pierwszy komputer. Potem pani prorektor Dorota Kielak zachęciła nas do przygotowania pierwszego kursu na platformie Moodle.

Zgodziła się też na dofinansowanie moich podyplomowych studiów na Uniwersytecie Warszawskim z zarządzania zasobami ludzkimi. Ksiądz prorektor Maciej Bała wyraził zgodę, aby studenci mogli zdawać egzamin z dowolnego języka nowożytnego, a niekoniecznie z języka, na który uczęszczają na lektorat. Bez tej decyzji, ze względu na wprowadzenie obowiązkowego egzaminu na poziomie B2, mielibyśmy obecnie Studium Języka Angielskiego, a nie Studium Języków Obcych. Dalej też mogliśmy rozwijać działania na platformie Moodle, która została wprowadzona na Uniwersytet dzięki decyzji księdza Macieja Bały. Pani prorektor Anna Fidelus pomogła nam pójść o krok dalej i SJO, we współpracy z Działem Kształcenia, zaczęło prowadzić szkolenia i kursy językowe dla kadry uniwersyteckiej i pracowników administracji.

Kiedy 20 lat temu rozpoczynałam pracę na UKSW, na pierwszych zajęciach pytałam studentów, dlaczego wybrali tę uczelnię. Uśmiechając się ukradkiem, odpowiadali, że to UKSW wybrało ich. Pytanie to powtarzam co roku i w ostatnim czasie studenci mówią, że świadomie wybierają naszą uczelnię, jako jedną z najlepszych w kraju.

Dla mnie zaproszenie do pracy na UKSW przyszło niejako odgórnie, więc mogę powiedzieć, że to Uniwersytet wybrał mnie, za co jestem po prostu bardzo wdzięczna.

Z bielańskiej parafii

Po moim powrocie z Syberii ksiądz prymas Józef Glemp utworzył w Lasku Bielańskim parafię. To było dwadzieścia lat temu – dokładnie tyle, ile liczy sobie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tak więc jesteśmy tutaj rówieśnikami, równolatkami. To spory kawałek czasu, i Polska się zmieniła, i uczelnia się zmieniła. Już mało kto pamięta historię ATK. Ja jeszcze pamiętam. Urodziłem przy placu Wilsona, więc z rodzicami chodziliśmy na spacer tutaj, na Bielany. Kościół, budynek ATK wspominam z łezką w oku, ale to było dawno, dawno. Świat się niebywale zmienił i Kościół się zmienia, teraz też, widzimy to każdego dnia. Z uczelnią żyjemy w przyjaźni. Tu, w Lasku Bielańskim, właściwie kto rządzi? Uczelnia rządzi, Dobre Miejsce, czyli dawne Seminarium. Jeszcze zastałem ostatnie roczniki naszego Seminarium Duchownego. Parafia też czasami coś próbuje uszczknąć, no i dzielnica ma tu wielki wpływ, bo współpracujemy z nią nieprzerwanie od dwudziestu lat. Zresztą utworzenie kampusu przy ulicy Wóycickiego to też była decyzja władz dzielnicowych albo władz miejskich. Warto może wspomnieć przy okazji rozpamiętywania

lat minionych, jak wyglądała współpraca z UKSW wtedy i teraz. Oczywiście kościół przez te wszystkie lata służył przy wszystkich inauguracjach, ważniejszych doktoratach honorowych czy uroczystościach, również uroczystościach pogrzebowych, tutaj był przecież pogrzeb po katastrofie smoleńskiej. Wspominam bardzo serdecznie rektora księdza Ryszarda Rumianka i czasy sprzed odległych już lat. Jaka jest współpraca z UKSW? Kościół pod wezwaniem Niepokalnego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, św. Józefa i św. Ambrożego formalnie nigdy nie był częścią uczelni, ale tak naprawdę był kościołem uniwersyteckim, potem kościołem seminaryjnym, a teraz jest kościołem parafialnym. Parafia jest nieduża, bo liczy sobie chyba ze 150 osób, ale skupiają się wokół niej działające w pobliżu instytucje: uniwersytet, szkoła katolicka¹, mamy nawet kontakty z uczelnią bardziej odległą, ale też dla mnie ważną – z Akademią Wychowania Fizycznego. Tu również się mieści szkoła organistowska i papieski fakultet teologiczny², które są niezależnymi ośrodkami szkolnymi czy akademickimi. Co ma kościół do roboty? Jak ktoś chce, to korzysta z niego. Odprawiane są Msze św., nabożeństwa. Wyjątkowym miejscem jest podziemie kamedulskie, które w tradycji zakonnej służyło do pochówków. To była kaplica cmentarna, ale nikt nie wie – pytałem o to wielu historyków sztuki – dlaczego to podziemie jest tak wysokie. Ma prawie pięć metrów wysokości. Po cichu sobie myślę, że mnichami kierowała intuicja... Może przewidzieli, że podziemia będą służyły w naszych czasach, już w XXI wieku... Od prawie dwudziestu lat jest to piwnica artystyczna. Współpracowaliśmy z Akademią Sztuk

¹ Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. bł. ks. R. Archutowskiego przy ul. Dewajtis 3. [przyp. red.]

² W dawnym budynku seminaryjnym działają m.in.: Papieski Wydział Teologiczny. Sekcja św. Jana Chrzyciela i Akademia Katolicka w Warszawie. Collegium Joanneum. [przyp. red.]

Pięknych, potem z Akademią Teatralną, Wiesław Komasa grał tutaj dyplom ze swoimi studentami. Były różne okresy – od wykonywania piosenek Marka Grechuty, Piwnicy pod Baranami, aż po dzisiaj najbardziej chyba prestiżowy cykl koncertów, który organizuje dzielnica Bielany, to jest cykl jazzowy. Mieliśmy też i festiwale filmowe, przeglądy teatralne i oczywiście różne uczelniane spotkania. Niestety mam słabą pamięć, ale pamiętam wiele spotkań Wydziału Nauk Humanistycznych w podziemiu: jubileuszowych, literackich, teatralnych. Pamiętam też cały cykl artystyczny, który prowadził ks. Skorowski...

Tych spotkań jest tak dużo, że niewiele z nich zdołałem obejrzieć. Gdybym miał we wszystkich uczestniczyć, musiałbym stać się kustoszem piwnicy i kuratorem. Ale zawsze bardzo serdecznie witam gości i wydaje mi się, że to wewnątrz jest coraz częściej używane. A i czasy są teraz takie, że warto się skryć w podziemiu. I dla Kościoła trudne, i dla uczelni też chyba nie najłatwiejsze. Podziemie służy nam wszystkim.

Jak się układa współpraca z UKSW? Zawsze bardzo serdecznie. Wszyscy rektorzy i poszczególne wydziały Uniwersytetu jeśli chcą, to oczywiście mogą korzystać z podziemia. Wspomnieć muszę duszpasterzy akademickich. Na początku nominalnie to chyba nawet i ja nim byłem pewną chwilę, tak przynajmniej z rozpędu. Ksiądz prymas mi taki dekret wypisał. To było dawno, z osiemnaście lat temu, podczas rekolekcji wielkopostnych podziemie nie było w stanie pomieścić studentów. I była jeszcze grupa modlitewna. Dziś jest inaczej, od dawna nie ma tu rekolekcji, studenci kilku wydziałów przenieśli się do kampusu na Wóycickiego, na północ Warszawy, a w duszpasterstwie jest pewnie kilka osób. To jest zresztą problem całego kraju. Podobno w tej chwili Polska zajmuje niechlubne pierwsze miejsce, jeśli chodzi o laicyzację młodzieży. Co prawda, wyścig jest nierówny, bo na mecie jest już całkiem spora liczba państw, ale tam, gdzie się te procesy dokonują, Polska jest w czołówce i my to odczuwamy. Początkiem UKSW była Akademia Teologii Katolickiej i kościelne wpływy są cały czas

widoczne, np. do tej pory rektorami naszego Uniwersytetu byli i są księża. Ale tych wpływów nie widać niestety w duszpasterstwie... Dla porównania – na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jest zupełnie inna sytuacja. KUL ma lepsze położenie (ma jeden zasadniczy ośrodek, skupiony wokół pierwotnej siedziby) i tradycję duszpasterstwa jezuickiego. Co w tej sytuacji zrobić? Duszpasterstwo nie jest oczywiście podstawowym zadaniem uczelni, ale można by zebrać grupę studentów, którzy tutaj zdobywają wykształcenie, aby zdobywali też formację. Ten ruch na naszych oczach właściwie niszczyje. Jak do niego podejść? Nie mam zielonego pojęcia, bo łatwo jest narzekać, ale jak duszpasterzować dzisiaj? Stykam się z tym problemem co chwila, bo przecież młodzieży rzeczywiście w kościołach, także w naszym kościele tutaj, na Bielanach, ubywa.

Czasami są to kwestie symboliczne. Marzyłem kiedyś, żeby ścieżkę do uczelni poprowadzić przed kościołem, student – chce czy nie chce – musiałby przed nim przejść. Niestety, droga prowadzi inaczej i trzeba sporo metrów nadłożyć, żeby wejść do kościoła. Za to studenci przechodzą przynajmniej przed szopką Józefa Wilkononia. Może kogoś do rozmyślań o wcieleniu Pańskim ta szopka mistrza Józefa skłoni. Jest czynna przez cały rok, a na Boże Narodzenie jeszcze ma dodatkowo iluminację.

Jednak pobożni ludzie przychodzą do kościoła. Czasami są to studenci, rzadziej uczniowie szkół katolickich, przeważnie pobożni profesorowie i nauczyciele, starsze pokolenie. Teraz wygraliśmy konkurs dzielnicowy na zagospodarowanie terenu, więc przed kościołem od kilku miesięcy jest placyk i takie tam krzaczuszki, i to wszystko już ładnie wygląda, a ma być jeszcze piękniej. Jest karuzela Józka Wilkononia i to jest teren spacerowy. Więc bardzo się cieszę, że teren spacerowy jest tak blisko kościoła, że można na chwilę wejść na modlitwę. To są proste rzeczy, ale wydaje mi się, że bardzo ważne. Kościoły powinny być otwarte, żeby przynajmniej do kraty można było podejść. Tylko

nieliczne świątynie w Warszawie mogą być stale otwarte w całości, bo jednak powinien ktoś tam dyżurować w ciągu dnia, a proboszcz nie zawsze może sobie na to pozwolić.

Co zatem zrobić, żeby studentom było po drodze do kościoła? Kiedyś wejście na Bielany odbywało się od osi Dewajtis, tam, gdzie jest dziś przeszklona część Seminarium. O tym dzisiaj już nikt nie pamięta, ale całe wejście na Bielany było właśnie na osi głównego wejścia do kościoła. Gdyby wrócić do tego założenia, byłoby bardzo miło, ale zdaje się, że to jest niemożliwe. Trzeba by wysadzić dynamitem łącznik, co zresztą nie byłoby dużą stratą, ta architektura jest upiorna. Wtedy droga do kościoła by była o wiele łatwiejsza. Natomiast najważniejsze są jednak tęsknoty ludzi, czy rzeczywiście chcą przyjść do kościoła się modlić.

Na KUL-u, o którym już mówiłem, jest długa tradycja duszpasterstwa przekazywanego w ramach zakonu. Jezuita w ogóle mieli określoną jego koncepcję, nad którą pracowali długie lata. Niestety tutaj jest tak, że kogoś wyznaczają jako biednego duszpasterza. On nie ma na to czasu ani pieniędzy, studenci się nie za bardzo garną i nie wiadomo, co robić. Można by tu sprowadzić dominikanów, którzy mają świetne doświadczenie, mają też umiejętność przekazywania go sobie – jeden z zakonników jest bardziej wprawny w duszpasterstwie, drugi mniej, ale mają wypracowane metody, drogi docierania do wiernych, tradycję. A które kościoły w Warszawie są pełne młodzieży? Dominikanów i koniec, może trochę u Zbawiciela, trochę u Świętej Anny i tyle.

Dzisiaj cały świat zmierza w przeciwną stronę i formuje młodych ludzi. Jest atrakcyjny, kolorowy, przyciąga młodzież – pojechać gdzieś do Ameryki, na Zachód. A z drugiej strony Kościół przeżywa największy kryzys od XVII wieku, większy chyba nawet niż w XVIII. Ale wówczas zmiany dotyczyły elity, a dziś, przy szybkiej łączności i przepływie informacji, to jest po prostu dramat. Dramat w Kościele,

dramat degradacji w środowisku księżowskim czy biskupim. Jest to przykre, bo nasza praca opiera się na zaufaniu. Jeżeli je utracimy, to właściwie nie mamy już nic do roboty. Możemy tylko pszczoły hodować albo nie wiem, co jeszcze. Na zakupkę się zamówić na Miodowej do kapucynów³. Nie będziemy potrzebni w ogóle. Każdy powie, jak jesteście obłudni, to sobie poradzimy bez was.

Jaką perspektywę ma przed sobą uniwersytet państwowy o profilu katolickim? Mizerną... rozumiem, że uczelnia chce się rozwijać, że potrzebny jest kapeluszy państwowy zapewniany przez konkretne partie polityczne, ale im większa jest przychylność polityków, tym dla Kościoła na dłuższą metę gorzej. Można złapać jakieś fundusze, jakieś granty uczelniane czy na rozwój materialny uczelni, ale tak na dobrą sprawę Kościół, mnie się wydaje, że swoje powinien robić... Pamiętam, że Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Paryża, pierwszą rzecz, jaką zrobił, to od Instytutu Katolickiego się odłączył, założył własną uczelnię, bo chciał w jakimś kierunku kościelnym kształcić przyszłych księży. Potem pierwszy na świecie i chyba ostatni – próbowałem tę wiadomość od profesorów wydostać – właściwie pozbył się seminarium⁴. Tylko kilkosobowe drużyny mieszkały przy parafiach jak przed Trydentem, żeby poznać warunki parafialne, żeby też i materialnie diecezji ulżyć, bo parafia ich w dużym stopniu utrzymywała. I tam zdobywali formację, patrząc na życie i studiując równocześnie. To są znakomite rzeczy, których właściwie nikt nie podjął w świecie. Czyli dobra formacja i dobre duszpasterstwo – kontakt z ludźmi,

³ Przy warszawskim Klasztorze Braci Mniejszych Kapucynów na ul. Miodowej, w Domu bł. Aniceta, Jałmużnika Warszawy, od lat działa punkt dożywiania ubogich i bezdomnych. [przyp. red.]

⁴ O propozycjach abp. Lustigera por. A. Guggenheim, *Aron Jean-Marie Lustiger, „apotre et prophète”*, „Nouvelle Revue Théologique” 2008, vol. I, s. 26–43. Za wskazanie dziękuję p. dr. K. Szałacie. [przyp. red.]

wyzbycie się lęku przed kobietami, żeby ksiądz normalnie mógł pracować wśród studentek chodzących w pięknych minispódnickach i wśród starych ludzi. Ze wszystkimi. Jakie perspektywy? Nie wiem. Skąd mogę wiedzieć? Pewnie będzie tak trwało. Znam na Bielanych tylu duchownych, czasami zupkę z nimi jem, w sąsiedztwie mieszka nawet ośmiu belwederskich profesorów-księży, w większości wykładowców naszego Uniwersytetu. I nieraz dostrzegam ich bezradność. Są dobrzy w swojej dyscyplinie, w teologii, w jakiejś wąskiej dziedzinie, ale refleksji o Kościele, o świecie... brak.

Tak się gadałem, że niby na czymś się znam. A tylko patrzę z boku.



Domek kamedulski na Bielanych,
zbudowany przez Władysława IV.

18. Domek kamedulski na Bielanych – dzisiaj siedziba parafii bł. Edwarda Detkensa. „Wędrowiec” 1899, R. 37, nr 20, s. 387. Źródło: Polona, domena publiczna. Za wskazanie bardzo dziękuję p. dr. Tomaszowi Malowańcowi, pracownikowi UKSW w l. 2004–2021

O wdzięczności

Tomaszowi Chachulskiemu dedykuję

Kiedy padła propozycja ze strony młodego Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW, we Francji, gdzie mieszkam, nie pracowałam już od paru lat na uniwersytecie. Od razu propozycja wydała mi się pasjonująca – i trudna. Doświadczenia miałam podwójne: na KUL-u, gdzie prowadziłam zajęcia do wybuchu stanu wojennego – kurs z historii literatury francuskiej i wykład dla wszystkich studentów humanistyki z teorii kultury, gdzie wybierałam problemy i postaci, które wydawały mi się najciekawsze, i na uniwersytecie francuskim. Przesadza się, sądząc, że młodzież tych dwóch krajów bardzo różni się od siebie. Niezależnie od tego, że tu i tam słucho się tej samej muzyki oraz idzie się za tą samą modą, podobny jest podział na zdolniejszych i bardziej ambitnych oraz tych, co przesypiają zajęcia. Ci, którzy szukają kontaktu intelektualnego z nauczycielem, którzy mają interesujące spostrzeżenia, nigdzie nie są liczni. Może ambitniejszym sprawiłam zawód, oświadczyając z miejsca, że nie interesują mnie najnowsze metody w humanistyce, ani filozofowie i metodologowie

postnowoczesności. Ale z czasem wróciła mi nadzieja, że poza stroną z lekka snobistyczną (czar nazwisk), studenci nie lubią bagażu czystej teorii wymieszanej z prorocत्वami politycznymi. Kontakt może być ustanowiony przez inteligentną analizę dzieł literackich, z małą dozą psychoanalizy i antropologii. To prawda, te problemy potrafiły rozgorączkować młodzież francuską, pytania i polemiki już nie ze mną i moim przedmiotem, lecz między rzędami ławek, gdy cała sala obracała się do kolegi, który zawsze siadał w ostatnim rzędzie i jak zabierał głos, było to ciekawe, wskazujące na pewne odczytanie. Nasi studenci odczuwali onieśmienie albo nie mieli wiele do powiedzenia. To ciekawe, jak długo może trwać społeczna i psychologiczna „nadbudowa”, kiedy „baza” już zniknęła...

Pojawiały się trudności innego rodzaju: jak się zorganizować bez uszczerbku dla mnie i dla moich uczniów przy niemal dwu tysiącach kilometrów, które nas oddzielają. Takie były dane wyjściowe. Wymagały pełnej akceptacji ówczesnego dziekana na zgrupowanie programu w dwa miesiące w roku akademickim – po miesiąc w każdym semestrze. Tak się też stało, zrzucając na mnie dni zajęć wypełnione po brzegi. Stały za tym takie sprawy jak znalezienie pokoju, wyrobienie polskiej karty bankowej, strój na zimę (jeszcze wtedy były zimy...) itd. Sprawy praktyczne rozwiązały się bez trudu. I zaczęła się droga przez Lasek Bielański, który w dzieciństwie wydawał mi się puszcza. Droga przemierzana (gdy miałam szczęście) we wspaniałej scenerii; las w bieli, tak jak naprawdę być powinno, wczesnym rankiem jeszcze nietknięty, bez śladu ludzkich kroków, i ta zdumiewająca cisza, która możliwa jest tylko przy śniegu. Las wczesną wiosną, z głosami nawołujących się ptaków. Las jesienią, gdy miało się szansę na słoneczną pogodę, prawdziwa złota jesień. Oczywiście, były dni niemożliwego błocka, kiedy studenci szukali bocznych przejść, a samochody ochlapwały nas do kolan. Wiem, że były dyskusje nad wyasfaltowaniem drogi – decyzja upadła z powodów ekologicznych. Po zakręcie migał

na chwilę szczyt kościoła bielańskiego. Wchodziło się na teren uczelni. Jeszcze pokusa, by przejść obok domków, jeśli zostało parę minut. Był to Rok Pański 2000.

Tak też było przez następne piętnaście lat – trzynaście, jeśli odjąć lata zajęć przez Skype’a; jeszcze nie istniały u nas aplikacje do wizjokonferencji. Mimo chronicznego zmęczenia, ten rytm jakoś mnie uskrzydlał: stałe punkty w przebiegu roku. Potem nowe kontakty, nowe przyjaźnie. Jak się udało, to wieczór w teatrze – wyjątkowo cenię to, co nazwano ogólnikowo „sceną polską” (bez żadnych odniesień pozateatralnych). Przypomnę, że nowe talenty reżyserskie podbiły również Francję. Rytm roku akademickiego nadawał również strukturę mojemu czasowi we Francji – trzeba było się przygotować, wybierać książki do omówienia, informować się, czy znajdują się w polskich bibliotekach i księgarniach, spisać szczegółowy konspekt do wykładów. Moi przyjaciele we Francji musieli wysłuchiwać moich rozważań na temat pierwszeństwa *Oresteï* Ajschylosa nad *Antygoną* Sofoklesa – czy też pedagogicznej wyższości *Antyfony*. Albo o znaczeniu Rolanda Barthes’a już nie jako teoretyka, lecz jako pisarza, którego trasa zakreślała łuk od nieortodoksyjnego strukturalizmu do fascynujących tekstów *quasi-literackich*. Wiem, że wiele z tych tekstów trafiło też do zajęć moich uniwersyteckich kolegów – tym lepiej.

Problem najważniejszy: jak ułożyć mój program, aby te przyjazdy były rzeczywiście sensowne. To znaczy dawały uczniom poczucie, że jakaś problematyka otwiera się przed nimi. I to problematyka ważka, niekoniecznie związana z najnowszymi modami w humanistyce. Liczyło się dla mnie kilku mistrzów o przytłaczającej wiedzy, szerokich horyzontach, przejrzystej metodzie. Wśród nich był Georges Gusdorf, niedoceniany strasburski historyk idei, George Steiner, w pewnej mierze Harold Bloom; polscy historycy i krytycy, jak Kazimierz Wyka, Jerzy Kwiatkowski, Jan Błoński, Maria Janion (w jej wcześniejszym okresie); liczą się dla mnie też inni, piszący dzisiaj i nie zawsze

o literaturze. Ta gromadka w pierwszej chwili wydaje się niezborna, tak jak badania humanistyczne, których nie można zamknąć w jednym logicznym kręgu. Wielokierunkowość badań, wielość temperamentów są tym, czego najbardziej potrzebuję w moich lekturach. Ale i z tym muszę uważać. Jeśli nie odnajdę nitki przebiegającej przez wielość języków krytycznych, dam uczniom wrażenie, że stoimy przed zamkniętym, nieprzenikalnym ogromem.

W pierwszym roku uczyniłam wybór, który nie okazał się trafny. Pomyślałam o kanonie literatury powszechnej ograniczającym się do większych krajów Europy, mniej więcej tak jak go sporządził (skorygowany) Harold Bloom. W miniaturze, oczywiście. Zresztą takie listy arcydzieł są na uniwersytetach polskich od dawna stosowane. A więc zacznijmy od arcydzieł: Ajschylosa i Sofoklesa. Książki te były wszędzie dostępne, co też jest ważnym kryterium przy wybieraniu lektur dla studentów. Sama się cieszyłam, że przy tej okazji pogłębię wiedzę o tych twórcach – a ile jest możliwości nawiązywania do późniejszych dzieł! Zwłaszcza przy *Antygonie*. Owszem, te wykłado-ćwiczenia poruszyły nieco młodych ludzi, były pytania po zajęciach – a najciekawsza była wspólna droga przez Lasek do tramwaju. Ale szybko te pytania, które kierowałam sama do siebie, okazały się przytłaczające. Co dalej? Przecież nie będę szła za listą, gdzie mieści się i późna starożytność, i średniowiecze, i czasy nowożytne... Nawet jeśli na przykładzie jednego autora. Nie udźwignę takiego ciężaru, nikt tego nie udźwignie, nie ma to sensu. Znacznie lepiej będzie zaproponować rzeczy, które bliżej znam. I nie przejmować się chronologią.

Z temperamentu jestem historykiem, szukam ciągów w kulturze, niekoniecznie przez całe stulecia. Ale mój „historycyzm” roztapia się wobec arcydzieła, o którym mawia się, że jest ze wszystkich czasów i nie mieści się w swojej epoce. Wedle takiego pomysłu brałam np. oświecenie francuskie, skontrastowane z dziedzina języka niemieckiego. Dzieła? Diderota *Kuzynek mistrza Rameau* (zachowany

w dziejowej zawierusze w niemieckim tłumaczeniu Goethego), *Faust I*; krótkie wprowadzenie do umysłowego wstrząsu, jaki spowodowały dzieła Kanta – są też okazje do nawiązania do innych epok. Następnymi laty zagłębiliśmy się w Balzaku, wychodząc od wczesnego arcydzieła, jakim jest jego *Jaszczur* – to kopalnia wątków, idei romantycznych i szczegółów twardej rzeczywistości młodego kapitalizmu. W jakiejś mierze wzorzec dla całej dziewiętnastowiecznej powieści.

W pewnym momencie uznałam, że zrobię dobrą pracę, kierując się w stronę emigracji po II wojnie światowej, do ulubionych twórców: Miłosz, Herling-Grudziński, Jerzy Stempowski, znakomity pisarz, jakim jest malarz Józef Czapski, Konstanty Jeleński jako eseista. Do środowiska paryskiej „Kultury” z jego ideami wolnościowymi, propozycjami politycznymi i otwartym stosunkiem do kultury. Mój apetyt znów był za duży. Ale chciałam też przekazać, jak żywe, namiętne były spory na linii Maisons-Laffitte i Berkeley, Buenos Aires, Paryż, gdzie czuwał znakomity eseista, znawca nowoczesności Konstanty Jeleński. Szef całego przedsięwzięcia, Redaktor Jerzy Giedroyc, wysuwał na pierwszy plan politykę, z jej złożoną i płynną grą – jego współpracownicy uważali, że w „Kulturze” najważniejsza, najbardziej trwała jest kultura pisana małą literą – to temat sam w sobie pasjonujący – i arcyważny. Na tym tle powstał nawet konflikt między Naczelnym i pisarzami – to powinno zaciekawiać młodych ludzi. Skoncentrowałam się na pierwszym tomie *Dziennika Gombrowicza* i *Dzienniku berlińskim* oraz na dwóch powieściach: *Ferdynurke* i *Pornografia*. Ta ostatnia nie bardzo trafiła do głów młodych ludzi, umknęła im z jednej strony przejmująca problematyka cierpienia, z drugiej „człowiek stwarzający człowieka” i „kościół ludzki”. Może nauczyciel nie stanął na wysokości zadania?... Nie wpadać ani w filozoficzną ekwilibrystkę, ani w przesadną prostotę! Uprzedzałam uczniów, że to trudny temat. Próbowałam też pokazać Gombrowicza jako niezrównanego mistrza prozy polskiej, zwłaszcza w *Dzienniku*. W tej

dziedzinie pomagały mi eseje Wojciecha Karpińskiego; tak jak przy Herlingu-Grudzińskim eseje i rozmowy Włodzimierza Boleckiego z autorem. Analizowaliśmy opis zapadania zmroku w *Pornografii* – małe arcydzieło. Problem „Gombrowicz i Polska” nigdy nie wydawał mi się ciekawy – napchany prowokacjami. Autor jest wtedy najlepszy i najpoważniejszy(!), gdy pisze o sobie i o zetknięciu z drugim.

Również ze względu na osobiste kontakty lubiłam temat o literaturze polskiej na obczyźnie, zwłaszcza o pisarzach skupionych mniej czy bardziej ściśle w środowisku „Kultury”.

Potem były paroletnie serie na temat Miłosza: materia delikatna, wymagająca dużej wrażliwości od czytelnika, dużego otwarcia. I znów analiza tego, co mi najbliższe: *Traktat poetycki*, sam wymagający co najmniej rocznego kursu, *Gucio zaczarowany*, *Dzwony w zimie*, *Sześć wykładów wierszem*, późny zbiorek poezji o zagadkowym tytule *to*. Część programu miała się powtarzać przez kolejne dwa lata. Okazało się, że przy powtórzeniu zajęcia, z mojej strony, stawały się bardziej płynne. Po prostu, jak zawsze, uczyłam się dydaktyki „z marszu”. Wydawało się, że w moich grupach było zapotrzebowanie na literacką historię pierwszej połowy minionego wieku. Słyszałam entuzjastyczne „recenzje” z innych zajęć prowadzonych na UKSW na ten temat. Jednym słowem, cały mój zamysł opierał się na rezygnacji z twardych projektów, porządkowanych wedle jakiegoś schematu. Zdawałam sobie sprawę, że taka swoboda ma sens wtedy, gdy studenci otrzymują równoległe uporządkowaną wiedzę o języku, o historii literatury, o metodach badań. Wspominałam o tym często na zajęciach, w końcu mieli na swym uniwersytecie znakomitych naukowców.

Niestety, to, co na wyższej uczelni jest stroną pozazajęciową, w dużej mierze musiało mi umykać. Dlatego zależało mi, by wyznaczyć moje zajęcia na czas, kiedy zbierała się Rada Wydziału. To praktycznie jedyna okazja do poznania kolegów wykładowców, poza momentami, kiedy mijaliśmy się w korytarzach z krótkim „dzień dobry”. Na

spotkaniach Rady atmosfera była przyjazna, choć dało się odczuć chwilami napięcia związane z różnymi koncepcjami nauczania. Przypominałam sobie podobne Rady na jednym z uniwersytetów Prowansji, gdzie regularnie wybuchały konflikty na tle politycznym: lewica – prawica (ponoć mieliśmy w swym gronie nawet monarchistkę). Ówczesny rektor bardzo mnie popierał, ponieważ podjęłam jego kurs z literatury porównawczej. Była to uczelnia dość młoda, a jej biblioteka – uboga. Trzeba było długo czekać, aż zostaną zrealizowane moje książkowe zamówienia. Dzisiaj jest dla mnie ciekawe porównywać młody uniwersytet francuski i jeszcze młodszy od niego UKSW. Biblioteka wydziałowa była w Lasku Bielańskim nieporównywalnie bogatsza, zbiory szersze, mocniejszy fundament dotyczący historii. Oczywiście zajrzałam do katalogu, by znaleźć książki mojej matki i mego ojca. Owszem, parę przestarzałych dzieł, ale za to trafiłam na kilka własnych książek. Lubiłam, gdy się dało, zachodzić między zajęciami do znakomicie zaopatrzonej Czytelni Czasopism Bieżących – przeglądałam ich wiele, z różnych dziedzin, łącznie z periodykami teologicznymi – zawsze uważałam, że teologia jest ważnym odniesieniem dla badań na temat literatury. To była niezapomniana lekcja z dawnych czasów, kiedy uczęszczałam na wykłady i seminaria prof. Kołakowskiego.

Wreszcie dochodzę do sprawy bodaj najważniejszej dla podstaw mojej obecności na UKSW – do życzliwości, chęci pomocy i wyrozumiałości, z jakimi się wszędzie spotykałam. Poczynając od pana „od kluczy” i pań szatniarek, do kierowniczych osób z administracji, szukających dla mnie sal, klucza, mikrofonu, kredy do tablicy, komputera. By nie wspominać o sekretarce dziekanatu, wspaniałej pani Tatianie¹... Radością było tych kilka przyjaźni, długofalowych,

¹ Mgr inż. Tatiana Frydrych prowadziła sekretariat filologii polskiej, a następnie dziekanat Wydziału Nauk Humanistycznych od chwili jego powstania

z dziekanem i jego żoną, kilkoma kolegami-naukowcami. Przede wszystkim trzeba było mnie wtajemniczać w nową Polskę z początku XXI stulecia, jak sobie radzi w ogromnym świecie ze swoją polityką i nieuciszonymi, choć przebrzmiałymi od lat emocjami; na czytanie prasy codziennej nie miałam czasu. Wobec studentów nie byłam neutralna, gdy kreśliłam panoramę współczesności – o ile dyskrecję stosuje się, słusznie, w szkolnictwie podstawowym i średnim, o tyle nie jest to sensowne na wyższych uczelniach, ponieważ stwarza określoną perspektywę dla analiz wykładowcy. Po prostu byłam, jeszcze w Polsce sprzed wyzwolenia, wychowanicą Europy, zwolenniczką Europy zjednoczonej. Dla historyka komparatysty jest to horyzont oczywisty, nie można zrobić kroku bez tego odniesienia, problemy literatury polskiej stają się wtedy niedopełnione. Świetnie to widać przy renesansie, jeszcze mocniej przy oświeceniu – a co powiedzieć o romantyzmie, który do nas przeszczepił, twórczo ją przetwarzając, problematykę europejską; a Młoda Polska!... Oderwana od Europy, od jej wzoru demokracji, zrywająca żywe więzi, nasza kultura popada w stan nieważkości.

Ostatnie trzy lata, do emerytury, byłam zmuszona prowadzić zajęcia za pomocą Skype'a. Na te lata przypadało rozwinięcie tematyki poezji Miłosa, czyli sprawy wyjątkowo mi drogie. Przegroda elektroniczna między prowadzącym a słuchaczami była psychologicznie zbyt duża, utrudniała kontakt. Zawsze kilka dziewczęcych twarzy w pierwszym rzędzie, niektórzy pochowani poza obrębem ekranu. Mówiłam więc do tych twarzy jawiących się na ekranie, które mi odpowiadały bladym uśmiechem. Jakaś część kosmosu Miłoszowego

(sekretariat – od wiosny 1999, dziekanat – od 1 października 1999 r.) do 31 sierpnia 2018 r., początkowo jako jedyny pracownik tej komórki administracyjnej, a po jej powiększeniu – jako kierownik jednostki. [przyp. red.]

dotarła do nich, o czym świadczyły egzaminy pisemne. Rozpiętość między „dobrymi” i „słabszymi” uczniami okazywała się znaczna.

Chcę jeszcze wrócić do sprawy wdzięczności, cnoty dziś mało popularnej. Taka wieloletnia obecność, nawet cząstkowa, zostawiła we mnie mocny ślad. Kontakt z młodymi ludźmi jest dla wszystkich naukowców bezcenny, to lustro, w którym się odbija jego metoda, jego instrumenty badawcze. Często lustro nieco zniekształcające – z takimi sytuacjami też należy się liczyć i brać je pod uwagę w dalszej pracy. Świat UKSW miał również ciekawe „kulary”, w tym przypadku znaczy to ciągle się toczące wielotematyczne koła naukowe, grupy początkujących poetów, przedstawienia w podziemiach kościoła. Z zazdrością czytałam na afiszach zaproszenia do wspólnego wyjazdu na narty. Cieszyłam się na to, że wszystko było rzeczywiste, owiane trudno wywalczaną wolnością słowa, wolnością osobistą. Przyznam, że w mojej grupie za mało było studentów szykujących się na Erazma², zapewne w innych grupach było ich więcej. Podobała mi się atmosfera: pełna śmiechu przy bufecie, pełna pośpiechu i gorliwości na korytarzach prowadzących do sal wykładowych. Poza paroma wyjątkami nie mogłam mieć osobistego kontaktu z kadrą naukową. Prawdziwa relacja rodzi się z tête-à-tête, w kawiarni, przy domowym stole. Lecz wszystko zostawiło we mnie uczucie wdzięczności. Tylko szkoda, że Polska nie odzyskała wolności wcześniej – wtedy może wcześniej byłabym zaproszona na uniwersytet.

² Program wymiany akademickiej *Erasmus*, uruchomiony przez Komisję Europejską w 1987 r., mający na celu finansowanie i wspieranie mobilności studentów i naukowców, intensyfikację kontaktów zagranicznych itp. Na UKSW stopniowo wprowadzany po 2000 r. [przyp. red.]

Leśni ludzie

Tomaszowi Chachulskiemu

Na wydział ściągnęła mnie Maria Prussak. A dokładniej było to tak: latem 1999 roku byłem bezrobotny, bo za sprzyjanie subkulturom przestałem być dyrektorem ośrodka kultury w Podkowie Leśnej. Nie miałem jeszcze pomysłu na życie, kiedy z Iwoną Libuchą, Marią Prussak i psem Tiborem spacerowaliśmy po anińskich lasach. Maryśka zaczęła opowiadać o powstającej polonistyce, o nowym uniwersytecie. Moja reakcja była zupełnie nieprzemysłana: idę tam. Udało się. Jerzy Timoszewicz, jeden z moich mistrzów z Wydziału Wiedzy o Teatrze, uprzedzał tylko Maryskę, żeby się liczyła z tym, że na pewno po kilku latach mi się znudzi. Tymczasem to ona przeszła na emeryturę, a ja doczekałem jubileuszu wydziału. Widocznie nie było nudno.



19. Wręczanie dyplomów na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW, 22 września 2012. Od lewej: Swiałłana Kuziur, prof. Piotr Mitzner, Magdalena Chabiera, Monika Marłęga. Zbiory prywatne

Oczywiście działa teraz mechanizm wspomnieniowy i najwcześniejsze wydarzenia, spotkania i klimaty wydają się najpiękniejsze. Był to przecież czas tworzenia wydziału, małych i większych improwizacji, zapraszania ludzi do pracy i współpracy.

Czas bez punktów i napiętych programów studiów. Początkowo przecież przez cały semestr prowadziłem zajęcia poświęcone tylko samym skamandrytom. Może ktoś nie uwierzy, ale egzaminy wstępne były wtedy pisemne, podobne do maturalnych. W popłochu rozwoziło się napisane rozprawki, a każdą czytało dwóch recenzentów. Gdy już wszystkie wróciły, zbieraliśmy się i „na piechotę” liczyliśmy punkty, wpisując je ręcznie w tabelki. Około północy, albo później,

rozwieszało się wyniki na drzwiach wejściowych do głównego budynku. Dopiero po kilku latach pojawił się komputer, ale o ile pamiętam, nie od razu się z nim oswoiliśmy, ani on z nami. A potem był egzamin ustny, podczas którego mogliśmy sobie z kandydatami spojrzeć w oczy, usłyszeć głos. Tego nie zastąpią żadne systemy.

Tak więc nocną pracę w komisji wspominam bardzo ciepło. Dziś też szczególnie lubię Bielany *by night*, to znaczy późnowieczorne zajęcia w semestrze zimowym. Jest pusto. Słyszysz własne kroki na chodnikach i w korytarzach. Przed tobą, albo za tobą ciemna ściana Lasku Bielańskiego.

W ogóle uważam go za najpiękniejszą dekorację dla naszej pracy, dekorację zmienną w zależności od pór roku. Żałuję, że od dawna nie prowadzę zajęć pod lipą rosnącą za biblioteką. Było tam bardzo dobrze. Trzeba do tego wrócić, skoro to od nas zależy.

Dlaczego całe to wspomnienie krąży wokół drzew? No tak – ulica Dewajtis, stary, mityczny żmudzki dąb o tym imieniu, autorka powieści pod tym tytułem, a także innej, *Lato leśnych ludzi*.

Wydział Nauk Humanistycznych Czym był, czym stał się

Pociąg nosił mało chlubną nazwę „Rzeźnia”. A to dlatego, że różne w nim rzeczy się wyprawiały, a w Kieleckim zwykle wsiadał doń patrol SOK-istów z psami. Istniała teoria, że nie należało wsiadać do przedziału, w którym podróżowała samotnie kobieta. Gwarantowane kłopoty, bo zataczający się nocną porą wędrowcy byli niezwykle wprost zainteresowani płcią piękną (w każdym wieku). Kiedyś, już chyba po Kielcach, przysiadła się do mnie ewidentnie spanikowana rodzina.

– Możemy? Będzie nas więcej.

Dobrze ich rozumiałem. Sam zawsze szukam przedziału, gdzie ktoś już jest i nie wygląda jakby przejeżdżał z północnej do jakiejś południowej meliny.

Pociąg wyjeżdżał z Centralnej przed północą, dwudziesta trzecia ileś. Trzeba było uważać. Kiedy przespało się Kraków Główny, następny był Płaszów. A stamtąd do domu to już prawdziwa odyseja. Chociaż z Głównego też. Szło się wcale nie pustymi ulicami: sobota

koło czwartej rano; tłum młodzi wychodzącej z pubów, barów, dyskotek. Zapach kebaba. Jeszcze mocniejszy zapach alkoholu. Śmiechy. Krzyki. Niekiedy bijatyka. Spod dworca zabierały nas tak zwane nyski. Zdezelowane, cuchnące gazem, zatłoczone młodymi ludźmi. Nieraz bywało, że od gazu i litrów piwa komuś robiło się niedobrze. Do znudzenia rzucały dowcipy pod adresem kierowcy o duszeniu gazem. Zgrzytliwe przełączanie biegów. Niemiłosierne telepanie. Nocą bowiem robiły kursy nyski, które potem już tylko były złomowane. W dzień nie wyjechałyby pewnie na krakowskie ulice. Towarzystwo po drodze wytaczało się. Jeśli udało się wsiąść w dobrą „linię”, potem tylko około dwudziestu minut marszu. Park. Osiedla. Różnie bywało. Najgorzej wiosną i jesienią. Ale raczej unikanie pijackich ławeczek albo miłośników Wisły tnących nocne powietrze swą miłością do klubu, czyli wrzaskliwym zawodem.

Nagrodą były budzące się ptaki, które rozpoczynały swój piękny poranny chór, gdy zbliżałem się do swego bloku.

I tak co dwa tygodnie: zaczynało się raniutko, ciągnęło do zaocznych, gdzieś po dwudziestej. Wyjeżdżało się w nocy, wracało nad ranem. Ale to i tak było lepsze niż zaocznicy w sobotę, bo to oznaczało zwykle trudny nocleg w stolicy, o którym szybko chciałoby się zapomnieć. Jak to się mawiało, po którym wstawało się jeszcze bardziej zmęczonym, niż kiedy kładło się, aby odpocząć. Kilka było takich miejsc w pięknej stolicy. Kiedyś mało brakowało, a udałoby mi się zamieszkać w mieszkaniu profesora Mitznera, instruowali mnie przez telefon z żoną, jak się mam dostać do środka, ale drzwi nie puściły. Nie przyjąłem tego z pokorą. Niekiedy gościłem u zakonników w Młocinach. Było miło. Z Bielana kroczyło się przez las sosnowy wzdłuż drogi biegnącej na północ. Miło tam było odwiedzać ogromną kuchnię późnym wieczorem, aby sobie zagotować wodę na herbatę. Tam przeczytałem kiedyś jednej nocy opowieść biograficzną o Janie Vianeyu, stąd do dziś wiem, kto to był i dlaczego jest patronem księży.

Zatrzymywałem się też u siostr koło teatru Roma, ale tam znacznie rzadziej. Znacznie rzadziej. Siostry bardziej precyzyjnie zarządzały majątkiem... dokładniej liczyły przychody. Większość jednak nocy w Warszawie spędzałem pod adresami domów prywatnych.

Były to bowiem czasy pionierskie. Ale potem też za każdym razem zajęcia oznaczały podróż, nawet kiedy studentów zaocznych oddałem kolegom z Warszawy. To była, jest, wciąż pisząca się epepeja: ze strajkami kolejarzy, budową linii dla pendolino, jakiegoś ciężkiego kryzysu PKP w okresie późnych rządów Platformy Obywatelskiej zimą pewnego roku...

– Koniecznie kupuj sobie na drogę więcej chleba i ubierz się ciepło, kiedy nocą będziecie stać w polach. Zgłodniejesz, a i zimno ci nie będzie dokuczać – radziła jedna z wytrawnych podróżniczek na trasie Kraków–Warszawa. Myślałem, że wymyśla, opowiadając, co ją kiedyś spotkało, i jak to karmiła i poiła pół przedziału, ale gdy to mi się raz przytrafiło, kiedy kilka ładnych godzin spędziłem w zimnym pociągu, zrozumiałem, co miała na myśli.

I także (i zawsze) spacer przez las. Piękne stare drzewa. Kiedyś były tylko ścieżki. Deszcz powodował, że docierało się w ubłoconych butach.

Wszystko to wynagradzali ludzie. Niezwykli. Których znałem (niektórych) wcześniej tylko z tekstów. To było 20 lat temu. Zaczęło się wtedy, pamiętam, kiedy wysyłałem od siebie z poczty osiedlowej wszelkie niezbędne papiery do zatrudnienia, adresując: Wydział Nauk Humanistycznych, Uniwersytet Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Ten mój błąd łaskawie i, jak to on, zawsze życzliwie wskazał profesor Tomasz Chachulski. Pamiętam, że trochę się denerwowałem, że ta pomyłka może moją kandydaturę zdyskwalifikować. A wróciłem właśnie z dwuletniego stypendium w USA i moja macierzyista uczelnia, tak mi powiedział szczerze mój ówczesny szef, musiała zatrudnić „córkę profesora”. Byłem doktorem, miałem 36 lat i spore szanse na

bezrobocie. Do dzisiaj nie wiem na pewno, kto wpadł na pomysł, abym pojawił się w szacownym gronie bielańskim. Myślę, że swoje miejsce na UKSW zawdzięczam prof. Dybciakowi; może, czego nie wiem na pewno, prof. Barbarze Otwinowskiej? Pamiętam bardzo dla mnie ważną rozmowę z nią podczas konferencji staropolskiej w Kazimierzu Dolnym, kiedy już wiedziałem, jaki mnie czeka los na *Almae Matris*...

Zaczyinałem w katedrze pani profesor Kostkiewiczowej. Pierwsze spotkania, u niej w domu, mój niepokój, przecież miałem za sobą – myślę, że dla świetnego znawcy polskiego oświecenia mocno irytujące bezczelnością i butą – teksty o tej epoce. Była tam wtedy jeszcze pani Magdalena Saganiak i na pewno profesor Kaczorowski, i na pewno ktoś jeszcze, ale nie pamiętam już kto. Magdalena Ślusarska? Potem została dyrektorką Instytutu Książki...

Miałem jeszcze wtedy dwóch kolegów-staropolan: profesora Antoniego Czyża i Stanisława Szczęsnego – magistra. Nasza pierwsza szybka wymiana zdań w pokoju 422. Znałem dobrze teksty obu, książkę profesora Czyża i niezwykle precyzyjny artykuł kolegi Szczęsnego o *Ogrodzie fraszek* Potockiego opublikowany w warszawskim „Ogrodzie”. Wzajemne przypatrywanie się sobie. Profesor potem poszedł gdzie indziej, Staszek... Pamiętam zimowe buty Staszka ustawione koło kaloryfera i popijanie przezeń herbatki z termosu. Razem podczytywaliśmy *Do dzieci bawiących się obręczą*... Czemu to robiliśmy? I zawsze bardzo o nim pozytywne opinie studentów.

Pierwsze zajęcia – ćwiczenia. Moje ukrywane (a pewnie widoczne) emocje, a potem kiedyś mocne wzruszenie, kiedy jedna ze studentek (czy to była grupa, w której była, dziś pani doktor, Ewangelina Skalińska?) w okresie bożonarodzeniowym przyniosła gitarę i śpiewaliśmy kolędy.

Jakoś też zapamiętałem taki dziwny fakt, że siedząc z buciarami na oparciu krzesła stojącego przede mną, zostawiłem po sobie wielkie ślady wyschniętego błota. Coś chyba szło na Wielkanoc wtedy,

bo rozmawiało się o poezji Gorzkich żalów. I setki, a może w sumie i tysiące miniodkryć, kiedy podczas tych spotkań otwierały się wciąż pozasłaniane sensory staropolskich (a z czasem i później napisanych) tekstów. Dosyć patetyczne i zbyt wygórowane wobec audytorium pierwsze wykłady dla zaocznych, kiedy dostałem na nie pozwolenie. A także ćwiczenia z nimi, w piątek, kiedy – szczególnie jesienią i zimą – czerń za szybko zachęcała, aby tylko gapić się w okno. Była wśród tych studentów jedna pani znacznie ode mnie starsza, z Trójmiasta, którą na zajęcia przywoził jej tata samochodem.

Albo egzaminy wstępne, na których siedziałem w komisji razem z ks. prof. Julianem Warzechą. Był on bardzo szczupłym mężczyzną i dlatego siedział na specjalnie w tym celu przyniesionej przez siebie poduszczyce. Jego delikatne i niezwykle subtelnie grzeczne pytania, wyrażające afirmację dla zrozumiałej wszak niewiedzy kandydatów. Moja „uczona” docieklivość... Wtedy to właśnie, podczas przerwy w egzaminowaniu, poszedłem do Lasu Bielańskiego. Świeciło mocno słońce. Byłem po długiej podróży pociągiem. Na moment zasnąłem na ławeczce. Wróciłem z kleszczem, potem był rumień, a w konsekwencji – długie branie antybiotyków.

Miło być częścią uczelni, która rodzi się, powstaje jako uniwersytet od podstaw. Być świadkiem, jak się rozrasta. Od małej, przenikniętej duchem pionierstwa grupki, gdzie jedna osoba kieruje sekretariatem wydziału, wszyscy znają się nie tylko z widzenia, ze studentami ma się tak bliski dystans, o którym tylko mogą sobie pomarzyć koledzy z wielkich uczelni, po... rozbudowę uczelni, także w liczbę studentów, wydziałów, kierunków, instytutów, aż po idącą za nimi rozbudowę urzędniczą. Nie narzekam, zdaję sobie sprawę z tego, co jest ceną rośnięcia uniwersytetu.

Z tej perspektywy patrząc, uważam, że uczestniczenie w powstawaniu i rozrastaniu się instytucji takiej jak uniwersytet to jednak jest przywilej. Widzę to po swoim wydziale, kiedy bezpośrednie i bliskie

relacje pomiędzy środowiskiem naukowym a studentami powoli budowały zasadniczą ideę *universitas* – wspólnoty. Trwało to latami, dojrzewało, krzepło, a przede wszystkim rozrastało się... aż po taki punkt krytyczny, kiedy owo rozrastanie się zaczęło być może nie zagrożeniem, ale pewnego rodzaju problemem – fundującym dystans; dystans między generacjami, między tymi, którzy tu byli dawniej, a tymi, którzy traktowali wydział czy uniwersytet tylko jako miejsce pracy, czy między studentami (wpierw selekcyjonowanymi, a potem jakby z łapanek pochodzącymi) a kadrami dydaktyczną. Stąd jak nie zapomnę pewnie nigdy swoich podróży pociągami na UKSW czy zajęć, czy długich i bardzo często fundamentalnych dyskusji o projekcie uczelni, o wartościach, na których nam zależy jako wspólnocie akademickiej, mającej swoją siedzibę w tym szczególnym miejscu, na warszawskich Bielanach, a do tego – takiego patrona, tak z niemałą troską patrzą na jakieś przekształcanie tegoż w coś innego – może w najeżoną procedurami, dyrektywami, ogromną prawn-administracyjną maszyną, w której miejsce rozmów o wartościach założycielskich zajmują techniczne rozmowy o procedurach, zarządzaniu czy slotach.

Moja generacja badaczy ma jeszcze jeden przywilej, o którym warto wspomnieć: przywilej życia naukowego w innych czasach – w okresie sprzed reformy 2.0, co oznaczało funkcjonowanie w akademii jako pewnym projekcie, sprzed postliberalnej dekonstrukcji. Świetnie proces owego odchodzenia dawnej akademii został opisany przez Alasdaira MacIntyre'a w eseju *Bóg. Filozofia. Uniwersytet* (polskie wydanie 2013 rok). Kwestia nie tylko w specjalizacji, ale głównie w procesie oddania instytucji akademickich w ręce menedżerów, a nauczania – pod kontrolę metodyków tegoż. Upadek akademii bierze się tak samo z porzucenia etosu nauczyciela akademickiego i zastąpienia tegoż etosu przez procedury kontrolne i sformalizowanie oceny; oceny dyktowanej niegdys indywidualnym poczuciem sprawiedliwości nauczyciela akademickiego, a potem wtłoczonej w rzekomo obiektywizujące tę ocenę reguły.



20. Prof. Krzysztof Koehler przy pracy nad serią „Humanitas. Studia Kulturoznawcze. Źródła”. Zbiory prywatne

Zatem z pewną nawet zazdrością spoglądałem na współzałożycieli wydziału, którzy odchodzili na zasłużone emerytury tuż przed reformą. Dla nich akademia zapewne pozostanie wspomnieniem instytucji o mocno wyartykułowanej aksjologii.

Dla nas staje się coraz bardziej zespołem procedur. Fakt, że oddaliśmy jej większość swego życia zawodowego, nie przynosi pociechy.

Bielany

W oczach każdej z osób, które zgłosiły się wiosną 1999 roku do pracy w Akademii Teologii Katolickiej, przekształcanej właśnie w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, początki polonistyki wyglądały zapewne trochę inaczej. Odmienność ta wynikała, jak sądzę, z różnorodności dotychczasowych doświadczeń, potrzeb, planów, perspektyw, z rozumienia funkcji uniwersytetu, stosunku do nauki, do studentów, do kolegów i środowiska... Ograniczę się do zreferowania kilku spraw, które wydawały mi się wówczas i później najbardziej charakterystyczne, a których wspólne rozumienie połączyło znaczną część pracowników (i studentów) kierunku, a potem wydziału.

Bielany były i są miejscem niepowtarzalnym: dokoła las, na polanie kościół o przebogatym, głównie rokokowym wnętrzu, stare eremy oddzielone brukowanymi uliczkami, przy wschodniej ścianie kościoła grób Stanisława Staszica, wszędzie krzewy bzu, długie żywopłoty z bukszpanu i czerwonego berberysu, wiekowe płatany, klony, lipy i dęby. Bielany odwiedzał król Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III, biskupi warmińscy XVIII wieku, konfederaci barscy, kilkakrotnie był

tu Stanisław August; brzegiem lasu, wzdłuż rzeki spacerowali Albert Szeliga Potocki z Cyprianem Norwidem, na rekolekcje przyjeżdżał generał Józef Haller – i bywało wielu innych pisarzy i twórców kultury, przedstawiciele dawnych i nowych elit. Bielany – z żywym osiołkiem w szopce betlejemskiej, owcami i dyżurnym czarnym kotem, sarnami i dzikami pojawiającymi się wieczorem na drodze dojazdowej – pozostają od dwóch dekad pod czułym okiem ks. Wojciecha Drozdowicza, serdecznie przyjmującego nas zawsze w podziemiach kościoła. Bielany to uniwersytet kilkumilionowej aglomeracji, położony na uboczu, w lesie – i na ogół pograżony w ciszy; zimą, kiedy opadną liście, z wychodzących na wschód okien sal wykładowych widać Wisłę, z okien skierowanych na zachód zawsze widać las.

W chwili powstawania polonistyki bielańskiej w Warszawie działało już bodaj pięć innych takich kierunków: na Uniwersytecie Warszawskim, w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej i na kilku uczelniach prywatnych. Potrzebna była odmienna, własna koncepcja, która pozwoliłaby się temu ośrodkowi rozwinąć i przetrwać w niełatwych warunkach – i która mogłaby być przyjęta zarówno przez dotychczasowe władze ATK, jak i przez formujący się dopiero zespół historyków literatury i językoznawców. Tę ówczesną koncepcję można sprowadzić do kilku punktów, o których niżej napiszę. Sądzę, że ich konsekwentna realizacja zapewniła polonistyce i wydziałowi jako całości sukces na dwie dekady, także wówczas, gdy kolejne polonistyki w Warszawie zniknęły jedna po drugiej. Jestem też przekonany, że odejście od tego profilu może poważnie nadwerzężyć dotychczasową siłę kierunku, a na pewno zasadniczo zmieni jego charakter. Jest to oczywiście dłuższy proces, zawsze jednak warto wiedzieć, jaka rysuje się perspektywa. W nauce ani w dydaktyce nic nie dzieje się z dnia na dzień, ale jeśli jakieś zmiany zaczynają już zachodzić, trudno je powstrzymać.

Budowaliśmy więc klasyczną polonistykę o wyraźnym nacechowaniu filologicznym: nauka o literaturze i nauka o języku współistniały

w niej na równych prawach, studenci musieli przejść obie ścieżki, dopiero to dawało im pełnię pożądanego wykształcenia, a pracownicy musieli nauczyć się współistnieć i wzajemnie rozumieć swoje racje. Polonistyka została uzupełniona o takie działy, które rozwijały się w jej obszarze od dziesięcioleci: wiedzę o teatrze i dramacie, o filmie, komunikacji językowej, krytyce literackiej, a także o edytorstwo naukowe. Bez nich była i jest niepełna, kaleka – i trudno byłoby jej przetrwać w dzisiejszym świecie. Odpływ studentów z mniejszych ośrodków wskazuje, jakie mogą być losy polonistyki bez tych ambitnych kontynuacji i rozwinięć: teatralnych, edytorskich, filmowych, komunikacyjnych, glottodydaktycznych itp.

Na kierunkach humanistycznych – ale pewnie jest tak w kształceniu wyższym w ogóle, szczególnie w najstarszych dyscyplinach naukowych, takich jak filozofia, matematyka i tym podobne – wiedza uniwersytecka jest studentowi zbędna. Wiem, że brzmi to niepokojąco, wobec tego dla jasności powtórzę: wiedza akademicka nikomu nie jest ani nigdy nie była do niczego potrzebna. Nie uczymy rzemiosła ani zawodu, nie kształcimy urzędników ani fachowców, przekazujemy jedynie wiedzę ogólną, pokazujemy, jak powinien wyglądać horyzont rozumienia świata, a przede wszystkim: uczymy czytać i rozumieć tekst literacki, w tym sensie uczymy filologicznego warsztatu – i to jest największą wartością tego typu kształcenia. Dopiero system specjalizacji przygotowuje do wykonywania zawodu polonisty: uczymy przyszłych nauczycieli, redaktorów, wydawców, krytyków literackich i teatralnych. Na tym etapie oferujemy zapoznanie się z konkretnymi narzędziami niezbędnymi na rynku pracy. To ciekawe, że oferty zatrudnienia dla polonistów należą do rzadkości – większość pracodawców po prostu nie wie, jakie są kompetencje absolwentów inne niż praca szkolnego nauczyciela – ale też niemal nie spotykamy bezrobotnych magistrów filologii polskiej, ponieważ oni właśnie najbardziej elastycznie i twórczo reagują na potrzeby i oferty rynkowe.

Wiele najwybitniejszych postaci XX i początków XXI wieku w Polsce skończyło lub przynajmniej przez jakiś czas studiowało filologię polską lub kierunki pokrewne – przed II wojną światową, po jej zakończeniu, a także w kolejnych powojennych dziesięcioleciach aż po naszą współczesność. A jeśli studiowali medycynę czy prawo (Boy-Żeleński, Gombrowicz, Jerzy Stempowski, Miłosz), to do literatury dotarli później i okrężną drogą.

Środowisko polonistów musi odznaczać się otwartością – chronić i szanować tradycję, jak pisała Maria Janion: nawoływać umarłych, otwierać się na wszystko i na każdego, łączyć i scalać. Ale w tej otwartości musi być szczególny rys porządku – nie ma bowiem nauki o literaturze bez wartościowania, nie ma jej zatem bez hierarchii i systemu aksjologicznego. Konrad Górski napisał kiedyś, że „humanistyka jest nauką o świecie wartości”. Dzieło literackie widzimy jako spójną całość, nie dzieląc np. na wątki religijne i świeckie, estetyczne i poznawcze. Na naukę o języku patrzymy jak na zapis przemian kulturowych, na odzwierciedlenie stanu świadomości kolejnych pokoleń. Stąd wzięły się zajęcia z etyki ogólnej (przez lata szczególnie znak wydziału), z języka i wartości (prowadzone kolejno przez Jadwigę Puzyninę i Małgorzatę Furgałę), przekształcone stopniowo w wykład i ćwiczenia z aksjologii literackiej i ugruntowane w swojej pozycji przez powstanie odpowiedniego zakładu. W 2012 roku Bernadetta Kuczera-Chachulska przy Katedrze Romantyzmu i Badań nad Twórczością Cypriana Norwida utworzyła Zakład Aksjologii i Estetyki Literackiej. Ten rys aksjologiczny w humanistyce wydaje mi się jedną z najważniejszych jej cech. Pisałem już kiedyś, że jeśli źle wykształcimy inżyniera czy architekta, postawiony przez nich most lub budynek zawali się, grzebiąc mieszkańców pod gruzami; źle wykształcony lekarz doprowadzi do szybkiej śmierci pacjenta lub do nieusuwalnego uszczerbku na jego zdrowiu; przedstawiciele nauk humanistycznych, pozbawieni głęboko uwewnętrznionego poczucia zobiektywizowanej hierarchii

wartości, powodują nie mniejsze cierpienie swoich wychowanków i podopiecznych. Deprecjonują w ich oczach autorytety, relatywizują wartość wyborów, które w codziennym życiu są od wieków najistotniejsze, uchylają aksjologiczne sankcje – a potem gorączkowo poszukują jakichkolwiek zastępników, które w chwili próby pozostawiają człowieka z pustymi rękami. Różnica polega tylko na tym, że to cierpienie rozciągnięte jest w czasie, że umieramy odizolowani, bezradni wobec siebie samych i otoczenia, w samotności. Oczywiście – specyfiką kultury współczesnej jest szczególne napięcie między wartością i formą, poszukiwanie nowych rozwiązań literackich czy teatralnych, ale właśnie na Bielanych zgromadzili się pracownicy podchodzący do tej sprawy ze szczególną otwartością i zrozumieniem, bez rezygnacji z tego, co wydaje się najistotniejsze.



21. Konferencja wydziałowa *Mickiewicz – ciągi dalsze*, 18 kwietnia 2018 r., na fotografii Ewangelina Skalińska, Tomasz Chachulski, Agata Seweryn (KUL) i Bernadetta Kuczera-Chachulska. Zbiory prywatne

Środowisko bielańskich polonistów od początku łączyło szczególne wyczulenie na walor instytucjonalności i wagę współpracy środowiskowej. Tworzyliśmy zatem katedry, zakłady, instytuty, budowaliśmy systemowo powiązane ze sobą kierunki, zmierzaliśmy do uzyskania uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora (udało się to w 2008 roku) i doktora habilitowanego (w sześć lat później), uzyskania najwyższej kategorii w ocenie parametrycznej (literaturoznawstwo otrzymało kategorię „A” za lata 2013–2016), zakładaliśmy serie wydawnicze i pisma naukowe (od 2006 roku „Colloquia Litteraria”, od 2014 – „Załącznik Kulturoznawczy”), przykładaliśmy wagę do aktywnej obecności w środowisku. Przedstawiciele Wydziału uczestniczyli w posiedzeniach Konferencji Polonistyk Uniwersyteckich, Konferencji Dyrektorów Humanistycznych Studiów Doktoranckich, zasiadali w Komitecie Nauk o Literaturze. Zgłaszaliśmy kandydatów do konkursu o nagrodę prof. Czesława Zgorzelskiego na najlepszą pracę magisterską itd. To ciekawe, że sukces tych działań wynikał najczęściej z głębokiego dystansu wobec obowiązujących przepisów i norm. Szybko nauczyliśmy się podchodzić z rezerwą do kolejnych propozycji ministerialnych, rektorskich i dziekańskich. Oczywiście, zawsze trzeba oddać Cezarowi to, co należy do Cezara (boski Juliusz

¹ W jednym z numerów „Colloquiów Litterariów”, przygotowanym przez pierwszy zespół redakcyjny czasopisma (zmieniony w całości przez obecną Radę Dyscypliny) – (28) nr 1/2020 (<https://czasopisma.uksw.edu.pl/index.php/cl/issue/archive>), w dziale *Przekłady – recenzje – archiwalia* zamieszczone zostały teksty dotyczące początków istnienia polonistyki UKSW (dzięki której mogło dojść do przekształcenia ATK w Uniwersytet), autorstwa prof. prof. Elżbiety Janus, Małgorzaty Łukaszyk, Piotra Mitznera, Tomasza Chachulskiego, Andrzeja Tyszczyka, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Bernadetty Kuczery-Chachulskiej. Ich szkice, zapisane w spisie treści na nowej stronie czasopisma, dają się odnaleźć w wolnym dostępie w internecie.

bywa zazdrosny, ma też do dyspozycji odpowiednie narzędzia nacisku), ale nauka rządzi się swoimi prawami. Zresztą, choć polonistyka jako taka jest stosunkowo młodą dyscypliną, to jednak matka wszystkich filologii (filologia klasyczna czy po prostu filologia) liczy sobie blisko 2,5 tysiąca lat, a na uniwersytetach w takim czy innym kształcie pojawiła się 800 lat temu. Pamięć o tym pozwala inaczej spojrzeć na doraźne propozycje reform akademickich, sposób wyliczania pensum, funkcjonowanie systemu USOS, próby kodyfikacji kierunków i standardów kształcenia, ocenę ich jakości, punkty, sloty, zarządzenia i decyzje.

Kierowanie społecznością studencką (i akademicką) wymaga swoistego rysu personalistycznego, tolerancji, wyciągnięcia ręki, ilekroć trzeba pomóc komukolwiek, omijania przepisów i korygowania regulaminów – szczególnie wobec tych studentów, którzy naprawdę chcą się uczyć, których ożywia pasja poznawcza. Każdy ma te same prawa – przede wszystkim prawo do ochrony indywidualizmu, bez którego nie ma humanistyki. Nie chodzi o prymusów wzorowo realizujących pełny program kształcenia, którzy sobie poradzą, lecz o tych, których interesuje choćby jedna z oferowanych dziedzin wiedzy: literatura dawna, dziewiętnastowieczna lub współczesna, teatr, film, gramatyka historyczna czy wiedza o polskich gwarach i dialektach albo o języku pisarzy. Taki personalizm nigdy nie wiąże się z obniżeniem kryteriów oceny i złagodzeniem wymagań. Umożliwia jedynie studentowi (a także pracownikom) uporanie się z dotkliwościami administracyjnego porządku współczesnej cywilizacji i bierze pod uwagę fakt, że proces intelektualnego dojrzewania poszczególnych osób bardzo różnie rozkłada się w czasie – na to, co jedni uzyskują w ciągu kilku lat, innym potrzeba nieraz co najmniej dziesięciolecia. Nie mogłoby się to udać, gdyby nie kolejni prodziekani ds. studenckich, wśród których Tomasz Korpysz nie miał sobie równych w życzliwości wobec studentów. I gdyby nie dziekanat, zbudowany

od podstaw przez panią Tatianę Frydrych, którą wspomogły wkrótce potem p. Ewa Popławska, p. Bogumiła Sulich, p. Katarzyna Pawłowska-Kopera, p. Elżbieta Kołodziej i kolejne osoby, które dołączyły już później. I jeszcze biblioteka, założona i prowadzona przez kilkanaście lat przez prof. Magdalenę Saganiak i jej współpracowników.



22. Pracowniczki dziekanatu WNH: p. Bogumiła Sulich, odznaczona złotym medalem „Za długoletnią służbę”, i p. mgr inż. Tatiana Frydrych – kierownik dziekanatu. 28 maja 2016 r. Zbiory prywatne

Nauka i kształcenie to przede wszystkim ludzie. Zawsze z podziwem słuchaliśmy o wybitnych profesorach związanych z dawną ATK, każdy uniwersytet ma swój panteon uczonych, choć moje zdziwienie budziło pomijanie dorobku naukowego ATK na nowym uniwersytecie. Na polonistyce wykładali – wymienię tych, których już nie ma wśród nas: Zofia Stefanowska, Mirosław Korolko, Jadwiga Wajszczuk, lub odeszli na emeryturę – profesorowie wielkiej klasy: Teresa Kostkiewiczowa, twórczyni i patronka kierunku, Jadwiga Puzynina, Krzysztof Dybciak, Barbara Bobrowska, Elżbieta Janus, Bohdan Cywiński, Ewa Bieńkowska, Maria Prussak z jej wieloma ważnymi inicjatywami, Jerzy Kaczorowski, Włodzimierz Bolecki; w kolejnych latach odeszli na emeryturę Piotr Müldner-Nieckowski, Piotr Mitzner i Jan Zieliński. Przez semestr prowadził na polonistyce zajęcia prof. Rolf Fieguth z Uniwersytetu we Fryburgu (Szwajcaria). Gościnnie zajął prof. François Rosset z Lozanny, przez jakiś czas prowadził zajęcia prof. Michał Masłowski z Paryża, dzięki inicjatywie prof. Elżbiety Janus pojawiali się na Bielanych tacy uczeni jak prof. Anna Wierzbicka (Australia), prof. Borys Uspienski (Uniwersytet w Neapolu i moskiewski RGGU), prof. Siergiej Gindin, prof. Jurij Apresjan, prof. Grigorij Krejdlin (wszyscy z Moskwy, w większości z Rosyjskiej Akademii Nauk), przyjeżdżali koledzy z Wilna. Przewinęło się bardzo wielu uczonych dojeżdżających z innych polskich miast, z innych uniwersytetów i jednostek akademickich – a przecież nie wymieniliśmy wszystkich. Szczególnie ciepłe wspomnienie winniśmy śp. ks. prof. Julianowi Warzesze SAC (23 lipca 1944 – 12 stycznia 2009) – teologowi bibliście, człowiekowi niezwyklej skromności, który na prośbę ks. prof. Romana Bartnickiego porzucił macierzysty Wydział Teologiczny, aby pomóc w założeniu filologii polskiej, a potem pozostał na niej aż do przedwczesnej śmierci, służąc radą i pomocą.



23. Inauguracja roku akademickiego 2000/2001: prof. Teresa Kostkiewiczowa, dr Magdalena Saganiak, ks. prof. Julian Warzecha. Zbiory prywatne

Byłoby krzywdzące, gdyby nie wspomnieć o działającym od samego początku przy WNH teatrze akademickim *Ale o co chodzi...*, prowadzonym przez Wiesława Rudzkiego, o powstawaniu kolejnych kierunków: pedagogiki, która po kilku latach utworzyła swój własny wydział (2008), kulturoznawstwa, filologii klasycznej i jej twórcy, prof. Mieczysławie Mejrze, muzeologii zainicjowanej przez prof. Dorotę Folgę-Januszewską, italianistycę zorganizowanej przez dra Leonarda Masiego. A także dwóch ważnych kierunkach studiów podyplomowych, działających niemal od początku istnienia wydziału: Podyplomowym Studium Edytorstwa Współczesnego prof. Piotra Müldnera-Nieckowskiego, lekarza, językoznawcy i poety – i Podyplomowym Studium Logopedycznym, prowadzonym przez prof. Ewę Wolnicz-Pawłowską, ks. prof. Jana Bieleckiego i p. Alicję

Melon, a później dr Małgorzatę Furgałę. Tworzenie nowych kierunków było daleko idącą konsekwencją wcześniejszego uruchomienia filologii polskiej i sposobu myślenia o funkcjonowaniu wydziału jako całości.

Polonistyka na Bielanach była z wielu względów potrzebna Uniwersytetowi – przekształcenie ATK w pełnoprawny uniwersytet wymagało tego rodzaju inicjatywy. Nie ma polskiego uniwersytetu bez polonistyki, a polonistyka wnosi w życie akademickie walor nieobecny na innych kierunkach. Jest filologią narodową, studiami z zakresu tożsamości i tradycji, ocala to, co (historycznie rzecz biorąc) minęło, a co nadal trwa, wprowadza w kulturowe uniwersum, a tym samym – wyznacza perspektywy. Jest więc inna i ta inność zawsze przysparza polonistyce wielu kłopotów. Jest też mimo wszystko dość elitarna. Na jednym z pierwszych posiedzeń Senatu UKSW jesienią 1999 roku padło życzliwe i pełne bezradności zarazem pytanie: „A tak właściwie, to czym państwo się zajmują – poprawnością językową?”

Jesienią roku 1999 pracownicy i studenci nowego wówczas Uniwersytetu bezpośrednio po zajęciach spieszyli do tramwaju, by wrócić do bardziej cywilizowanego centrum miasta, do bibliotek, innych ośrodków akademickich, księgarń, sklepów i domów. Uczelnia była niemal wyłącznie miejscem prowadzenia zajęć, które zresztą odbywały się także w innych punktach miasta. Formuła „u nas na uczelni” z reguły odnosiła się do innych warszawskich i pozawarszawskich szkół wyższych, nawet jeśli wypowiadali ją mianowani pracownicy UKSW. Jednak dla wielu spośród nich było to miejsce pierwszej pracy w środowisku akademickim, niejednokrotnie w ogóle miejsce pierwszej w życiu pracy, awansu naukowego, pierwszej prowadzonej katedry, pierwszego seminarium magisterskiego. Byliśmy u siebie na Uniwersytecie, który łączył najlepsze tradycje Akademii Teologii Katolickiej z dorobkiem nowych wydziałów UKSW. Zbudowaliśmy nową jakość zarówno w dziedzinie dydaktyki, jak i badań naukowych – a sądzę,

że ukształtowaliśmy także nową tradycję w obrębie UKSW. Było to wspólne osiągnięcie. Tradycje mają swoje źródła – z konkretnych środowisk wynieśliśmy sposób myślenia, model wzajemnych relacji, rozumienie funkcji uniwersytetu, stosunek do przedmiotu badań, podstawy warsztatu naukowego. Choć na UKSW zebrali się badacze pochodzący z różnych ośrodków – Uniwersytetu Warszawskiego, Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytutu Języka Polskiego i Instytutu Sławistyki PAN oraz innych, w kształtowaniu się nowego kierunku i wydziału dwa z nich odegrały szczególną rolę, były zresztą ze sobą mocno powiązane – był to Instytut Badań Literackich PAN i polonistyka z Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. Na prośbę ówczesnego rektora ATK, ks. prof. Romana Bartnickiego, prof. Teresa Kostkiewiczowa zainicjowała powstanie filologii polskiej na Bielanach, zapraszając do współpracy przedstawicieli różnych jednostek akademickich, a wśród nich wielu pracowników IBL. Przez pierwsze kilkanaście lat ci ostatni stanowili najliczniejszą grupę wykładowców etatowych i zatrudnionych na umowy zlecenia, pochodzących z jednego ośrodka. Sądzę jednak, że dla myślenia o uniwersytecie i jego zadaniach ważniejszą rolę odegrały doświadczenia absolwentów i pracowników KUL: Krzysztofa Dybciaka, Jerzego Kaczorowskiego, Bernadetty Kuczery-Chachulskiej, Małgorzaty Łukaszuk, Małgorzaty Furgały, Zdzisława Kudelskiego, Andrzeja Tyszczyka, Wojciecha Kudyby, Beaty Obsulewicz-Niewińskiej, Andrzeja Karcza i wielu, wielu innych, także piszącego te słowa. To szczególne poczucie zobowiązania stało u źródeł wielu wspólnych inicjatyw wydawniczych i konferencyjnych. W roku 2009 Senat UKSW z inicjatywy WNH i na formalny wniosek Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej nadał doktorat *honoris causa* prof. Stefanowi Sawickiemu z KUL, w 2013 roku – prof. Teresie Michałowskiej z IBL PAN.



24. Prof. Stefan Sawicki (KUL), doktor *honoris causa* UKSW, tuż za nim recenzenci doktoratu: prof. Zdzisław Łapiński i prof. Teresa Kostkiewiczowa, w głębi promotor, prof. Tomasz Chachulski. UKSW, 26 listopada 2009 r. Zbiory prywatne



25. Prof. Teresa Michałowska (IBL PAN), doktor *honoris causa* UKSW (w środku) wraz z recenzentami: prof. Teresą Kostkiewiczową i prof. Juliuszem Domańskim. 20 lutego 2014 r. Fot. Monika Tucka



26. Prof. Mieczysław Mejer, promotor *rite constitutus* doktoratu *honoris causa* prof. Teresy Michałowskiej, wygłasza uroczystą laudację. 20 lutego 2014 r. Fot. Monika Tucka

Bieleńska polonistyka i Wydział Nauk Humanistycznych rozwijały się dynamicznie, ale w sposób zrównoważony. Każde pięciolecie działalności filologii polskiej akcentowaliśmy jubileuszową konferencją i spotkaniem w Podziemiach Kamedulskich. A ponieważ wszystko, czym się zajmujemy, zaczyna się od Słowa, kolejne konferencje poświęcone były biblijnym księgom. Piotr Mitzner, który zainicjował ten

cykl, pięciolecie polonistyki uhonorował debatą o Księdze Psalmów². Po kolejnych pięciu latach przedmiotem uwagi stała się Księga Hioba³, później Księga Rodzaju⁴ i na dwudziestolecie – księgi prorockie. Czwarty z tych tomów, zamykający 20 lat polonistyki, ze względu na niemożność finansową Wydziału wydany został poza Uniwersytetem⁵.

Tych kilka uwag ogólnych można by było bez większego trudu przełożyć na opisy niecodziennych wydarzeń, sceny rodzajowe, których nie brakowało, relacje ze spotkań z ważnymi ludźmi, którzy już odeszli, trudności i kłopoty, opisy relacji międzysobowych, historie ścierania się racji i poglądów – ale chyba nie ma takiej potrzeby. Jako podsumowanie bez ryzyka przesady można zacytować Mickiewicza:

Takie były zabawy, spory w one lata

Śród cichej wsi litewskiej;

A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga pierwsza:
Gospodarstwo, w. 892–893⁶

² *Księga Psalmów – modlitwa, przekład, inspiracja*, pod red. P. Mitznera, Warszawa 2007.

³ *Hiob biblijny, Hiob obecny w kulturze*, pod red. P. Mitznera i A. Szczepan-Wojnarskiej, Warszawa 2010.

⁴ *Genesis – Księga Rodzaju: literatura, kultura, trwanie*, pod red. A. Szczepan-Wojnarskiej, M. Ślusarskiej, K. Pawlickiej, Warszawa 2019.

⁵ *Prorocy...*, pod red. B. Kuczery-Chachulskiej, M. Łukaszuk, E. Skalińskiej, Kielce 2021. Tom zawiera szkice T. Kostkiewiczowej, M. Koszewskiego, J. Zielińskiego, P. Mitznera i J. Kopcińskiego, ukazał się w Pewnym Wydawnictwie. W odredakcyjnym „wprowadzeniu” czytamy: „Objętościowo skromny tom jest zaledwie śladem myśli, inicjatyw i wydarzeń. To one na warszawskich Bielanach łączyły studentów, doktorów i profesorów w nieudawanej wspólnocie lektur przez minione dwadzieścia lat” (s. 10).

⁶ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie rocznicowe 1798–1998, t. 4: *Pan Tadeusz*, oprac. Z.J. Nowak, Warszawa 1995, s. 38.

Przywołanie Mickiewicza jest tu zasadne z dwóch powodów. Po pierwsze, drobne na pozór sprawy funkcjonowania niewielkiej społeczności akademickiej (słowo „zabawy” dla Mickiewicza oznaczało także ‘zajęcia, zatrudnienia’) przenoszą się potem na wielkie obszary życia społecznego w różnych częściach kraju, poprzez dziesiątki absolwentów, którzy co roku opuszczają uniwersytet, by uczyć w szkołach, by oddziaływać na kształcenie polonistyczne w różnych miastach w Polsce i poza jej granicami, na charakter życia literackiego, funkcjonowanie redakcji gazet i czasopism, domów kultury, muzeów, wydawnictw, samorządów. Uniwersytet jest ważną instytucją społeczną, a każda polonistyka ma pod tym względem szczególną siłę oddziaływania, nieporównywalnie większą niż wiele innych kierunków i dyscyplin. I jest jeszcze drugie uzasadnienie dla takiej analogii – etap tak charakterystycznego sposobu funkcjonowania polonistyki na UKSW już się zakończył.

Czy jest zatem coś trwałego w tak ukształtowanym niegdyś polonistycznym środowisku? W moim najgłębszym przekonaniu – niewątpliwie tak, to kadra młodych pracowników naukowych, którzy mieli okazję słuchać wykładów, uczestniczyć w spotkaniach, pisać prace dyplomowe, podejmować własną pracę dydaktyczną i naukową, aktywnie współtworzyć tamten świat. Wielu spośród nich to dziś już znani polscy uczeni, publicyści, pisarze, dydaktycy, redaktorzy, zajmujący ważne miejsce w polskim życiu intelektualnym w różnych obszarach humanistyki.

Co wydaje się najtrwalsze na Bielanach? Miejsce – pełne niepowtarzalnego uroku – i brak komunikacji miejskiej między ulicą Marymoncką bądź Wisłostradą a uniwersyteckim kampusem. Ma ów brak specyficzny charakter. Bywa uciążliwy, ale nie dla tych, którzy zarządzają uniwersytetem i dzielnicą (urzędnicy miejscy i tzw. funkcyjni pracownicy uniwersytetu jeżdżą samochodami) – przy niewielkiej stosunkowo dozie determinacji ze strony władz uczelni bądź

dzielnicy komunikacja miejska mogłaby się na Bielanych pojawić w ciągu kilku tygodni, ale od blisko siedemdziesięciu lat jako się nie pojawia. A może jest właśnie dobrze tak, jak jest? Mniej więcej dziesięć lat temu, pewnego zimowego popołudnia jakaś kolizja całkowicie zablokowała wyjazd z Bielanych do miasta. W śniegu, na mrozie długa kolumna aut stała w lesie w korku, czekając na możliwość wydostania się poza tory tramwajowe – jest to bowiem jedyna droga wyjazdowa. Mniej więcej po godzinie pojawił się ks. Wojciech Drozdowicz, proboszcz parafii bł. Edwarda Detkensa w Lasku Bielańskim. Szedł jak zwykle pogodnie uśmiechnięty, zaglądał do każdego auta i wręczał zmarzniętemu kierowcy malutki, srebrzysty dzwoneczek. Po chwili auta ruszyły.



27. Obrona pierwszego doktoratu na Wydziale Nauk Humanistycznych. Na fotografii członkowie komisji: prof. Bernadetta Kuczera-Chachulska (promotor), prof. Wojciech Kaczmarek (KUL – recenzent), prof. Piotr Mitzner (członek komisji). Lipiec 2010 roku. Zbiory prywatne



28. Dr Joanna Trzcionka, pierwszy doktor WNH UKSW, autorka rozprawy *Norwid – poeta liryczny jako autor dramatów*. Gratulacje po obronie składa prof. Krzysztof Dybciak. Zbiory prywatne



29. Dr Joanna Trzcionka. Gratulacje po obronie składa prof. Jerzy Kaczorowski. Zbiory prywatne

W Wydawnictwie...

W Wydawnictwie Naukowym UKSW¹ przepracowałam niemal dziewięć lat. Dziś, kilka miesięcy po odejściu z uczelni, kiedy patrzę na ten czas z pewnego dystansu, to miejsce kojarzy mi się przede wszystkim z ciekawymi ludźmi, których spotkałam na swojej drodze.

W mury UKSW wkroczyłam w 2013 roku. Byłam już, jak mi się wydawało wtedy, dosyć doświadczoną wydawczynią, po kilkuletniej pracy na stanowisku kierowniczym w wydawnictwie działającym przy Stowarzyszeniu WK „Borussia”, po współpracy redakcyjnej z wieloma wydawnictwami, po doktoracie, studiach polityki wydawniczej i edytorstwa. Kiedy dowiedziałam się o konkursie na stanowisko dyrektora Wydawnictwa UKSW, postanowiłam wziąć w nim udział, a wygraną potraktowałam jak wyzwanie. Mało wtedy wiedziałam

¹ W 2016 roku Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego zmieniło nazwę na Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

o UKSW – wprawdzie parę lat wcześniej skończyłam tam podyplomowe studia edytorskie, ale o uczelni nie wiedziałam właściwie nic, tylko tyle, że ATK zmieniło się w uniwersytet. Stało się to w 1999 roku, kiedy studiowałam na UW, na Wydziale Polonistyki, znajomi wtedy mówili, że to miła, pięknie usytuowana uczelnia daleko w lesie. Kiedy przyszłam do pracy w Wydawnictwie, wydawało mi się, że na tym polu już nic nie może mnie mocno zaskoczyć. Nie wiedziałam jednak, że uczelniane wydawnictwo naukowe nie istnieje po to, żeby zapełnić na rynku niszę jak najlepszymi książkami, które przynoszą jak największy dochód. Uniwersyteckie wydawnictwo naukowe to dużo bardziej skomplikowana machina – publikacje, które się w nim ukazują, związane są ściśle z ewaluacją jednostki i punktacją pracowników. Wygrywa ten, kto wyda jak najwięcej, zdobędzie jak najwięcej punktów dla uczelni, zapełni „sloty” publikacyjne istotne dla ewaluacji naukowej. A wygra podwójnie, jeśli publikacje będą cenione w środowisku naukowym. Walutą autorów i wydawnictwa jest cytowalność. Kiedy to zrozumiałam, wiedziałam, że czeka mnie olbrzymia praca i mam dwa cele – wydać jak najwięcej książek pracowników uczelni i doprowadzić do jak największej rozpoznawalności Wydawnictwa na rynku książek naukowych. Oczywiście, do ich realizacji potrzebne są, jak zawsze, pieniądze. Ale dużo ważniejsi są ludzie, z którymi się współpracuje. Od początku pracy na UKSW czułam przychyłność grona rektorskiego. Moim przełożonym był prof. Cezary Mik, prorektor ds. nauki i współpracy międzynarodowej – dokładna nazwa tego stanowiska przez lata nieco się zmieniała, ale obowiązki pozostawały takie same. Bez przesady mogę powiedzieć, że bez niego, bez jego wizji, bez wielu godzin rozmów o kolejnych potrzebach, planach rozwoju, nie udało by mi się ustawić Wydawnictwa na torach zmierzających do podniesienia jego rangi naukowej. Profesor Mik przedstawił mi swoją, bardzo precyzyjną ścieżkę rozwoju, a ja nią szłam, zbierając po drodze wszelkie nadarzające się dodatkowe możliwości

promocji jednostki. Zresztą całe grono rektorskie, z ks. prof. Stanisławem Dziekońskim na czele, pomagało mi rozwiązywać problemy, zapraszano mnie na posiedzenia kolegium rektorskiego, na których przedstawiałam sytuację Wydawnictwa. Kiedy po czterech latach prorektorem został ks. prof. Ryszard Czekalski (który w następnej kadencji został rektorem), a po kolejnych latach – ks. prof. Marek Stokłosa, Wydawnictwo było już rozpędzone, miało ustalony rytm i cel, dlatego nie potrzebowałam już rad i wizji, tylko wsparcia, bo problemów było zawsze wiele. W 2016 roku skończyliśmy z prorektorem Mikiem prace nad pakietem dokumentów dotyczących działalności Wydawnictwa, podniesieniem jego poziomu, nawet w nazwie, do rangi „naukowego”. Dla mnie najważniejszym zarządzeniem z kilku, które przyjął Senat uczelni, był dokument dotyczący wdrożenia w Wydawnictwie procedury recenzowania publikacji. Wcześniej to autor był odpowiedzialny za zdobycie opinii o własnej książce, ten system działał od lat, zresztą taka praktyka popularna była w wielu odczynach naukowych. W 2016 roku zmieniło się to diametralnie i z całą pewnością wpłynęło, przynajmniej w pewnym stopniu, na poziom wydawanych publikacji. Od tamtej pory komisja powołana przez Wydawnictwo (składająca się z członków Rady Naukowej Wydawnictwa) wybierała recenzentów do oceny każdej pracy, która do nas wpływała, a moim zadaniem było skontaktowanie się ze wskazanymi recenzentami. Dzięki temu autorzy otrzymywali potwierdzenie (lub zaprzeczenie, bo tak też się zdarzało), że ich publikacja jest ważna i potrzebna na rynku naukowym.

Do wszystkich pomysłów związanych z rozwojem Wydawnictwa musiałam przekonać dziekanów, a przez nich – autorów. Dziś pewnie wymazałam z pamięci niemiłe zdarzenia, ale nie mogło ich być zbyt wiele (głównie związane były z oporem przed wdrożeniem procedury recenzyjnej), bo kontakty z dziekanami w tym czasie wspominam bardzo dobrze – spotykaliśmy się na posiedzeniach Senatu

UKSW i oficjalnych uroczystościach, ale też podczas nieoficjalnych wyjazdów, organizowanych przez rektora, na których niekiedy omawiało się znacznie więcej problemów niż podczas spotkań w pracy. Rzecz naturalna, że najwięcej kontaktów miałam z dziekanami oraz pracownikami tych wydziałów, które zgłaszały się do nas z największą liczbą książek do publikacji, czyli przede wszystkim z pracownikami Wydziału Nauk Humanistycznych, Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych (potem podzielonego na dwie jednostki), Wydziału Nauk Pedagogicznych oraz Wydziału Teologii i Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, ale też z profesorami z innych jednostek, którzy zasiadali w Radzie Wydawniczej (m.in. z prof. Wiesławem Mackiem z Wydziału Nauk Matematycznych, który zawsze szczególnie starał się służyć pomocą). Wielu autorów przez lata mojej pracy wydawało u nas książki będące kolejnym stopniem kariery naukowej, miałam z nimi kontakt i obserwowałam z boku, jak z doktorów stają się doktorami habilitowanymi, a potem profesorami, nierzadko rozwijając się też na innych polach. Myślę tu m.in. o prof. Rafale Wiśniewskim, z którym zakolegowałam się, kiedy przyszedł do Wydawnictwa ze swoją książką habilitacyjną i pomagał nam w przygotowaniu debaty o komunikacji w polityce, a potem został dyrektorem Narodowego Centrum Kultury, czy doktorze Marcinie Zarzeckim, który był redaktorem publikacji, potem prodziekanem, a teraz jest dyrektorem Polskiej Fundacji Narodowej.

Przyjacielskim podejściem i wielką pomocą służył mi prof. Tomasz Chachulski, dziekan i twórca Wydziału Nauk Humanistycznych. Rozwiązaliśmy razem wiele problemów wydawniczych i personalnych, jako osoba związana z UKSW od początków jego istnienia opowiadał mi o powstaniu UKSW i dzięki temu dużo więcej spraw potrafiłam zrozumieć. Zapoznał mnie też z wieloma wspaniałymi ludźmi, zarówno z grona profesorskiego, jak i studenckiego, bo od 2014 roku zaczęłam prowadzić zajęcia na specjalizacji edytorskiej

w Instytucie Filologii Polskiej. Moimi studentami byli początkujący redaktorzy, z niektórymi z nich do dziś utrzymuję kontakty i patrzę z dumą, jak rozwijają się i spełniają w pracy wydawniczej.

Doskonale pamiętam pierwszą wizytę w siedzibie Wydawnictwa, prof. Mik pokazał mi miejsce pracy. Zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie – biura wydawnictwa w siedemnastowiecznym pokamedulskim eremie na kampusie w Lesie Bielańskim. Wspaniałe miejsce również na małą księgarstkę dla studentów i pracowników. W Wydawnictwie pracowało wtedy dziewięć osób, a właściwie siedem, bo Joasia, sekretarz, była na urlopie macierzyńskim, a pani Krysia prowadząca księgarnię i dział rozliczeń przechodziła już na emeryturę. Brakowało redaktorów, pracowało ich tylko troje na etacie – Julian Mach, Katarzyna Jutkiewicz-Kubiak i Maciej Igielski. Już po kilku miesiącach zrozumiałam, że zespół redaktorów to mocna strona Wydawnictwa – wszyscy czuli misję, wszyscy chcieli wydawać jak najlepsze książki, mieli kompetencje, więc naprawdę rzadko kiedy zdarzały się jakieś potknięcia. Ale redaktorów było tylko troje, a ja chciałam wydawać coraz więcej książek, szukałam więc możliwości zatrudniania kolejnych. Niestety, mogłam to robić tylko na zlecenie, a ci najlepsi nie byli zazwyczaj dostępni, więc ciągle szukałam nowych, solidnych i godnych zaufania. To było bardzo trudne, wręcz karkołomne zadanie, a do zatrudnienia nowych ludzi w Wydawnictwie rektorów było bardzo trudno przekonać. W 2016 roku Julian Mach przeszedł na emeryturę, a jego miejsce zajęła Justyna Grabska – merytoryczna, bardzo rzetelna, świetnie dopełniła grono redaktorskie. Ten skład utrzymał się do dziś i mam nadzieję, że tak pozostanie jeszcze długo, bo jestem pewna, że lepszych redaktorów na rynku żaden kolejny dyrektor Wydawnictwa nie znajdzie.

W 2013 roku operator składu był jeden – na tym stanowisku pracowała Barbara Młot, która też już była w wieku emerytalnym. Tu też miałam twardy orzech do zgryzienia – sprawdzałam umiejętności

różnych składaczy, szukając najlepszego i zatrudniając ich na zlecenia, bo sama pani Basia nie dałaby rady przygotować do druku coraz większej liczby publikacji. Tak trafiła do nas Renata Witkowska, która współpracowała z różnymi wydawnictwami, między innymi z Instytutem Badań Literackich. Szybko okazało się, że Renata świetnie do nas pasuje – pracuje sprawnie, jest otwarta na rozmowy o różnorodności layoutu publikacji, rozumie potrzeby autorów, redaktorów i moje. Pracuje w Wydawnictwie do dziś i trudno sobie wyobrazić to miejsce bez niej. Z czasem udało mi się „wywalczyć” w rektoracie zatrudnienie drugiego składacza i tak trafił do nas Wojciech Bryda, młody operator DTP i grafik, który zajmował się przygotowaniem do druku przede wszystkim czasopism i opracowaniem graficznym publikacji i plakatów promocyjnych oraz okładek wielu książek. Wojtek po kilku latach przeszedł do wydawnictwa z literaturą dziecięcą, w którym spełnia się jako grafik, a na jego miejsce zatrudniłam Macieja Falińskiego, który, wierzę, zagrzeje miejsce na dłużej.

Opracowanie graficzne książek zlecaliśmy zewnętrznym grafikom, na pewno przez lata mojej pracy było ich kilkudziesięciu.

Jak wspomniałam, w domku będącym siedzibą Wydawnictwa znajdowała się też księgarenka. Na początku pracowała w niej pani Krysia, która już kilka miesięcy po rozpoczęciu mojej pracy przeszła na emeryturę. Jej miejsce zajęła Barbara Mikołajczyk, wcześniej pracująca w kwesturze, a od 2016 roku do dziś – Barbara Czerwiakowska. Praca w księgarni to nie tylko sprzedaż książek, to przede wszystkim rozliczanie produkcji publikacji, współpraca z kwesturą oraz księgarniami i dystrybutorami, a także z magazynierem. Ciężki kawałek chleba. Ale Basia Czerwiakowska, z którą pracowałam najdłużej, świetnie sobie z tym radzi. Niedługo również przejdzie na emeryturę i będzie bardzo trudno znaleźć kogoś tak solidnego i odpowiedzialnego na jej miejsce. Osobą współpracującą bezpośrednio z Basią jest magazynier Roman Dajek. Pracował na tym stanowisku, już kiedy przyszedłam do

pracy na UKSW. Zawsze mogłam na niego liczyć, w magazynie zawsze wszystko się zgadzało i nigdy nie było żadnych braków, a poza tym pan Roman jako jedyny chyba zawsze bez sprzeciwu uczestniczył w targach, kiermaszach i wszystkich ekspozycjach. A to był naprawdę trudny temat w Wydawnictwie, chyba najbardziej drażliwa kwestia. Zespół jest mały, targów książki i innych możliwości wystawienia publikacji w Warszawie i poza nią – wiele. Obsługa stoisk w weekendy albo wieczorami nie wzbudzała entuzjazmu... Bez namawiania robili to tylko magazynier pan Roman i specjalista ds. marketingu, którego stanowisko udało mi się utworzyć w 2016 roku – Błażej Grygo, a od 2018 roku do dziś – Bogdan Prościewicz. W 2022 roku do Bogusia dołączyła Alicja Wysocka, wcześniej pracująca w dziale promocji UKSW.

Przez te niemal dziewięć lat, które przepracowałam na UKSW, działo się dużo, bardzo chciałam, aby Wydawnictwo stało się rozpoznawalne, postawiłam to sobie za punkt honoru. W pojedynkę jednak nie mogłabym tego zrobić, liczba wydawanych przez nas książek i czasopism rosła lawinowo. Na szczęście zawsze mogłam liczyć na zespół. Oprócz ludzi, których wymieniałam, niezwykle ważną rolę odgrywała sekretarz Wydawnictwa, Joanna Dziurzyńska, moja prawa ręka i – jak o niej mówiliśmy – „wice”. W 2013 roku, kiedy rozpoczęłam pracę w Wydawnictwie, Joasia była na urlopie macierzyńskim. Zastępowała ją najpierw Arkadiusz Wielocha, potem Monika Stradecka, a w 2021 roku również Małgorzata Radomska. Wszyscy oni starali się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej, ale trudno zastąpić Joasię. Bez niej na pewno nie mogłabym przedsięwziąć wielu ważnych rzeczy, wydać istotnych książek. Nie zawsze zgadzała się z moją wizją, ale nigdy mnie nie zawiodła. Teraz zajęła moje miejsce i jest dyrektorką Wydawnictwa. Życzę jej jak najlepiej i wierzę, że pójdzie z Wydawnictwem dalej.

Wszyscy ludzie, o których opowiadam, byli bardzo ważni dla mnie i cieszę się, że poszli za mną, moimi pomysłami, chociaż z całą pewnością nie zawsze byli z nich zadowoleni.

Początki pracy w Wydawnictwie, jak to często bywa, były trudne – nie było promocji i dystrybucji – książki sprzedawane były kilku księgarniom w ramach umów konsygnacyjnych, nie było umowy z żadnym z dużych ogólnopolskich dystrybutorów, nie było promocji w internecie, nawet na Facebooku, Wydawnictwo było mało zauważalne w kraju. Mozolnie zaczęłam organizować kiermasze na uczelni i poza nią, prezentowaliśmy nasze książki podczas konferencji i różnego rodzaju targów w Warszawie i całej Polsce, zaistnieliśmy w mediach społecznościowych. Nawiązaliśmy współpracę z dystrybutorem ogólnopolskim (Azymut), dzwoniłam do księgarń naukowych w Polsce, zachęcając do współpracy. Niestety, wszystkie działania promocyjne mogłam robić tylko bezkosztowo. Na marketing nie było pieniędzy. Po dwóch latach zmagania udało mi się w końcu, z poparciem prorektora Mika, utworzyć stanowisko i zatrudniłam pierwszego specjalistę ds. marketingu w Wydawnictwie, Błażeja Grygę, młodego, pomysłowego chłopaka, który nie bał się wyzwań i promocyjnych działań chałupniczych. To było już coś – mieliśmy szansę chociaż trochę pokazać czytelnikom naszą ofertę, ale bez żadnych środków na reklamę zbyt wiele zrobić się nie dało. Pomagał nam dział promocji UKSW, muszę przyznać, że Iwona Bandych-Najdowska, która była do 2015 roku szefową tego działu, pomogła mi wielokrotnie i dzięki niej udało nam się zorganizować kilka ciekawych spotkań i debat, a także promować nasze publikacje w „Gazecie Bielańskiej”, z którą współpracowało w tym czasie UKSW. Do dziś nie ma w Wydawnictwie środków na promocję i pewnie tak już, niestety, zostanie. Szukałam rozwiązań na podniesienie sprzedaży i rozpoznawalności naszych publikacji i chwyciłam się wielu pomysłów – organizowaliśmy kiermasze uczelniane ze studentami, których uczyłam – pamiętam ich pomysłowość – m.in. przebieranie się za św. Mikołaja i śnieżynki, tworzenie animowanych filmików promujących publikacje (te bardziej popularnonaukowe), wszystko po to, żeby zachęcić do zakupu naszych

książek. Wtedy pomyślałam, że przydałaby nam się współpraca z producentem słodczy i udało mi się namówić prezesa firmy Bakalland do przekazania nam kilkuset kilogramów różnego rodzaju orzechów i batoników. Z orzeszkami książki sprzedawały się zdecydowanie lepiej... Innym sposobem na promocję i dystrybucję było wspólne wydawanie książek ze znanymi, bardziej skomercjalizowanymi wydawnictwami czy instytucjami. Jeśli tylko nadarzała się okazja, np. temat książki, którą chcieliśmy wydać, współgrał z profilem jakiejś ciekawej instytucji, kontaktowałam się z jej szefem i zazwyczaj udawało mi się doprowadzić do koedycji (np. z Towarzystwem „Więź”, z Instytutem Badań Literackich, z Państwowym Instytutem Wydawniczym, z muzeami, instytucjami kultury, a nawet Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Z czasem zaczęło to działać też w drugą stronę i to mnie proszono o współpracę. Dzięki temu dystrybucja i promocja publikacji była wzmocniona, choć niestety nie zawsze wystarczająca.

Jakoś tak jest, że na uczelniach zazwyczaj nie łoży się wystarczających środków na wydawnictwo, na jego rozwój (wiem to, bo od ośmiu lat należę do Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych i miałam okazję rozmawiać z dyrektorami niemal wszystkich uczelni w Polsce), mimo że powszechnie wiadomo o konieczności publikowania i punktach niezbędnych w ewaluacji jednostek naukowych za książki wydane w punktowanych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (obecnie Ministerstwo Edukacji i Nauki) oficynach wydawniczych. Dlatego od początku szukałam dodatkowych środków na publikacje. Czasem udawało się znaleźć odpowiednią instytucję, złożyć wniosek i otrzymać finansowanie z programów ministerialnych albo z jednej z fundacji, np. Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki. Wydawaliśmy nierzadko książki finansowane z grantów naukowych, otrzymywanych przez badaczy – np. wieloletni grant, obejmujący publikację kilkunastu książek, realizowany pod kierunkiem prof. Piotra Mitznera, wybitnego literaturoznawcy, z którym

miałam okazję, ale i zaszczyt współpracować. Grantów było sporo, nie sposób ich wyliczyć, a za każdym stał ciekawy człowiek – nie wymienię wszystkich, ale do głowy przychodzą mi: prof. Krzysztof Koehler, prof. Robert Piłat, ks. prof. Leszek Misiarczyk, ks. prof. Józef Naumowicz, ks. prof. Tadeusz Kołosowski i wielu innych. Pomocą w poszukiwaniu finansów na publikacje w serii książek historycznych „W służbie Niepodległej” służył mi nieoceniony prof. Jan Żaryn. Był on redaktorem tej serii, zaufał mi i przeniósł jej wydawanie na UKSW (wcześniej publikacją książek w serii zajmowało się Wydawnictwo LTW). Wiedział on doskonale, że na książki tego typu (a były to najlepsze doktoraty i prace magisterskie obronione w Instytucie Historii na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych UKSW) na uczelni bardzo trudno znaleźć pieniądze – dotowano tylko książki pracowników. Szukał więc finansowania w innych instytucjach – dzięki niemu serię wsparł bank BZWBK, a potem Santander. Kiedy już seria okrzepła i pojawiło się wiele ciekawych tytułów, razem szukaliśmy możliwości pozyskania dotacji – profesor, a przez kadencję 2015–2019 również senator RP, prowadził rozmowy z dyrektorami instytucji, a potem ja przedstawiałam potrzeby. Stanowiliśmy zgrany duet. Dzięki wsparciu banków oraz m.in. Fundacji PGNiG, IPN, Poczty Polskiej, wydaliśmy niemal 30 tytułów. Niektóre z nich zostały docenione w konkursach książek historycznych, uhonorowane „Fenixsem”, a książka *Dorożkarstwo warszawskie w XIX wieku*, autorstwa Karoliny Gańko i Łukasza Lubryczyńskiego, otrzymała w 2017 roku nagrodę varsavianistów, znalazła się w pierwszej trójce najlepszych książek poświęconych stolicy i została laureatką Nagrody Miasta st. Warszawy.

Nie pamiętam początków UKSW, tym bardziej ATK, z którego wyrósł uniwersytet, ale dzięki przygotowaniom do dużego projektu digitalizacji publikacji i stworzenia portalu naukowego UKSW, nad którym czuwała ówczesna dyrektor Biblioteki, nieoceniona prof.

Katarzyna Materska, w 2014 roku stworzyliśmy spis wszystkich publikacji wydanych przez ATK i UKSW od początków istnienia, czyli od lat 50. XX wieku, do 2014 roku. Ich liczba była imponująca, obejmowała kilka tysięcy tytułów. Dziś jest o pół tysiąca większa.

Do sukcesów zaliczyłabym na pewno utworzenie platformy czasopism OJS (Open Journal Systems), która ułatwiła pracę redaktorom ponad 20 czasopism naukowych działających na UKSW i pozwoliła im w szybszy i łatwiejszy sposób prezentować teksty, a dzięki temu zyskiwać w ewaluacji i wprowadzać czasopisma do baz naukowych. Na pewno ważny był też udział Wydawnictwa w granie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w tworzeniu narzędzia wydawniczego obsługiwane przez sztuczną inteligencję – przyszłość na rynku książki.

Wspomnień związanych z UKSW, a przede wszystkim z ludźmi, których tam poznałam, mam bardzo dużo, nie sposób o wszystkim opowiedzieć. Bo uniwersytet dla mnie to przede wszystkim ludzie, którzy mieli na mnie wpływ, a było ich tak wielu, że zamiast krótkiego wspomnienia powinnam przygotować katalog nazwisk. Dziś, kiedy moja przygoda z Wydawnictwem Naukowym UKSW dobiegła końca, łatwiej mi myśleć tylko o dobrych chwilach. Pewnie mogłabym ponarzekać na biurokrację, która, jak mi się wydaje, jest na uczelni większa niż gdziekolwiek indziej, zabiera wiele czasu i pochłania mnóstwo energii, którą można by spożytkować na działania bardziej twórcze. Wolę jednak myśleć o projektach i wyzwaniach, które mogłam realizować. Gdyby nie te wszystkie osoby, które poznałam na UKSW, ich pomysły, ciekawe rozmowy, moja praca byłaby nudna i pewnie trudna do zniesienia.

Przygoda na UKSW dobiegła końca, ale sercem zawsze będę z uczelnią, wierzę w jej dalszy rozwój naukowy i liczę na to, że trafiac do niej będą mądrzy i ciekawi ludzie.

Rozmawiają:

JOLANTA BIAŁKOWSKA (JB),

TOMASZ WINIARSKI (TW),

JAKUB KOWALSKI (JK)

W Bibliotece

JB – Każda biblioteka ma swój klimat. Studiowałam na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Biblioteka Główna wyglądała tam zupełnie inaczej, inaczej wyglądała też Biblioteka Wydziałowa. Pamiętam, gdy w 1999 roku szukałam pracy i przyszedłam do Biblioteki na UKSW, była ona przenoszona ze starego gmachu do nowych pomieszczeń, a pan dyrektor Piotr Latawiec był szalenie dumny z tego, że się przenosimy, że dostajemy nowe, większe powierzchnie, że Biblioteka będzie miała wreszcie dobre warunki lokalowe. Pamiętam również, jak z dumą oprowadzał mnie po Bibliotece, w nowym gmachu..., pamiętam, gdy montowano krzeselka w auli, gdy były przenoszone katalogi. Pracownicy Biblioteki przynosili książki i odkurzali je. Książki w czytelnicy jeszcze nie były ułożone, stoliki nie były ustawione. Później, na 1 października jeszcze nie wszystko było gotowe, ale już w większości z kolegą, Tomaszem

Winiarskim, i ze świętej pamięci panem Wojciechem Stefańskim układaliśmy książki i czasopisma bieżące w księgozbiorze podręcznym. Było to miejsce, które mnie zachwycało nie tylko ze względu na warunki przyrodnicze wokół uczelni, ale była tu atmosfera naukowa, a jednocześnie rodzinna. Wszyscy znaliśmy się i spotykaliśmy nie tylko na uroczystościach oficjalnych, ale też prywatnych, np. na imieninach. Wiedzieliśmy, kto jest z którego wydziału. Teraz trochę tego brakuje... po dwudziestu latach podchodzę do tego bardzo sentymentalnie, niemniej brakuje tej otwartości, życzliwości, które wtedy były, w tej chwili jest to już niemożliwe z uwagi na dynamiczny rozwój zatrudnienia. W samej administracji pracuje obecnie około 400 osób, a wtedy pracowało niecałe 100. W Bibliotece wiedzieliśmy, co trzeba zrobić, staraliśmy się powiększać zbiory. Pracowałam na początku w czytelni przez trzy miesiące z s. Genowefą Pawelską, która jest prawdziwą legendą Biblioteki. Później przeszłam do Działu Wymiany Publikacji Krajowej i Zagranicznej, gdzie pozyskiwaliśmy książki z dubletów pochodzących z innych bibliotek oraz nowości wydawnicze. Czuliśmy się jak budowniczowie księgozbioru naszej Biblioteki. Sądzę, że czasy prosperity to były lata 2002–2008, kiedy przybywało około 12 tysięcy woluminów rocznie. Teraz księgozbiór powiększa się znacznie wolniej. Czuliśmy, że robimy coś ważnego. Cieszyliśmy się, kiedy z dyrektorem i z panią profesor Marią Prussak pojechaliśmy do Lublina oglądać księgozbiór śp. profesora Czesława Zgorzelskiego¹. Szukaliśmy, pozyskiwaliśmy książki, na

¹ Czesław Zgorzelski (17 marca 1908 – 26 sierpnia 1996), absolwent Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, po wojnie zatrudniony w Ossolineum, a następnie aż do końca życia profesor KUL, historyk literatury, jeden z najwybitniejszych badaczy polskiego romantyzmu. Znaczna liczba jego dawnych przyjaciół, znajomych i studentów należała do grona założycieli filologii polskiej na UKSW.

przykład kolekcję z Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego (POSK) w Londynie, skąd otrzymaliśmy około 1800 naprawdę unikatowych wydawnictw emigracyjnych.



27. Pożegnanie s. Genowefy Pawelskiej, 31 sierpnia 2006. Od lewej siedzą: Tomasz Białkowski, Dominika Mikulska, s. Teresa Pawelska, Jolanta Wierzbička; od lewej stoją: Weronika Szymańska, Agnieszka Sawa-Gago, Elżbieta Jastrzębska, Marta Jendrasik, Piotr Latawiec, Paweł Skalski, s. Genowefa Pawelska, Jolanta Białkowska, Elżbieta Kołodziej, Bożena Krzyżewska, Joanna Rokita, Małgorzata Borycka, Maciej Matraś. Ze zbiorów Biblioteki UKSW



28. Pożegnanie s. Genowefy Pawelskiej. Od lewej: Piotr Latawiec, dr Dorota Muszytowska, ks. prof. Ryszard Rumianek – rektor UKSW, s. Genowefa Pawelska. Ze zbiorów Biblioteki UKSW

TW – Przyświecała nam idea, aby zebrać korpus zarówno literatury pięknej wydawanej na emigracji, jak i wydawanej na emigracji dokumentacji życia społeczno-politycznego. Jola Białkowska dostała kilkunastostrościowy wykaz publikacji oferowanych do wymiany.

JB – Z panią Jadwigą Szmidt, bibliotekarzem z Biblioteki POSK, ustaliliśmy, że UKSW otrzyma to, czego nie zamówiły inne biblioteki.

Zależało nam, żeby księgozbiór z Londynu służył przede wszystkim badaczom literatury, jak również historykom, politologom czy socjologom. Kolekcja z POSK jest bardzo ciekawym zbiorem, gdyż znajdują się tam publikacje wydane w czasie II wojny światowej przez władze polskie w Londynie. Zawiera również pozycje z literatury pięknej czy programy partii politycznych działających na obczyźnie. Znajdziemy tam między innymi książki z autografami autorów: generała Władysława Andersa czy poety Kazimierza Wierzyńskiego. Dla bibliofilów i badaczy to jest bardzo ciekawy materiał do badań naukowych. Poszukiwanie książek w innych bibliotekach w Polsce i na świecie było dla nas nie tylko pracą, ale swego rodzaju misją, aby naszym wykładowcom zaoferować materiały pomocne w ich pracy naukowej, studentom – w dydaktyce.

TW – Czuliśmy się twórcami warsztatu naukowego i dydaktycznego UKSW.

JK – Studenci doceniali zbiory Biblioteki. Pamiętam, że gdy rozpocząłem studia na UKSW, Biblioteka Główna była wręcz obleżona przez chętnych do korzystania. Kolejki do wypożyczalni, która jeszcze wtedy mieściła się w pomieszczeniu na półpiętrze, były wśród studentów wręcz anegdotyczne. O internecie we własnym telefonie nikt jeszcze wówczas nie słyszał, a i laptopy nie były tak rozpowszechnione. Biblioteka oferowała wtedy dostęp do internetu na komputerach stacjonarnych, na co obowiązywały zapisy u pana Tomasza Winiarskiego. Podczas przerw w zajęciach każde stanowisko było zajęte.

JB – Nie zawsze mieliśmy fundusze na zakup książek, więc szukaliśmy publikacji, gdzie się dało. Nawiązaliśmy współpracę z wieloma instytucjami. Otrzymywaliśmy również w darze zbiory od osób prywatnych.

TW – Ta wymiana służyła także promocji uczelni, bo pragnieniem dyrektora Latawca było, by publikacje naszego wydawnictwa

znajdowały się w najważniejszych bibliotekach kościelnych w Polsce i na dawnych Kresach.

JB – Bardzo dużym osiągnięciem dla nas jest to, że prowadzimy wymianę z Biblioteką Kongresu w Waszyngtonie i książki wydawane przez UKSW są dostępne w tej największej bibliotece na świecie. Otrzymujemy możliwość wyboru z ich list dubletów. Zamawiamy pozycje czasami bardzo cenne nie tylko ze względu na ich wartość rynkową, ale przede wszystkim na to, że są to unikatowe i prestiżowe wydawnictwa, niedostępne w Polsce, a nawet w Europie.

TW – Staraliśmy się wybierać przede wszystkim książki z bibliistyki, trudne do uzyskania w naszej części Europy. Obecnie dzięki staraniom księdza prorektora Ryszarda Czekalskiego i księdza rektora Dziekońskiego wystartował na UKSW program wsparcia dla studentów pochodzących z terenów dotkniętych dyskryminacją oraz przemocą, w szczególności z Afryki, i w ramach tego projektu otrzymujemy dodatkowe środki na zakup literatury biblijnej. Widzimy, że to, co zamawiają wykładowcy w ramach programu, jest kontynuacją serii, które wcześniej pozyskaliśmy dzięki wspomnianej wymianie.

JB – Wymiana publikacji miała dwa cele: po pierwsze służyła promowaniu działalności naukowej UKSW na całym świecie, ponieważ prowadziliśmy wymianę z bibliotekami i na Filipinach, i w Chile, i w Brazylii. W Europie do najważniejszych partnerów zaliczamy: Uniwersytet Katolicki w Louvain, Bibliotekę Narodową Francji, Deutsche Forschungsgemeinschaft (DFG), Uniwersytet Humboldtów, Uniwersytet w Lipsku, Uniwersytet Sacro Cuore w Mediolanie oraz inne włoskie uniwersytety kościelne.



29. Pracownicy BUKSW na tle dawnej wypożyczalni. Budynki wyburzane w miejscu, w którym powstanie tzw. Łącznik, 2001 r.

Biblioteka to przede wszystkim ludzie. 1 października 1999 roku w Bibliotece Głównej UKSW było zatrudnionych 16 osób. Obecnie pracuje 32 bibliotekarzy. Szczególnie pamiętamy o naszych zmarłych koleżankach i kolegach. Od 2016 roku do 2018 zmarło czworo naszych czynnych pracowników. Pierwsza z nich, Dorota Łysakowska, to absolwentka naszego Wydziału Teologicznego, była studentką śp. biskupa Jana Chrapka². Było to dla nas wszystkich bardzo trudne

² Bp Jan Chrapek (18 lipca 1948 – 18 października 2001), należał do Zgromadzenia św. Michała Archanioła, był w nim przełożonym generalnym w latach 1986–1992; od 1999 biskup diecezjalny radomski. W latach 80. wykładał na ATK, UW i na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie oraz w seminariach duchownych w Polsce, pełnił też funkcję redaktora naczelnego

przeżycie. Tym trudniejsze, że osierociła trzymiesięczną córkę. Dorota zajmowała się katalogowaniem książek i pomimo ciężkiej choroby podejmowała kolejne wyzwania, między innymi przygotowywała nową stronę internetową i prowadziła media społecznościowe Biblioteki. W marcu 2017 roku zmarła Agnieszka Sawa-Gago, która pracowała u nas od 2000 roku w wypożyczalni. Niestety, ciężka choroba nam ją odebrała. We wrześniu 2017 roku zmarł nagle w wieku 39 lat Witold Poetyło, również absolwent Wydziału Teologicznego, który przez wiele lat pracował w wypożyczalni i magazynie bibliotecznym. W sierpniu 2018 roku zmarł wspomniany już wcześniej Wojtek Stefański, absolwent teologii na ATK.

TW – Był bardzo charakterystyczną postacią.

JB – Pełnił mandat senatora, reprezentującego pracowników niebędących nauczycielami akademickimi w Senacie UKSW I kadencji. Przez wiele lat opracowywał hasła przedmiotowe do naszych zbiorów, a po reorganizacji struktury Biblioteki w 2015 roku i po nawiązaniu współpracy z Centrum NUKAT katalogował zbiory. Kolejna strata była tym bardziej dotkliwa, że nie spodziewaliśmy się, iż zespół wieloletnich pracowników zostanie w tak krótkim czasie gwałtownie zmieniony. Czas jednak płynie dalej, przychodzą nowi ludzie, pojawiają się nowe technologie i świat idzie naprzód, wymuszając rozwój na wielu płaszczyznach. Należy jednak zachowywać pamięć o osobach, z którymi pracowaliśmy, i o wydarzeniach, które wspólnie przeżyaliśmy. W Bibliotece przez te dwadzieścia lat zespół bardzo się zmienił, ale pozostały też wśród nas osoby, które pracowały w 1999 roku. Dziesięć osób to są ci bibliotekarze, którzy tworzyli wtedy ten

miesięcznika „Powściągliwość i Praca” i prowadził duszpasterstwo inteligencji przy kościele Matki Bożej Królowej Aniołów w Warszawie. W ramach Konferencji Episkopatu Polski był wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Komisji (Rady) ds. Środków Społecznego Przekazu.

szesnastoosobowy zespół, a pracują tu do dziś. Wymieńmy ich chociaż z imienia i nazwiska, bo myślę, że warto.

Tomasz Białkowski, absolwent historii Kościoła ATK, bibliotekarz systemowy i pełniący obowiązki kierownika Działu Opracowania Zbiorów, przez dwie kadencje 2002–2008 był senatorem UKSW;

Zbigniew Hanak, absolwent Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, pracownik Filii Biblioteki UKSW;

Joanna Jackowska, absolwentka teologii, pracująca w naszej Bibliotece od 1988 roku, kierownik Działu Gromadzenia Zbiorów, senator UKSW w latach 2008–2012;

Małgorzata Juhanowicz, przez wiele lat udzielała informacji czytelnikom Biblioteki, obecnie pracuje w Filii Biblioteki Głównej na Wóycickiego;

Katarzyna Karwowska, przez wiele lat pracowała w wypożyczalni, obecnie w magazynie bibliotecznym;

Paweł Skalski i Maciej Matraś, absolwenci historii na ATK, którzy obronili także prace doktorskie na naszym uniwersytecie. Zajmują się badaniem księgozbiorów historycznych, digitalizacją oraz nadzorem nad projektami realizowanymi przez Bibliotekę³;

Jolanta Wierzbicka, zatrudniona w naszej Bibliotece w 1990 roku, przez wiele lat prowadziła inwentarze, a obecnie pracuje w Dziale Udostępniania i Przechowywania Zbiorów.

Warto wspomnieć również o bibliotekarkach byłej Biblioteki Instytutu Studiów nad Rodziną, a obecnie pracujących w Bibliotece UKSW: Bogusławie Kostowskiej, Renacie Piros i Alinie Skurskiej.

TW – Zawsze naszym problem była zbyt mała liczba pracowników w Bibliotece. Pamiętam, jak jeszcze w czasach ATK co roku dostawałem zlecenie od dyrektora Piotra Latawca, abym na podstawie

³ Dr Paweł Skalski zmarł 16 listopada 2020 r.

spisu wykładowców i pracowników uczelni oraz na podstawie danych z innych uniwersytetów i szkół wyższych sporządził porównanie, ile osób jest zatrudnionych w Bibliotece, a ile zatrudnionych jest w bibliotekach uczelni o podobnej wielkości. Te proporcje zawsze były dla nas niekorzystne. Dla przykładu w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie UKW) w bibliotece było zatrudnionych około 40–50 osób, a u nas – 16.

JB – Radziliśmy sobie jednak stosunkowo dobrze.

TW – Po przekształceniu uczelni w uniwersytet powoli zmieniało się spojrzenie na Bibliotekę ze strony władz oraz pracowników naukowych. Stawaliśmy się prawdziwą biblioteką uniwersytecką. Rola może nie tyle samej Biblioteki, ile bibliotekarzy wzrosła, kiedy powstały związki zawodowe, których przewodniczącą została najpierw pani Jolanta Wierzbicka, obecnie tę funkcję pełni pani Jolanta Białkowska.

JB – Związki zawodowe powstały w 2007 roku, kiedy pracownicy postanowili zadbać o swoje sprawy. Obecnie na UKSW działają dwie organizacje związkowe: NSZZ „Solidarność” i NZZZP UKSW. Uważam, że to bardzo dobrze. Jeśli chodzi o relacje z władzami, to rzeczywiście współpraca z księdzem prof. Dziekońskim nabrała bardziej dynamicznego charakteru i należy się z tego cieszyć. Na początku większość członków „Solidarności” stanowili pracownicy Biblioteki.

TW – Ale teraz tak już chyba nie jest.

JB – Teraz już nie jesteśmy większością, zapisało się wielu pracowników z innych jednostek i wydziałów. Ale to pokazuje, że było duże zapotrzebowanie na tego typu organizację.

TW – Na początku było tak, że członkami związków zawodowych byli głównie pracownicy administracji. To po pewnym czasie się radykalnie odmieniło.

JB – Tak, to się zmieniło... Zapisali się przede wszystkim pracownicy Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych. Koniecznie trzeba

wspomnieć o wieloletnim pracowniku i dyrektorze Biblioteki ATK/UKSW, p. Piotrze Latawcu, który z uczelnią związany był od czasów swojej matury... Bardzo ciepło go wspominamy. Opowiadał ciekawe historie o zmianach zachodzących na uczelni, o miejscach przechowywania księgozbioru Biblioteki ATK w starym budynku: w magazynach, w salach wykładowych.

TW – Pamiętam, że kiedy w 1988 roku zacząłem studia na historii Kościoła, to w poszczególnych salach wykładowych stały przeszklone witryny z książkami. W czasie przerwy pani bibliotekarka przychodziła realizować rewery. Jeśli chodzi o ten księgozbiór jeszcze z czasów ATK, choć może to nie jest przedmiotem naszej rozmowy, to my, przeprowadzając obecnie retro-katalogowanie, przekonujemy się, że nie był to tylko zbiór z nauk kościelnych. I tak na przykład, dla Wydziału Filozofii, ze względu na zainteresowanie pracowników Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej filozofią przyrody, mieliśmy korpus tych książek z nauk ścisłych, które się wówczas ukazywały. Posiadamy niezwykle bogaty zbiór literatury religijnej z okresu Soboru Watykańskiego II. Księża, którzy tutaj pracowali, mieli rozległe kontakty na Zachodzie, przede wszystkim w Niemczech, i dzięki temu zdobywali publikacje, których w żadnej polskiej bibliotece (może poza biblioteką na KUL-u) nie było. Zgromadzona u nas zagraniczna literatura z okresu Soboru jest odzwierciedleniem dyskusji w Kościele, które wówczas się toczyły.

JB – Warto wspomnieć, że strona internetowa Biblioteki ATK była pierwszą stroną internetową na uczelni. Było to zasługą pana dyrektora Piotra Latawca, który dzięki swoim kontaktom umożliwił wykonanie łącza internetowego uczelni ze światem, z początku telefonicznego, a potem światłowodowego.

JK – Komputeryzacja uczelni, będąca niezbędnym warunkiem przekształcenia Akademii Teologii Katolickiej w Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, rozpoczęła się właśnie od Biblioteki. Dużą

rolę odegrała w tym procesie pani profesor Anna Latawiec, która nawiązała współpracę w tej sprawie z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Niemniej jednak to Biblioteka była pierwszą jednostką uczelni, która uzyskała podłączenie do sieci.

TW – Komputer, pełniący funkcję serwera, dzięki któremu ATK łączyła się ze światem, stał na zapleczu Czytelni Czasopism w starym budynku. Na początku obsługiwała to stanowisko pani Beata Janus, a potem ja. Pierwszy komputer na uczelni pojawił się w Bibliotece w 1992 roku i zakupiono wtedy program biblioteczny MAK. Ówczesny przewodniczący Federacji Bibliotek Kościelnych, ks. Krzysztof Gonet, przeprowadził instalację MAK-a i od 1 stycznia 1993 roku, jako jedna z pierwszych bibliotek akademickich w Polsce, zaczęliśmy wprowadzanie opisów bibliograficznych książek do programu. Dziś katalogowanie w bibliotekach oparte jest na zupełnie innych zasadach, funkcjonują katalogi centralne i nie ma takiego indywidualnego katalogowania przez poszczególne biblioteki jak wówczas.

JB – Obecnie współpracujemy z NUKAT. Jest to centralny katalog zbiorów polskich bibliotek naukowych, skąd możemy kopiować opisy bibliograficzne przygotowane przez inne biblioteki, a z kolei inne instytucje korzystają na tej samej zasadzie z wprowadzonych przez nas do NUKAT opisów bibliograficznych. W NUKAT uczestniczymy jako biblioteka naukowa czynnie, czyli wprowadzamy nowe rekordy, również rekordy do KHW, czyli do Centralnej Kartoteki Haseł Wzorcowych. Centralna Kartoteka Haseł Wzorcowych jest bazą danych, która gwarantuje jednolitość i poprawność haseł stosowanych w opisach dokumentów, sprzężoną z katalogiem. Na tę kartotekę składają się różne kategorie wyszukiwania: autor, wydawnictwo, seria, tytuł i inne. I tak, dzięki kartotece wszystkie dzieła autora zebrane są pod jednym hasłem, nawet wtedy, gdy dany utwór ma wiele wariantów tytułu. Na przykład po wpisaniu frazy: Adam Mickiewicz, *Pan*

Tadeusz, wyświetlą się wszystkie wydania tego tytułu niezależnie od formy wpisanego nazwiska i języka przekładu.

Warto też wspomnieć, bo jest to ważny rozdział w historii systemu bibliotecznego-informacyjnego na naszej uczelni, powstawanie bibliotek wydziałowych. Jeszcze w czasach ATK, w latach 80. XX wieku powstała Biblioteka Instytutu Studiów nad Rodziną jako biblioteka instytutowa Wydziału Teologicznego. Pierwszą biblioteką wydziałową na UKSW była Biblioteka Wydziału Prawa i Administracji, następnie powstała Biblioteka Wydziału Nauk Humanistycznych, trzecią była Biblioteka Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych (została włączona w 2019 roku w strukturę Biblioteki Głównej), kolejną – Biblioteka Wydziału Nauk Pedagogicznych.

TW – Przez jakiś czas był jeszcze efemeryczny twór o nazwie Biblioteka Trzech Wydziałów. Koncepcja biblioteki tworzonej przez kilka wydziałów się jednak nie sprawdziła.

JK – Nie sprawdziła się, ponieważ w naszych zbiorach nie znajdowało się wtedy zbyt wiele pozycji z nauk ścisłych. Nauki te jednak opierają się na wynikach najnowszych badań, a księgozbiór tego rodzaju należy na bieżąco aktualizować. Ponadto studenci przyzwyczaili się do korzystania z innych bibliotek, szczególnie Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Od wielu lat utrzymuje się wśród studentów swoista moda na korzystanie z BUW, określana nawet mianem „BUWingu”. Biblioteka ta oferuje jednak czytelnikom nieporównywalnie lepsze warunki niż którakolwiek z bibliotek akademickich w Warszawie. Pomijam oczywiście organizowane tam wydarzenia kulturalne, które przyciągają liczną widownię.

TW – Do wdrożenia nowego systemu bibliotecznego Biblioteka przymierzała się już od dawna. I jeśli na początku lat 90. byliśmy prekursorami, to potem niestety byliśmy jedną z niewielu bibliotek uczelnianych, które miały system biblioteczny oparty na DOS-ie. MAK w czasie powstania UKSW już był systemem przestarzałym.

Biblioteka Narodowa zakończyła wspieranie MAK-a, więc rozpoczęto starania o kupno profesjonalnego systemu bibliotecznego, na który nie było pieniędzy. Pamiętam, że mówiono o tym na spotkaniach zespołu z ks. prorektorem Janem Przybyłowskim i ks. rektorem Henrykiem Skorowskim.

TW – W 2010 roku dyrektor Latawiec zaprosił o. Janusza Kaczmarka OP (inżyniera informatyka) do prezentacji na uczelni wówczas jeszcze mało popularnego nowozelandzkiego systemu o otwartym kodzie źródłowym – KOHA. Ojciec Janusz Kaczmarek wdrożył ten system w bibliotekach dominikańskich na Bliskim Wschodzie i w Polsce. Na tej prezentacji byli obecni bibliotekarze i informatycy z Centrum Systemów Informatycznych. Pamiętam, że zespół biblioteczny w większości był sceptyczny wobec programu, podobnie jak zespół CSI. My, bibliotekarze, dlatego, że był to system dopiero wkraczający do Polski i jeśli dobrze pamiętam, to żadna z akademickich bibliotek w Polsce się nim nie posługiwała. Natomiast CSI rozpatrywało pomysł stworzenia własnego systemu obsługującego bibliotekę. Pomysł wdrożenia w naszej bibliotece systemu KOHA powrócił, gdy dyrektorem Biblioteki została pani profesor Katarzyna Materska.

JB – Systemy biblioteczne są bardzo drogie, dlatego KOHA staje się popularna wśród bibliotek akademickich w Polsce, bo nie generuje większych kosztów. Pierwszy był Uniwersytet Szczeciński, który miał nam zaimplementować ten system... ale były z tym pewne perturbacje. TW – Najpierw uczelnia podpisała umowę z firmą, która wdrożyła ten system w Bibliotece Uniwersytetu Szczecińskiego. Okazało się, że ta wersja KOHA nie zapewnia prawidłowej wymiany danych z katalogiem NUKAT. Firma zapewniała nas, że ich wersja systemu spełnia wszystkie wymagania, w dodatku ma też moduł obsługi bibliotek cyfrowych. Niestety, nie było to prawdą. Biblioteka UKSW stoczyła długotrwały bój, by tę umowę unieważnić z winy wykonawcy. Wróciliśmy więc do o. Kaczmarka. Została z nim zawarta nowa umowa i we

wrześniu 2016 roku, dzięki olbrzymiemu wysiłkowi zespołu wdrożeniowego, mogliśmy zaprezentować czytelnikom pierwszą bazę książek w nowym, centralnym katalogu systemu biblioteczno-informacyjnego UKSW. Potem do tego katalogu włączaliśmy kolejne, wcześniej odrębne katalogi: prac dyplomowych, czasopism, starodruków i bibliotek wydziałowych. Praca nad wdrożeniem KOHA skończyła się w 2019 roku. JB – Bardzo nam w tym pomogła pani kanclerz Małgorzata Kozłowska. Dla Biblioteki pani kanclerz zrobiła dużo dobrego i mimo że już teraz nie pracuje na uczelni, to naprawdę z wielkim sentymentem ją wspominamy⁴.

JK – Pani kanclerz zdecydowała również o wyposażeniu Biblioteki Głównej w profesjonalne skanery, dzięki czemu powstać mogła pracownia digitalizacyjna. Biblioteka może samodzielnie tworzyć własną bibliotekę cyfrową. Był to dla nas znaczący krok naprzód w poszerzaniu świadczonych usług.

TW – To dzięki niej otrzymaliśmy również pomieszczenie na magazyn zbiorów specjalnych i pomieszczenia do pracy biurowej.

JB – Niestety obecnie kończy się nam miejsce w magazynach. Miejsca na zbiory pozostało może na pięć najbliższych lat. Mamy nadzieję, że nowy rektor zapoczątkuje budowę gmachu bibliotecznego, można natomiast powiedzieć, że bardziej preferowanym przez pracowników naukowych rodzajem materiałów bibliecznych są zbiory elektroniczne. Studenci chętniej korzystają z tradycyjnych książek.

JK – Jest taka tendencja od lat. Bazy elektroniczne oferowane przez Bibliotekę mają ten niezaprzeczalny atut, że można z nich korzystać w domu. Dają one możliwość dotarcia do najnowszych publikacji z wielu dziedzin wiedzy za pomocą jednego kliknięcia. Są jednak

⁴ Mgr Małgorzata Kozłowska, zastępca kanclerza UKSW w latach 2013–2018, zmarła 13 października 2020 r.

na naszej uczelni kierunki, których studenci nie mogą obyć się bez książek i czasopism papierowych. Humanisci czy filozofowie opierają się jednak na pewnego rodzaju kanonie dzieł klasycznych dla danej dziedziny. Pamiętam sytuacje, gdy z braku miejsca w czytelnicy studenci siedzieli przy parapecie, aby móc skorzystać z niezbędnych publikacji. Po przeniesieniu kilku wydziałów do kampusu przy ulicy Wóycickiego liczba czytelników nieco spadła.

TW – Biblioteka UKSW w ciągu tych lat rozwijała się nie tylko poprzez wzrost księgozbioru, rozbudowę baz elektronicznych, ale też poprzez rozwój i kształcenie kadry bibliotecznej. Publikujemy artykuły naukowe dotyczące naszych zbiorów i funkcjonowania biblioteki w czasopismach bibliotecznych, realizujemy projekty dotyczące konserwacji, zabezpieczenia, opracowania zbiorów czy digitalizacji. Tak więc, Biblioteka dostosowuje się do tego, co się w świecie zmienia, zwłaszcza do nowych technologii informacyjnych. Naszym marzeniem jest to, żebyśmy przede wszystkim mieli w księgozbiornie wszystkie publikacje naszych wykładowców. Jest to dla nas ważne, ponieważ pokazuje dorobek intelektualny UKSW. Niestety nie zawsze się to udaje. Są jednak profesorowie, którzy o nas dbają. Tu na pewno trzeba podkreślić duży wkład w budowanie księgozbioru ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, który regularnie przekazuje nam książki nie tylko swojego autorstwa, ale też inne publikacje naukowe z zakresu biblistyki czy teologii. Posiadamy w swoich zbiorach kilka kolekcji naszych wykładowców. Rodzina ks. Ryszarda Rumianka, po jego tragicznej śmierci w katastrofie w Smoleńsku, podarowała nam jego księgozbiór. Już wcześniej Biblioteka weszła w posiadanie znacznej części księgozbioru ks. Janusza Stanisława Pasierba⁵. Pamiętam, jak

⁵ Janusz Stanisław Pasierb (7 stycznia 1929 – 15 grudnia 1993), profesor ATK, historyk sztuki, wybitny poeta i eseista.

jeździliśmy z panem dyrektorem Latawcem do mieszkania ks. Pasierba przy Tamce i tam zastaliśmy już tylko część tego księgozbioru, bo wszystkie książki, w których były dedykacje, wysłano do Pelplina, natomiast my przejęliśmy resztę. Najprawdopodobniej w Pelplinie znajdują się te najcenniejsze książki.

JB – Otrzymaliśmy także księgozbiór prof. Witolda Tylocha⁶, który, co prawda, nie był naszym wykładowcą...

TW – Tak, to był profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

JB – Znany religioznawca i qumranista, i on nam podarował swój księgozbiór.

TW – Jeździłem też do mieszkania prof. Witolda Tylocha i zdziwiłem się, że w mieszkaniu o tak małej kubaturze można było pomieścić tyle książek. Półki z książkami były dosłownie wszędzie.

JB – O księgozbiórze prof. Czesława Zgorzelskiego już mówiliśmy. Został zakupiony za naprawdę duże pieniądze. Do cennej kolekcji należy księgozbiór podarowany przez Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, który zawiera wydawnictwa emigracyjne, ale też wydawnictwa krajowe i podsumowuje działalność Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w czasie II wojny światowej. Liczy on ponad trzy tysiące jednostek inwentarzowych, więc nie jest taki mały. Księgozbiór księcia Andrzeja Ciechanowieckiego liczy około tysiąca książek dotyczących Rosji i jej historii, wydawanych jeszcze przed rewolucją, zawiera też wydawnictwa emigracyjne⁷.

⁶ Witold Tyloch (16 marca 1927 – 23 sierpnia 1990), ksiądz, po odejściu z kapłaństwa członek PZPR, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, bibliista, hebraista, znawca rękopisów z Qumran.

⁷ Andrzej Stanisław Ciechanowiecki (28 września 1924 – 2 listopada 2015) – polski historyk sztuki, marszand i kolekcjoner, działający przede wszystkim w Londynie, założyciel Fundacji im. Ciechanowieckich na Zamku Królewskim

JK – Kolekcja Andrzeja Ciechanowieckiego herbu Dąbrowa jest bardzo interesująca. Dużą jej część tworzą wydawane w czasach carskich księgi pamiątkowe z różnych prowincji Imperium Rosyjskiego. Mamy tam również księgę pamiątkową trzystuletniego panowania domu Romanowów, wydaną w 1913 roku z bogatymi zdobieniami i scenami z życia carskiej rodziny. Ponadto znajdują się w nim unikatowe wydania rosyjskiej Białej Armii, życiorysy „białych” generałów – Aleksiejewa⁸, Denikina⁹, czy słynnego „czarnego barona” Piotra Wrangla¹⁰. Wiele wydawnictw z czasów wojny domowej w Rosji nie zachowało się, stąd kolekcja ta jest bardzo cenna i warta opracowania naukowego. JB – Niebawem zostanie opublikowany artykuł dotyczący kolekcji Andrzeja Ciechanowieckiego i tzw. Kolekcji POSK w czasopiśmie „Bibliotheca Nostra”¹¹. Następnym ciekawym księgozbiorem jest księgozbiór prof. Lothara Rupperta¹². Zawiera on głównie publikacje

w Warszawie (1986), członek Polskiej Akademii Umiejętności, a także wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

⁸ Michaił Wasiljewicz Aleksiejew (ros. Михаил Васильевич Алексеев; 15 listopada 1857 – 8 października 1918) – rosyjski generał, jeden z twórców i pierwszych dowódców „białej” Armii Ochotniczej.

⁹ Anton Iwanowicz Denikin (ros. Антон Иванович Деникин; 16 grudnia 1872 – 8 sierpnia 1947), rosyjski generał z rosyjsko-polskiej rodziny, jeden z najważniejszych przywódców sił antybolszewickich w Rosji po rewolucji.

¹⁰ Piotr Nikołajewicz Wrangel (ros. Пётр Николаевич Врангель; 15/27 sierpnia 1878 – 25 kwietnia 1928), rosyjski wojskowy i polityk niemieckiego pochodzenia, jeden z najwybitniejszych rosyjskich dowódców, a po wyjeździe z Rosji – działacz „białej” emigracji.

¹¹ J. Białkowska, J.M. Kowalski, *Wybrane kolekcje specjalne wchodzące w skład księgozbioru Biblioteki Głównej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego*, „Bibliotheca Nostra”, nr 2 (60) 2020, s. 10–31.

¹² Lothar Ruppert (23 marca 1933 – 17 września 2011), teolog rzymskokatolicki, profesor egzegezy Starego Testamentu na Wydziale Teologicznym

z zakresu biblistyki niemieckiej. Znajdziemy tam przede wszystkim encyklopedie i słowniki, a także najważniejsze serie z tej dziedziny. TW – O tym zbiorze najwięcej mógłby powiedzieć pan Latawiec, który jeździł do Niemiec po te książki z panem Michałem Jędrasikiem. JB – Następnym interesującym księgozbiorem będzie – bo jeszcze nie jest w całości opracowany – księgozbiór ks. prof. Janusza Frankowskiego, wybitnego biblisty, który cały swój księgozbiór zapisał w testamencie Bibliotece UKSW. Zmarł kilka lat temu¹³. Jego księgozbiór przewoziliśmy z Domu Księży Emerytów w Otwocku. Książd rektor Henryk Skorowski dzięki swojej działalności naukowej i kontaktom w stowarzyszeniach regionalnych pozyskał publikacje dotyczące historii i kultury różnych regionów Polski. Były to regionalia przekazane w darze przez Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury w Ciechanowie. Następnie wymienić powinniśmy dary, które ze swoich zbiorów przekazywali nam: ks. prof. Wiesław Niewęglowski, śp. ks. prof. Antoni Lewek¹⁴, który właściwie oprócz książek przekazał nam – i to musimy kiedyś opracować jako dokumenty życia społecznego – notatki i zdjęcia dotyczące życia i męczeństwa księdza Jerzego Popiełuszki. Tam jest bardzo dużo ciekawych archiwaliów.

Uniwersytetu Alberta Ludwiga we Fryburgu (Niemcy), przez Jana Pawła II powołany do Papieskiej Komisji Biblijnej (1988–2011).

¹³ Ks. Janusz Frankowski (24 września 1928 – 16 września 2017), profesor nauk teologicznych, biblista, przez lata związany z ATK i UKSW. Autor szeregu rozpraw teologicznych, powszechnie znany jako wydawca Pisma Świętego w przekładzie Jakuba Wujka SJ z 1599 w transkrypcji umożliwiającej współczesnemu czytelnikowi korzystanie ze staropolskiego tłumaczenia, które w polskiej kulturze odegrało fundamentalną rolę jako wersja kanoniczna, obowiązująca (po pewnych modernizacjach) od 1599 roku do czasu wydania Biblii Tysiąclecia.

¹⁴ Ks. Antoni Lewek (14 stycznia 1940 – 18 lipca 2010), teolog, twórca i pierwszy dyrektor Instytutu Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa UKSW w Warszawie.

Część swoich zbiorów przekazuje nam na bieżąco ksiądz rektor Stanisław Dziekoński, ksiądz prorektor Maciej Bała. Jesteśmy w trakcie opracowywania księgozbioru, który przekazał nam ksiądz prorektor Ryszard Czekalski. Pracownicy naukowci ofiarowują pojedyncze egzemplarze i dzięki temu pozyskujemy pewne materiały o charakterze unikatowym, bo zdarza się, że mamy te egzemplarze jako jedyna biblioteka w Polsce.

TW – A nawet trafiają się u nas księgozbiory wiernych czytelników. Przychodził do nas regularnie starszy pan, Michał Horoszewicz¹⁵, już trochę niedosłyszający. Dyrektor Biblioteki zawsze do niego schodził i prowadził z nim krótką rozmowę. Bardzo ciekawa postać: powstaniec warszawski, działacz tzw. ruchu laickiego, religioznawca. W latach 60. zajmował się problemami Kościoła w Afryce, później dialogiem chrześcijańsko-żydowskim. Jedna z jego książek ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa w serii redagowanej przez ks. prof. Waldemara Chrostowskiego. Po jego śmierci w 2012 roku, wdowa po nim przekazała nam pokaźne zbiory. Rzeczywiście, jego księgozbiór jest unikatowy, niektórych z tych książek nie ma nikt w Polsce poza UKSW. A był to pan, który książki użytkował naprawdę intensywnie, niektórych egzemplarzy w ogóle nie dało się skatalogować, ponieważ były dosłownie w strzępach. JB – Jeszcze studenci ofiarowują nam nieraz swoje zbiory. Ostatnio dostaliśmy książki po śp. studentce, pani Kindze Kowzie¹⁶.

¹⁵ Michał Horoszewicz (3 lipca 1922 – 4 lipca 2012) religioznawca, autor książek: *Przez dwa millenia do rzymskiej synagogi. Szkice o ewolucji postawy Kościoła katolickiego wobec Żydów i judaizmu* (Warszawa 2001) i *Sprawa Dreyfusa. Ostrzeżenie sprzed wieku* (Warszawa 2017). Publikował w czasopismach „Więź”, „W Drodze”, „Przegląd Powszechny”, „Collectanea Theologica”, „Res Humana”, „Euhemer”, „Człowiek i Światopogląd”.

¹⁶ Kinga Patrycja Kowza (28 marca 1975 – 25 października 2017), ukończyła historię sztuki (UKSW), a następnie filologię polską (UKSW: licencjat ze

TW – I w tym księgozbiórze znalazły się cenne zagraniczne książki z dziedziny humanistyki, których to tytułów nie miała żadna biblioteka w Polsce.

JB – Kiedy przeglądamy nasz księgozbiór, czy to gdy przeprowadzamy skontrum, czy gdy coś porządkujemy, to nieraz znajdujemy tak ciekawe tytuły, że szkoda, że życie jest tak krótkie, bo chciałoby się to wszystko przeczytać. O naszym księgozbiórze mówi się, że jest głównie filozoficzno-teologiczny, ale to nie jest prawda.

TW – Pan dyrektor Piotr Latawiec nawiązał współpracę z prywatnym dystrybutorem wydawnictw niemieckich i angielskich, który przywozi nam regularnie książki głównie z historii sztuki, z historii i z kulturoznawstwa. Podobno została ustalona następująca marszruta: najpierw z książkami przyjeżdża do nas. Czego my nie wzięliśmy, wiezie do Instytutu Historii Sztuki przy ul. Długiej, a potem do biblioteki wydziałowej na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Czyli nasi wykładowcy mieli możliwość wybrania do zbiorów Biblioteki UKSW najcenniejszych publikacji. I rzeczywiście, nasz księgozbiór akurat z tej dziedziny jest, jeśli chodzi o wydawnictwa zagraniczne, jednym z najlepszych w Polsce. Zresztą, we wszystkich rankingach kierunku historyczne na UKSW są dobrze notowane. Dzisiaj ukazał się ranking „Perspektyw” i kierunek historia jest na czwartym miejscu w Polsce¹⁷.

JB – Znaczną część personelu bibliotecznego stanowią absolwenci ATK lub UKSW. To też jest ważne, bo buduje więź z uczelnią. Nie kończyłam tej uczelni, ale zawsze powtarzam, że czuję się z nią związana i jestem (mam nadzieję, że nie zabrzmie to zbyt patetycznie) dumna, że

specjalizacją teatrologiczną 2015, magisterium 2017, Podyplomowe Studium Edytorstwa Współczesnego 2017. Podczas studiów polonistycznych odbywała praktyki w Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem).

¹⁷ <https://ranking.perspektywy.pl/2020/ranking/ranking-kierunkow-studiow/kierunki-humanistyczne/historia>.

tu pracuję. Doświadczyłam tego niejednokrotnie w różnych miejscach, że nazwa UKSW jest marką, która otwiera wiele drzwi, które zazwyczaj są zamknięte. Pewnego lata zwiedzałam z rodziną monastyr w Jabłecznej nad Bugiem i gdy w trakcie rozmowy z mnichem okazało się, że pracujemy na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zaprosił on mojego męża, aby robił zdjęcia w miejscach, do których raz w roku może wejść tylko przewodniczący w liturgii. Duchowny powtarzał: „niech pan robi zdjęcia, niech ktoś to udokumentuje”.



30. Przy pracy. 28 maja 2007 r.

JK – Ja natomiast jestem absolwentem UKSW, a studia rozpocząłem krótko po przekształceniu ATK w uniwersytet. Warunki lokalowe były wówczas trudne. Użytkowany był już Nowy Gmach, ale w miejscu obecnego łącznika ziała ogromna dziura w ziemi. Część pomieszczeń dydaktycznych uczelnia wynajmowała w sąsiednim gmachu Papińskiego Wydziału Teologicznego przy ul. Dewajtis 3. Tam jednak

przestronne sale były bardzo zimne, a na zajęciach studenci siedzieli w kurtkach. Warunki w kampusie przy Wóycickiego były jeszcze gorsze, gdyż wiele budynków tzw. pokoszarowych przeszło tylko pobieżny remont. W salach zajęciowych nie otwierały się okna, a ze ścian zwisały jakieś techniczne uchwyty, gdyż w tym miejscu przez lata stacjonowała jednostka wojskowa. Studenci zazdrościli koleżankom i kolegom z Wydziału Prawa i Administracji, którzy jako pierwsi doczekali się remontu swojego budynku. Czasy te miały i swoje dobre strony. Przez kilka lat miałem honor być w poczcie sztandarowym UKSW, dzięki czemu mogłem uczestniczyć w wielu uroczystościach, nieraz bardzo podniosłych. Jedną z nich było wręczenie doktoratu *honoris causa* kardynałowi Eganowi ze Stanów Zjednoczonych¹⁸. Po ceremonii można było swobodnie porozmawiać z bohaterem uroczystości i ambasadorem USA. W takich momentach do studentów podchodził kardynał Józef Glemp, który żywo interesował się życiem studenckim, warunkami studiowania i zawsze z nami chętnie rozmawiał. Bardzo charakterystycznym miejscem w tamtych czasach była uczelniana stołówka przy ul. Dewajtis. Już wówczas zbyt ciasna, aby pomieścić wszystkich chętnych, była miejscem integrowania się studentów i pracowników naukowych z uwagi na ciągły brak wolnych miejsc przy stolikach. Nierzadko czekało się w kolejce, aby zjeść obiad i wówczas członkowie społeczności UKSW zapoznawali się ze sobą. Obecnie naszych absolwentów spotkać można nieraz w zaskakujących miejscach w Polsce i na świecie, a skrót UKSW jest bardzo dobrze odbierany.

TW – W zeszłym roku mieliśmy walne zebranie Federacji Bibliotek Kościelnych „Fides” w Sandomierzu. Pod Sandomierzem,

¹⁸ Eduard Michael Egan (2 kwietnia 1932 – 5 marca 2015) – amerykański duchowny katolicki, arcybiskup Nowego Jorku, kardynał. Tytuł doktora *honoris causa* UKSW otrzymał 29 kwietnia 2004 r.

w Koprzywnicy, jest kościół pocysterski wraz z ruinami klasztoru. Chcąc zwiedzić kościół, udaliśmy się do księdza proboszcza. Powiedziałem: „księżę proboszczu, jesteśmy z UKSW z Warszawy”. Proszę sobie wyobrazić, że po krótkiej rozmowie udostępnił nam klucze do tego wspaniałego wczesnogotyckiego kościoła wypełnionego przepięknym barokowym wyposażeniem.

JB – W środowiskach kościelnych UKSW ma naprawdę bardzo dobrą markę, często się zdarza, że dzięki temu, że tu pracujemy, księża otwierają nam drzwi kościołów, ale też pokazują miejsca, których normalnie się nie udostępnia zwiedzającym. Myślę, że dla wielu z nas UKSW to nie tylko miejsce pracy, ale też pewnego rodzaju wspólnota. Wielu pracowników nie tylko identyfikuje się z uczelnią, ale są dumni z tego, że są członkami tej społeczności. Wymienię panią profesor Annę Latawiec, która tu studiowała, obroniła pracę doktorską, habilitowała się i uzyskała profesurę. Była przez dwie kadencje dziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, zasiadała w Senacie UKSW. Zna tę uczelnię i pamięta, jak wyglądała: kiedy stał tu budynek, w którym teraz mieści się administracja, Wydział Teologiczny i Wydział Prawa Kanonicznego. Podobnie jak ks. Henryk Stawniak, ks. Henryk Skorowski, ks. Wojciech Góralski i wiele innych osób, które tworzyły to miejsce.

JB – Pracując tu przez wiele lat, zbudowaliśmy relacje, które pomagają nie tylko w pracy, ale też w codziennym życiu. Tworzymy tożsamość tego miejsca mniej lub bardziej świadomie, pokonujemy trudności, staramy się rozwijać. Pracuję na UKSW już 21 lat. Tu poznałam swojego męża, nawiązałam przyjaźnie, niektóre z nich trwają do dziś. Wydaje mi się, że nie ma w życiu nic lepszego niż świadomość, że robi się to, co przynosi satysfakcję. Rozpoczynając pracę 1 października 1999 roku, nie przypuszczałam, że praca na UKSW da mi poczucie przynależności do czegoś ważnego, co nie tylko opisuje naukowo świat, ale i ten świat współtworzy.

Biogramy autorów

Jolanta Białkowska – absolwentka UMCS, mgr socjologii, bibliotekarz. Pracownik Biblioteki UKSW od 1 października 1999 r. W l. 2016–2021 kierownik Działu Udostępniania i Przechowywania Zbiorów BUKSW. Od 1 marca 2021 zastępca Dyrektora Biblioteki UKSW. Członek komisji rektorskich na UKSW. Autorka publikacji z zakresu nauk bibliologicznych m.in. w czasopismach „Bibliotheca Nostra” i „Biuletyn Fides”.



Ewa Bieńkowska – absolwentka UW, dr hab., romanistka, eseistka, historyk literatury. Wykładała na KUL (1975–1980), na uniwersytetach w Niemczech i we Francji, członek zespołu redakcyjnego „Zeszytów Literackich” (1982–2018) i jury Nagrody Fundacji im. Kościelskich w Genewie. Profesor UKSW w latach 2002–2016.



Fot. Elżbieta Lempp

Tomasz Chachulski – absolwent KUL, prof. dr hab., historyk literatury, pełnomocnik rektora ds. utworzenia filologii polskiej w ATK (1999), pierwszy dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych UKSW w l. 2000–2005, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej w l. 2005–2008, ponownie dziekan WNH w l. 2008–2016. Zatrudniony na UKSW w l. 1999–2021.



Stanisław Chrobak – ks., salezjanin, absolwent KUL, dr hab., kierownik Katedry Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej na Wydziale Nauk Pedagogicznych UKSW. Dziekan WNP w kadencji 2020–2024. Specjalista w zakresie pedagogiki ogólnej, teoretycznych podstaw wychowania i pedagogiki o inspiracji chrześcijańskiej. Członek Sekcji Pedagogiki Chrześcijańskiej Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, Sekcji Teorii Wychowania Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN oraz Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego (sekretarz).



Wojciech Drozdowicz – ks., prałat, społecznik, animator kultury. Współpracował z TVP na przełomie I. 80. i 90. XX wieku, był współtwórcą programu „Ziarno”, uhonorowanego nagrodą Wiktor (1990). Pełnił posługę duszpasterską w Wierszynie i Krasnojarsku na Syberii, w Nowosybirsku pełnił funkcję proboszcza, w rosyjskiej telewizji kablowej założył i prowadził katolickie studio *KTV Kana*. Od 1999 r. proboszcz parafii bł. Edwarda Detkensa na warszawskich Bielanach, w 2002 r. założył Podziemie Kamedulskie, w którym do dziś organizowane są koncerty i spektakle teatralne. Współtwórca fundacji *AKogo* na rzecz dzieci po ciężkich urazach neurologicznych (2002). Gość XII *Przystanku Woodstock*, podczas którego prowadził debatę o religii we współczesnym świecie (2006).



Fot. ze strony parafii
bł. E. Detkensa

Aniela Dylus – absolwentka ATK i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, prof. dr hab., politolog, kierownik Katedry Etyki Gospodarczej i Polityki Gospodarczej i autorka prac z tego zakresu, dyrektor Instytutu Politologii UKSW w l. 2008–2012; członkini prezydium Komitetu Etyki w Nauce, Komitetu Nauk Politycznych PAN, wielu towarzystw naukowych. Pracownik ATK/UKSW do roku 2018.



Wojciech Góralski – ks., absolwent KUL, prof. dr hab., prawnik kanonista, specjalista w zakresie prawa konkordatowego i wyznaniowego. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku w l. 1984–1986, dziekan Wydziału Prawa Kanonicznego ATK w l. 1996–1999, prorektor UKSW w l. 1999–2002, profesor ATK/UKSW w l. 1995–2022. Uczestniczył w pracach nad konkordatem zawartym między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską w 1993 r., był członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, jest członkiem wielu towarzystw naukowych. Od 2004 r. protonotariusz apostolski (infułat) z nominacji Jana Pawła II.



bp Michał Janocha – ks., absolwent ATK, dr hab., profesor UW na Wydziale Artes Liberales, kierownik Pracowni Speculum Byzantinum. Historyk sztuki, teolog, biskup pomocniczy warszawski. Zajmuje się historią sztuki i tradycji bizantyńskiej, ikonografią chrześcijańską, teologią porównawczą katolicko-prawosławną, teologią kultury. W latach 1978–2010 związany z ATK/UKSW jako student i wykładowca w Instytucie Historii Sztuki, w l. 2005–2010 kierownik Katedry Historii Kultury Chrześcijańskiego Wschodu. Przewodniczący Rady do Spraw Kultury i Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski, członek wielu rad naukowych.



Fot. Jakub Szymczuk

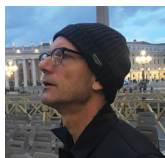
Hubert Jerzy Kaczmarek (25 stycznia 1951 – 28 grudnia 2020) – absolwent UW, mgr, filolog klasyczny, członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz Towarzystwa Uniwersyteckiego *Fides et Ratio*, dziennikarz i redaktor naczelny Instytutu Prasy i Wydawnictw NOVUM, a także korespondent w Rzymie, akredytowany w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej. Lektor języka łacińskiego związany z ATK, a później z UKSW od 1982 r., w l. 1991–2006 rzecznik prasowy ATK/UKSW. Autor publikacji naukowych i popularnonaukowych.



Beata Karpiuk – absolwentka SGGW, pracownik administracyjny UKSW od 2001 r., w l. 2002–2007 specjalista w sekretariacie Prorektora ds. Studenckich i Kształcenia, od 2007 r. do teraz zajmuje się sprawami jakości kształcenia i organizacji dydaktyki. Obecnie kierownik Centrum Wsparcia Dydaktyki UKSW.



Krzysztof Koehler – absolwent UJ, prof. dr hab., pracownik UKSW od 2003 r., historyk polskiej literatury dawnej, krytyk literacki, poeta, pisarz, autor librett i scenariuszy. W l. 1998–2003 wykładał w University of Illinois w Chicago, Rice University, Houston, University of Indiana w Bloomington. W l. 2006–2011 dyrektor TVP Kultura, od 2016 r. wicedyrektor Instytutu Książki. Zajmuje się problematyką sarmacką, staropolską myślą polityczną, retoryką.



Jakub Maria Kowalski – absolwent UKSW (teologia) i UW (bibliotekoznawstwo), mgr. Od 2009 r. zatrudniony w Bibliotece UKSW. Od 2016 r. kierownik Filii Biblioteki Głównej UKSW w kampusie przy ul. K. Wóycickiego, od 2021 r. wicedyrektor Biblioteki UKSW. Autor licznych publikacji z zakresu historii, teologii i bibliotekoznawstwa.



Marek Kowalski – absolwent UW, dr hab., dziekan Wydziału Matematycznego w l. 2000–2007, pracownik UKSW w l. 2000–2010 i 2012–2021, prorektor w l. 2007–2010, dyrektor Instytutu Matematyki w l. 2018–2020. Specjalizuje się w zastosowaniach metod analitycznej złożoności obliczeniowej do przetwarzania sygnałów cyfrowych oraz w metodach numerycznych teorii aproksymacji. Koordynator projektu TEMPUS „New Educational Tools” UM-JEP14461-1999, w którym powstała pierwsza wersja Uniwersyteckiego Systemu Obsługi Studentów (USOS). Pomysłodawca i współautor Otwartego Systemu Antyplagiatowego. Laureat



nagrody Clyde Distinguished Chair of Computing przyznanej przez School of Computing at the University of Utah za całokształt dorobku naukowego. Członek American Mathematical Society od 1987 r. Członek Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej IV kadencji, od 2012 r. członek Zespołu Nauk Ścisłych i Przyrodniczych Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Jan Krokos – ks., prof. dr hab., absolwent Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie i Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL, w l. 2005–2012 dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW. Pracownik ATK/UKSW w l. 1993–2022. W l. 1994–2001 pracował w Sekretariacie Prymasa Polski. Filozof, teoretyk poznania, zajmuje się



problematyką poznania bezzałożeniowego i atematycznego, rolą języka w poznaniu, sumienia, intencjonalności i metodologii teologii oraz filozofii. Inspiruje się filozofią klasyczną, fenomenologią oraz filozofią analityczną.

Jarosław Majewski – absolwent UJ, prof. dr hab., prawnik specjalizujący się w prawie karnym, kierownik Katedry Prawa Karnego UKSW od 2002 r., prodziekan Wydziału Prawa (obecnie Prawa i Administracji) w l. 2002–2008, dziekan tego wydziału w l. 2008–2010, prorektor UKSW w l. 2010–2012; pomysłodawca i organizator Bielańskich Kolokwium Karnistycznych; w l. 2012–2016 członek Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości.



Fot. Łukasz Król

Piotr Mitzner – absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze PWST w Warszawie, prof. dr hab., pracownik WNH UKSW w l. 1999–2021, prodziekan WNH UKSW w l. 2000–2005. Badacz literatury polskiej XX w. oraz polsko-rosyjskich kontaktów literackich, edytor, poeta.



Fot. Michał Książek

Monika Nowosielska – absolwentka UW, mgr, lektor języka angielskiego, na UKSW pracuje od 2000 r. Od 2009 r. kierownik Studium Języków Obcych UKSW.



Henryk Podolski – absolwent ATK, współzałożyciel i pierwszy prezes chóru akademickiego ATK (1970–1975), kierownik Wydawnictwa ATK (1990–1999), dyrektor Wydawnictwa UKSW (2000–2013), prezes Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych (2007–2013). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2009).



o. Jacek Salij – dominikanin, prezbiter, prof. dr hab., teolog, pisarz i publicysta. Absolwent Kolegium Filozoficzno-Teologicznego Ojców Dominikanów w Krakowie i ATK. Pracownik ATK (od 1970 r.), a następnie UKSW, od 1990 r. kierownik Katedry Teologii Dogmatycznej tej uczelni. Członek Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego (1993–1996) i Komitetu Nauk Teologicznych PAN (2011–2015). Duszpasterz sekcji kultury Klubu Inteligencji Katolickiej (1971–1983). Wieloletni współpracownik miesięcznika „W Drodze”.



Fot. ze strony: freta.
dominikanie.
pl-mieszkańcy

Henryk Skorowski – ks., salezjanin, absolwent ATK, prof. dr hab., w l. 1996–2005 dziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych, w l. 2005–2010 prorektor ds. ogólnych i badań naukowych, w l. 2010–2012 rektor UKSW. Obecnie koordynator Międzynarodowego Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego UKSW. Socjolog, politolog, specjalista w zakresie katolickiej nauki społecznej, teorii regionalizmu oraz problematyki praw człowieka.



Elżbieta Sobczak – absolwentka UW oraz UKSW (studia podyplomowe), polonistka, dr nauk humanistycznych, w l. 2010–2013 prowadziła wydawnictwo przy Stowarzyszeniu WK „Borussia”; w l. 2013–2022 dyrektorka Wydawnictwa Naukowego UKSW. Członkini Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych. Ekspertka ds. rynku wydawniczego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Witold Starnawski – absolwent KUL, dr hab., filozof, pedagog, pracownik UKSW od 2002 r., prodziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych w l. 2016–2019, kierownik ścieżki kształcenia w dyscyplinie pedagogika (szkoła doktorska), kierownik studiów podyplomowych z etyki dla nauczycieli. Przedmiot zainteresowania i badań: pedagogia osoby, myśl Jana Pawła II, filozoficzne podstawy pedagogiki, etyka pedagogiczna.



Kazimierz Szałata – absolwent ATK, dr filozofii, od 1982 r. pracownik ATK/UKSW, filozof, etyk. Wykładowca ATK/UKSW, a także Akademii Medycznej (WUM) w Warszawie. Kierownik Uniwersytetu Otwartego UKSW. Założyciel Szkoły Katedralnej w Łucku. Założyciel i prezes Fundacji Polskiej Raoula Follereau, prezydent Międzynarodowej Unii Follereau. Członek Association Internationale pour d'Enseignement Social Chrétienne i Centre Internationale de Formation Chrétienne. Członek Krajowej Rady Misyjnej. Laureat m.in. Nagrody Akademii Francuskiej.



Fot. Michał Szałata

Piotr Tomasiak – ks., kapłan diecezjalny, absolwent Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, prof. dr hab. nauk teologicznych w zakresie katechetyki. W l. 2008–2012 prodziekan, a od roku 2012 dziekan Wydziału Teologicznego UKSW. Pracownik ATK/UKSW od 1998 r. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Warszawsko-Praskiej od 2000 r. Redaktor naczelny rocznika „Studia Katechetyczne”. Od roku 2001 koordynator Biura Programowania Katechezy przy Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. Przewodniczący Komitetu Głównego



Olimpiady Teologii Katolickiej. Podejmuje badania dotyczące katechetyki fundamentalnej i materialnej, teologii katechezy i korelacji nauczania religii z edukacją szkolną.

Jan Tylka – absolwent ATK, dr hab., psycholog, zatrudniony w ATK i UKSW



w l. 1994–2017, od 2007 r. prof. UKSW, dyrektor Instytutu Psychologii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej ATK (1994–1997), kierownik Katedry Psychologii Zdrowia UKSW (2001–2017), Konsultant Krajowy w dziedzinie Psychologii Klinicznej i członek Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia (1994–2015), kierownik studiów niestacjonarnych z psychologii na ATK/UKSW (1994–2017). Związany zawodowo także z Poradnią Matki i Dziecka w Warszawie, Instytutem Kardiologii Akademii Medycznej w Warszawie, Szpitalem Rehabilitacji Kardiologicznej w Konstancinie, Narodowym Instytutem Kardiologii w Aninie. Zajmuje się psychologicznymi uwarunkowaniami chorób układu krążenia, psychologią kliniczną w ochronie zdrowia, psychosomatyką. Prace naukowe publikował w języku angielskim, niemieckim i czeskim, członek wielu towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych oraz kilku komitetów redakcyjnych czasopism naukowych.

Tomasz Winiarski – absolwent ATK, mgr, historyk – i UW (zarządzanie informacją naukową). Pracownik Biblioteki ATK/UKSW od 1992 r. W l. 2014–2018 zastępca dyrektora Biblioteki UKSW, od października 2018 – jej dyrektor.



Józef Wroczeński – ks., sercanin (Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego), absolwent ATK, prof. dr hab., profesor nauk prawnych, kanonista, zajmuje się naukowo wewnętrzną strukturą Kościoła i jego relacjami z instytucją państwa. Kierownik Katedry Ustroju Kościoła i Kanonicznych Form Życia Konsekwowanego, prodziekan (1999–2005) i dziekan (2005–2012) Wydziału Prawa Kanonicznego UKSW.



Członek komisji prawniczej przy Przełożonym Generalnym Zgromadzeniu w Rzymie, konsultor Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, wieloletni redaktor naczelny czasopisma „Prawo Kanoniczne”, zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Kościół i Prawo”, członek wielu stowarzyszeń i redakcji naukowych.

Jan Żaryn – absolwent UW, prof. dr hab., historyk, publicysta, polityk, senator RP IX kadencji (2015–2019). Od 2020 r. dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. R. Dmowskiego i I.J. Paderewskiego, zajmuje się historią Kościoła katolickiego w Polsce, dziejami obozu narodowego i emigracji politycznej po 1945 r. Redaktor naczelny miesięcznika „wSieci Historii”, prezes Stowarzyszenia „Polska Jest Najważniejsza” i opiekun archiwum Komitetu dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Pracownik UKSW od 2003 r.



Fot. Adam Nurkiewicz.
Kancelaria Senatu RP

Indeks osób

A

Adamczuk Lucjan 42
Ajschylos 231, 232
Albert Wielki, św. 142
Aleksiejew Michaił Wasiljewicz 298
Anders Władysław 285
Andronikos z Rodos 150
Antolak Anna 71
Apresjan Jurij 259
Arystoteles 140, 143, 147, 150
Aubert Roger 36
Audoyer Jean-Pierre 156
Augustyn, św. 24, 142

B

Bachman Klaus 45
Bäcker Roman 45

Bajda Piotr 46
Balcerowicz Leszek 45
Balthasar Hans Urs von 199
Baluk Walenty 45
Balzak Honoriusz 233
Bała Maciej, ks. 214, 220, 300
Banaszak Marian, ks. 35, 137
Bandych-Najdowska Iwona 276
Bania Zbigniew 56
Barcz Jan 44
Bartnicki Roman, ks. 8, 61–70, 72, 75,
76, 81, 85, 123, 202–205, 210,
259, 262
Bartoszewski Władysław 43
Baszkiewicz Jan 44
Bejze Bohdan, bp 148, 149
Benedykt XVI, papież 180

- Białkowska Jolanta 283, 284, 290,
298
Białkowski Tomasz 283, 289
Bielecki Jan, ks. 260
Bieńkowska Ewa 259
Bingen Peter 45
Bloom Harold 231, 232
Błoński Jan 231
Bobrowska Barbara 259
Böckenförde Ernst W. 44
Bogacki Henryk, ks. 27, 136
Bojemski Sebastian 167
Bojkowska Katarzyna, s. 102
Bolecki Włodzimierz 234, 259
Bołoz Wojciech, ks. 61–64
Borowy Waław 131
Borycka Małgorzata 283
Bosko Jan, św. 182, 186, 187
Boy-Żeleński Tadeusz 254
Brianti Giovanna 156
Broda-Wysocki Piotr 42, 46
Bryda Wojciech 274
Brygida, św. 40
Brzeziński Jerzy 90
Budzisz January, ks. 147, 148
Bukowiński Władysław, ks. 161
Buttet Nicolas 156
Buzek Jerzy 45, 67
- C**
Cerba Maria 71
Chabiera Magdalena 240
Chachulski Tomasz 181, 182, 193,
239, 245, 255, 256, 263, 272
Charytański Jan, ks. 17, 100
Chenu Marie-Dominique 36
Chłap Zbigniew 156
Chojnacki Piotr, ks. 118
Chrapek Jan, bp 287
Chrostowski Waldemar, ks. 70, 100,
208, 209, 296, 300
Chrudzimska Katarzyna 59
Chruściel Tadeusz 156
Chudy Wojciech 193
Ciechanowiecki Andrzej Stanisław
297, 298
Cieślak Zbigniew 214
Congar Yves 36
Cywiński Bohdan 259
Czaczkowska Ewa K. 169
Czajkowski Michał, ks. 35, 57
Czapski Józef 233
Czaputowicz Jacek 45
Czekalski Ryszard, ks. 95, 205, 271,
286, 300
Czekanowski Jan 119
Czerwiakowska Barbara 274
Czerwik Stanisław, ks. 57
Czuba Krystyna 68
Czyż Anna Sylwia 38, 59
Czyż Antoni 246

D

- Dajczak Tadeusz, ks. 100
 Dajek Roman 275
 d'Alañon Jean 156
 Danilewska Janina 184
 Deluga Waldemar 59
 Dembinski Paul 41, 45
 Dembowski Bronisław, bp 29, 139,
 140, 152
 Denikin Anton Iwanowicz 298
 Deptuła Aleksandra 175
 Diderot Denis 232
 Domański Juliusz 263
 Drozdowicz Wojciech, ks. 252, 267
 Dubost Michel, bp 150, 156, 162
 Dudek Antoni 45
 Dürer Albrecht 54
 Dybciak Krzysztof 246, 259, 262, 268
 Dybowski Tomasz 112
 Dylus Aniela 37, 38, 42, 43
 Dymara Bogusława 184
 Dziekoński Stanisław, ks. 75, 95, 166,
 205, 271, 286, 290, 300
 Dziewanowski Kazimierz 43
 Dziuba Andrzej, bp 100
 Dziurzyńska Joanna 273, 275
 Dziwisz Stanisław, bp 64, 65, 208,
 209, 211

E

- Egan Eduard Michael 303

F

- Fabisiak Joanna 67
 Faix William, o. 57
 Faliński Maciej 274
 Fedyszak-Radziejowska Elżbieta 45
 Fellini Federico 54
 Fidelus Anna 214, 220
 Fieguth Rolf 259
 Filaber Andrzej, ks. 133
 Fiolka Franciszek, o. 119
 Firlit Elżbieta 42
 Fisiak Jacek 31
 Folga-Januszczyńska Dorota 260
 Follereau Raoul 155, 156, 157
 Foucauld Karol de, bł. 155
 Foucher Daniel, ks. 162
 Franczak Kazimierz, ks. 181, 182,
 187, 188
 Frankowski Janusz, ks. 299
 Friszke Andrzej 45
 Fritsch Freiherr Rüdiger von 45
 Fronc Zbigniew 125
 Frydrych Tatiana 235, 258
 Fuchs Dariusz 173
 Furgała Małgorzata 254, 260, 262

G

- Gałka Andrzej, ks. 169
 Gańko Karolina 278
 Gasparski Wojciech 44
 Gawerska Agnieszka 209

- Gawin Dariusz 45
 Gendek Jolanta 172
 Giedroyc Jerzy 233
 Gilson Étienne 131, 145
 Gindin Siergiej 259
 Glomp Józef, kard. 61, 62, 64, 69, 70,
 86, 87, 120, 208, 210, 221, 303
 Gliński Waldemar, ks. 168
 Gocłowski Tadeusz, bp 45
 Goethe Johann Wolfgang 233
 Gogacz Mieczysław 16, 35, 144–146,
 149, 154, 156
 Gogolewski Tadeusz, ks. 100
 Gombrowicz Witold 233, 234, 254
 Gonet Krzysztof, ks. 292
 Gottfried Jadwiga 218
 Gowin Jarosław 45, 96
 Góralski Wojciech, ks. 77, 112, 114, 304
 Górecki Henryk 210
 Górski Artur 46
 Górski Konrad 254
 Grabiec Jan 42
 Grabińska (Norwa) Agnieszka 214
 Grabska Justyna 273
 Grechuta Marek 223
 Grocholewski Zenon, abp 74
 Grochowski Andrzej 72
 Gronkiewicz-Waltz Hanna 41, 45
 Grygo Błażej 275, 276
 Grzegorzczuk Andrzej 42
 Grzegorz z Nyssy, św. 24
 Guggenheim Antoine 226
 Gulbinowicz Henryk, bp 45
 Gusdorf Georges 231
 Gutowski Bartłomiej 59
- H**
- Hall Aleksander 45
 Haller Józef 252
 Hanak Zbigniew 289
 Handke Mirosław 62–64, 69, 70, 204
 Hausner Jerzy 45
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 193
 Herbert Zbigniew 35
 Herling-Grudziński Gustaw 233, 234
 Horoszewicz Michał 300
- I**
- Igielski Maciej 273
 Ingarden Roman 147
 Iwanicki Józef, ks. 27, 118
- J**
- Jackowska Joanna 289
 Jackowski Jan M. 167
 Jan II Kazimierz Waza, król Polski
 251
 Jan III Sobieski, król Polski 251
 Jan XXIII, papież 157
 Jan Paweł II, papież 40, 64–66, 74,
 110, 111, 113, 155, 159, 169,
 188, 189, 193, 207, 210, 212

Janiec Stanisław 183
 Janion Maria 231, 254
 Janocha Michał, bp 59
 Janus Beata 292
 Janus Elżbieta 256, 259
 Jarecki Piotr, bp 45
 Jastrzębska Elżbieta 283
 Jastrzębski Marek 166
 Jedliński Zbigniew 72
 Jeleński Konstanty 233
 Jendrasik Marta 283
 Jędrasik Michał 299
 Juhanowicz Małgorzata 289
 Juros Helmut, ks. 17, 30, 34, 35,
 37–39, 41–43, 46, 51
 Jutkiewicz-Kubiak Katarzyna 273

K

Kaczanowski Piotr 42
 Kaczmarek Janusz, o. 294
 Kaczmarek Wojciech 267
 Kaczmarek Hubert Jerzy 84, 85, 207
 Kaczorowski Jerzy 246, 259, 262, 268
 Kaczyńska Wanda 183
 Kalisiak Jerzy 41
 Kamiński Tadeusz 46
 Kant Immanuel 152, 233
 Karcz Andrzej 262
 Karpiński Wojciech 234
 Karpiuk Beata 214
 Karwowska Katarzyna 289
 Kasprzyk Anna 183
 Kaziur Swiętłana 240
 Kielak Dorota 214, 219
 Kiernikowski Zbigniew, bp 65, 208
 Kieżun Witold 45
 Kindziuk Milena 169
 Klemens VIII, papież 209
 Kłoskowski Kazimierz, ks. 64
 Kłoczowski Jerzy 45
 Kłósak Kazimierz, ks. 118, 142
 Kobiela Stanisław, ks. 55
 Koehler Krzysztof 249, 278
 Kolarska-Bobińska Lena 44
 Kołakowski Leszek 44, 235
 Kołodziej Elżbieta 258, 283
 Kołosowski Tadeusz, ks. 278
 Komasa Wiesław 223
 Kopciński Jacek 265
 Koral Jarosław, ks. 46
 Korolko Mirosław 259
 Korpysz Tomasz 257
 Kostkiewiczowa Teresa 246, 259, 260,
 262, 263, 265
 Kostowska Bogusława 289
 Kostrzewski Janusz 184, 187, 188
 Koszewski Maciej 265
 Kowalak Władysław, ks. 100
 Kowalczyk Józef, abp 70
 Kowal Paweł 45
 Kowalski Jakub Maria 298
 Kowalski Marek 214, 219

- Kowza Kinga 300
 Kozłowska Małgorzata 295
 Kozłakiewicz Mirosław 67
 Krasnodębski Zdzisław 44
 Krąpiec Mieczysław Albert, o. 156
 Krejdlin Grigorij 259
 Krokos Jan, ks. 89, 93
 Król Eugeniusz 45
 Król Jan 68
 Krukowski Józef, ks. 112, 114
 Krupecka Małgorzata, s. 169
 Krzyżewska Bożena 283
 Kubaj Artur 167
 Kubik Władysław, ks. 100
 Kuc Leszek, ks. 131
 Kuczera-Chachulska Bernadetta
 254–256, 262, 265, 267
 Kuczmierowski Michał 166
 Kuczyńska-Kwapisz Jadwiga 181,
 194, 196
 Kudelski Zdzisław 262
 Kudrycka Barbara 96
 Kudyba Wojciech 262
 Kula Marcin 45
 Kułakowski Jan 44
 Kupiszewski Henryk 112
 Kur Stanisław, ks. 57
 Kurdziałek Marian, ks. 142
 Kurtyka Janusz 165
 Kuźniar Roman 45
 Kwaśniewski Aleksander 69
 Kwiatkowski Jerzy 231
 Kwiatkowski Wincenty, ks. 100
- L**
- Laghi Pio, kard. 64
 Latawiec Anna 292, 304
 Latawiec Piotr 281, 283–285, 289,
 291, 294, 297, 299, 301
 Laubier Patrick de 155, 156
 Legutko Ryszard 44
 Lejeune Birthe 156
 Lenert Marek 209
 Lepa Marek 72, 215
 Lewandowska Ilona 167
 Lewandowski Janusz 41
 Lewandowski Jerzy 84, 85
 Lewek Antoni, ks. 299
 Lewis Clive S. 52
 Libucha Iwona 239
 Lipowicz Irena 41, 44
 Łobkowicz Nicolaus 44
 Lubac Henri de 36
 Lubański Mieczysław, ks. 35
 Lubryczyński Łukasz 278
 Lustiger Jean-Marie, abp 226
- Ł**
- Łach Jan, ks. 35, 61, 76, 85, 100
 Łach Stanisław, ks. 100
 Łapiński Zdzisław 263
 Łeszczyński Grzegorz 169

Łukaszuk Małgorzata 256, 262, 265
 Łysakowska Dorota 287

M

Macario Lorenzo, ks. 183
 Macek Wiesław 272
 Mach Julian 273
 Macierewicz Antoni 168
 Majdański Stanisław 89
 Majewski Jarosław 173
 Makowiecka Elżbieta 56
 Malowanec Tomasz 227
 Mandziuk Józef, ks. 80, 82
 Marcel Gabriel 36, 148
 Marek Zbigniew, ks. 100
 Maritain Jacques 141
 Markowski Radosław 45
 Marłęga Monika 240
 Marszałek Lidia 181
 Martowska Katarzyna 214
 Masi Leonardo 260
 Masłowski Michał 259
 Materska Katarzyna 279, 294
 Matraś Maciej 283, 289
 Mayer Jean-Marie 156
 Mazowiecki Tadeusz 45
 Mazurkiewicz Piotr, ks. 42, 46
 Mąka Bożena 213
 Mejor Mieczysław 260, 264
 Melon Alicja 260
 Ménudier Henri 45

Michalski Krzysztof 44
 Michałowska Teresa 264
 Mickiewicz Adam 265, 266, 292
 Mierzwiński Bronisław, ks. 100
 Mik Cezary 44, 173–175, 270, 271,
 273, 276
 Mikołajczyk Barbara 213, 274
 Mikulska Dominika 283
 Milewska Jadwiga, s. 197
 Miłosz Czesław 233, 234, 236, 254
 Misiarczyk Leszek, ks. 278
 Mitzner Piotr 240, 244, 256, 259,
 264, 265, 267, 278
 Młot Barbara 273
 Modrzejewska Anna 214
 Modzelewski Karol 44
 Moisan Krystyna 58
 Mokrzycki Mieczysław, ks. 65
 Molski Marceli, ks. 118
 Morawiec Edmund, ks. 89, 118
 Morawiecki Mateusz 166, 167
 Müldner-Nieckowski Piotr 256, 259,
 260
 Murawski Roman, ks. 95, 100
 Muszyński Henryk, bp 45
 Muszytowska Dorota 71, 284
 Myrcha Marian, ks. 82, 112
 Myszor Wincenty, ks. 24, 35, 42, 137

N

Naimski Piotr 45

- Najder Zdzisław 45
 Naumowicz Józef, ks. 278
 Niewęglowski Jan, ks. 194
 Niewęglowski Wiesław, ks. 299
 Niewiadomski Zygmunt 67, 68, 70,
 201
 Nieznański Edward 62, 81, 89
 Norwid Cyprian 192, 252
 Nosowski Zbigniew 43, 45
 Nossol Alfons, bp 45
 Nowak Zbigniew Jerzy 265
 Nowiński Janusz, ks. 59
 Nycz Kazimierz, kard. 45, 102
- O**
- Obsulewicz-Niewińska Beata 262
 Ochocki Andrzej 42
 Odynec Maria, s. 187, 197
 Odziemkowski Janusz 163
 Olbrycht Jan 45
 Olechowski Andrzej 43, 45
 Olejnik Stanisław, ks. 35, 100, 137
 Olszewski Andrzej 54, 55, 60
 Orlando Vito, ks. 183
 Orłowski Witold 44
 Orygenes 24
 Osińska Krystyna 156
 Otwinowska Barbara 246
- P**
- Panofsky Erwin 57
 Papciak Kazimierz, ks. 46
 Pasierb Janusz Stanisław, ks. 35,
 53–55, 57, 58, 131, 132,
 296, 297
 Pasternak Ferdynand, ks. 112
 Pastuszko Marian, ks. 112
 Pawelska Genowefa, s. 282–284
 Pawelska Teresa, s. 283
 Paweł VI, papież 135
 Pawlicka Kama 265
 Pawluk Tadeusz, ks. 112
 Pawłowska-Kopera Katarzyna 258
 Pawłowski Kazimierz 183
 Pawłowski Krzysztof 44
 Pelczar Andrzej 63
 Philippe Marie-Dominique 145
 Piasecki Bronisław, prał. 29
 Piasecki Zbigniew, ks. 132
 Pieronek Tadeusz, bp 45
 Pietrzak Agnieszka 166
 Pilecki Witold 164
 Piłat Robert 278
 Piros Renata 289
 Piskurewicz Jan 181
 Pitagoras 140, 147
 Pittau Giuseppe, abp 64
 Pius XII, papież 210
 Platon 140
 Podolski Henryk 135
 Poletyło Witold 288
 Popiełuszko Jerzy, ks. 40, 299

Popławska Ewa 258
 Popłonkowski Tadeusz 62, 63
 Potocki Andrzej, o. 163
 Potocki Waclaw 246
 Pöttering Hans Gert 45
 Póltawski Andrzej 147
 Prościewicz Bogdan 275
 Prussak Maria 239, 259, 282
 Pryszmont Jan, ks. 35
 Przeciszewski Marcin 45
 Przybyłowski Jan, ks. 294
 Pseudo-Dionizy Areopagita 146
 Puzyrnina Jadwiga 254, 259

R

Radomska Małgorzata 275
 Rakowski Mieczysław 31
 Rastawicka Anna 169
 Rauscher Anton 44
 Récipon André 155
 Retoré Marie-Odile 156
 Ricoeur Paul 36
 Rokita Jan Maria 45
 Rokita Joanna 283
 Romanowska Elżbieta 167
 Rosiński Bolesław, ks. 118
 Rosset François 259
 Roszkowski Wojciech 44
 Rotfeld Adam 44
 Rudowski Andrzej 46
 Rudzki Wiesław 260
 Rumianek Ryszard, ks. 18–20, 23, 75,
 87, 137, 164, 165, 222, 284,
 296
 Ruppert Lothar 298
 Rusiecki Jan, ks. 183
 Rybiński Krzysztof 45
 Rybus Henryk, ks. 135
 Rychard Andrzej 44
 Rydz-Śmigły Edward 165
 Rzepecki Ryszard 210

S

Safjan Marek 45
 Saganian Magdalena 246, 258, 260
 Sajdak Anna 184
 Salij Jacek, o. 29, 35, 63, 100
 Saryusz-Wolski Jacek 45
 Sawa-Gago Agnieszka 283, 288
 Sawicki Mirosław 203
 Sawicki Stefan 262, 263
 Schabieński Jarosław 167
 Seraphinas Danielus 156
 Seweryn Agata 255
 Seweryniak Henryk, ks. 100
 Seweryński Henryk 44
 Siek Stanisław 118, 120
 Sierchuła Rafał 167
 Sikorski Tadeusz, ks. 17, 35
 Simon René 36
 Skalińska Ewangelina 246, 255, 265
 Skalski Paweł 283, 289

- Skibiński Paweł 169
Skobel Stanisław, ks. 37
Skomarowski Witalij, bp 161, 162
Skorowski Henryk, ks. 7, 21, 23, 42,
75, 160, 165, 204, 223, 294,
299, 304
Skurska Alina 289
Skwarczyński Maciej 202
Smolar Aleksander 44
Sobański Remigiusz, ks. 34, 41, 112
Sobczak Elżbieta 166, 167
Sobieraj Janusz 209
Sofokles 231, 232
Sokrates 147
Solak Adam, ks. 181
Solarczyk Marek, bp 21
Sowiński Sławomir 42, 46
Spieker Manfred 45
Stanisław August, król Polski 252
Staniszki Jadwiga 44
Stanula Emil, ks. 24, 35
Starnawski Witold 183
Staszic Stanisław 251
Stawiński Jerzy 45
Stawniak Henryk, ks. 304
Stefanowska Zofia 259
Stefański Wojciech 282, 288
Steiner George 231
Stelmachowski Andrzej 112
Stempowski Jerzy 233, 254
Stępień Antoni 146
Stępień Jan, ks. 29, 58, 134
Stępień Jerzy 45
Stępkowski Dariusz, ks. 183
Stochmiałek Jerzy 181
Stokłosa Marek, ks. 271
Stradecka Monika 275
Strózewski Władysław 118, 180,
186
Subera Ignacy, ks. 112
Sucheni-Grabowska Anna 164
Suchocka Hanna 41, 45
Sudoł Tomasz 166
Sulich Bogumiła 258
Sutor Bernhard 44
Swieżawski Stefan 131
Sykstus V, papież 209
Szacki Jerzy 41, 44
Szadkowska Krystyna 274
Szałata Kazimierz 226
Szaulauskiene Halina 156
Szczepan-Wojnarska Anna 265
Szczepankowski Bogdan 181
Szczepkowska-Naliwajek Kinga 55
Szczęsny Stanisław 246
Szeliga Potocki Albert 252
Szewczak Justyna 71
Szmidt Jadwiga 284
Sztafrowski Edward, ks. 112
Szymanek-Deresz Jolanta 45
Szymańska Weronika 283
Szymonik Kazimierz, ks. 133, 136

Ś

- Ślipko Tadeusz, o. 35, 142, 143
 Śliwerski Bogusław 186, 187
 Ślusarska Magdalena 246, 265
 Świącicki Andrzej 35

T

- Tales z Miletu 147
 Tazbir Tadeusz 44
 Tertulian (Quintus Septimius Florens
 Tertullianus) 24
 Theiss Wiesław 182
 Timoszewicz Jerzy 239
 Tischner Józef, ks. 185, 186
 Tokarczuk Ignacy, bp 164
 Tołłoczko Tadeusz 156
 Tomasik Piotr, ks. 101
 Tomasz z Akwinu, św. 142
 Trzcionka Joanna 268
 Tucka Monika 263, 264
 Turski Łukasz 45
 Tyloch Witold 30, 297
 Tyszczyk Andrzej 256, 262

U

- Ujazdowski Kazimierz 45
 Urban Marek 199
 Urbańska Małgorzata 124
 Uspienski Borys 259

V

- Vianney Jan Maria, św. 244
 Viganò Egidio, ks. 180

W

- Wajszczuk Jadwiga 259
 Wallas Tadeusz 45
 Warzecha Julian, ks. 183, 247, 259,
 260
 Wąsik Wiktor 88
 Wdowiak Teresa 214
 Weder Zdzisław, ks. 181
 Weil Simone 36
 Weiss Szewach 45
 Wesoły Szczepan, abp 135
 Wielocha Arkadiusz 275
 Wierzbicka Anna 259
 Wierzbicka Jolanta 283, 289, 290
 Wierzyński Kazimierz 285
 Wilkoń Józef 224
 Winiarski Tomasz 282, 285
 Wiśniewska Monika 167, 169
 Wiśniewski Rafał 272
 Witakowski Piotr 168
 Witczak Marian 183
 Witkowska Renata 274
 Władysław IV, król Polski 251
 Wolff-Powęska Anna 44
 Wolnicz-Pawłowska Ewa 260
 Wolter Edyta 181
 Wrangel Piotr Nikołajewicz 298

Wroceński Józef, ks. 114
 Wróbel Włodzimierz 171
 Wujek Jakub, o. 299
 Wyczawski Hieronim, ks. 80, 134,
 135
 Wyka Kazimierz 231
 Wysocka Alicja 275
 Wysocki Artur, ks. 21
 Wysocki Wiesław 163, 165
 Wyszyński Stefan, kard. 12, 13, 29,
 34, 50, 58, 61, 84, 85, 92, 97,
 98, 102, 114, 133, 134, 151,
 169, 186, 188, 191, 210

Z

Zabłocki Jan 173, 175
 Zanuszi Krzysztof 45
 Zarzecki Marcin 272

Zawadzka Monika 181, 183
 Zbarachewicz Beata 175
 Zdaniewicz Witold 35
 Zdrada Jerzy 62, 63, 67, 70
 Zembrzuski Tadeusz 42
 Zenderowski Radosław 46
 Zgorzelski Czesław 282, 297
 Zieleniec Josef 45
 Zieliński Jan 259, 265
 Zięba Maciej 45
 Zoll Andrzej 44, 91, 171
 Zuberbier Andrzej, ks. 35
 Zwiernik Przemysław 167

Ż

Żaryn Jan 278
 Żurowski Marian, ks. 112
 Życiński Józef, abp 41–43, 45



Wydawnictwo Naukowe UKSW